

KAROLINA ŻYNDĄ

Black #2

BLACK

Worms

Był gotowy zrobić dla niej wszystko. Wszystko.



**KAROLINA ŻYNDĄ**

# **BLACK THORNS**

**BLACK #2**

**OŚWIĘCIM 2023**

Copyright ©  
Karolina Żynda  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

**Redakcja:**

Anna Łakuta

**Korekta:**

Karina Przybylik

Karolina Piekarska

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autor ilustracji:**

Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-772-8



# Spis treści

Dedykacja

Wsparcie dla osób w kryzysie psychicznym

Prolog

Rozdział 1. Jedziemy na wycieczkę

Rozdział 2. Wyspa na końcu świata

Rozdział 3. Czyżbym za mocno cię rozprasał?

Rozdział 4. Taki sam jak matka

Rozdział 5. Is breá liom tú

Rozdział 6. Słodka tortura

Rozdział 7. Spóźnione urodziny

Rozdział 8. Całe moje serce należy do ciebie

Rozdział 9. Karma to suka

Rozdział 10. Możemy być nieszczęśliwi we dwoje

Rozdział 11. Utkana w sieci kłamstw

Rozdział 12. Tylko jeden raz

Rozdział 13. Czy można żyć bez serca?

Rozdział 14. Preludium

Rozdział 15. Crescendo

Rozdział 16. Od pierwszego wejrzenia

Rozdział 17. Limbo

Rozdział 18. Świąteczko w tunelu

Rozdział 19. Powrót do domu

Rozdział 20. Tylko to się liczy

Epilog

# DEDYKACJA

*Dla mojej mamy, która twierdzi, że każdy człowiek ma to,  
na co się odważy*

# WSPARCIE DLA OSÓB W KRYZYSIE PSYCHICZNYM

**Całodobowa Linia Wsparcia tel. 800 70 2222**

**Telefon zaufania dla osób dorosłych w kryzysie emocjonalnym tel. 116 123**

**Bezpłatna linia wsparcia dla osób po stracie bliskich tel.**

800 108 108

**Całodobowa bezpłatna infolinia dla dzieci, młodzieży, rodziców i nauczycieli tel.**

800 080 222

# PROLOG

## *Axel*

*Dziesięć lat wcześniej...*

To była jakaś pierdolona farsa.

Czemu w ogóle się na to zgodziłem? Nie zależało mi na aprobacie ojca. Już nie. Od czasu, gdy matka podcięła sobie żyły, ledwo byłem w stanie znieść widok jego zarozumiałej mordy. Prawdę mówiąc, ledwo byłem w stanie cokolwiek znieść. Miałem wrażenie, że moje życie przypomina te sceny z kreskówek, gdzie bohater wisi na linie, która z każdą chwilą rwie się coraz mocniej, aż w końcu wisi jedynie na cienkiej nitce. To była idealna metafora obrazująca mój obecny stan. Wisiąłem na nitce i niewiele brakowało, by pękła, a ja runąłbym w przepaść.

A jednak zgodziłem się pójść na to głupie przyjęcie dobroczynne tylko dlatego, że miał być tam dziadek. Dla niego też przyjechałem do Nowego Jorku. Był jedyną osobą w tym mieście, którą chciałem oglądać, i jedyną namiastką rodziny, jaka mi pozostała. A on niestety nie młodniał z każdym kolejnym rokiem. Myśl, że miałbym stracić też jego, cholernie mnie paraliżowała. Chociaż przypominałem ostatnio cień człowieka i choć niewiele dzieliło mnie od utraty kontroli, nie mogłem zrezygnować z żadnej chwili, która mi pozostała.

Niestety ta decyzja zmusiła mnie do wystawiania się na słowne ataki Tralisa. Z każdą kolejną zaczepką gotowałem się w środku coraz mocniej. Teoretycznie nie obchodziły mnie jego słowa, ale skurczybyk doskonale wiedział, gdzie uderzyć, żeby zabolalo. W dodatku uwielbiał krytykować moją matkę, nawet teraz, gdy już nie żyła. Ewidentnie nie wziął sobie do serca zasady o niemówieniu źle o zmarłych.

Stał teraz w mojej sypialni, która była tak naprawdę tylko pokojem dla gości. Odwiedzałem go od lat, ale nigdy nie zrobił nic, bym poczuł się tu swobodnie. Nie pozwolił za to, abym zapomniał, że to nie jest mój dom i nigdy nie będzie. Wparował tu bez pukania, od wejścia mierząc mnie krytycznym wzrokiem. Błagałem w myślach, by nic nie mówił. Byłem tak kurewsko zmęczony. Najmniejszy cios mógł złamać mnie jak wysuszony listek. Ale los nigdy mnie nie słuchał.

– No chyba sobie kpisz – powiedział, wykrzywiając się z obrzydzeniem. Miałem na sobie ten dumny garnitur, który kupiła mi Eliza specjalnie na tę okazję. Czuję się w nim jak krety, ale chyba leżał dobrze. Nie żebym się na tym specjalnie znał. Nie byłem moim bratem, który był tak sztywny i przykładowy, że wyglądał, jakby urodził się garniturze. – Chodzi mi o te cudaczne paznokcie – wycedził, gdy zauważył, że go nie rozumiem.

No tak. Zupełnie o tym zapomniałem. Moje paznokcie były pomalowane czarnym lakierem, który już poodpryskiwał w niektórych miejscach.

– Co z nimi nie tak? – zapytałem zdezorientowany.

Nie powinienem go prowokować, ale to było silniejsze ode mnie.

– Czemu mnie w ogóle jeszcze dziwi, że zadajesz tak durne pytania? – Wzniósł oczy do sufitu. – Zawsze byłeś tylko rozczarowaniem. Nie wiem, jak mam się z tobą pokazać przy



ludziach. Przyniesiesz mi tylko wstyd. Nie dość, że wyglądasz, jakbyś wyskoczył z marginesu społecznego, to i intelektem nie możesz zabłysnąć. Spójrz na Connora. Jest od ciebie dużo młodszy, a już wie, gdzie chce iść na studia. Jest ambitny. Podjął się nawet stażu w firmie. A ty? Tylko bazgrzesz w tym swoim zeszytce. – To może bym jeszcze zniósł. Słuchanie go przypominało sypanie soli na niezagojone rany. Ale on postanowił, że to nie wystarczy. Wbił w nie paznokcie, szarpiąc, aż obdarł wszystko do gołej kości. – Zawsze wiedziałem, że nie wyrośnie z ciebie nic dobrego. Nie z taką matką. – Skrzywił się przy ostatnich słowach z odrazą i pogardą.

Zacisnąłem dłoń w pięści. Nie mogłem uwierzyć, że obraża ją nawet tego dnia. Również w pierwszą rocznicę jej śmierci. Choć nie byłem pewien, czy w ogóle o tym pamięta. Ale ja pamiętałem. I nie mogłem słuchać kolejnych obelg. Nie dzisiaj.

– Skończ w końcu obrażać moją matkę! – wrzasnąłem. – Ona nie żyje! I to przez ciebie!

*I przeze mnie. Bo ją zostawiłem, żeby przyjechać do ciebie.*

Travis tylko się zaśmiał.

– Przeze mnie? – wykrztusił z uśmiechem. – Chyba sobie żartujesz. Grace była wariatką. A patrząc na twoje poharatane łapy, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Zamartłem. Dyszałem ciężko, czując, że coraz mniej dzieli mnie od rozlecenia się na kawałki. Od roku próbowałem się posklejać, ale ciągle upadałem i roztrzaskiwałem się na nowo. Elementy, które łątałem, stawały się coraz mniejsze i bardziej kruche i coraz trudniej było złożyć je w sensowną całość.

– Moja matka wcale nie była wariatką! – wycodziłem przez zęby. Cały dygotałem. – Kochała cię, a ty ją tylko wykorzystałeś! Czekala na ciebie przez całe życie!

Wiedziałem, że po części miał rację. To, co wyprawiała czasem matka, było dalekie od normalności. Ale czasem ludzie szaleją z miłości. A ona nigdy nie pogodziła się z jego odejściem.

– Kochała mnie? – zadzwiał. – Niezłą ci musiała wcisnąć bajeczkę. Spotkaliśmy się tylko raz.

Zmarszczyłem brwi.

– Jak to raz?

Mama zawsze mówiła, że jej relacja z ojcem była przelotnym romansem. Nie ukrywała tego. Twierdziła, że zakochała się od pierwszego wejrzenia, ale ojciec po urlopie w Irlandii szybko wrócił do Ameryki. Dopiero później dowiedziała się o ciąży i jakimś cudem go odnalazła tylko po to, by dowiedzieć się, że miał narzeczoną.

– Ty naprawdę nie masz pojęcia, co? – kpił. Miałem wrażenie, że ta rozmowa sprawiała mu satysfakcję. Uśmiechnął się z politowaniem i kontynuował. – Twoja matka była nie tylko wariatką, ale i dziwką. Była zwykłą, przeciętną kurwą.

Zbladłem. Chyba przestałem oddychać. Musiał kłamać.

– Kłamiesz – wyszeptałem.

Ojciec prychnął.

– Uwierz mi, chciałbym. Wiele razy żałowałem, że w ogóle pojechałem na ten przeklęty wieczór kawalerski – powiedział, kręcąc głową. – Ale pojechałem. Mój przyjaciel uparł się, żeby urządzić go w rodzimym kraju. Tak się składa, że urządził przyjęcie z prawdziwą pompą. Wynajął nawet dziwki, w tym twoją matkę.

Patrzyłem na twarz ojca, szukając oznak kłamstwa, ale widniała na niej tylko czysta pogarda i kpina. Jeszcze mocniej ścisnąłem dłonie, aż paznokcie wbiły mi się w skórę. Chciałem mu przywalić, ale nie miałem na to siły. Czuję, że zaraz zupełnie się rozpadnę. Na jego oczach. Nie byłem w stanie nic powiedzieć. Byłem zupełnie oniemiały.

Ojciec patrzył przez chwilę w moją wyrażającą zakłopotanie twarz. Może mi się wydawało, a może naprawdę kącki jego ust uniosły się nieznacznie, jakby torturowanie mnie przyniosło mu chorą przyjemność. Zaczął się wycofywać w stronę drzwi.

– Zmyj to cholerstwo z paznokci – powiedział na odchodne. – Za pięć minut wyjeżdżamy.

Przełknąłem ślinę, by nieco rozluźnić ściśnięte do bólu gardło.

– Nigdzie nie jadę – wykrztusiłem z niemałym trudem.

Byłem wściekły, że tak drżał mi głos.

– Nawet lepiej.

Zamknął za sobą cicho drzwi. Wstuchiwałem się w stukanie jego butów o marmurową posadzkę, którą wyłożony był korytarz. Nie mogłem się ruszyć. Oddychałem coraz szybciej.

*Jestem taki słaby.*

*Jestem rozczarowaniem.*

A moja matka była zwykłą prostytutką.

Nie wiedziałem, co mam o tym wszystkim myśleć. Nie patrzyłem na nią inaczej. Wciąż była tą samą matką i niezwykle złamaną kobietą. Ale czułem się oszukany, jakby całe moje życie było kłamstwem. Stałem w miejscu niczym posąg, aż usłyszałem kroki w korytarzu i głośny śmiech Elizy, któremu wtórował Connor. Po chwili do moich uszu dotarł dźwięk trzaśnięcia drzwiami. Idealna rodzinka opuściła dom. A ja zostałem zupełnie sam. Mijały minuty, a z każdą chwilą czułem się coraz bardziej wykończony i pusty. Mogłem po prostu chwycić za żyletkę. Ale to by nie wystarczyło. Nic nie mogło wypełnić dziury, która zionęła w mojej piersi.

*Niedaleko pada jabłko od jabłoni.*

Jak w transie wyszedłem na korytarz. Szedłem prosto do gabinetu ojca, do którego nigdy nie wolno było mi wchodzić. Wiedziałem, że trzyma tam kluczyki do swojego ulubionego samochodu. Było to zupełnie nowiutkie, błyszczące, sportowe auto, które pasowało do jego aroganckiego stylu bycia. Drżącymi palcami otworzyłem drzwi. Omiotłem spojrzeniem chłodne pomieszczenie i podszedłem prosto do szerokiego, szklanego biurka z widokiem na panoramę Central Parku. Właśnie tam, na metalowym haczyku wisały klucze. Chwyciłem je i udałem się jeszcze do barku. Przyjrzałem się butelkom. Zupełnie nie znałem się na tych drogich gównach, więc chwyciłem butelkę z bursztynowym płynem, która wyglądała mi na drogą.

Nie byłem w stanie o niczym myśleć, kiedy zjeżdżałem windą do podziemnego garażu. A jednocześnie moja głowa zdawała się pracować na najwyższych obrotach. Chciałem, żeby wreszcie, kurwa, zamilkła. Chciałem w końcu przestać tyle czuć. To było zbyt wiele. Nie zostało we mnie już nic, co byłoby w stanie utrzymać mnie w całości. Nie było już, czego sklejać. Od dawna czułem, że zbliżam się niebezpiecznie blisko krawędzi, że zaczynam się poddawać, ale udawało mi się efektywnie odpychać to uczucie. Tyle

że tym razem uderzyło we mnie jak obuchem, gdy nie byłem wystarczająco silny, by się bronić.

Wsiadłem do tego głupiego, niskiego samochodu. Moje nozdrza wypełnił zapach nowiutkiej skóry. Silnik zawarczał wściekle. Nie myślałem zbyt wiele. Wyjechałem na ulicę, z każdym metrem rozpędzając się coraz bardziej. Jak wariat omijałem samochody. Moja noga dociskała gaz, a ręka sięgnęła na siedzenie po butelkę. Odkręciłem ją ustami i upiłem łyk. I kolejny. I kolejny. Ledwo zarejestrowałem, że mam mokre policzki. Nie do końca rozumiałem dlaczego, bo w środku czułem się już zupełnie odrętwiały. Pomagał w tym alkohol, który zaczął już krążyć w moich żyłach.

Kierowałem się w stronę firmy Trávisa. Nie miałem zamiaru nigdy więcej nazywać go ojcem. Nie żebym miał jeszcze okazję. Zamierzałem rozwalić jego drogocenny samochód prosto o budynek jego ukochanej firmy. To miał być jego ostatni prezent od syna bękarta. Syna zwykłej prostytutki, którą zawsze uważał za śmiecia. Gardził nią w takim stopniu, że nie mógł się powstrzymać od ubliżania jej nawet w rocznicę śmierci. Pomyślałem, że było coś pięknego w tym, że mieliśmy umrzeć tego samego dnia. Mogli mnie pochować w tym samym miejscu, nie zmieniając nawet daty zgonu. Wystarczyło dopisać rok i imię.

Radio huczało zbyt wściekle. Leciąta z niego jakaś durna popowa piosenka. Trochę żałowałem, że nie miałem przy sobie jednej z ulubionych płyt. Queen by się nadawał. Nie ma lepszej piosenki do pożegnania się z tym światem niż *Bohemian Rhapsody*. Nie miałem pojęcia, dlaczego o tym myślałem. Ale ten jazgot cholernie mi przeszkadzał. Włożyłem butelkę między uda i nachyliłem się, żeby wyłączyć radio. Spojrzałem na milion przycisków, aż zlokalizowałem odpowiedni. Kiedy moje palce dosięgnęły pokrętła do regulowania głośności butelka przekrzywiła się wylewając się na moje spodnie. Spojrzałem w dół, żeby ją złapać. To był odruch. Ręka trzymana na kierownicy mimowolnie mi się omsknęła. Gwałtownie szarpnąłem kierownicą. Samochodem rzuciło. Starłem się to opanować, ale było za późno.

Miałem nigdy nie dojechać do firmy ojca.

Miałem umrzeć tutaj. W zasadzie nie miało to większego znaczenia. Puściłem kierownicę, czekając, aż nastanie błoga ciemność.

\*\*\*

Kurwa, przeżyłem.

Z trudem otworzyłem oczy. Nic nie czułem, przynajmniej na początku. Zaraz jednak moja głowa zaczęła pulsować tak wielkim bólem, że mimowolnie się skrzywiłem, potęgując to uczucie. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że wisiąłem do góry nogami, a z mojej głowy kapła krew. Teraz bolało mnie już wszystko. Usłyszałem głośne wycie syren. Rozejrzałem się po ulicy. Kawatek dalej leżał drugi samochód. Jego bok był wgnieciony. Nie wiedziałem do końca, jak to się stało ani jak w niego uderzyłem. Jedno było pewne. Nie osiągnąłem swojego celu. Wciąż żyłem. Za to mężczyzna, który leżał w kałuży krwi i milionie odłamków szkła, z pewnością nie. Jego ciało było powyginane w bardzo nienaturalny sposób. Musiał jechać bez pasów, bo wyleciał przez szybę. Jego szary garnitur zabarwił się czerwienią wydobywającą się spod jego głowy. Było jej tak cholernie dużo. Nie dotarło to do mnie od razu.

*Właśnie kogoś zabiłem.*

# ROZDZIAŁ 1

## JEDZIEMY NA WYCIECZKĘ

Zaczął się sierpień. Spędziłam w Irlandii już pół miesiąca, a wciąż nie byłam na dobrej drodze do znalezienia pracy. Prawdę mówiąc, nie do końca byłam w stanie teraz się nad tym zastanawiać. Moje myśli wciąż krążyły wokół mojego wczorajszego odkrycia. Cały poprzedni dzień spędziliśmy z Axelem w łóżku. Żadne z nas nie chciało go opuszczać i choć on wydawał się być w zupełnie normalnym humorze, ja nie mogłam zapomnieć o naszej rozmowie. Oglądaliśmy kolejne części *Harrego Pottera* na laptopie, jedząc rzeczy, które zdecydowanie nie podchodziły pod kategorię zdrowe. Kochaliśmy się jeszcze kilka razy. To była nowa odsłona naszej jaskini relaksu. Choć tym razem przypominała raczej jaskinię zapomnienia.

Ale nastał nowy dzień. Nowy miesiąc. Musieliśmy w końcu wyjść z łóżka. Choć dla Axela to byłaby zapewne kwestia sporna.

Siedziałam przed laptopem, tępo wpatrując się w literki. Wciąż nie dopracowałam swojego CV. I dziś raczej znów mi się to nie uda. Moje myśli krążyły wokół mężczyzny, który jakiś czas temu zniknął za drzwiami swojej pracowni. Podejrzewałam, że poszedł posprzątać bałagan, który zostawiliśmy tam przedwczoraj. Rzucone przeze mnie pędzle pewnie wciąż walały się po podłodze w towarzystwie potłuczonego kubka. Ups.

Zapatrzyłam się w okno. Pogoda nas dziś nie rozpieszczała, choć nie było aż tak źle. Słońce skryło się za gęstymi, szarymi chmurami, które sunęły szybko po niebie gnane dość silnym wiatrem. Chwyciłam kubek i podniosłam go do ust. Zakłęłam pod nosem. Nie wyleciała z niego ani kropelka. Patrzyłam w pustą, zieloną dno. Byłam dziś tak rozkojarzona, że nawet nie zauważyłam, że skończyłam już kawę. Minuty mijały, a ja miałam wrażenie, że czas stoi w miejscu.

Nagle usłyszałam szuranie, po czym panującą w domu ciszę przerwał głośny huk. Oreo leżący na swojej leżance nadstawił uszu, ale pozostał na miejscu. Ja za to zerwałam się z ławy pod oknem, po czym pognąłam na górę. Co to mogło być? Wbiegłam po dwa schodki na raz, a następnie stanęłam jak wryta, gdy dotarłam na górny korytarz. W tym przeklętym domu był strych!

Na środku korytarza stała teraz stara, drewniana drabina prowadząca do otworu w suficie. Jakim cudem wcześniej tego nie zauważyłam? Byłam pewna, że zajrzałam w każdy zakamarek tego domu, kiedy szukałam kluczy. A jednak nie. Był tu też strych, a Axel musiał w nim właśnie buszować, bo słyszałam nad sobą ciężkie kroki i jeszcze więcej szurania. Niepewnie podeszłam do drabiny, muskając ją palcami. Była nieco zakurzona.

- Axel? – zawołałam go.
- Tak, moja słodka Aubree? – odpowiedział.
- Co robisz?

Miałam lekki lęk wysokości, ale i tak weszłam na pierwszy szczebel. Moja ciekawość zwyciężyła. Musiałam zobaczyć, jak wygląda ten strych, co się w nim znajduje, a co ważniejsze, co wyprawiał Axel.

– Nic takiego – odrzyknął. – Muszę tylko coś stąd wyciągnąć.

Trochę drżały mi palce, gdy przesuwiałam je w górę drabiny. Żołądek mi się ścisnął, a w ustach zaschło. Nie patrzyłam w dół. Wtedy na bank bym stchórzyła, a nie chciałam się poddać. Byłam już niemal na górze. Jeszcze tylko trochę. Trzy szczeble. Co to dla mnie? Wzięłam drżący oddech, po czym uniosłam stopę, przenosząc ją wyżej.

Jeden.

Drugi.

Trzeci.

Kiedy dotknęłam drewnianego podłoża, miałam już spocone dłonie. Podciągnęłam się w górę.

Strych był pomieszczeniem, w którym wiek tego domu był jeszcze bardziej zauważalny. Pod dachem rozciągały się nieco spróchniałe, drewniane stropy. Drewniana podłoga była krzywa, pokryta grubą warstwą kurzu spowijającego ją niczym całun. Chyba nikt tu nigdy nie sprzątał. Niewielką przestrzeń wypełniały pozaklejane taśmą kartony, elementy rozłożonych na części mebli, regał z kolejnymi kartonami, na którym leżała stara maszyna do szycia. Axel otwierał karton, który jako jeden z niewielu nie był zaklejony. Mężczyzna miał na sobie ciemne dżinsy i białą koszulkę. Jego włosy, o dziwo, były rozpuszczone i zakrywały jego twarz gęstymi falami.

– Czego szukasz? – zapytałam.

Otworzył szerzej oczy, jakby został przyłapany na gorącym uczynku. Szybko jednak zapanował nad mimiką.

– Nic ważnego – odpowiedział powściągliwie.

Coś mi tu nie grało. Zmrużyłam oczy i zrobiłam krok w jego kierunku.

– Jakoś ci nie wierzę.

Podniósł na mnie wzrok. Wahał się chwilę, ale w końcu otworzył usta, po czym zaczął mówić.

– Muszę się dostać do jednej z sypialni – wyznał.

Zapatrzyłam się na niego, a następnie zamrugałam kilka razy, przetwarzając jego słowa.

– Schowałeś klucze na pieprzonym strychu?

– No tak. To było najlepsze miejsce. W aucie mogłaś je znaleźć, podobnie jak gdzieś w domu, a wiedziałem, że tu nie trafisz tak łatwo. Mogłem je też nosić przy sobie, ale bałem się, że mnie zaatakujesz i naruszysz moją przestrzeń osobistą.

Miałam ochotę powiedzieć mu, że jest pieprzonym dupkiem i to w dodatku chorym na głowę, bo to on ciągle naruszał moją przestrzeń osobistą. W zasadzie zachowywał się, jakby nie znał tego pojęcia. A jednak żadne słowa nie opuściły moich ust. Choć para prawie buchała mi z uszu, udało mi się nie skrzywić. Zacisnęłam tylko lekko zęby, po czym pokręciłam głową. Przesunęłam wzrokiem po pomieszczeniu, aż moje oczy skupiły się na maszynie do szycia. Ruszyłam w jej kierunku. Musnęłam ją palcem, zostawiając na niej ślad. Kurz zebrał się na mojej opuszcze. Kątem oka widziałam, że Axel uważnie obserwował mnie z konsternacją.

– Czy ona działa? – zapytałam.

Obróciłam głowę w jego kierunku, wysilając się, by nie zgromić go spojrzeniem. Wzruszył ramionami.

– Nie jestem pewien.

Kiwnęłam głową. Musiałam zejść na dół, by wziąć kilka głębszych oddechów w samotności. Szukałam tych głupich kluczy całymimi dniami, a były tuż nade mną. Kierowałam się do zejścia. Już nawet strach mnie opuścił.

– Aubree? – zawołał za mną Axel.

– Tak?

– Nie chcesz na mnie nakrzyczeć? – zapytał. – Obrazić mnie?

– Absolutnie nie.

Zeszłam na dół, nie obracając się za siebie, by sprawdzić, jaką ma minę. Nic już nie odpowiedział.

W ciągu minionych dni wypracowaliśmy pewną rutynę. Zwykle to Axel gotował, a ja zajmowałam się później sprzątnięciem. Dziś zaburzyłam ten porządek. Musiałam się czymś zająć, więc zeszłam do kuchni, a następnie wyjęłam z lodówki brokuły oraz kurczaka. Położyłam składniki na blacie wyspy kuchennej i schyliłam się, by wyciągnąć z dolnej szafki makaron. Kiedy gotowałam, lubiłam już na początku mieć przed sobą potrzebne produkty. Ułożyłam wszystko w rzędzie tuż nad drewnianą deską. Chwyciłam nóż, po czym zaczęłam kroić mięso. Nie byłam szczególnie dobrą kucharką, ale potrafiłam stworzyć względnie dobre danie z makaronu. To była jedna z niewielu rzeczy, którą umiałam przyrządzić w różnych wariantach.

Kiedy już pokrojona w kostkę pierś z kurczaka znalazła się na patelni, a brokuł gotował się w garnku tuż obok makaronu, usłyszałam, że Axel schodzi po schodach. Wszedł do kuchni ze zdecydowaną miną. Odwróciłam się przez ramię, przestając poruszać drewnianą łyżką po patelni. Odsunęłam się, żeby się przypadkiem nie poparzyć chlapiącym olejem.

Axel w dwóch rękach trzymał walizki. Jedną rozpoznałam. Była moja. Rzucił je na podłogę z głośnym trzaskiem. Walizki zachwiały się, ale jakimś cudem nie upadły.

– Jedziemy na wycieczkę – oznajmił.

Uniosłam brwi. To było zupełnie niespodziewane. Zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek za nim nadążę. *Raczej nie.*

– Że co? – wykrztusiłam z zaskoczeniem.

Axel zostawił za sobą walizki, po czym podszedł do wyspy i oparł się na niej dłońmi.

– Wyjeżdżamy – powtórzył. – Dzisiaj.

Zaśmiałam się z niedowierzaniem. Chyba go pogięto. Nie chciałam teraz nigdzie jechać.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy to wcześniej uzgadniali.

Axel puścił moje słowa mimo uszu.

– Dzisiaj sobie uświadomiłem, że jesteś tu już od dwóch tygodni, a nie miałaś okazji przekonać się, jak piękny jest to kraj – kontynuował. – To niedopuszczalne. Musimy to zmienić. Dlatego wyjeżdżamy. Spakuj się przynajmniej na tydzień.

Nastał nowy dzień, a Axel znów był typowym... cóż, Axelem. Co nie zmieniało faktu, że nie miałam zamiaru nigdzie wyjeżdżać. Wciąż czułam przepętniającą mnie irytację na myśl o tych kluczach. Co za...! Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do lodówki, bo stwierdziłam, że do mojego makaronu można by dorzucić też paprykę.

Zajęcie. Potrzebowałam zajęcia, żeby nie warczeć na tego mężczyznę. Ani nie rzucić czymś ciężkim.

Tak. To brzmiało jak dobry plan.

– Nigdzie nie jadę – powiedziałam, chwytając zimną paprykę między palce.

Rzuciłam ją na deskę i chwyciłam nóż. Zaczęłam ją kroić z dużo większym zapałem, niż to było konieczne.

Axel zmarszczył brwi.

– Ależ jedziesz – powiedział. – Przecież zawsze chciałaś zobaczyć świat. Możemy zacząć od dzisiaj.

Tym razem to ja ściągnęłam brwi. To była prawda. Było wiele miejsc, które chciałam zobaczyć. Rzeczy, których pragnęłam doświadczyć. W domu zawsze czułam się nieco zamknięta i ograniczona, ale odkładałam marzenia na później. Żyłam wedle powszechnie praktykowanego schematu, a później wedle planu swojego narzeczonego. Nie było w nim miejsca na spontaniczne wyjazdy. Co prawda jeździliśmy na wycieczki, lecz zwykle spędzaliśmy je w luksusowych kurortach na Bali czy w Alpach, gdy akurat jechaliśmy na narty. Nie do końca o to mi chodziło, gdy wyobrażałam sobie swój wymarzony wyjazd.

Ale Axel nie mógł tego wiedzieć. Nie przypominałam sobie, żebym mu o tym mówiła.

– Skąd wiesz?

Machnęłam w jego stronę nożem. Miałam ochotę zaznaczyć, że jeśli znów usłyszę, że „wie wszystko”, to mu coś utnę. Zatrzymałam te słowa, zanim miały okazję wypłynąć z moich ust. Po wczorajszej rozmowie wydawały się mocno nieodpowiednie.

– Wiem wszystko. – Wzruszył ramionami, wystawiając zęby w krzywym uśmiechu. – Jestem lepszy niż Wikipedia.

Wzięłam głęboki oddech, starając nie dać się sprowokować, po czym wróciłam do krojenia. Moje oczy lekko się zmrużyły. Gdybym nie spaliła wszystkich swoich pamiętników w chwili nastoletniego załamania nerwowego, zmieszanego z solidną porcją zażenowania, pomyślałabym, że któryś z nich ukradł. Czasem miałam wrażenie, że czyta mi w myślach i zna wszystkie pragnienia, jak i sekrety.

– Jasne – mruknęłam. – Wracając do tematu, nigdzie nie jadę. Możesz jechać sam. Nie mam nawet czystych ubrań. Musiałabym najpierw zrobić pranie albo wybrać się na zakupy. Mam za mało rzeczy.

– Przed wyjazdem możemy zajechać do sklepu – zaproponował.

Nic do niego nie docierało. Jak zwykle.

– Możesz sobie jechać sam, ja nie mam ochoty – powiedziałam stanowczo. – Szerokiej drogi, pomyślnych wiatrów. Ja zostaję.

Podniosłam na niego wzrok. Był zupełnie niewzruszony moją odmową. Chyba nie do końca do niego docierała.

– Takiej opcji nie przewidziałem – stwierdził.

Pokręciłam głową, po czym prychnęłam pod nosem. Był niemożliwy. Nie mogliśmy wyjechać tak z dnia na dzień. Musiałam w końcu dokończyć swoje CV i gdzieś je powysyłać. Gdziekolwiek. I pewnie też zacząć rozglądać się za jakimś mieszkaniem.

Mieszkanie u Axela było cudowne, ale potrzebowałam swojego miejsca. Nasza relacja ewoluowała bardzo szybko, lecz przeskoczyliśmy kilka istotnych etapów w bardzo krótkim czasie. Musiałam...

Możesz mieć wszystko.

Cholera.

Kogo ja oszukiwałam?

Zaczęłam się wyżywać na biednej papryce. Nie było szans, żeby była pokrojona w idealne kostki. Jak tak dalej pójdzie, zostanie z niej jedynie jakaś papka.

– Takie rzeczy trzeba zaplanować – powiedziałam, mając nadzieję, że w końcu przemówię do jego rozsądku.

Musiał przecież jakiś mieć, prawda?

– Właśnie wszystko zaplanowałam.

– Z wyprzedzeniem – dodałam.

Axel podniósł rękę i spojrzał na nadgarstek, jakby znajdował się tam niewidzialny zegarek. Zmarszczył nos w wyrazie skupienia.

– Wedle moich wyliczeń, mamy przynajmniej kilkugodzinne wyprzedzenie.

Przewróciłam oczami. To było silniejsze ode mnie. Mało brakowało, żebym zaczęła się rzucać po podłodze z frustracji.

– Co się tak uparteś na ten wyjazd? – zapytałam.

Nie rozumiałam, skąd to się bierze. Axel każdego dnia udowadniał, że jest impulsywny, lecz teraz przeszedł samego siebie.

Nie.

To nie był szczyt jego impulsywności. Pierwsze miejsce zajął fakt, że zaprosił niemal obcą kobietę pod swój dach. To, że się zgodziłam, zajmowało i u mnie pierwsze miejsce w rankingu spontanicznych, zupełnie nieprzemyślanych decyzji. Może nie mogłam go tak naprawdę oceniać. Sama w końcu nie byłam lepsza. Z tym, że on wyskakiwał z takimi pomysłami dużo częściej i od razu w pełni się angażował.

– Zachowujesz się inaczej – powiedział, kompletnie mnie zaskakując.

Rozszerzyłam oczy.

– Co masz na myśli?

Axel westchnął.

– Od wczoraj – doprecyzował nieco ciszej. – Zachowujesz się inaczej.

Zamilkłam na chwilę. Przystałam torturować biedną paprykę. Zamarłam z nożem w połowie krojenia.

Zachowywałam się inaczej? Może trochę. I miało to źródło w wielu czynnikach, które nałożyły się na siebie. Już samo nasze zbliżenie miało spory wpływ na moją postawę. Ale wiedziałam, że nie o to mu chodziło. Kiedy przeanalizowałam dzisiejszy i wczorajszy dzień, zauważyłam, że faktycznie bardziej filtrowałam swoje słowa. I starałam się trzymać w sobie irytację, którą Axel pobudzał nad wyraz skutecznie. Należał mu się dyplom w tej dziedzinie. Z wyróżnieniem. Może faktycznie traktowałam go nieco inaczej po tym, czego się o nim dowiedziałam.

Ale oczywiście nie miałam zamiaru tego przyznać.

– Wcale nie – zaprzeczyłam, przetykając z trudem ślinę.

– Przecież widzę – powiedział, odrywając dłonie od wyspy.

Obszedł ją, po czym stanął za mną. Zesztywniałam i wypuściłam nóż, kiedy objął mnie w pasie. Jego usta musnęły moją szyję.

– Nie chcę, żebyś patrzyła na mnie inaczej niż wcześniej. Jestem tą samą osobą. Nic się nie zmieniło – wyszeptał w moją skórę.



Zadrżałam, kiedy otulił mnie jego ciepły oddech.

– Patrzę na ciebie zupełnie tak samo – zapewniłam.

– A jednak się hamujesz.

– Gadasz głupoty.

– Wcześniej byłaś poirytowana. Widziałem to w twoich oczach, choć bardzo starałaś się to ukryć. Nie chowaj się przede mną, moja słodka Aubree – powiedział, przesuwając wargami po mojej szyi. – Zawsze chcę wiedzieć, co myślisz.

Zrobiło mi się jakoś ciepło. Obróciłam się i oparłam na nim całym ciałem.

– Nawet wtedy, kiedy chcę ci odkroić jakąś istotną część ciała? – zapytałam.

Zaśmiał się. Wibracje tego dźwięku rozeszły się po mojej skórze. Znowu zadrżałam.

Kochałam, kiedy się śmiał.

– Szczególnie wtedy – odpowiedział. – Wyglądasz tak pięknie, kiedy się złościś. W takich chwilach myślę o bardzo nieprzyzwoitych rzeczach.

Wciągnęłam drżący oddech, a następnie położyłam dłoń na jego policzku, odrywając go od swojej szyi. Przyciągnęłam jego twarz do swojej, składając na jego wargach krótki pocałunek.

– I tak nigdzie nie jedziemy – powiedziałam, odsuwając się. – To nie jest powód do tak drastycznego planu.

Axel prychnął.

– Oczywiście, że jedziemy. – Uśmiechnął się krzywo. – Masz dwie godziny, żeby się przygotować. Przyda nam się chwilowa zmiana otoczenia. Poza tym mówiłem poważnie. Powinniśmy skorzystać z drugiej połowy lata i trochę pozwiedzać.

Kochałam ten uśmiech i sposób, w jaki błyszczały jego oczy.

– To za mało! – zaprotestowałam stanowczo. – Mówiłam ci już, że nie przygotuję się tak szybko! Poza tym pies...

– Jade się nim zajmie – wtrącił. – Wszystko już załatwiłem.

Pokręciłam głową. To było jakieś szaleństwo. Moja asertywność topniała jednak w jego twardych ramionach. Otworzyłam usta, żeby dalej się sprzeczać, ale do mojego nosa doleciał bardzo nieprzyjemny zapach. Zapach spalenizny. Moje mięso! Zupełnie o nim zapomniałam.

– Cholera! – warknęłam, wrywając się z objęć Axela.

Gdy biegłam w stronę patelni, jakby od tego zależało moje życie, usłyszałam za sobą gromki śmiech mężczyzny. To wcale nie było zabawne! Miałam nadzieję, że uda mi się jeszcze uratować ten cholerny obiad.

Nie udało się.

Mięso było przypalone, a makaron i brokuły zupełnie rozgotowane.

\*\*\*

Ollie pchnął drzwi tak mocno, że walnęły o ścianę. Podskoczyłam, prawie upuszczając torebkę. Kto by pomyślał, że kilkulatek ma aż tyle siły. Stałam właśnie w korytarzu przed swoją spakowaną walizką, sprawdzając, czy na pewno mam swoje słuchawki i czytnik. Bez tego nie ruszałam się z domu, szczególnie na dłużej. Właśnie w tym momencie syn Jade wpadł do domu z mocą huraganu.

– Zaczekaj! – Usłyszałam krzyk Jade, jeszcze zanim ją zobaczyłam.

Mały nawet na nią nie spojrzął. Na mnie w zasadzie również. Wydawało się, że w ogóle mnie nie zauważył. Od razu podbiegł do Oreo, który czekał koło drzwi, już

odkąd usłyszał zbliżający się samochód.

– No, cześć – powiedział, sepleniąc odrobinę.

Objął za szyję psa, któremu to wyraźnie odpowiadało, bo machał ogonem i polizał chłopca po twarzy. Jade w końcu dogoniła syna i wspięła się na schody.

– Mały czarci pomiot! – mruknęła pod nosem, pokonując stopnie.

Rzuciła w stronę dziecka groźne spojrzenie, na które ten w ogóle nie zwrócił uwagi, bo był zbyt zajęty mizianiem się z psem. Później jej wzrok spoczął na mnie.

– Cześć! – przywitała się weselo, rozciągając pomalowane na bordowo usta w uśmiechu. – Wybacz, że jesteśmy lekko spóźnieni, ale były okropne korki.

Odpowiedziałam na jej uśmiech.

– Nic się nie stało. Axel się jeszcze ubiera – uspokoiłam ją uprzejmie.

Tak naprawdę wcale nie spóźniła się jakoś mocno. A my z Axelem zbieraliśmy się dłużej, niż początkowo planował. W zasadzie to on wciąż nie był gotowy. Dwie godziny! Dobrze sobie. Uwijałam się jak wariatka, a on sam nie dotrzymał swojego głupiego ustalenia. Przed chwilą ledwo co wyszedł spod prysznica. A kiedy szedł się myć, nie omieszkał zaprosić mnie, bym do niego dołączyła, poruszając przy tym sugestywnie brwiami. Najwidoczniej jakoś inaczej odmierzał czas, bo w ogóle mu się nie spieszyło. Gdybym przystała na jego propozycję, nigdy byśmy nie wyjechali. Musiałam uciekać naprawdę szybko, bo moja samokontrola była bardzo krucha, szczególnie gdy zaczął wymieniać rzeczy, które chciałby mi zrobić.

– Zrobić ci kawę czy coś? – zapytałam, idąc z nią do kuchni. – Nie mam pojęcia, ile jeszcze Axel będzie się zbierał. Wygląda na to, że jednak wcale mu się nie spieszy.

Jade roześmiała się tym swoim zachrypniętym głosem. Jej rozpuszczone, pofalowane włosy zatrzęsyły się odrobinę. Jak zwykle prezentowała się nad wyraz atrakcyjnie, choć miała na sobie zwykłą szarą koszulkę i dżinsowe spodni.

– Typowe – powiedziała, machając ręką. – Ale nie przejmuj się kawą. Wiem, gdzie co jest, sama sobie zrobię.

Zaczęłam się zastanawiać, jak często Jade tu zostawała. Weszła do kuchni i wyciągnęła kubek, stawiając go w ekspresie. Czuta się tu zupełnie swobodnie.

– To mu się często zdarza? – zapytałam, a gdy zauważyłam, że marszczy czoło w niezrozumieniu, dodałam: – Takie spontaniczne wyjazdy.

Wyrzuciłam energicznie rękę w powietrze. Jade uśmiechnęła się pod nosem.

– Niezbyt – odpowiedziała. – Od kiedy...

Jade się zawahała. Szybko rozumiałam dlaczego. Nie była pewna, czy wiem, że Axel był w więzieniu, i nie chciała wsypać przyjaciela.

– Axel wyszedł z więzienia – dokończyłam za nią spokojnie.

Opartam się plecami o blat wyspy i skrzyżowałam ręce pod piersiami. Jade uśmiechnęła się sztywno.

– No tak. Od kiedy wyszedł, wyjeżdżał tylko kilka razy – odpowiedziała.

W jej głosie słychać było jakieś napięcie. Z jakiegoś powodu ta rozmowa ją stresowała. Zmarszczyłam brwi.

– Rozmawiałam z nim... – Zawiesiłam głos. – O jego dzieciństwie.

Jade spojrzała mi w oczy z pewną ostrożnością.

– Ach, tak?

– Tak – powiedziałam. – Mogłaś mnie uprzedzić, wiesz? Nie wiem... Nakierować? Rozumiem, że jesteś jego przyjaciółką, a ja jestem kimś obcym, ale wyszłoby to o wiele lepiej, jakbym miała pojęcie jak... trudny jest to temat. Mam wrażenie, że źle do tego podeszłam.

Jade westchnęła.

– Chciałabym, Aubree. Naprawdę bym chciała, ale to coś, co musicie odkrywać sami.

Pokiwałam głową. Rozumiałam ją. Ale wciąż byłam nieco poirytowana, że rzuciła mnie na tak głęboką wodę bez żadnego przygotowania. W końcu sama nakierowała mnie na tę rozmowę. Może gdybym wiedziała nieco więcej, nie rozklejałabym się jak jakaś kretynka, podczas gdy w ogóle nie chodziło przecież o mnie. Zamiast być wsparciem, sama się posypałam. Nie byłam zadowolona ze swojej postawy w trakcie naszej rozmowy.

Jade przygryzła wargę.

– Aubree? – zapytała, wyrrywając mnie z zamyślenia. – Jak poważne jest to, co jest między wami?

Jej pytanie zupełnie wytrąciło mnie z równowagi. Może dlatego, że było zupełnie przypadkowe i się go nie spodziewałam.

– Ja... ciężko powiedzieć – wydukałam. – Czemu cię to interesuje?

Nawet ja usłyszałam podejrzliwość w swoim głosie. Zmrużyłam oczy. Jade wyciągnęła w tym czasie kubek z gorącą kawą.

– Bez powodu – odpowiedziała, wzruszając ramieniem. – Po prostu mi na nim zależy. Wraz z Axelem i Killianem jesteśmy praktycznie rodziną. Bardzo dziwną rodziną składającą się z przypadkowych osób, ale jednak rodziną. Dbamy o siebie.

Starła się mówić i wyglądać swobodnie, ale zupełnie jej to nie wychodziło. Nić sympatii, którą poczułam, gdy robiła mi tatuaż, gdzieś wyparowała. Jade zwracała się do mnie uprzejmie, lecz czuć było bijący od niej dystans. Było oczywiste, że zależy jej na Axelu. Przypominała trochę Iwicę, która ocenia, czy zagrażasz jej młodemu. Nie rozumiałam tylko, dlaczego tak interesowała ją moja relacja z Axelem. Przecież to nie tak, że miałam zamiar go skrzywdzić albo w jakiś sposób go zwodziłam. Prawdę mówiąc, sama nie wiedziałam, co z nami będzie na dłuższą metę. Nie miałam nad tym kontroli.

– To godne podziwu. – Najeżyłam się trochę. – Ale dalej nie wyjaśniasz, dlaczego tak obchodzi cię nasz związek.

Powiedziałam to bez żadnego zastanowienia.

*Jaki, kurwa, związek, Aubree?!*

Nie było żadnego związku!

Jade dalej mierzyła mnie przenikliwym wzrokiem.

– Jestem po prostu bezpośrednia i ciekawa, co do niego czujesz – odpowiedziała zupełnie niewinnie. – Kochasz go?

Otworzyłam z szoku usta. Teraz była już bezczelna. Lepiej, żeby przestała, bo byłam gotowa wyrwać jej kubek, który tak kurczowo trzymała, i rozbić jej go na głowie. Co z tego, że w korytarzu bawił się jej syn.

– To zdecydowanie za szybko na takie pytanie – wycedziłam. – I to zdecydowanie nie twoja sprawa.

Spuściła wzrok, jakby faktycznie nieco zawstydyła się swoim atakiem. Ale to jej nie zatrzymało. Przełknęła ślinę i wróciła do mnie spojrzeniem. Było teraz nieco łagodniejsze.

– Nie chcę cię obrazić ani denerwować, po prostu myślę, że Axel...

– Axel nie może uwierzyć, że znowu wtykasz ten swój mały nosek w nieswoje sprawy. – Głos Axela rozległ się zza moich pleców.

Jeszcze nie słyszałam go tak surowego. Nawet tego dnia, gdy po raz pierwszy spotkałam Jade, a on kłócił się z nią przed domem.

Byłyśmy tak zajęte walką na spojrzenia, że żadna z nas nie zauważyła, że mężczyzna się zbliża. Jade od razu zamilkła i otworzyła szerzej oczy. Usta ściągnęła w wąską linię. Cała jej postawa stała się mocno napięta.

– Wujek Axel! – Ollie niespodziewanie wbiegł w jego nogi.

Axel wpatrywał się jeszcze przez moment w jego matkę. Twarz miał wykrzywioną od gniewu, a szczękę zaciśniętą. Dopiero gdy zerknął na malca, jego rysy wyraźnie złagodniały. Potargał jego proste niczym struny włosy.

– Cześć, kolego – powiedział, uśmiechając się nieco sztywno. – Tęskniłeś?

– Oczywiście!

Ollie przytulił się do jego nogi z czułością, po czym oderwał się od Axela i już go nie było. Pobiegł w stronę salonu, tupiąc głośno o podłogę. Oreo pognął za nim.

– Przepraszam, Axel – zaczęła Jade, zapadając się w siebie.

Głowa Axela wystrzeliła w jej kierunku. Spokój, który gościł na jego twarzy jeszcze chwilę temu, gdy witał się z Ollim, zniknął. Mięsień w jego szczęce zapulsował, gdy uniósł dłoń i jej przerwał.

– Nie chcę tego słuchać, Jade. Rozmawialiśmy o tym – powiedział i momentalnie zmienił temat, szybko wyrzucając z siebie słowa. – Przygotowałem dla was te same pokoje co zawsze. Wiesz, gdzie co jest. Jakby coś się działo, dzwoń.

Jade spojrzała na Axela z jakimś błaganiem w oczach. Na jej twarzy gościła mieszanka przeprosin i smutku. On jednak już nie zwracał na nią uwagi. Jego spochmurniały wzrok spoczął na mnie. Podszedł bliżej, a następnie wyciągnął dłoń.

– Jesteś gotowa? – zapytał.

Jego głos brzmiał dużo spokojniej. Chwyciłam jego dłoń i oderwałam się od blatu, ruszając się z miejsca.

– Axel! Naprawdę nie chciałam...

– Nie mam ochoty teraz z tobą rozmawiać, Jade. – Znowu nie dał jej dokończyć.

Nawet na nią nie spojrzał. Usłyszałam jeszcze, jak kobieta wzdycha przeciągle za naszymi plecami. W głowie miałam pustkę. Nie byłam pewna, co tu dokładnie zaszło w ciągu kilku ostatnich minut.

Oniemiała dałam się prowadzić Axelowi. Wyszliśmy razem do korytarza, a potem na zewnątrz. Axel bez słowa zabrał nasze walizki i wpakował je do bagażnika. Kiedy odjeżdżaliśmy, zauważyłam jeszcze zmartwioną twarz Jade zza okna. Obserwowała nasz samochód, aż nie zniknęliśmy jej z oczu.

\*\*\*

Za mała. Ta przeklęta sukienka była za mała. Powinnam to przewidzieć od razu. Tak mi się wydawało, że przez ten krój będę miała problem, by w nią wejść, ale tak mi się podobała, że uparłam się, żeby chociaż spróbować. Była naprawdę ładna. Czerwona w białe kwiatki z rozcięciem do połowy uda. Kończyła się na wysokości połowy łydki. Ale

góra była tak skonstruowana, że zupełnie przygniotła moje olbrzymie cycki. Wszystko inne jakoś leżało. Za to moje piersi zostały uwięzione w tym diabelsko sztywnym materiale. Nie miałam pojęcia, kto projektuje te ubrania, ale był dupkiem z jakąś nienawiścią do wielkich biustów.

Podskakiwałam, jakby ktoś postawił mnie w samym środku ognia, żeby wydostać się z tej niezwykle pięknej pułapki. Przeklełam pod nosem.

– Żyjesz tam? – zapytał Axel.

Czekał na mnie przed przymierzalnią wraz z górą toreb. Tak jak obiecał, przed wyjazdem zahaczyliśmy jeszcze o centrum handlowe. Tak właściwie mieliśmy już wychodzić, ale zobaczyłam to cholerstwo na wystawie.

Sapnęłam wściekle, nie mogąc porządnie uchwycić materiału. Moje ruchy były mocno ograniczone. Kiedyś pewnie taka sytuacja doprowadziłaby mnie do płaczu. Nienawidziłam robić zakupów, gdy byłam nastolatką. Byłam załamana za każdym razem, kiedy coś było za małe. Dziś byłam po prostu wkurwiona. I na tę sukienkę i na własną głupotę.

– Nie – warknęłam w odpowiedzi na jego durne pytanie. – Umieram, kurwa.

Głowa Axela wsunęła się za ciężki materiał odgradzający przymierzalnię.

– Dobra, teraz jestem zaintrygowany – powiedział, obrzucając mnie spojrzeniem. – Co wkurzyło cię bardziej ode mnie? Jeszcze nigdy nie słyszałem tyle jadu w twoim głosie. Jestem prawie zazdrosny.

Zacisnęłam zęby. Oczywiście, że musiał wparować tu i pogorszyć już i tak dramatyczną sytuację.

– Nie mogę zdjąć tego cholerstwa! – warknęłam, tupiąc nogą, gdy znów poległam. Tupnęłam nogą. Naprawdę. Jak jakieś małe dziecko. To był znak, że zaczynam tracić rozum. Axel zaśmiał się pod nosem. – To wcale nie jest zabawne! – syknęłam, gromiąc go wzrokiem. – Dobrze wiedzieć, że moje cierpienie cię bawi!

Axel uśmiechnął się szerzej i wszedł do środka ciasnej przebieralni. Jego wysoka sylwetka wypełniła niemal całą przestrzeń. Cudownie.

*I jak teraz miałam to zdjąć, do cholery?!*

– Wcale mnie nie bawi – odpowiedział. – Nigdy nie posunąłbym się do takiej niegodziwości.

– Szczerzysz się jak głupek – wytknęłam mu.

– Bo cieszę się twoim widokiem. – Wzruszył ramieniem.

Zmrużyłam oczy i zacisnęłam palce na sukience. Jak jakoś weszła, to musiała zejść. Byłam przekonana, że takie właśnie są prawa fizyki.

– Pomóc ci? – zapytał Axel, unosząc brew.

– Sama sobie świetnie radzę – syknęłam.

W ogóle sobie nie radziłam.

– Właśnie widzę.

Więcej nie pytał i po prostu oderwał moje palce od sukienki. Nie wiedziałam, które uczucie było silniejsze. Ulga czy irytacja. Podałam się jego ruchom. W sumie jak już tu był i mnie wkurzał, to mógł za mnie walczyć z tą złośliwą częścią garderoby.

– Podnieś ręce – poleciał.

Podniosłam. Axel chwycił sukienkę w okolicy tali, gdzie luźnego materiału było nieco więcej. Podciągnął ją w górę. Zajęło to tylko chwilę i moje cycki w końcu znowu były

wolne. Przeciągnął sukienkę przez moje ręce i rzucił ją na podłogę. Niemal jęknęłam z wdzięczności.

– Nie musisz dziękować – powiedział, zarozumiale przekrzywiając głowę.

– Nie zamierzałam – odpowiedziałam. – Świetnie sobie radziłam bez ciebie.

Uniósł brew w powątpieniu, ale tego nie skomentował. Zamiast tego jego wzrok przesunął się w dół na moje piersi. Stałam przed nim w samych koronkowych majtkach. Oblizał usta.

– Dajesz mi tak wiele pomysłów, moja słodka Aubree – wyszeptał.

Cofnęłam się, uderzając plecami o lustro. W tej małej przestrzeni zaczynało brakować powietrza. Oczywiście, że jego spaczona głowa zawędrowała w tym kierunku.

– Nie będziemy uprawiać seksu w przymierzalni – zastrzegłam, zanim zdążył powiedzieć cokolwiek więcej. Nie podziałało to tak, jak planowałam. Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. Otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale nie dałam mu dojść do słowa. – I nie dotkniesz mnie w tej przymierzalni – dodałam.

Axel przybrał zbolatą, rozczarowaną minę, a kąciki jego ust opadły.

– Totalnie psujesz zabawę.

– Tak, oto ja, niszczycielka wszelkiej radości! – zakpiłam. – A teraz wyjdź.

Posłał mi ostatnie, kompletnie przerysowane, pełne żalości spojrzenie, ale wyszedł. Spojrzałam na leżącą na podłodze sukienkę z taką nienawiścią, że zdziwiłam się, że nie zapłonęła od mojego wzroku. Podniosłam ten podły kawałek szmaty. W międzyczasie wcale nie zastanawiałam się, czy gdybym nie wygoniła Axela, to ktokolwiek zauważyłby, co byśmy tu zrobili. Moje wnętrze strawiły płomienie. Tym razem miały niewiele wspólnego z nienawiścią do sukienki. Płonęły jasno i niekontrolowanie dla Axela.

## ROZDZIAŁ 2

### WYSPA NA KOŃCU ŚWIATA

Kiedy dotarliśmy do miejscowości Doolin, było już niemal ciemno. Ocean przypominał wielką, ciemną połać głębokiego granatu. Ledwo dało się go dostrzec. Gęste chmury przysłaniały gwiazdy. Wiatr pędził, wpadając do samochodu przez otwarte okno, i rozwiewał moje rozpuszczone włosy.

– Zabrałeś mnie nad ocean! – wykrzyknęłam podekscytowana.

Choć zaczynała się noc i miasteczko pograżyło się już w ciemnościach, i tak dało się dostrzec jego piękno. Domy, restauracje i puby były pomalowane na najróżniejsze kolory. Budynki były stare i klimatyczne, jeden miał nawet dach ze strzechy. Byłam zachwycona.

Axel oderwał na moment wzrok od drogi, by spojrzeć mi w twarz. Uśmiechnął się lekko.

– To tylko przystanek – powiedział enigmatycznie.

Zmarszczyłam brwi. Nie miałam pojęcia, co zaplanował, ale chętnie bym tutaj została.

– Nie zostaniemy tutaj? – zapytałam, nie będąc w stanie ukryć lekkiego zawodu.

ZAśmiał się, wracając wzrokiem do wąskiej, wijącej się dróżki. Wciąż nie mogłam wyjść z podziwu, jakim cudem w tym kraju funkcjonował ruch drogowy. Wymijanie się z innymi autami miejscami wydawało się sprzeczne z jakimś naturalnym porządkiem świata.

– Nie – odpowiedział. – Ale miejsce, do którego jedziemy, jest jeszcze lepsze. Zakochasz się w nim.

To wydawało się mało prawdopodobne. Już tutaj czułam się jak w raju na ziemi. Lecz nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo. Moja głowa uczepliła się ostatniego zdania, które wyłynęło z jego ust. Ostatnio miałam wrażenie, że ciągle je gdzieś słyszę. *Zakochać się. Kochać. Miłość.* Mój umysł uczeplił się tych stwierdzeń z jakimś dziwnym, wzmożonym zainteresowaniem. Byłam świadoma, że mnie i Axela łączy coś więcej. Ale... *Miłość.* To było wielkie słowo. Znaczące.

*Zakochasz się w nim.*

Te słowa brzmiały wyjątkowo pięknie wypowiedziane aksamitnym głosem Axela. Tylko z jakiegoś powodu przestałam myśleć o miasteczku, choć to przecież do niego właśnie nawiązywał. Odwróciłam wzrok, wbijając go w widok za oknem. Byłam wdzięczna za ten wiatr, który otrzeźwił nieco mój umysł i schłodził policzki.

Axel zaparkował przed hotelem. Zupełnie rozkojarzona szłam za nim do recepcji, a później do pokoju. Był dość spory i naprawdę elegancko urządzonej. Wielkie łóżko zostało zastane beżową pościelą, na której dodatkowo leżała musztardowa narzuta. Z tyłu przy zagłówek ułożono także małe poduszki w tym samym kolorze. Na ścianach była nowoczesna boazeria w jasnoszarym kolorze. Kiedy Axel stawiał na podłodze nasze walizki, ja podeszłam do okna. Zagapiłam się w opustoszałą ulicę oświetlaną pomarańczowym światłem latarni.

*Zakochiwałam się w Axelu, czy już go kochałam? Dopiero szykowałam się do skoku, czy już pędziłam w dół, nie wiedząc, czy Axel mnie złapie, czy jednak zaliczę bolesny upadek?*

W odbiciu szyby widziałam, jak Axel usiadł ciężko na łóżku, po czym wyciągnął telefon. Westchnął cicho, przesuwając palcem po ekranie. Musiałam czymś zająć myśli. A tak się składało, że był temat, który przez całą drogę skrętnie omijaliśmy. Odwróciłam się w stronę Axela.

– Będziemy dalej udawać, że sytuacja z Jade nie miała miejsca? – zapytałam, podchodząc do łóżka.

Axel podniósł na mnie wzrok, a następnie zablokował telefon i rzucił go niedbale na pościel.

– Wcale tego nie robimy – stwierdził. – Nie ma tak naprawdę, o czym rozmawiać. Jade jak zwykle jest zbyt wścibska. Tak już ma. Przykro mi, że cię zdenerwowała.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie zdenerwowała mnie – odpowiedziałam. – Znów dała mi do myślenia.

W porządku, trochę mnie zdenerwowała. Osaczyła mnie jak jakiś pitbull, zadając pytania, na które nie znałam odpowiedzi. Nie chciałam jednak, żeby Axel niepotrzebnie się z nią kłócił. Nie wydawało się, by kobieta miała złe intencje. W zasadzie wyglądało to odwrotnie. Z tym, że nie rozumiałam źródła jej zachowania. Czułam, że coś mi umykało. To denerwowało mnie bardziej niż zachowanie Jade.

– Nie przejmuj się nią – powiedział Axel. – Nie chciałbym, żeby to zepsuło nam wyjazd. Jade zna moją przeszłość i trochę przesadza. Lubi nam wszystkim matkować. To samo robi z Killianem, chociaż ten ma ochotę ją za to udusić.

Pokiwałam niepewnie głową, a Axel przewrócił oczami, by dodać efektu swoim słowom.

– I to wszystko? – zapytałam.

Axel odwrócił wzrok.

– Tak – zapewnił.

Może to miało sens. W końcu Axel nie miał tak naprawdę nikogo poza Jade i Killianem. To było logiczne, że ta trójka dbała o siebie nawzajem, a ja pojawiłam się w życiu Axela z dnia na dzień. W dodatku nie byłam wtedy świadoma, jak bardzo Axel jest bogaty. Być może przyjaciółka Axela martwiła się, że jedynie to mnie przy nim trzyma? Było to jakieś uzasadnienie. W końcu byłam dziewczyną, która z dnia na dzień przeprowadziła się na drugi koniec świata do niemal obcego faceta. Z boku faktycznie mogło to wyglądać nieco dziwnie, podejrzanie i niepokojąco. Czułam jednak dziwny niepokój, jakby nie wszystkie elementy układanki do siebie pasowały.

Axel wrócił do mnie spojrzeniem. Chyba zauważył konsternację na mojej twarzy, bo przysunął się i chwycił moje uda, przyciągając mnie do siebie. Oparł głowę na moim brzuchu.

– Mówię poważnie, Aubree, zapomnij o Jade – poprosił. – Jest bardzo wiele rzeczy, które chciałbym teraz robić, a martwienie się o Jade na pewno do nich nie należy.

Przekrzywił głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. Jego usta rozciągnęły się w znaczącym uśmiechu, podczas gdy dłonie zawędrowały w górę, obejmując moje pośladki.

– Domyślam się – odpowiedziałam.



– Wydaje mi się, że powinniśmy sprawdzić, czy to łóżko skrzypi – powiedział zawadiacko. – W innym wypadku nie będziemy mogli z czystym sumieniem stwierdzić, czy ten hotel zasługuje na pięć gwiazdek.

– Nie sądzę, że ludzie biorą to pod uwagę, oceniając hotele.

– Nie? – Uniósł brew. – Toż to ogromne przeoczenie.

Moja głowa bardzo szybko zaczęła wypierać myśli o Jade, ale zaczęły one krążyć wokół Axela i jego dłoni, które podciągały moją sukienkę, muskając dół pleców. Jego wargi znalazły się na moim brzuchu.

– Nie wydaje mi się...

– Uwielbiam cię całować – przerwał mi, wypowiadając słowa wprost w moją skórę. – To moje drugie ulubione zajęcie na ziemi. Zaraz po pieprzeniu cię, oczywiście. – Sapnęłam głucho, gdy chwycił w zęby krawędź moich majtek. Uniósł głowę, uśmiechając się łobuzersko. – Chciałbym wycałować każdy zakamarek twojego ciała. Mogę to zrobić, moja słodka Aubree? Czy spełnisz moje marzenie?

Nie zdążyłam odpowiedzieć. Jego głowa przywarła do mojego wzgórk. Zassał techtaczkę przez cienki materiał majtek. Zachwiałam się, jęcząc. Musiałam oprzeć się na jego ramionach, bo moje nogi powoli odmawiały posłuszeństwa.

– Tak – wysapałam, nie mogąc się doczekać, aż spełni swoją prośbę.

Później, leżąc w łóżku, gdy Axel już spał, nie mogłam przestać się zastanawiać, czy zrobił to z premedytacją, żeby odwrócić moją uwagę od tematu Jade.

\*\*\*

Hotel w Doolin faktycznie był tylko przystankiem. Opuściliśmy go rano, gdy tylko zjedliśmy śniadanie. Nie wybieraliśmy się jednak jakoś specjalnie daleko. Axel kierował się w stronę oceanu, ku niewielkiemu portowi.

– Powiesz mi w końcu, dokąd tak właściwie jedziemy? – zapytałam.

– Płyniemy, moja słodka Aubree – poprawił mnie, kiwając głową na jeden z niewielkich promów zadokowanych przy brzegu. – Płyniemy.

Jego zęby błysnęły w uśmiechu, a ja otworzyłam szerzej oczy. Takiego obrotu spraw zupełnie nie przewidziałam. Teraz zaczynałam rozumieć, dlaczego wczesnym rankiem w trakcie mojego prysznicu wymknął się z pokoju, zamiast do mnie dołączyć. Wrócił później z dwoma siatkami wypełnionymi jedzeniem. Oczywiście nie chciał zdradzić, dlaczego potrzebowaliśmy takich zapasów. Chyba lubił robić niespodzianki. Wyraźnie sprawiało mu to radość.

– Okeeej – powiedziałam przeciągle. – To dokąd płyniemy?

Wyciągnął dłoń i szybkim ruchem wskazał na ocean. Oczy błyszcząły mu z ekscytacji.

– Jakieś czterdzieści minut stąd znajdują się trzy wyspy, zwane Aran. Konkretniej to: Inishmore, Inishmaan oraz Inisheer – wyliczał na palcach. – Gwarantuję, że takiego miejsca jeszcze nie widziałaś. Największą z nich zamieszkuje tylko osiemset osób. – Zamrugalam kilka razy. Byłam, delikatnie mówiąc, zdziwiona. Nie miałam pojęcia, że w Irlandii znajdują się zamieszkałe wysepki. To chyba nie najlepiej świadczyło o mojej wiedzy o świecie. – My jedziemy właśnie na tę największą, czyli Inishmore – dodał. – Mam tam mały domek, do którego uciekam, gdy mam dość cywilizacji.

Spojrzałam na niego z niemałym zdziwieniem przekonana, że żartuje, ale wyglądało na to, że mówił zupełnie poważnie. Pochyliłam głowę do przodu.

– Masz dość cywilizacji... – zawiesiłam głos. – W swoim domu, gdzie nie masz praktycznie sąsiadów?

– Wciąż znajduje mnie tam listonosz i ludzie, którzy chodzą od drzwi do drzwi, żeby mi coś wcisnąć. – Zaśmiał się.

Zaczęłam się zastanawiać, jak wygląda życie w tak mocno... ustronnym miejscu. Już dom Axela był dla mnie sporym kontrastem do życia w Nowym Jorku, ale to przechodziło już moje najśmielsze oczekiwania. Wydawało się nie do pomyślenia, że w dzisiejszych czasach istnieją ludzie, którzy żyją z dala od wszechobecnego zgiełku i hałasu, otoczeni jedynie szalejącym oceanem. Osiemset osób. To przecież tak niewiele.

– Nie przypuszczałam, że masz dom na końcu świata.

– Mówiłem ci, że mam kilka nieruchomości. – Wzruszył ramionami. – To akurat moje bezpieczne miejsce. Uciekam tutaj, gdy wszystko zaczyna mnie przytłaczać. To się zdarza raczej rzadko, ale nigdzie indziej nie natrafiam baterii jak tam.

– W takim razie nie mogę się doczekać, aż je zobaczę. – Uśmiechnęłam się.

– Przygotuj się na fatalną pogodę – ostrzegł mnie. – Często tam pada i raczej wieje.

*Mógłby mnie zabrać w samo serce sztormu, a i tak poszłabym bez wahania.*

Minęło dobre kilkadziesiąt minut, zanim wpakowaliśmy samochód do promu i weszliśmy na górny pokład. Był środek wakacji, więc niemal wszystkie miejsca były zajęte. To i tak nie miało znaczenia. Nie miałam zamiaru na nich siedzieć. Wyszłam na zewnątrz, kierując się w stronę dziobu, a Axel podążył moim śladem. Położyłam dłoń na chłodnej, metalowej barierce. Silny wiatr targał moje włosy, kilka kosmyków wysunęło się z wysokiej kitki. Wzburzona woda rozbijała się o dziób, wyrzucając w powietrze liczne krople. Czułam je na twarzy i ustach. Oblizywałam je, czując na języku słony posmak.

*Zanim dotrzemy na miejsce, będę miała zupełnie zmoczone włosy.*

Dobrze, że płynęliśmy jednym z większych promów. W porcie znajdowały się również takie mniejsze. Przy dzisiejszym wietrze i wzburzonych falach nie dałoby się stać na zewnątrz, unikając przemoczenia.

Spojrzałam w niebo. Ciemnoszare chmury kłębiły się na bladoniebieskim tle. To była kwestia czasu, nim eksplodują, zalewając świat rześystym deszczem. Zadrzałam. Miałam na sobie tylko dłuższą, oversizową koszulkę w kolorze głębokiego granatu i czarne spodnie, a na stopach zwykłe, czarne trampki. Ubrałam się dość luźno, nie będąc pewna, co dokładnie zaplanował dla nas Axel.

– Mówiłem, żebyś się ciepło ubrała – powiedział Axel, marszcząc brwi.

To prawda. Mówił. Ale nie powiedział jak i po co konkretnie. Na pogodę panującą na lądzie ten strój wydawał się odpowiedni. Sam Axel miał na sobie długie ciemne spodnie i zwykłą, szarą bluzę na zamek, spod której wystawała ciemnozielona koszulka. Może jednak powinnam bardziej wziąć pod uwagę jego rady i to jak sam się ubrał.

– Trzeba było powiedzieć po co – wytknęłam mu. – Gdybym wiedziała, że zabierzesz mnie na sam środek oceanu, zapewne bardziej wzięłabym sobie do serca twoje rady.

– Touché – odpowiedział, uśmiechając się lekko. Podniósł dłoń, po czym zacisnął palce na zamku, rozsuwając go. Zmarszczyłam brwi, kiedy ściągnął swoją bluzę.

– Podnieś ręce – poleciał.

Pokręciłam głową. To, że byłam z natury uparta, nie znaczyło, że on musiał teraz cierpieć. Gdybym nie miała w sobie jakiegoś naturalnego odruchu, by robić mu na

przekór, to nie miałabym teraz na co narzekać. Poza tym nie było aż tak źle. Było mi chłodno, ale to nie tak, że umierałam z zimna. Zamarznięcie raczej mi nie groziło.

– Nie trzeba – zaprotestowałam, kręcąc głową. – Nic mi nie będzie.

Uniósł brew, spuszczając wzrok na moje odstonięte ręce pokryte gęsią skórą. Założyłam je na piersi, by nieco się ogrzać, ale też po to, by wyglądać bardziej zdecydowanie.

– Możesz się przeziębic – argumentował, robiąc krok w moim kierunku.

Był teraz bardzo blisko. Prząd jego koszulki niemal muskał moje ręce. Jego ostry, naturalny zapach przebił się przez owiewającą nas oceaniczną bryzę. Zadałam głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– Wątpliwe – powiedziałam. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam chora.

– I nie chcemy tego zmieniać.

– To naprawdę nie jest konieczne.

– Ależ jest – kłócił się. – I to nie tylko z powodu twojego zdrowia.

Zmarszczyłam brwi w wyrazie niezrozumienia, za to twarz Axela wykrzywił ten cholerny, krzywy uśmiech. Oczy rozbłyły i pociemniały jednocześnie. Już wiedziałam, że to, co powie, sprawi, że będę miała ochotę wskoczyć prosto w zimne, szalejące fale. Lub wyrzucić go za burtę. To była zawsze jakaś opcja.

Opcja, której pewnie szybko bym pożałowała, ale przecież uczyłam się żyć chwilą, prawda?

– Masz na sobie zdecydowanie za mało ubrań. I zbyt dużo odstoniętej skóry. Kiedy tak na ciebie patrzę, zaczynam mieć nieprzyzwoite myśli.

Gorąco oblało moje policzki, ale on wcale jeszcze nie kończył.

– Mam na sobie koszulkę i spodenki – zauważyłam, ale mój głos brzmiał jakoś słabo.

– Tylko dwie rzeczy? Tak łatwo się ich pozbyć – zauważył, gładząc delikatnie moją rękę. – Myślisz, że mają tu łazienkę?

Sapnęłam, gdy przesunął się tak, że nie dzieliło nas już nic. Cofnęłam się, waląc plecami o barierkę, ale to na niewiele się zdało.

– Za pół godziny będziemy na miejscu.

– W pół godziny można tak wiele zrobić – wyszeptał. – A jednocześnie ten czas może się tak niemiłosiernie ciągnąć.

– Jesteś niemożliwy! – syknęłam.

– Jestem niemożliwie kreatywny – poprawił mnie, niemal szepcząc. – Szczególnie, jeśli chodzi o ciebie. To co z tą łazienką? Idziemy? Myślisz, że dasz radę być zupełnie cicho, kiedy będę w ciebie wchodził? Chciałbym to sprawdzić.

Zacisnęłam szczęki, moja klatka piersiowa unosiła się ciężko, a spojrzenie było poirytowane, ale byłam pewna, że przez mgłę podenerwowania przebijało się światełko pożądania, które rozkwitło między moimi nogami. Axel z kolei patrzył na mnie z mieszaniną rozbawienia i podniecenia. Byłam pewna, że gdybym się zgodziła, ekspresowo zaprowadziłby mnie do tej przeklętej łazienki, gdzie...

– Wezmę tę bluzę! – warknęłam w końcu.

Uśmiechnął się szerzej, odsuwając się odrobinę.

– Cieszę się, że wybrałaś tę opcję, choć zdradzę ci w sekrecie, że sam byłem fanem tej drugiej.

Zgromiłam go wzrokiem, a po chwili odepchnęłam się od barierki, po czym wyciągnęłam ręce, by wsunąć na nie rękawy szarej bluzy. Zapiął ją po samą górę. Otuliło mnie przyjemne ciepło i jeszcze przyjemniejszy zapach Axela.

– Zadowolony? – zapytałam z rozdrażnieniem.

– Niezmiernie – odpowiedział, stając za mną.

Jego ręce objęły mnie w pasie. Schylił się, opierając brodę na mojej głowie. Wpatrywaliśmy się w ciemne wody oceanu, aż zza horyzontu zaczął się wyłaniać niewyraźny zarys wyspy Inishmore.

Axel znów miał całkowitą rację. Nigdy nie byłam w podobnym miejscu. Skalna wyspa nie przypominała niczego, co widziałam w życiu. Wyglądała, jak miejsce wyjęte prosto ze scenerii jakiegoś filmu czy książki. Połać żywej zieleni osadzona była na ostrych, sfałdowanych klifach w różnych odcieniach szarości. Nie widziałam żadnych drzew. Za to przed nami pojawiło się niewielkie miasteczko z małym, kamiennym portem.

Wyjechaliśmy z promu i udaliśmy się w stronę miejscowości. Droga nie trwała specjalnie długo. Wioska znajdująca się na wyspie była naprawdę mała. Skoro to była największa z trzech wysp Aran, zastanawiałam się, jak muszą prezentować się dwie pozostałe. Mijaliśmy stare, niskie domki. Wiele z nich miało dach ze strzechy, a okiennice pomalowane na niebiesko, zielono czy czerwono. Wcześniej wydawało mi się, że w domu Axela czułam się, jakbym przeniosła się w czasie. Teraz, gdy miałam przed oczami to miejsce, to wrażenie osłabło. Całe Inishmore prezentowało się, jakby czas się go nie miał. Wioska wyglądała, jakby ktoś zamroził ją w czasie dobre sto lat temu, o ile nie jeszcze wcześniej. Wyminęliśmy ją, kierując się w głąb wyspy. Chłonęłam widok z oczami szeroko otwartymi z zachwytem. W końcu zatrzymaliśmy się przed małym domkiem otoczonym murkiem z poukładanych kamieni, które w Irlandii można było zobaczyć na każdym kroku. Zerknęłam na niewielką chatkę z nierówną pomalowaną na biało elewacją. Dach musiał być dość nowy, bo czarne, nowoczesne dachówki odbijały skąpe promienie słońca, które od czasu do czasu wychylało się zza chmur. Wystawał z niego stary komin. Okiennice, jak i stare drzwi, zostały pomalowane czerwoną farbą.

– To nic wielkiego, ale lubię to miejsce – powiedział Axel, wyrывая mnie z zamyślenia. – Kiedy kupię ten dom, był prawdziwą ruiną i jeszcze wiele trzeba w nim zrobić.

Zatrzymał się przed drewnianą bramą przecinającą mur. Brzmiał trochę nerwowo i niepewnie, jakby się tłumaczył. Moja głowa wystrzeliła w jego kierunku. Oderwałam wzrok od budynku.

– To miejsce jest cudowne – zapewniłam go.

Bo było. Domek co prawda był nieduży, miał tylko jedno piętro i podejrzewałam, że mieścił może z dwie sypialnie, ale za to miał cudowny widok na bezkresny ocean. Otaczała go jedynie zieleń opustoszałych łąk.

Axel uśmiechnął się lekko, po czym odpiął pas. Wszedł, żeby otworzyć bramę. Chwilę później wjechaliśmy do środka i wyszłam na zewnątrz, kierując się do drzwi. Axel mnie wyprzedził, a następnie wyciągnął klucz z kieszeni. Otworzył drzwi, puszczając mnie przodem. Wszłam do niewielkiego korytarza z drewnianym wieszakiem umocowanym do białej ściany i lustrem w ramie do kompletu. Podłogę pokrywały kamienne kafle wyglądające na stare. Były nieco nierówne.

– Przyniosę nasze rzeczy – powiedział Axel i już go nie było.

Skierowałam się w głąb domu. Jeszcze zanim Axel wrócił, zwiedziłam każdy pokój. Wnętrza przypominały trochę dom Axela koło Cork, lecz były dużo oszczędniej urządzone i nie było tu aż tak dużo dodatków i detali. Przodowały tu też zdecydowanie bardziej stonowane kolory, zapewne, by nie przytłaczać już i tak małego pomieszczenia. W samym sercu domu znajdowała się niewielka kuchnia łączona z salonem i jadalnią. Meble kuchenne miały wiejski styl i pomalowane były granatową farbą. Nie było tu miejsca na wyspę kuchenną, więc na środku kuchni stał czteroosobowy, biały stół. Farba odpryskiwała w kilku miejscach, szczególnie na krawędziach, ukazując jasny kolor sosny. W salonie, przed czarną, żeliwną kozą stała beżowa kanapa i stolik ustawione na wzorzystym dywanie. Przez oparcie kanapy przerzucony był gruby, wełniany koc. Poza tym dom mieścił dwie niewielkie sypialnie, w których znajdowały się tylko łóżka i komody, oraz matą łazienkę z prysznicem.

Axel wrócił do środka, a nasze walizki zostawił na razie w korytarzu. Niósł dwie papierowe siatki i postawił je na blacie. Dotoczyłam do niego, po czym wspólnie zaczęliśmy wypakowywać zakupy.

– Nie mogę uwierzyć, że masz taki dom – powiedziałam. – Na twoim miejscu w ogóle bym się stąd nie ruszała.

Miałam to na myśli. Co prawda życie z dala od wszystkich i wszystkiego musiało być kłopotliwe, ale jakaś część mojego mózgu, mająca więcej wspólnego z marzeniami niż realizmem, uważała, że to musi być cudowne.

– Tylko tak ci się wydaje – odpowiedział, wyciągając na blat czerwono-żółte jabłka z siatki. – Czasem też nachodzi mnie taka myśl, ale na dłuższą metę czułbym się tutaj samotny. W domu mam jednak Jade i Killiana.

Odwrócił wzrok, wbijając go w blat.

– I mnie – powiedziałam, obejmując go od tyłu w pasie, i dodałam: – Teraz masz też mnie. Przecież porwałś mnie z domu i wywróciłeś moje życie do góry nogami.

Odwrócił głowę przez ramię, żeby na mnie spojrzeć, i zmrużył lekko oczy.

– Nie przypominam sobie, żeby coś takiego miało miejsce.

Puściłam go i podeszłam do drugiej, w połowie rozpakowanej już torby.

– Totalnie tak było.

– Czyżby? – powiedział z rozbawieniem.

– Tak, i martwię się, że o tym zapomniawszy – stwierdziłam ze sztuczną troską. Przekręciłam się do niego i przyłożyłam dłoń do piersi. – Czy to już demencja? Wiesz, nie ma się czego wstydzić, wszyscy się starzejemy.

Z uśmiechem na ustach wróciłam do rozpakowywania. Chwyciłam opakowanie żółtego sera, ale niemal od razu wyleciał mi z dłoni. Podskoczyłam, gdy Axel wyrósł za mną jak cień i klepnął mnie w pośladek. Wciągnęłam z sykiem powietrze. Przywarł do mnie biodrami i objął mnie w pasie, zanim miałam szansę się obrócić.

– Jeśli któreś z naszej dwójki cierpi na demencję, to nie jestem to ja – powiedział prosto do mojego ucha.

Prychnęłam zbyt zszokowana, by odczuwać złość za to, że tak bezlitośnie potraktował mój biedny tyłek.

– No, ja na pewno nie mam problemów z pamięcią.

– Jesteś tego pewna?

## ROZDZIAŁ 3

### CZYŻBYM ZA MOCNO CIĘ ROZPRASZAŁ?

– Jak najbardziej.

Nie odpowiedział. Jego usta znalazły się na mojej szyi, a dłonie wsunęły się pod koszulkę, podążając nieśpiesznie w dół. Prawie znalazły się pod moimi spodenkami, gdy w końcu zebrałam w sobie dość siły, by go zatrzymać.

– Musimy dokończyć rozpakowywanie – wykrztusiłam, gdy palce Axela zawędrowały pod moje majtki.

– Musimy?

*Właśnie... Czy musieliśmy? Tak naprawdę, na serio, musieliśmy?*

– Zdecydowanie tak – odparłam, choć mój głos nie miał w sobie ani grama pewności.

Był za to niski i nieco chrapliwy. Wargi Axela dotarły do mojego obojczyka. Drugą ręką zaczął rozpinąć bluzę, którą wciąż na sobie miałam.

– Możesz się tym zająć, a ja w tym czasie zajmę się tobą – powiedział, skubiąc moją skórę zębami.

– To brzmi, jakby było niewykonalne.

– Przekonajmy się.

Jego palec odnalazł moją łechtaczkę. Chciałam coś odpowiedzieć, ale zupełnie zapomniałam, co to było, gdy zaczął nim nieśpiesznie poruszać. Z moich ust zamiast słów, wypłynął krótki jęk. Oparłam dłonie na krawędzi blatu, ściskając go mocno.

– To się nie uda – wysapałam pomiędzy ciężkimi oddechami.

– Czyżbym zbyt mocno cię rozpraszał, moja słodka Aubree? – zapytał, odpinając zamek.

Oderwałam na moment dłonie od blatu, żeby mógł ściągnąć ze mnie bluzę. I tak było mi obecnie za gorąco. Bez ostrzeżenia wyciągnął dłoń z moich spodni. Skwitowałam to niezadowolonym sapnięciem. Axel chwycił moją koszulkę i niebawem dołączyła do bluzy, która leżała porzucona niedbale na podłodze. Zaraz później znalazły się tam również moje spodenki i majtki. Nie byłam w stanie zaprotestować. Nawet nie chciałam. Trwałam w miejscu, trzymając się kurczowo drewnianego blatu. Axel złożył rząd pocałunków w górę mojego uda. Kucnął za mną, odkąd wyciągnął moje bezwładne nogi ze spodenek.

– Nie przeszkadzaj sobie – powiedział między pocałunkami. – Możesz wrócić do rozpakowywania. Nie chciałbym ci niczego utrudniać.

Totalnie chciałam.

Otworzyłam usta, ale uciekł z nich tylko głuchy dźwięk, bo chwycił mnie za biodra, po czym pociągnął je w tył, zmuszając, bym się pochyliła. Rozchylił nieco moje nogi i pośladki, po czym jego język znalazł się na mojej mokrej cipce.

Zupełnie zapomniałam o zakupach.

Axel lizał mnie na całej długości, od łechtaczki aż po samo wejście. Zamruczał z przyjemności prosto w rozpaloną skórę. Zadrżałam, gdy wibracja tego dźwięku uderzyła w moje wrażliwe nerwy. Przymknęłam oczy. Nogi miałam jak z galarety, trzęsły się, i gdyby nie to, że mnie podtrzymywał, pewnie bym upadła. Krzyknęłam, kiedy jego język znalazł się przy moim wejściu i się w nie wsunął. Zaczął mnie pieprzyć cholernym językiem! A ja byłam już bliska omdlenia. Nogi trzęsły mi się coraz mocniej, a uczucie, które rosnęło między nimi tak niekontrolowanie, było gotowe w każdej chwili wybuchnąć. I tak się stało, gdy Axel wrócił do mojej łechtaczki i zassał ją łapczywie. Skubnął ją też zębami i dłużej nie wytrzymałam. Otworzyłam delikatnie oczy, gdy moim ciałem wstrząsnął orgazm. Doszłam ze wzrokiem wbitym w granat oceanu.

Miałam ochotę opaść na podłogę, ale Axel nie dał mi na to szansy. Podczas gdy ja dyszałam ciężko, wciąż czując pulsujące pozostałości spełnienia, on pozbył się swoich spodni, bokserek i koszulki. Zrobił to tak szybko, że gdyby istniały zawody na najszybsze rozebranie się, to z pewnością by wygrał.

Stanął za mną, po czym bez ostrzeżenia wbił się w moje wnętrze. Jedną ręką chwycił moje włosy, a drugą objął mnie, kładąc dłoń na mojej piersi. Jego palce zacisnęły się na brązowych puklach i szarpnęły moją głowę w bok. Wygięłam szyję w jego stronę. Pocałował mnie szybko i gwałtownie, ale zaraz odchylił moją głowę na drugi bok, a jego wargi znalazły się na mojej wyeksponowanej szyi. Mój jęk przemienił się w krzyk, gdy ją pocałował po to, by później mnie tam ugryźć. Pieprzył mnie bez opamiętania, niemal brutalnie, jednocześnie skubiąc zębami skórę mojej szyi. Byłam pewna, że zostaną ślady, ale w ogóle mnie to nie obchodziło. Jęczałam, gdy brał gwałtownie wszystko, czego chciał, i wszystko, co mogłam mu dać. Poczulałam, że znowu zbliżam się do szczytu. Doszłam ponownie, kiedy jego usta znów znalazły się na moich, a Axel przegryzł moją dolną wargę. Zaciskałam się na jego sztywnym członku, który ani na moment nie zwolnił szaleńczego tempa.

Zaraz później Axel jęknął w moje usta. Jego ruchy stały się jeszcze bardziej niekontrolowane i gwałtowne, gdy zaczął dochodzić. Chwilę później opadł na moje plecy, oddychając ciężko. Czułam na sobie cały jego ciężar, a sama byłam jeszcze tak otumaniona i bezwładna, że padłam na błąd, nie zważając na to, że przygniatałam zakupy. Axel wypuścił moje włosy z garści, a następnie pogładził mnie delikatnie po głowie, składając jednocześnie lekki pocałunek na moim karku.

– Wygląda na to, że miałaś rację – wysapał w moją szyję. – Albo nie masz aż tak podzielnej uwagi, jak ci się zdawało.

– Pieprz się – wykrztusiłam.

– Nieee – powiedział przeciągle. – Wolę pieprzyć ciebie.

\*\*\*

Zanim udało mi się rozpakować zakupy i walizki, Axel dobrał się do mnie ponownie. I ponownie, gdy doszłam do wniosku, że desperacko potrzebuję prysznic. W zasadzie zanim się porządnie ogarnęliśmy, minął niemal cały dzień i zbliżał się wieczór.

Ten mężczyzna był nienasycony. Nie żebym szczególnie narzekała. Ale cudem było, że udało nam się w końcu wyjść z domu. Axel chciał mnie zabrać na jedyną plażę na wyspie, Kilmurvey.

Pogoda jeszcze mocniej się popsuta. Wiatr był chłodny i dość porywisty, ale nieszczególnie mi to przeszkadzało. Tym razem ubrałam się stosownie do warunków

i włożyłam ciepły, szary sweter i długie ciemne džinsy. Wsiadliśmy do samochodu i już po chwili zaparkowaliśmy niedaleko od piaszczystego brzegu. Żałowałam, że chmury były tak gęste. Cudownie byłoby usiąść nad wodą i obserwować zachód słońca z Axelem u boku. O dziwo na samej plaży nie było wcale tak dużo ludzi, a im później się robiło, tym bardziej pustoszała. Przeszliśmy się kilkukrotnie wzdłuż brzegu.

– To zdecydowanie moje ulubione miejsce na ziemi – stwierdziłam.

Szliśmy bardzo blisko siebie. Nasze ręce ocierały się od czasu do czasu. W jednej chwili nasze palce dotknęły się delikatnie, po czym Axel splótł nasze dłonie. Nie tylko zachowywaliśmy się jak para, ale i wyglądaliśmy jak para, choć nie byłam pewna, czy już można nas tak nazywać. Status naszego związku pozostawał dla mnie zagadką, a nie chciałam zapytać Axela o to wprost. Minęło zbyt mało czasu.

– W takim razie cieszę się, że cię tu zabrałem – odpowiedział, zapatrzony w fale uderzające gwałtownie o brzeg. – Początkowo chciałem zabrać cię do Londynu, ale pomyślałem, że tę wycieczkę lepiej przełożyć na jesień. Będzie bardziej klimatycznie.

– Do Londynu? – Uniosłam brwi.

– No tak, jest tam muzeum twojego ukochanego Harry'ego Pottera – wyjaśnił nieco kpiąco. – I ulice, na których kręcony był film. Pomyślałem, że ci się spodoba.

Moje serce zabiło nieco szybciej. Chciał mnie zabrać do Londynu, bo uwielbiałam jakiś film? Nie wiedziałam, co powiedzieć. Moją klatkę piersiową spowiło ciepło, a w dole brzucha poczułam dreszcze.

– Jak powiem, że lubię też *Mamma Mię*, to zabierzesz mnie do Grecji? – zażartowałam.

Brzmiała nieco nerwowo. Musiałam rozładować jakoś napięcie, zanim zrobiłabym coś głupiego. Albo powiedziała coś, czego się nie da cofnąć.

*Minęło zbyt mało czasu.*

*Zbyt mało.*

Axel odwrócił głowę w moją stronę i spojrzał mi prosto w oczy, unosząc brew.

– A chciałybyś? – zapytał.

Wpatrzyłam się w jego twarz. Mówił zupełnie poważnie.

– Ja... Może – wydukałam. – Ale nie musisz mnie tam zabierać!

Zaczęłam się bać, że czegokolwiek nie powiem, Axel sprawi, że to stanie się możliwe. Nie wiedziałam, jak się z tym czuć. Nikt nigdy tak o mnie nie dbał. Nie do tego stopnia, by bez zastanowienia spełniać moje marzenia, nawet te drobne i pozornie nieistotne. Musiałam odwrócić wzrok.

– Zabiorę cię wszędzie, dokąd tylko będziesz chciała – stwierdził, wzruszając ramieniem, jakby to nie było nic takiego.

Przeszliśmy się jeszcze kawałek, aż w końcu usiedliśmy niedaleko wody. Ściągnęłam buty, zatapiając palce w zimnym piasku. Zaczynało się ściemniać. Świat szarzał, by niebawem pograć się w ciemności. Robiło się też coraz zimniej, ale nie była to tak duża niedogodność, by wygnać mnie do domu. Chciałam zostać tu jeszcze kilka minut i cieszyć się chwilą.

Nagle telefon w mojej kieszeni zaczął wibrować. Wyciągnęłam go i momentalnie się skrzywiłam, gdy zobaczyłam imię na ekranie.

*Mama.*

– Wyglądasz, jakbyś zjadła cytrynę – stwierdził Axel, uważnie lustrując moją twarz.



– Jest dużo gorzej – powiedziałam. – Dzwoni matka.

Zamachałam telefonem z rosnącą irytacją. Jej codzienne telefony za każdym razem wyprowadzały mnie nieco z równowagi. W dodatku dzwoniła o różnych porach, więc nigdy nie wiedziałam, kiedy się tego spodziewać. Zaczynałam podejrzewać, że torturuje mnie psychicznie, karząc za wyjazd. Chociaż powinnam przewidzieć, że jej telefony zaczną się nasilać. W końcu zaczął się sierpień.

– Nie chcesz odebrać? – zapytał Axel.

– Unikam jej telefonów od dwóch tygodni – wyznałam. – Dzwoni codziennie, ale teraz pewnie będzie jeszcze bardziej natarczywa. Zbliży się rocznica śmierci ojca.

Zawsze w tym okresie była trochę bardziej rozchwiana, a jednocześnie wyjątkowo czuła. Często zdarzało jej się płakać, kiedy myślała, że nikt nie widzi. Wciąż to robiła, choć minęło już tyle lat.

Axel spiął się nieznacznie.

– Jaki on był? Twój tata? – zapytał.

Westchnęłam, przenosząc wzrok na ciemną wodę. Zastanawiałam się chwilę nad odpowiedzią.

– Był bardzo troskliwy, kiedy już był w domu – zaczęłam, uśmiechając się słabo. – Zawsze dawał nam wszystko, o co poprosiliśmy, nawet gdy mama mówiła „nie”. – Urwałam na chwilę. – Ale też dużo pracował. Mimo że był dobrym ojcem, rzadko miał okazję to okazywać. Często go nie było, wracał późnym wieczorem. Czasem żałuję, że mieliśmy tak mało czasu.

Wróciłam spojrzeniem do Axela. Miał beznamiętny wyraz twarzy. Patrzył teraz w ocean, unikając mojego wzroku. Rozmowa o śmierci musiała mu przypominać o jego matce. W końcu również tak młodo stracił jednego z rodziców i to w tak tragicznych okolicznościach.

– Mocno przeżyłaś jego śmierć?

Głos Axela był dziwnie płaski. Wyciągnęłam rękę, po czym przykryłam jego dłoń swoją. Nie odpowiedział od razu na mój uścisk. Dopiero po chwili splótł palce z moimi.

– To było bolesne – przyznałam. – Ale jakoś się otrząsnęłam. Życie toczyło się dalej. Najbardziej uderzyło to w mamę. Bardzo go kochała.

Kiedy tata umarł, wszystkie trzy byliśmy załamane. Nasz świat z dnia na dzień się rozpadł. A jednak ja i Amy szybciej wróciłyśmy do rzeczywistości. Niebawem miałyśmy rozpocząć nową szkołę, ledwo co się przeprowadziłyśmy. Nowe doświadczenia pochłonęły nas tak bardzo, że łatwiej przeszłyśmy żałobę. Z każdym dniem bolało nieco mniej, aż rana zupełnie się zabiłiła. A mama? Ona przez długi czas przypominała zaledwie cień dawnej siebie. Nigdy tak naprawdę nie wyleczyła się w pełni. Gdy ojciec umarł, zdawało się, że straciła połowę swojej duszy. Już nigdy nie była taka jak wcześniej.

Nawet nie zauważyłam, że telefon w mojej dłoni przestał dzwonić, a już rozdzwaniał się ponownie.

Westchnęłam.

Wpatrywałam się tępo w ekran. Czułam się trochę winna, że ignoruję matkę w tak ciężkim okresie. Do rocznicy śmierci taty zostało tylko siedem dni. A jednak nie odebrałam. Czekałam, aż telefon przestanie dzwonić. Ekran zgasł, by za chwilę rozświetlić się ponownie, zawiadamiając o wiadomości. Z lekkim zawahaniem odblokowałam urządzenie i ściągnęłam pasek z góry, by kliknąć w powiadomienie.

Zacisnęłam zęby, czytając tekst z rosnącym niedowierzaniem. Moje poczucie winy wyparowało.

*Mama: Cześć, Kochanie!*

*Dalej nie odbierasz telefonu. Coraz bardziej się martwię. Daj chociaż znać, czy u Ciebie wszystko w porządku. Liczyłam na to, że wrócisz do domu na poród swojej siostry. Na pewno doceniłaby Twoje wsparcie. To dziewczynka, wiesz? Zabieramy się właśnie za malowanie pokoju na różowo!*

*Kocham i tęsknię*

*Mama*

Zamrugłam kilka razy, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Nie mogłam uwierzyć, że to zrobiła! To było podłe. Czasem miałam wrażenie, że mama żyje w jakimś innym świecie. Zacisnęłam szczęki, patrząc w trójwymiarowe zdjęcie USG. Wystała mi cholerne zdjęcie dziecka! Mojej siostry i mojego byłego. Kto tak robi?! Rzuciłam telefon, jakby mnie parzył. Szybko jednak chwyciłam go ponownie, nie zważając na to, że oblepił go piasek. Zaczęłam szaleńczo stukać w ekran.

*Ja: Nic mi nie jest. Nie pisz do mnie więcej. I przestań dzwonić.*

Podniosłam się, nawet nie patrząc na Axela. Podeszłam na sam skraj wody, zaciskając palce na nosie. Fale niemal dotykały moich gołych stóp. Miałam w dupie Connora. Naprawdę. Ostatnimi czasy zaczęłam się nawet cieszyć, że nasz związek się rozpadł. Ale nie zmieniało to faktu, że mnie zdradził z moją własną siostrą. Był zwykłym palantem bez polotu, a Amy była podłą żmiją. Nie chciałam oglądać ich dziecka, nie chciałam nawet o nim słyszeć. Byliśmy rodziną, to fakt, ale matka próbowała wymusić na mnie przebaczenie, na które nie byłam jeszcze gotowa, a być może nigdy nie będę.

– Co się stało? – zapytał Axel zza moich pleców.

Dźwięk jego kroków na piasku mieszał się z szumem fal. Stanął za mną. Każda komórka mojego ciała odczuwała jego obecność.

– Wystała mi pieprzone zdjęcie dziecka! – wykrztusiłam z niedowierzaniem. – To się nie mieści w głowie. Nie wiem, co ona sobie myśli.

Axel westchnął.

– Wciąż tak bardzo cię to boli? – zapytał ostrożnie.

– Tu nie chodzi o to, czy mnie to boli, czy nie – odpowiedziałam, opuszczając rękę w dół. – Tak się zwyczajnie nie robi.

Pokiwał głową, wpatrując się uważnie w moją twarz, jakby czegoś tam szukał. Podeszedł bliżej i przytulił mnie, opierając swoją głowę na mojej.

I nagle oddychało mi się jakoś lżej. Trwaliśmy tak dłuższą chwilę, spleceni w ciasnym uścisku. Wiatr smagał nam włosy, szum fal otaczał nas z każdej strony, ale ja słyszałam tylko miarowe bicie serca Axela.

I kochałam ten dźwięk.

W końcu Axel odsunął się odrobinę i spojrzał mi w oczy. Chyba chciał się upewnić, czy już się uspokoiłam. I odpowiedź była twierdząca. Cały świat zniknął, gdy otaczały mnie jego silne ramiona.

– Nie podoba mi się, kiedy jesteś taka smutna – stwierdził, trącąc mnie palcem w czubek nosa. – Chciałbym zawsze widzieć, jak się uśmiechasz. Jestem gotów poświęcić całe życie, żebyś robiła to jak najczęściej. Uwielbiam twój uśmiech. Nieważne, jak bardzo się staram, nie jestem w stanie odwzorować jego piękna.

Zamrugotałam kilka razy. Cieszyłam się, że jest ciemno, bo moje policzki były pewnie wściekle czerwone. Jego komplementy zawsze wytrącały mnie z równowagi. Nie mogłam uwierzyć, że mówi poważnie, bo jeśli naprawdę tak myślał...

Nagle zrozumiałam, co miał na myśli. Mój mózg uczeplił się ostatniego zdania, które opuściło przed chwilą jego usta.

– Namalowałaś mnie? – wypaliłam, otwierając szerzej oczy.

– Być może – powiedział, całując mnie w czubek głowy.

Nie byłam pewna, czy chcę to zobaczyć. Zamyśliłam się.

*Zdecydowanie chciałam to zobaczyć.*

Tak naprawdę nie miałam jeszcze okazji przyjrzeć się jego pracom. Widziałam tylko jedną, gdy przytapał mnie na myszkowaniu w jego pracowni. Obraz był bardzo piękny, choć nieco mroczny. Zastanawiałam się, jak wygląda reszta jego dzieł.

– Musisz mi to koniecznie pokazać!

Axel nie odpowiedział. Milczał dłuższą chwilę.

– Zatańczmy – wypalił nagle, zupełnie zmieniając temat.

Obróciłam do niego głowę. Moje oczy były wytrzeszczone z niedowierzania. Może się przestęszczałam.

– Jesteśmy na plaży – odpowiedziałam. – Bez muzyki. Poza tym ktoś może nas zobaczyć.

Było ciemno, ale i tak o tym pomyślałam. Nie miałam pojęcia, skąd wziął taki pomysł.

*Kiedy przestaniesz myśleć, że kiedykolwiek uda ci się nadążyć za jego tokiem myślenia? Daj sobie spokój. Nie da się.*

Axel zamilkł. Odsunął się ode mnie i wyciągnął telefon z kieszeni. Grzebał w nim chwilę, przesuwając palcem po ekranie. Przygryzłam wnętrze policzka, patrząc na jego skupioną twarz. Uśmiechnął się triumfalnie, kiedy znalazł to, czego szukał. Zaraz potem przez głośny szum fal przebiła się cicha melodia, którą poznałam natychmiast.

– Już masz muzykę – stwierdził, kiedy Elton John zaczął wyśpiewywać pierwsze wersy *Your Song*.

Zatkało mnie, gdy wyciągnął dłoń w moją stronę, skłaniając się lekko, jakbyśmy występowali w jakimś historycznym filmie.

– Pani pozwoli? – zapytał, puszczając mi oczko.

Nie było na tym świecie drugiego takiego mężczyzny jak Axel Murphy.

Cóż mogłam innego zrobić? Zacisnęłam usta, żeby zakryć cisnący się na nie uśmiech. Ujęłam jego dłoń i pozwoliłam się porwać w objęcia. Kiedy tańczyliśmy nad brzegiem, chłodna woda muskała moje gołe stopy. Miałam wrażenie, że nawet chmury przeredziły się nieco, przepuszczając między sobą srebrną poświatę księżyca, która migotała na wzburzonej tafli. W moim podbrzuszu trzepotały motyle, gdy wirowaliśmy na opustoszałej plaży na krańcu świata. Chociaż miejsce nie miało tak naprawdę znaczenia. Świat przestawał istnieć, kiedy patrzyłam w szare oczy Axela.

Zaczęłam się zastanawiać, w którym momencie tryb przypuszczający zmienia się w czas teraźniejszy i jak to właściwie rozpoznać.

## ROZDZIAŁ 4

### TAKI SAM JAK MATKA

*Axel*

*Teraźniejszość...*

Od początku wiedziałem, że to bomba z opóźnionym zapłonem.

A zegar tykał.

Mimo wszystko nie byłem w stanie wypuścić jej z rąk. Mogłem tylko czekać, aż wybuchnie, lub mieć nadzieję, że będę miał szczęście i jakimś cudem uda mi się rozbroić ją na czas. Znaleźć sposób, by ją zatrzymać, mimo upływu czasu.

Bo czas leciał zdecydowanie za szybko, a ja czułem, że tracę grunt pod nogami. Było tak wiele czynników, które mogły doprowadzić do eksplozji. A wtedy straciłbym wszystko. Dlatego odwlekąłem próbę rozbrojenia bomby. Bo istniało ryzyko, że mi się nie uda, że mimo wszystko wybuch rozerwie mój świat na kawałki.

Nie byłem dobrym człowiekiem.

Byłem, kurwa, egoistą.

I zaczęłem łamać własne obietnice, choć tak żarliwie zarzekałem się, że tego nie zrobię. Ale zrobiłem. Skłamałem już kilkakrotnie. Skłamałem, choć te słowa pozostawiały gorzki posmak w moich ustach i przywoływały pogardę, której nie czułem od tak dawna.

Podniosłem się z łóżka, wysuwając się delikatnie spod kołdry, żeby jej nie obudzić. Była taka piękna, nawet kiedy spała. A może szczególnie wtedy. Rysy jej twarzy były zupełnie rozluźnione, a włosy rozsypały się kasztanową kaskadą na jasnym materiale poduszki. Wyglądała tak spokojnie. Miałem ochotę ją narysować. Trochę żałowałem, że nie zabrałem swojego szkicownika. Sądziłem, że nie będzie potrzebny. Ostatnio wszystko, co wychodziło z moich rąk, nadawało się co najwyżej na marną rozpałkę.

Chwyciłem telefon, po czym wyszedłem do kuchni. Musiałem zapalić. Może to ukołoby moje skołatanе nerwy. Poczucie winy wzbierało się we mnie tak gwałtownie, że nie mogłem zasnąć. Szczególnie po dzisiejszej rozmowie. Kolejna okazja, w której mogłem coś powiedzieć, a tego nie zrobiłem. Zamiast tego skrzętnie odciągałem ją od tego tematu.

*– I to wszystko?*

*– Tak.*

*– Obiecuj, że mnie nie okłamiesz.*

*– Obiecuję.*

*– Jeśli chcesz coś wiedzieć, po prostu zapytaj.*

Te słowa wirowały w mojej głowie w niekończącej się pętli. Przypominały, jakim jestem dupkiem. Bezustannie. Nienawiść, którą czułem do samego siebie, płonęła ostatnio mocniej niż kiedykolwiek. Czułem, jakbym wracał na starą, wydeptaną już ścieżkę. Wydawać by się mogło, że tym razem będzie łatwiej. Powinienem wiedzieć, co mnie

czeka. Gównu prawda. Było jeszcze gorzej. Tym razem zabrałem ją ze sobą, by pociągnąć ją w stronę upadku.

Ile kroków dzieliło mnie, nas, od przepaści?

Nie miałem, kurwa, pojęcia. Moje oczy były związane szczelną przepaską. Mogłem tylko iść naprzód.

Nie, nieprawda. Mogłem się też zatrzymać albo cofnąć. Ale obie te opcje zupełnie mnie paraliżowały. Bo w tych scenariuszach ona puściłaby moją rękę. I zostałbym sam. W zasadzie w każdym z tych scenariuszy ostatecznie miało się tak skończyć, lecz krocząc z nią ramię w ramię w kierunku krawędzi tego metaforycznego klifu, mogłem zatrzymać ją nieco dłużej.

Więc tak, byłem samolubnym dupkiem. Powinienem zostawić ją w spokoju już wtedy, kiedy pierwszy raz ujrzałem jej smutną twarz. Ale nie zrobiłem tego wtedy i tym bardziej nie byłem w stanie zrobić tego teraz. Równie dobrze mogłem próbować zmusić swoje płuca, by przestały właczać w siebie powietrze.

Wyciągnąłem z szafki paczkę papierosów, zapalniczkę i kryształową popielniczkę. Rzuciłem to wszystko niedbale na stół, po czym opadłem ciężko na krzesło. Potarłem twarz, wzdychając. Wyciągnąłem papierosa z paczki i umieściłem między wargami. Trzask odpalanej zapalniczki brzmiał dziwnie głośno w zupełnie cichym domu. Zaciągnąłem się głęboko, a następnie zaryzykowałem otworzenie wiadomości. Zapatrzyłem się w SMS-y od Jade. Wypisywała do mnie od wczoraj, ale do teraz nie odpowiedziałem na żadną z wiadomości. Spojrzałem na godzinę. Było grubo po północy, ale wiedziałem, że moja przyjaciółka jeszcze nie śpi. Była niczym sowa, w nocy dostawała dodatkowy zastrzyk energii. Z wahaniem wybrałem jej numer.

Jej wczorajsza rozmowa z Aubree niesamowicie mnie wkurwiła. Nie tylko dlatego, że misją życiową Jade stało się zbawianie nas, co było nie tylko niepotrzebne, ale i niewykonalne. Moja przyjaciółka wytoczyła przeciwko Aubree ciężkie działa, zadając jej to durne pytanie. A później prawie zdradziła coś, co było jak najbardziej prawdziwe. Ale nie sądziłem, że Aubree była gotowa to usłyszeć. Jeszcze nie teraz. Minęło zbyt mało czasu, przynajmniej dla niej. A może lepiej, żeby nigdy się nie dowiedziała. Wszystko było wystarczająco skomplikowane i bez tego.

– Axel! – Głos Jade jest przepełniony ulgą. – Myślałam już, że nigdy nie odpowiesz!

Chwilę mi zajęło, zanim byłem w stanie się odezwać. Ciężko mi było się złościć na Jade. Podświadomie się z nią zgadzałem. Od początku powinienem jej posłuchać. Ale nie posłuchałem. I teraz na własne życzenie tkwiłem po pas w gównie.

– Nie planowałem – przyznałem sucho. – Ale i tak nie mogę spać, a rozmowa z tobą nie może już dużo mocniej pogorszyć sytuacji, więc nie ma po co jej odwlekać.

– Wow, wielkie dzięki! – Zaśmiała się ponuro.

– Nie ma za co.

Jade westchnęła.

– Przepraszam, Axel, naprawdę – powiedziała. – Posunęłam się trochę za daleko i faktycznie wyszło to nieco nienaturalnie. Czasem mówię bez większego zastanowienia i powinnam trzymać gębę na kłódkę. – Zawiesiła głos. – Ale ty nie powinieneś. To się zwyczajnie nie może dobrze skończyć. Musisz to wiedzieć. Im dłużej to trwa, tym gorszy będzie finał tej popieprzonej sytuacji.

– Wiem.

Bo, kurwa, wiedziałem. Wiedziałem, aż za dobrze. Być może dlatego w towarzystwie Aubree zachowywałem się czasem jak skończony idiota. Rzuciałem tekstami godnymi napalonego nastolatka nie tylko dlatego, że lubiłem obserwować jej słodkie zażenowanie. Sposób, w jaki płonęły jej policzki, jak spuszczała wzrok, po czym gromiła mnie nim z irytacją. Lubiałem te nasze drobne, słowne sprzeczki. A jednocześnie to pozwalało mi myśleć, które zdecydowanie powinny pozostać ukryte, pozostać w mojej głowie, gdzie było ich miejsce.

– To na co jeszcze czekasz? – zapytała Jade.

Jej głos stał się nieco przytłumiony. Chyba przytrzymała telefon głową, bo chwilę później usłyszałem trzask zamykanych drzwi i radosne popiskiwanie Oreo. Wychodziła na zewnątrz, zapewne by również zapalić. Moje przypuszczenia się sprawdziły, gdy usłyszałem dźwięk odpalanej zapalniczki. Jade rzadko paliła. Walczyła z tym natogiem, ale późną nocą, gdy nie mogła zasnąć, nie potrafiła tak skutecznie oprzeć się chęci odpalenia papierosa. Mawiała, że to pomaga jej zagłuszyć myśli.

– Jak? Jak mam to niby zrobić Jade? – zapytałem gorzko. – Wtedy od razu ją stracę. A ja... Nie mogę... Jeszcze nie teraz.

Ostatnimi czasy stałem się prawdziwym mistrzem w okłamywaniu samego siebie. I przekładaniu nieuchronnego na wieczne później.

*Jeszcze nie teraz.*

*Jutro.*

*Później.*

Byłem żałosny. I miałem za to zapłacić. Odkładanie długów nie sprawi magicznie, że nie trzeba będzie ich płacić. Jedynym skutkiem takich działań była splota i to z nawiązką.

– Nie wiesz tego – zauważyła Jade, zaciągając się głęboko papierosem.

Słyszałem, jak wydmuchuje powietrze. Poszedłem jej śladem. Dym wypełnił moje płuca. Zapatrzyłem się w żarzącą się końcówkę. Zaciśnąłem zęby. Gdzieś z tyłu głowy rodziło się pragnienie, by przyłożyć pomarańczową końcówkę do swojej skóry. Może to odegnąłoby uczucie, które miazdżyło moją klatkę piersiową. Może wtedy mógłbym znów normalnie oddychać.

Na krótką chwilę.

– Nie bądź śmieszna – wycedziłem. – Kiedy Aubree pozna prawdę, od razu zniknie. Już nigdy nie spojrzy na mnie tak jak teraz.

A ja nie byłem na to gotowy. Być może nigdy nie miałem być. Kochałem patrzeć w jej oczy, gdy błyszczały z radości. W jej usta, gdy rozciągał je uśmiech. Chciałem obserwować to jak najczęściej, choć był to przywilej, na który nie zasługiwałem. Brałem garściami coś, co nie powinno należeć do mnie. Pragnąłem podarować jej cały świat. Tymczasem miałem być tym, który ten świat zniszczy.

– Odwlekasz nieuniknione, Axel – odpowiedziała Jade swoim zajebiście irytująco-pouczającym tonem. – A kłamstwo ma bardzo krótkie nogi.

– Nie okłamałem jej... – zaprzeczyłem obronnym tonem, ale urwałem, bo uświadomiłem sobie, że to nieprawda.

Jade prychnęła.

– Tylko zataiłeś kilka istotnych faktów? – zapytała kpiąco. – Nie jesteś idiotą, Axel, więc przestań się tak zachowywać. Niedopowiedzenie i przemilczenie prawdy niewiele różni

się od kłamstwa. To praktycznie jedno i to samo.

Zamilkłem, bo co mogłem powiedzieć? Miała rację. Ostatni raz zaciągnąłem się końcówką papierosa, po czym gwałtownie zgasłem resztkę w przezroczystym dnie popielniczki. Żar rozpryskał się na boki, parząc moje palce. Starąłem się nie myśleć o tym, że to uczucie wywołało we mnie więcej przyjemności niż bólu.

Jade westchnęła.

– Naprawdę mi głupio za wczoraj – powiedziała ze szczerością w swoim niskim głosie.  
– Nie chciałam źle. Kiedy się martwię, nie zawsze jestem w stanie trzeźwo ocenić sytuację. Aubree wydaje się dobrą dziewczyną. A ty...

– A ja jestem pieprzonym dupkiem – skwitowałem gorzko, wchodząc jej w słowo.

– Nie, Axel. – Westchnęła ponownie tym razem z większą rezygnacją. – Jesteś dobrą osobą. Jedną z lepszych, jakie poznałam. Ale ostatnio podejmujesz naprawdę chujowe decyzje.

To było niedopowiedzenie roku. Puściłem jej słowa i wiarę w moją wątpliwą dobroć mimo uszu.

– W porządku, Jade – powiedziałem, wypuszczając ciężko powietrze. – Między nami jest w porządku.

– Pamiętaj, że nieważne, co się stanie, zawsze będę obok.

Uśmiechnąłem się słabo.

– Będę pamiętał.

Pożegnałem się z Jade, po czym odchyliłem się mocniej, opierając cały ciężar ciała na oparciu krzesła. Zaciśnąłem palce u nasady nosa. Oddychałem głęboko, mając nadzieję, że to przegoni mroczne myśli zatruwające moją głowę.

Nie pomogło.

Nie wiem, ile czasu minęło, ale w końcu podniosłem się i zebrałem rzeczy z blatu. Wyrzuciłem niedopałek do śmietnika i schowałem zestaw do palenia do szafki. Otworzyłem też okno, żeby do rana zapach dymu się ulotnił.

Wróciłem do łóżka. Aubree nie poruszyła się ani o milimetr. Wciąż leżała w tej samej pozycji, wyglądając równie zjawiskowo co wcześniej. Wsunąłem się na swoje miejsce i objąłem ją w pasie, przysuwając się do jej bezwładnego ciała. Przez sen przylgnęła do mojego ciała, jakby tu właśnie było jej miejsce.

Od razu zacząłem się nieco rozluźniać.

Od razu oddychało mi się jakoś lżej.

Ta kobieta była lekarstwem na moją poranioną duszę. Jak mogłem pozwolić jej odejść? Jak mogłem stanąć przed nią, wyznać jej całą prawdę i patrzeć, jak ją to niszczy? A co ważniejsze, jak miałem wrócić do tego, co było wcześniej? To się wydawało niemożliwe. To brzmiało jak prawdziwa tortura.

Być może Connor i ojciec mieli tak naprawdę rację. Być może byłem dokładnie taki jak moja matka.

## ROZDZIAŁ 5

### IS BREÁ LIOM TÚ

Matka zupełnie zignorowała moją prośbę. Wczoraj dzwoniła jeszcze dwa razy. Z samego rana mój telefon rozdzwonił się ponownie. Wyciszyłam go i wrzuciłam na dno torebki. Na szczęście nie miałam zbyt wiele czasu, by krążyć myślami wokół jej ciągłych prób kontaktu, dziecka Amy i tego głupiego zdjęcia z USG.

Wstaliśmy z Axelem z pierwszymi promieniami słońca, gdy tylko wychyliło się ono zza horyzontu. Szybko zjedliśmy śniadanie i przygotowaliśmy się do wyjścia. Axel zaplanował dla nas cały dzień. Zwiedzanie skutecznie odciągnęło moje myśli od nieustępliwej matki. Miałam nadzieję, że w końcu odpuści. Co jeszcze mogłam zrobić, by w końcu dała mi spokój? Zablokowanie jej numeru wydawało się ostatecznością.

Najpierw wybraliśmy się zobaczyć klify. Pogoda wyjątkowo nam dopisywała. Chmury nie były tak liczne jak wczoraj, a słońce towarzyszyło nam praktycznie przez cały czas. Wiał lekko chłodny wiatr, ale i tak było dość ciepło. W sam raz na podziwianie urwistego, skalnego brzegu.

Później wybraliśmy się zobaczyć ruiny. Na wyspie Inishmore znajdowały się pozostałości dwóch kościołów oraz kilku grobowców. Z jakiegoś powodu nazywano je „Siedmioma kościołami” choć tak naprawdę wśród ruiny znajdowały się tylko dwa kościoły. Chłonęłam widoki i ciekawostki opowiedane przez przewodnika. Spacerowaliśmy wśród zniszczonych budowli z szarego kamienia i zrobiliśmy mnóstwo zdjęć. Telefonem Axela oczywiście, bo swój za bardzo bałam się wyciągać. Nie chciałam psuć sobie humoru na widok nieodebranych połączeń od matki lub, co gorsza, wiadomości. Nie wiadomo, co tym razem mogło jej strzelić do głowy. Nie zdziwiłabym się, gdyby tym razem pokusiła się o wystanie fotografii pokoju dla dziecka, o którym wczoraj wspominała. Chyba nie rozumiała, że takie działania jeszcze mocniej mnie od niej odpychały.

Do zobaczenia została nam jeszcze zatoka fok, ale minęło już ponad pół dnia i oboje trochę zgłodnieliśmy. Wybraliśmy się więc do jednej z niewielu restauracji na wyspie.

Biały, prosty budynek z czarnym szyldem „Tí Joe Watty's” oraz gitarą pod napisem prezentował się dość kameralnie. Przed nim, na trawie, nieopodal kamiennej ścieżki poustawiane były drewniane, ogrodowe stoliki z ławkami. Kilka z nich było zajętych przez turystów. Dzieci biegały po trawie, rowery stały oparte o pobliskie drzewo, a przy jednym ze stolików wylegiwał się uroczy golden retriever. Opartam się pokusie, żeby do niego podejść i go pogłaskać. Trochę zatęskniłam za Oreo. Przyzwyczałam się do jego czworonożnej obecności i tej słodkiej ekscytacji, która pojawiała się w jego czarnych oczach na mój widok.

– Nie patrz tak na niego – powiedział Axel ostrzegawczo. – Oreo poczułby się zazdrosny, gdyby cię teraz zobaczył.



Zerknęłam na niego z boku. Z lekkim politowaniem i bez większego zastanowienia chwyciłam go pod ramię.

– Oreo nie ma się czego obawiać – zapewniłam. – Zawsze będzie zajmował pierwsze miejsce w moim sercu. Nie wiedziałam nawet, że tak lubię psy, zanim go nie spotkałam.

Axel przyjrzał mi się uważnie. Szliśmy bardzo powoli, ale coraz mniej dzieliło nas od drzwi. Zerknęłam jeszcze w stronę ławek. Nie byłam pewna, czy chcę wchodzić do środka. Siedzenie na dworze w tak słoneczny dzień wydawało się dużo bardziej kuszące.

– Nigdy nie miałaś zwierzaka? – zapytał, po czym zrobił przerażoną minę, a jego głos zniżył się do szeptu. – Czy jesteś ukrytą kociarą?

Powiedział to tak, jakby to była najstraszniejsza rzecz pod słońcem. Wychodziło na to, że Axel był zagorzałym psiarzem z niechęcią do kotów.

– A jeśli tak, to co? – zapytałam prowokacyjnie.

Zatrzymaliśmy się przed wejściem, mierząc się wzrokiem. Zęby Axela błysnęły w uśmiechu. Rano wydawał się lekko zamyślony, ale gdy tylko opuściliśmy dom, momentalnie wrócił mu humor. Rzucił sprośnymi żartami na prawo i lewo. Przynajmniej kilka razy zastanawiałam się nad strąceniem go z krawędzi klifu.

– Wtedy będziesz musiała przeprowadzić się do Killiana – westchnął z rezygnacją i wymuszonym smutkiem. – Będziecie do siebie pasowali. On uwielbia te małe, demoniczne stworzenia. Ma takie dwa. Zawsze patrzą na mnie, jakby planowały moje morderstwo. Cóż, przynajmniej jeden z nich. Drugi mnie ignoruje.

Zmrużyłam oczy.

– Tak łatwo oddałbyś mnie swojemu przyjacielowi? – zapytałam groźnie, ale nieco żartobliwie.

Axel się zamyślił. Jego twarz przybrała wyraz głębokiego skupienia, jakby dokładnie to analizował. Nie zastanawiał się nad tym zbyt długo. Trącił palcem mój nos, a jego usta znów rozciągnął uśmiech.

– Nie. Zdecydowanie nie. To był tylko taki mały szantaż emocjonalny. Jestem nieco zawiedziony, że się nie powiódł. Nie wiem, jak zniosę to, że wolisz koty ode mnie. To mocno uderza w moje ego – powiedział. – Nigdy bym cię nie oddał. W zasadzie jestem gotowy przykuć cię do siebie kajdankami i wyrzucić klucz. Jesteś moja.

Wyszczrzył się jeszcze bardziej. Zagapiłam się w jego twarz niepewna tego, czy tylko żartował, czy faktycznie miał to na myśli. Z nim nigdy nic nie było oczywiste. Uniostałam brew i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Nie jestem twoja – stwierdziłam.

Ale prawdopodobnie bardzo chciałabym być. Świadczył o tym choćby jeden prosty fakt. Gdy te słowa opuściły jego usta, moje serce rozpędziło się do szaleńczego galopu. Głupie serce.

– Szkoda – oznajmił ze smutkiem, jednocześnie zahaczając palcami o szlufki moich spodenek i przyciągając do siebie. – Bo ja bezsprzecznie i niezaprzeczalnie jestem cały twój.

Cholera. Teraz moje serce niemal eksplodowało. Miałam poważne problemy kardiologiczne. Prawdopodobnie przechodziłam właśnie zawał. Wzięłam długi, drżący oddech.

– A co, jeśli cię nie chcę? – zapytałam, z całych sił starając się zachować neutralny ton.

– Za późno. – Pochylił głowę, przybliżając się do moich ust. – Zwrotów nie przyjmuję.

Pokręciłam głowę. Nie mówił poważnie. A może mówił? Skąd miałam wiedzieć? To wydawało się zbyt piękne, żeby mogło być możliwe. On, ostatnie tygodnie, ta pieprzona wycieczka. Wszystko przypominało sen, a ja coraz bardziej bałam się, że w końcu się obudzę.

– Jesteś niemożliwy. – Prychnęłam, odwracając wzrok. Nie mogłam znieść intensywności jego spojrzenia. – A wracając do twojego pytania, a raczej groźby, to nie. Nie za specjalnie lubię koty. Nie przeszkadzają mi, ale też nie pałam do nich szczególną miłością. Choć to samo myślałam niedawno o psach, więc nigdy nie wiadomo. I faktycznie nie miałam nigdy żadnego zwierzęcia.

Axel słuchał mnie z uwagą, nie odsuwając się ani o milimetr. Czułam ciepło bijące od jego ciała. Chyba nigdy by się nie odsunął, gdyby nie to, że drzwi od restauracji otworzyły się nagle szeroko, zmuszając go do ruchu. Z wnętrza wypłynęła żywa muzyka i dźwięki śmiechów oraz rozmów. Ślinka napłynęła mi do ust, gdy do mojego nosa dotarł cudowny zapach jedzenia. Odsunęliśmy się od siebie, przepuszczając starszą parę idącą za rękę. Posiwiata kobieta miała na sobie żółtą sukienkę w kwiaty i słomiany kapelusz. Jej pomarszczona dłoń splatała się z dłonią starszego, przygarbionego mężczyzny w kraciatej koszuli.

– Powiedzmy, że taka odpowiedź mnie zadowala – stwierdził Axel, przytrzymując drzwi, żeby mnie przepuścić.

Ruszyłam do środka, ale aksamitny głos mężczyzny zatrzymał mnie w miejscu.

– Ale, Aubree, mówiłem zupełnie poważnie. Nie o kotach i Killianie, ale później – sprecyzował, po czym się powtórzył nieco ciszej. – Mówiłem poważnie. Jesteś moja.

Przełknęłam ciężko ślinę, wpatrując się w jego oczy. Nie wiem, czego tam szukałam. Jakiejś oznaki, że znowu tylko robi sobie żarty? Być może. A jednak rysy jego twarzy nie miały w sobie nic z rozbawienia. W jego oczach kłębiła się burza emocji, lecz nie było w nich ani grama tego jednego, konkretnego uczucia. Dostrzegłam w nich tylko szczerość. Nie żartował.

– A ja wręcz przeciwnie – odpowiedziałam cicho, nawiązując do swoich wcześniejszych słów.

Bo bardzo, bardzo chciałam być jego. A może już byłam.

Jego szare tęczówki pociemniały, a gnieźdzące się w nich emocje zawirowały jeszcze gwałtowniej. Axel rozchylił usta. Wyglądał, jakby chciał coś jeszcze dodać. Szybko się jednak rozmyślił i tylko uśmiechnął się krzywo.

– Wiem – powiedział z niezachwianą pewnością zakrawającą o arogancję.

Skrzywiłam się, a kąciaki moich ust powędrowały w dół w wyrazie irytacji. Bywał taki zarozumiały. A jednak, kiedy odwróciłam się, by wejść do środka, myślałam tylko o tym, co tak naprawdę chciał powiedzieć. Bo przez chwilę jego oczy mówiły zupełnie coś innego niż usta.

Omiotłam spojrzeniem pomieszczenie. W środku znajdował się długi drewniany bar pomalowany lśniącem lakierem. Tuż za nim znajdowała się duża witryna wypełniona po brzegi najróżniejszymi alkoholami. Ściany pomalowane były jasnoczerwonym kolorem wpadającym nieco w pomarańcz. Przy jednej ze ścian rozciągały się kanapy obite czerwonym materiałem. Dostawiono do nich stoliki i krzesła. Dalej znajdował się czarny kominek, otoczony z każdej strony fotografiami klifów, wyspy i gości. Po drugiej stronie

pomieszczenia znajdowała się niewielka scena, na której stało właśnie kilku muzyków. Trójka z nich stała raczej z boku, grając na gitarach i skrzypcach. Jeden z mężczyzn wysunął się na przód, chwytając w dłonie stojak z mikrofonem. Chwilę później pomieszczenie wypełnił niski, chrapliwy głos. Wstuchałam się w słowa, ale zupełnie nic nie rozumiałam. Mężczyzna śpiewał w nieco ostrym, nieznanym mi języku.

Szybko okazało się, że nie tylko on się nim posługiwał. W pomieszczeniu aż huczało od tego dziwnego dialektu, którego nie ośmieliłabym się powtarzać, bo chyba połamałabym sobie język.

Usiedliśmy w rogu na jednej z kanap obok kominka. Po chwili podeszła do nas kobieta w średnim wieku, niosąc w dłoni dwie karty. Położyła je przed nami z uśmiechem, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Axel użył kilku słów, których nie byłam w stanie zrozumieć. Szczeka opadła mi niemal do podłogi, gdy Axel zwrócił się do kobiety płynnym irlandzkim językiem. Kelnerka uśmiechnęła się jeszcze szerzej, odpowiadając coś w kilku zdaniach. Skakałam między nimi wzrokiem, nie mając pojęcia, o czym dyskutują. W końcu odeszła. Jej wysoka kitka podskakiwała w miarę jej energicznych ruchów.

Wgapiłam się w Axela w kompletnym osłupieniu. Chyba miałam otwarte usta.

– Mówisz po irlandzku? – zapytałam z niedowierzaniem, choć to było przecież oczywiste.

Axel wrócił do mnie wzrokiem.

– Trochę. – Wzruszył ramionami, jakby to było nic takiego. – Uczyłem się go w szkole, ale szczerze mówiąc, niewiele załapałem. Dopiero tutaj, używając go w praktyce, zacząłem lepiej go rozumieć i sprawniej używać. Wszyscy mieszkańcy się nim posługują. To jedyne miejsce w Irlandii, gdzie irlandzki wciąż jest językiem urzędowym. Niby każdy zna angielski, ale kiedy zacząłem tu przyjeżdżać, postanowiłem częściej używać właśnie irlandzkiego. Trochę z szacunku, a trochę dlatego, że to doskonała okazja do nauki. Zawsze lepiej uczyć się języka w praktyce niż z książek.

Pokiwałam głową na zgodę. Szok wciąż malował się na mojej twarzy. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Axel używający irlandzkiego brzmiał jakoś dziwnie seksownie. Bardziej niż zazwyczaj. Chciałam usłyszeć to ponownie.

– Powiedz coś jeszcze – poprosiłam.

Chwytał kartę między palce, ale nawet na nią nie spojrzął. Myślał przez moment, studiując moją twarz. W jego oczach błysnęło coś, czego nie potrafiłam zidentyfikować. Zresztą znikło równie szybko, jak się pojawiło i nie miałam okazji lepiej się temu przyjrzeć.

– Is breá liom tú. – Słowa spłynęły gładko z jego języka. Zawiesił głos, po czym dodał: – Mo mhilis Aubree.

Jego głos brzmiał zaskakująco ciepło i zarazem miękko. Domyślałam się, co powiedział na koniec. Powtarzał to bezustannie. *Moja słodka Aubree*. Wcześniejsze słowa były dla mnie jednak zupełną zagadką.

– Co to znaczy? – zapytałam, marszcząc brwi.

Axel przyglądał mi się uważnie, a w jego oczach dojrzałam cień wahania. Zastanawiał się nad czymś. W końcu potarł szczękę, a gdy skończył, jego twarz wykrzywił znajomy, zaczepny uśmiešek. Kącik jego ust uniósł się, a w oczach zatańczyło rozbawienie.

– Marzę o tym, żeby dobrać ci się do majtek – oznajmił szelmowsko.

Zamrugalam kilka razy. Zachwył na mojej twarzy szybko zmienił się w potępiający, nieco surowy wyraz. To było takie typowe. Powinnam to przewidzieć. Jego mózg ewidentnie nie funkcjonował prawidłowo. A jednak...

– Jakoś ci nie wierzę – powiedziałam twardo.

– Tak? – Uniósł brew. – Zawsze możesz zapytać tej przemiłej kelnerki, tylko ostrzegam, że może być nieco szokowana, gdy usłyszy tak nikczemne słowa z twoich słodkich, niewinnych ust.

Axel odchylił się, zakładając ramiona na piersi. W jego szarych oczach pojawiło się wyzwanie. Zaciśnęłam szczęki. Nie miałam zamiaru tego sprawdzać. Coś mi mówiło, że blefuje i powiedział coś zupełnie innego, niż przyznał, lecz nie byłam na tyle odważna, by to sprawdzić. Zawsze istniała szansa, że mówił prawdę i zupełnie się pograżę.

– Powinnam wyprać twój mózg w wybielaczu. – Prychnęłam. – Bo jest cholernie brudny.

– Nigdy nie twierdziłem inaczej. – Zaśmiał się, choć przez krótką chwilę wyglądał na rozczarowanego tym, że nie podjęłam wyzwania i nie podeszłam do kelnerki. – Ale w tym przypadku nawet wybielacz nie pomoże. Szkoda kłopotu.

Wydałam z siebie długie, skapitulowane westchnienie. Chwyciłam kartę, po czym zapatrzyłam się w menu. Choć wciąż tliła się we mnie pewna nuta podejrzliwości, zaakceptowałam jego odpowiedź. Nie była aż tak nierealna. Może to, co widziałam wcześniej w jego twarzy, było jedynie wytworem mojej wyobraźni. Może zaczynałam widzieć to, co chciałam zobaczyć.

Po dłuższej chwili kelnerka znów zjawiała się przy naszym stoliku. Axel złożył nasze zamówienie, a ja wsłuchiwałam się w dźwięk jego głosu w zupełnie nowej odstonie. Dla siebie wziął burgera z frytkami, a ja zdecydowałam się na średnio wysmażonego steka z frytkami, krążkami cebulowymi i masłem czosnkowym. Kiedy przemiła kobieta zniknęła już z pola widzenia, by przekazać nasze zamówienie kuchni, zaryzykowałam i chwyciłam swoją torebkę. Wyciągnęłam telefon nad wyraz delikatnie, zupełnie jakby był tykającą bombą. Spojrzałam w ekran. Dwa nieodebrane połączenia od mamy i dwa SMS-y. Westchnęłam przeciągle, lecz ten dźwięk bardzo szybko zmienił się w głucho warknięcie. Tego już było zdecydowanie zbyt wiele! Gorące uczucie wypełniło moją klatkę piersiową. Byłam wściekła. Patrzyłam w wiadomość tak morderczym wzrokiem, że nie dziwiłabym się, gdyby telefon nagle stanął w płomieniach.

*Mama: Cześć, Aubree!*

*Tu Amy. Piszę od mamy, bo zablokowałaś mój numer... Wiem, że pewnie jestem ostatnią osobą, z którą chcesz teraz rozmawiać, ale musiałam w końcu jakoś do Ciebie dotrzeć. Mama jest naprawdę przybita Twoim wyjazdem. Mówiła, że prosisz, żeby się do Ciebie więcej nie odzywała. To nie jej wina, Aubree. Ona stara się tylko być matką dla nas obu, stara się być bezstronna. Nie odcinaj się od niej za to, za co ja jestem odpowiedzialna. To ja załamie, a przecież za kilka dni rocznica śmierci taty. Naprawdę mi przykro. Za wszystko. <3*

*Amy.*

Dała na końcu pieprzone serduszko! Serduszko, kurwa. Gdybym nie znajdowała się w miejscu publicznym, rzuciłabym telefonem o ścianę. Nie chciałam odpisywać na numer mamy, bo raczej nie chciałyby wiedzieć, jak zwróciłam się do swojej siostry. Szybko otworzyłam Messengera i znalazłam ikonkę ze zdjęciem Amy. Weszłam w opcje

i na sekundę ją odblokowałam. Moje palce skakały po ekranie tak szybko, jak tylko byłam w stanie nimi poruszać. Wiadomość była krótka, ale zwięzła.

*Możesz się pieprzyć z tym Twoim „jest mi przykro”.*

Najchętniej zwyzywałam ją mnóstwem obraźliwych epitetów, ale z tyłu głowy zakwitło przypomnienie o jej ciąży. Nie wypada wyzywać ciężarnej od suk. Chyba.

Ponownie zablokowałam Amy na Facebooku i weszłam w kontakty. Zazaczyłam numer mamy i potraktowałam go identycznie. Skoro nie potrafiła zrozumieć, że potrzebuję przestrzeni, sama mogłam ją sobie zapewnić. Być może to do niej dotrze. Musiałam w końcu zdecydowanie nakreślić granice i zmusić ją, by ich przestrzegła.

Dopiero teraz, kiedy rzuciłam telefon na stół, zorientowałam się, że Axel coś do mnie mówi. Zamrugłam kilka razy, po czym spojrzałam w jego twarz. Była ściągnięta w wyrazie zmartwienia. Marszczył brwi, wpatrując się we mnie przenikliwie.

– Co mówisz? – zapytałam, chrząkając, bo mój głos był nieco chrapliwy przez ściśnięte gardło.

– Pytałem, dokąd odplynęłaś myślami. Przez chwilę wyglądałaś, jakbyś chciała zamordować ten biedny telefon – stwierdził lekko żartobliwie, choć wcale nie wydawał się rozbawiony. Przeciwnie, jego rysy nagle się wyostrzyły. Spojrzał mi w oczy. – Znowu mama?

Zaśmiałam się ponuro.

– Chciałabym, ale jest jeszcze lepiej. Tym razem to Amy. Z telefonu mamy, bo najwidoczniej zablokowanie jej nie było wystarczająco jasne i nie rozumiała, że nie mam ochoty z nią rozmawiać.

Axel pokiwał powoli głową. Jego dłoń znalazła się na mojej. Splotliśmy palce. Zamilkł, dając mi czas na zebranie myśli i dojdzie do ładu z płonącym gniewem. Uścisk jego ręki był wyjątkowo kojący i pomagał mi się rozluźnić. Przynęłam się bliżej, przyłgnęłam do jego boku całym ciałem i oparłam głowę na jego ramieniu.

– Zablokowałam ją – wyznałam z lekką goryczą. – Mamę. Czuję się z tym trochę okropnie.

Axel pogładził mnie palcem po dłoni. Ten prosty dotyk wystąpił lawinę dreszczy w górę mojej ręki.

– Nie powinnaś czuć się źle. Potrzebujesz czasu. To normalne – uspokoił mnie.

Brzmiał delikatnie i pocieszająco. Przygryzłam wewnątrz policzka, czując jak szczypią mnie oczy. Zamrugłam szybko. Co ja bym bez niego zrobiła? Jak wyglądałoby moje życie, gdybym została w Nowym Jorku? Beznadziejnie. To było pewne. Axel zjawił się w moim życiu w najlepszym możliwym momencie.

– Muszę się napić – stwierdziłam beznamiętnie.

Axel nie zadawał pytań. Bez żadnego sprzeciwu zamówił dla mnie kufel ciemnego piwa, choć dopiero zbliżał się wieczór. Wypiłam je, jeszcze zanim nasze dania pojawiły się na stole. Kiedy jedliśmy, wypiłam kolejne. Później siedzieliśmy objęci, wstuchując się w skoczną muzykę, a ja wyzerowałam kolejny kufel. W mojej głowie zaczęło się lekko kręcić, ale było to przyjemne. Amy i matka zupełnie zniknęły z moich myśli. Czułam się lekko. Zerknęłam na Axela.

– Chyba chcę znowu z tobą zatańczyć – wyznałam z lekkim uśmiechem.

– Nie musisz dwa razy prosić – odpowiedział, wypuszczając mnie z objęć.

Axel podniósł się z miejsca i wyciągnął w moją stronę dłoń. Chwyciłam ją bez wahania, po czym dałam się zaciągnąć przed scenę. Wirowaliśmy przez kilka utworów. Śmiałam się, patrząc prosto w jego srebrne tęczówki. Byłam szczęśliwa i nie miało to związku jedynie z procentami, które w siebie wlałam. Największym i zarazem najbardziej istotnym powodem był mężczyzna, którego objęcia dawały mi niezmqony spokój.

\*\*\*

– Chodźmy na plażę – poprosiłam, kiedy już wracaliśmy do auta.

Nogi bolały mnie od tańca, w głowie wirowało, ale nie chciałam jeszcze wracać do domu. Wczorajszy wieczór na plaży był niezwykle przyjemny i zapragnęłam to powtórzyć. Chciałam usiąść z Axelem na piasku i patrzeć, jak świat spowija załona nocy. Już powoli zmierzchało. Było to doskonałe miejsce do wypicia dwóch kolejnych butelek piwa, o które ubłagałam Axela. Na początku, gdy usłyszał moją prośbę, wydawał się nieprzekonany, twierdząc, że już jestem lekko wstawiona. Jednak moja mina, będąca idealnym odwzorowaniem miny kota ze *Shreka*, stopiła jego opór. Kręcąc głową, udał się do baru, by spełnić moje życzenie. I bardzo dobrze. Wcale nie byłam pijana. Nie aż tak. Taniec i jedzenie nieco zniwelowały efekt upojenia. A chciałam czuć je mocniej.

– Nie woląabyś wrócić do domu? – zapytał, otwierając mi drzwi do auta. – To był długi i męzący dzień.

Kiedy wgramoliłam się do auta, nachylił się nade mną i chwyciwszy pas, owinał nim moją klatkę piersiową, po czym zapiął go z cichym trzaskiem. Chwyciłam jego szyję i przysunęłam do niej twarz. Pocałowałam go delikatnie, muskając językiem jego słoń skórę. Odetchnął, gwałtownie obracając do mnie twarz, ale ja już się odsuwałam. Na moich wargach wykwitł złośliwy ułmieszek.

– Ta noc jest jeszcze młoda – odpowiedziałam. – Nie chcę, żeby się już kończyła. Chcę iść na plażę.

Zamrugałam kilka razy, ułmiechając się tym razem najłódziej, jak potrafiłam. Zadbałam o to, by każdy mięsień na mojej twarzy odzwierciedlał moją prośbę.

– Jak sobie życzysz, moja łódka Aubree – odpowiedział, chwytając mnie za kark.

Złożył delikatny pocałunek na łódku mojego czoła, jego wargi ledwo musnęły moją skórę, a i tak poczułam, jak łódka mi się podbrzusze. Zrobiło mi się dziwnie gorąco. Zanim jednak oswoiłam się ze swoją reakcją, Axel zamknął moje drzwi i obszedł samochód.

Plaża zachwyciła mnie tak samo jak wczoraj. Szybko zdjęłam buty i weszłam na zimny piasek, załapiając w nim palce. Fale rozbijały się z szumem o brzeg, a chmury kłębily się na pociemniałym niebie. Udaliśmy się w najbardziej ustronne miejsce, jakie udało nam się znaleźć. Opadliśmy na ziemię. Rzuciłam torebkę z impetem, niemal rozsypując jej zawartość. Axel usiadł za mną, otaczając mnie nogami, i przycisnął klatkę piersiową do moich pleców. Sięgnęłam po piwo, otworzyłam je i wzięłam duży łyk.

Było mi przyjemnie.

Było dobrze.

Istniał tylko ocean, Axel i ja.

Zaczeliliśmy rozmawiać o wszystkim i o niczym. Skrętnie omijaliśmy trudne tematy. Kiedy opróżniłam do połowy ciemną butelkę, mój telefon zaczął dzwonić. Po zablokowaniu numeru mamy poczułam się na tyle bezpiecznie, że włączyłam dźwięki. Nie miałam pojęcia, kto jeszcze mógł do mnie dzwonić. Łódka mi się żółądek, ale i tak wyciągnęłam telefon. Zmarszczyłam brwi, gdy dostrzegłam rząd nieznaných cyfr.

– Wybacz na moment – wymamrotałam do Axela, marszcząc brwi.

Wypłatałam się z jego objęć i stanęłam na nogi. Z jakiegoś powodu nie lubiłam rozmawiać w towarzystwie. Rozmawiając, zwykle spacerowałam, musiałam być w ciągłym ruchu. To było silniejsze ode mnie. Podeszłam do brzegu i dopiero wtedy nacisnęłam zieloną słuchawkę, przykładając telefon do ucha.

– Halo? – powiedziałam niepewnie.

Przez chwilę słyszałam tylko ciszę. A później zupełnie oniemiałam. Zamarłam, słysząc TEN głos.

– Aubree! Całe szczęście, że odebrałaś! Musimy koniecznie poroz...

Nie usłyszałam już nic więcej. Gwałtownie oderwałam telefon od ucha, a w słuchawce wciąż pobrzmiwał niewyraźny głos Connora. Mówił bardzo szybko, ale nic nie rozumiałam. W głowie wciąż słyszałam echo jego słów, tych, które powiedział na samym początku. Słyszałam je wyraźnie, jakby stał tuż obok. Nie zawahałam się. To był impuls. Zamachnęłam się najmocniej, jak byłam w stanie.

Mój telefon wylądował w wodzie z głośnym pluskiem.

Oczy miałam jak spodki. Moje dłonie drżały. Patrzyłam, jak krople rozbryzgują się w każdą możliwą stronę, a telefon znika w odmętach ciemnej, wzburzonej wody.

– Aubree! Co się stało? – Głos Axela przebił się przez mgłę szoku i furii, która we mnie rosta.

Usłyszałam za plecami dźwięk jego szybkich kroków.

Nie byłam w stanie odwrócić się w jego kierunku. Zamarłam niczym posąg, wpatrując się uparcie w miejsce, w którym zatonął mój telefon. Nie mogłam uwierzyć w to, co się właśnie stało. Nie mogłam uwierzyć w tupet Connora. Axel pojawił się przede mną. Brwi miał ściągnięte. Przyjrzał się dokładnie mojej twarzy. Jego dłonie znalazły się na moich ramionach i ścisnęły je lekko.

– Aubree, mów do mnie. Co się dzieje? – zapytał.

Zamrugałam i w końcu spojrzałam w jego zmartwione oczy.

– To był Connor – wykrztusiłam, bo tylko tyle byłam w stanie powiedzieć.

Wewnątrz aż dygotałam. Od miesiący unikałam kontaktu z nim, a on wciąż się nie poddawał. Najpierw matka, potem Amy, a teraz to... Zaczęłam podejrzewać, że urządził jakieś zawody w torturowaniu i nagabywaniu mnie. Musiałam chyba zmienić numer. Blokowanie ewidentnie nie przynosiło skutku.

Axel zeszywniał. Jego ramiona wyraźnie się napięły.

– Czego chciał? – zapytał niskim, sztywnym głosem.

– Nie mam pojęcia – przyznałam tępo. – Nie słuchałam go na tyle długo, by się dowiedzieć. Jak tylko usłyszałam jego głos, wyrzuciłam telefon...

Cholera! Dopiero teraz dotarło do mnie, że straciłam swoją komórkę. W ogóle tego nie przemyślałam. Musiała mi się udzielać impulsywność Axela. Albo alkohol krążący w moich żyłach zaczął dochodzić do głosu.

– Chcesz, żebym go wyciągnął? – zapytał Axel.

Zapatrzyłam się w wodę, robiąc krok do przodu. Woda zmoczyła moje stopy. Zadrżałam, po czym pokręciłam wolno głową.

– Nie, to nie będzie konieczne. Pewnie i tak już się do niczego nie nadaje, a woda jest strasznie zimna. Nie chciałabym, żebyś się przeziębił – powiedziałam, papugując jego

słowa i ton, których użył na statku, chcąc mnie zmusić do założenia swojej bluzy. – Kupię sobie nowy, jak już wrócimy do domu.

Nie uszło mojej uwadze to, jak naturalnie mi przyszło nazwanie jego domu swoim. Jego chyba również, bo uśmiechnął się słabo. Szybko jednak spoważniał, chwytając mnie za rękę. Zaczął prowadzić mnie w stronę naszych rzeczy. Minę miał zamyśloną, a jego gardło poruszało się nerwowo, gdy przetykał ślinę. Czekałam, aż zbierze się w sobie, by powiedzieć na głos myśl, która ewidentnie go dręczyła. Usiedliśmy obok siebie, a ja oparłam głowę na jego ramieniu. Podciągnęłam kolana do piersi, szybko wypitałam resztkę piwa i zaraz otworzyłam kolejne. Świat wirował coraz bardziej.

– Wciąż go kochasz? – zapytał, zupełnie wytrącając mnie z równowagi.

Zakaszłałam, gdy ciemna ciecz stanęła mi w gardle. Cud, że nie wyleciała mi nosem. To by było spektakularne. Oderwałam głowę od ramienia Axela, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Co to w ogóle za pytanie? – Prychnęłam.

Chyba zaczęłam lekko bełkotać. Axel przejechał językiem po górnych zębach, a wzrok miał wbity w ocean.

– Takie, na które chciałbym znać odpowiedź.

– Odpowiedź jest prosta – stwierdziłam. – Nie chcę go znać, widzieć ani nawet o nim myśleć. Zdradził mnie z moją własną siostrą. Skreśliłam go naprawdę grubą linią. – Zniżyłam głos do szeptu, przybierając konspiracyjny ton. – Potajemnie życzę mu wrzodów odbytu.

Axel zaśmiał się, lecz nie sięgało to jego oczu.

– To jeszcze nie wyklucza miłości, Aubree – skwitował. – Czasem miłość i nienawiść całkiem dobrze się ze sobą przeplatają.

Nie odpowiedziałam, bo ta rozmowa była głupia. Była najgłupszą w historii głupich rozmów. Na samą myśl miałam ochotę wybuchnąć śmiechem. Moja miłość do Connora zniknęła już kilka miesięcy temu. W tej chwili, po upływie czasu, nie wiedziałam nawet, co miałam w głowie, przyjmując zaręczyny. Łączące nas uczucie wydawało mi się obecnie mocno powierzchowne, naiwne i nieco dziecinne. Nasze małżeństwo nigdy by nie wypaliło niezależnie od jego zdrady. Gdybym ponownie stanęła z nim twarzą w twarz i była zmuszona coś powiedzieć, zapewne podziękowałabym mu za to, że otworzył mi oczy. Co prawda zrobił to bardzo boleśnie i kompletnie mnie upokorzył, lecz finał naszej historii wyszedł mi ostatecznie na dobre. Dopiero teraz rozkładałam szeroko skrzydła, które on jedynie krępował.

Pogrążona w swoich myślach skupiłam się na picu piwa.

– Masz może papierosa? – zapytałam, zmieniając temat.

Axel westchnął, ale nie zaprzeczył. Sięgnął do kieszeni, a następnie wyjął nieco zmiętą paczkę.

– Proszę – powiedział.

Przyjęłam od niego fajkę i zapalniczkę.

– Dzięki.

Zapaliłam, wciągając dym głęboko w płuca. Z jakiegoś powodu papierosy smakowały po alkoholu dużo lepiej. I dużo mocniej kopały, bo już chwilę później poczułam jeszcze większe zawroty głowy. Ale przynajmniej wrócił mi humor. Nie chciałam się niczym martwić. Zapatrzyłam się w ocean. Niebo zasnuło się ciemnym



granatem. Spomiędzy chmur wystawały pojedyncze gwiazdy. Wiatr uderzał w moje rozgrzane policzki.

– Powinniśmy się wykąpać – stwierdziłam w przypiływie pijackiego geniuszu.

Było mi teraz tak gorąco, że zanurzenie się w zimnej wodzie brzmiało jak marzenie. Przynajmniej w mojej głowie.

– Nie ma mowy – odpowiedział zdecydowanie Axel.

Obróciłam głowę w jego stronę. Zachwiałam się od gwałtownego ruchu i gdyby nie silna ręka Axela, która chwyciła mnie na czas, pewnie przewróciłabym się na piasek.

– Nie umiesz pływać? – zapytałam zmartwiona.

– Potrafię pływać – powiedział, sadzając mnie prosto. – Ale nie ma opcji, żebyś weszła pijana do wody.

Zmarszczyłam nos, wyrażając swoje głębokie niezadowolenie. A podobno to ja psułam zabawę.

– Możemy się kąpać nago – kusiałam, poruszając sugestywnie brwiami, co musiało wyglądać idiotycznie, ale mój odurzony umysł miał to gdzieś.

– Bardzo interesująca propozycja, ale wciąż... – zawiesił głos, uśmiechając się krzywo – ...jesteś pijana. To niezbyt rozsądne.

– Ty nigdy nie jesteś rozsądny – marudziłam.

– A jednak mam swoje granice.

Przewróciłam oczami.

– Twoje granice są głupie – stwierdziłam z miną obrażonego dziecka. Potem uśmiechnęłam się cwaniacko i dodałam: – W porządku. Pójdę sama.

Ledwo udało mi się podnieść. Zachwiałam się niemal od razu i niewiele brakowało, bym zaryła twarzą w piasek. Podparłam się rękami, po czym podniosłam do pionu. Dopiero teraz z pełną mocą zaczęłam czuć efekty wypicia kilku piw. Zataczałam się na boki, ale i tak nie zaszłam zbyt daleko. Ramiona Axela owinęły się wokół mnie, unieruchamiając mnie w miejscu. Sapnęłam wściekle.

– Nigdzie sama nie pójdziesz. Możesz sobie popływać, jak już wytrzeźwiejesz, choć wątpię, że wtedy ten pomysł przypadnie ci do gustu – wyszeptał mi do ucha.

Spróbowałam się wyrwać, ale nic z tego nie wyszło. Nie ruszyłam go. Był jak pieprzona skała mięśni.

– Axel, nie bądź taki! – zawylałam. – Przecież nic mi nie będzie. Jesteś ze mną.

Poczułam, jak kiwa za mną głową. Spróbowałam wyrwać się ponownie, ale tylko mocniej mnie ścisnął.

– Właśnie, jestem. I nie pozwolę, by coś ci się stało – stwierdził.

Jego głos był zdecydowany. Przekrzywiłam głowę w bok, żeby widzieć jego twarz.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– Więc możesz nie pozwalać, żeby coś mi się stało, o tam! – Wskazałam na ocean. – W wodzie.

Oblizał usta i się uśmiechnął.

– Nie.

Opadłam na niego ciężko, kiedy zrozumiałam, że nie wygram tej dyskusji. Poza tym zaczynałam czuć się odrobinę zmęczona. Ta krótka szarpanina wydrenowała mnie

z energii. Nagle zapragnęłam znaleźć się w łóżku. Najlepiej natychmiast. Pomysł z kąpielą już nie wydawał się tak pociągający jak jeszcze chwilę wcześniej.

– Okej. A zabierzesz mnie do domu? – zapytałam z nadzieją.

– Zawsze.

Uśmiechnęłam się. Axel zaprowadził mnie w kierunku mojej torebki i butów. Pomógł mi je założyć, kiedy stało się jasne, że sama nie dam rady tego zrobić. Nie bez wywalenia się jak długa. Kiedy trampki tkwiły już bezpiecznie na moich stopach, Axel podniósł mnie, a ja zaplotłam ręce na jego szyi i nogami objęłam go w pasie. Przypominało mi to nieco spacer przez las przy naszym pierwszym spotkaniu. Tylko że tym razem nie miałam żadnych oporów. Wtuliłam twarz w jego szyję, zaciągając się głęboko błogim zapachem.

Imię Connora znów pojawiło się w mojej głowie bez żadnego ostrzeżenia. Ale tym razem nie czułam palącej złości. Cóż, przynamniej nie pozwoliłam jej się pochłonąć. Skupiłam się na czymś zupełnie innym. Byłam znużona, gdy w pijackim ferworze analizowałam swoją przeszłość. Oczy z każdą chwilą kleiły się coraz bardziej. Ziewnęłam, przytulając policzek do gorącej, zajeździe dobrze pachnącej skóry Axela. Gdy przed moimi na wpół zamkniętymi powiekami zamigotał kształt samochodu, w końcu się odezwałam:

– Nie kocham Connora – stwierdziłam niewyraźnie, a Axel zeszywniał lekko, słysząc imię brata. – Może tak naprawdę nigdy go nie kochałam. Nie tak jak ciebie.

Usłyszałam jeszcze tylko, jak Axel wziął szarpący wdech. Miałam wrażenie, że jego mięśnie spięły się jeszcze mocniej. Nie do końca rozumiałam dlaczego. Moja głowa zdawała się ważyć z tonę. Nie usłyszałam, co odpowiedział. Minęła zaledwie sekunda i nie było już nic. Tylko słodka ciemność.

## ROZDZIAŁ 6

### SŁODKA TORTURA

*Axel*

*Teraźniejszość...*

Nie tak jak ciebie.

Te słowa miały już na stałe wyrycić się w moim mózgu. Krążyły w mojej głowie przez całą drogę do domu. Aubree zasnęła jeszcze w drodze do samochodu zaraz po zrzuceniu tej słownej bomby. Leżała teraz na fotelu z głową opartą o szybę. Jej pełne wargi były rozchylone, a policzki spowity rumieńce.

*Może tak naprawdę nigdy go nie kochałam. Nie tak jak ciebie.*

Kurwa.

Przecież nie mogła mieć tego na myśli. Nie tak naprawdę. W końcu była kompletnie pijana, a ludzie po pijaku wygadują różne głupie rzeczy, które niekoniecznie mieli na myśli. Co prawda, sam nie byłem lepszy. Powiedziałem jej te słowa pierwszy, choć była tego zupełnie nieświadoma.

*Is breá liom tú, mo mhillis Aubree.*

*Kocham cię, moja słodka Aubree.*

I miałem to na myśli. Te dwa słowa powracały do mnie jak bumerang od tygodni. Myślałem, że zakochałem się w niej, gdy po raz pierwszy usłyszałem jej śmiech. Nie... Wtedy się zauroczyłem. Przepadłem kompletnie, gdy uderzyła nosa pieprzonemu Travisowi, nie mając pojęcia, ile to dla mnie znaczyło. To było zupełnie przypadkowe, a jednak kompletnie mnie rozwaliło. Od tamtej pory z każdym dniem przepadałem coraz bardziej. A po weselu, cholera... Po weselu nie było już odwrotu. Próbowałem wtedy odejść. Zmobilizowałem wszelkie pokłady samozaparcia, jakie we mnie drzemały. Niewiele dzieliło mnie od wypowiedzenia ostatnich słów pożegnania, chociaż czułem, jakby coś rozrywało mnie na kawałki. I właśnie wtedy Aubree niespodziewanie oznajmiła, że ze mną wyjedzie. I cały mój plan chuj wielki strzelił. Bo nie mogłem jej odmówić. Nie po tym, jak sam zaproponowałem jej wyjazd. I nie wtedy, gdy brzmiała tak zdecydowanie, desperacko i smutno zarazem. Postanowiłem wtedy, że dam jej wszystko, co będę mógł. Nie miałem żadnych wymagań. Żadnych oczekiwań. Nie miałem do tego prawa. Byłem gotów być jej nagrodą pocieszenia, odskocznią od przykrej rzeczywistości, aż będzie gotowa stanąć na nogi. Nie zastugiwałem na więcej.

Ale nie da się powstrzymać pragnień. A ja z każdą sekundą pragnąłem coraz więcej. Zrobiłem się zachłanny, a jednak w głębi serca wiedziałem, że mój głód nigdy nie zostanie zaspokojony. Nie byłem wystarczający. Aubree zasługiwała na coś o wiele lepszego. I choć sam podpuszczałem ją, ciągle powtarzając, że chcę wszystkiego, że jest moja, to w mojej głowie były to jedynie pobożne życzenia.

Dlatego jej słowa tak mocno wytrąciły mnie z równowagi. Bo choć nie wierzyłem w to, co usłyszałem, to kurwa, tak bardzo chciałem, żeby to była prawda. Pragnąłem tego tak desperacko, że przypominało to zobaczenie oazy po długiej tułaczce przez bezlitosną pustynię. Aubree była moim wybawieniem.

Problem w tym, że nie każdy powinien zostać wybawiony. Niektórzy powinni zostać pozostawieni samym sobie, by zdychać z pragnienia.

To było okropnie głupie, ale jadąc pustą drogą, pozwoliłem sobie puścić wodze fantazji nieco za daleko. To było niemal okrutne, bo było kompletnie nierealne i zwyczajnie niemożliwe. A jednak moja głowa zaczęła snuć absurdalne scenariusze. Wyobrażałem sobie, że nie ciągnie się za nami cały bagaż śmierdzącego gówna. Byliśmy tylko Axelem i Aubree na naszej wyspie na końcu świata. Nie istniała reszta świata, nie było sekretów i przeszłości. Tylko my, dwie połówki idealnej całości.

To nie było głupie. To było idiotyczne. W dodatku cholernie bolesne. Marzenia potrafią być prawdziwą katorką, jeśli nie ma szansy, by się ziściły. Stają się wtedy prawdziwym przekleństwem. W tej chwili nienawidziłem swojego umysłu, bo nie było słodszej tortury, niż to cholerne „co by było gdyby”.

*Co by było, gdyby Aubree mówiła poważnie?*

*Co by było, gdybym nie skłamał?*

*Co by było, gdybym nigdy nie...*

Nie mogłem o tym myśleć. Nie chciałem. To był rodzaj cierpienia, które nie dawało mi ani krzty zapomnienia. Wręcz przeciwnie, popychało mnie w kierunku starych zwyczajów i ścieżek. Przygryzłem mocno wewnątrz policzka.

Tak mocno zatopiłem się w urojonych rozważaniach, że zanim się zorientowałem, parkowałem już przed domem. Wszedłem z samochodu i obszedłem go, podchodząc do drzwi pasażera. Otworzyłem je delikatnie, podsuwając dłoń w szczelinę, by złapać bezwładną głowę Aubree. Odpiąłem jej pas, po czym wyciągnąłem ją ze środka. Zaniósłem ją do domu, niedbale zrzucając w korytarzu buty. Skierowałem się prosto do sypialni i ułożyłem dziewczynę po jej stronie łóżka. Wymamrotała coś nieskładnie, marszcząc uroczo nos. Ściągnąłem jej buty i skarpetki, po czym zsunąłem spodni z jej ud. Obrzuciłem ją szybkim spojrzeniem. Chciałem, żeby było jej wygodnie, dlatego uniosłem ją odrobinę, wsuwając dłonie pod jej koszulkę na plecach. Odpiąłem jej stanik i po chwili leżał na podłodze wraz z pozostałymi ubraniami. Została w samych majtkach i koszulce. Usatysfakcjonowany zacząłem się odsuwać, ale nagle jej dłonie zacisnęły się na mojej koszulce. Jej uścisk był mocny, choć oczy wciąż miała zamknięte. Przyciągnęła mnie do siebie. Owiął mnie jej słodki zapach mający w sobie nutkę wanilii. Był odurzający. W ostatniej chwili podparłem się ręką, żeby jej nie przygniść. Jej nogi bez ostrzeżenia owinęły się wokół moich bioder.

– Pieprz mnie, Axel – wykrztusiła nieco sennie, ocierając się o mojego kutasa.

Zakląłem pod nosem. Miałem na sobie spodnie, a i tak czułem, jaka była rozpalona. Nie musiałem jej dotykać, by wiedzieć, że jest mokra i gotowa. Stanął mi, jak na zawołanie. Dotknąłem jej rozgrzanego policzka. Jej piękne, brązowe oczy otworzyły się nieznacznie. Zapatrzyłem się w nie, wahając się przez moment.

– Nie chcę cię pieprzyć – stwierdziłem głucho.

Mój głos brzmiał słabo. Aubree zmarszczyła brwi w wyrazie głębokiej dezorientacji.

– To chyba pierwszy raz – zaśmiała się, odwracając wzrok.

Chyba nie do końca mnie zrozumiała. Wydawała się lekko zraniona. Kurwa, naprawdę byłem idiotą zdolnym jedynie do sprośnych żarcików bez większego znaczenia. Kiedy robiło się poważnie, wchodziłem na grząski grunt i nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Zawsze pozostawałem w miejscu.

– Nie chcę się z tobą tylko pieprzyć – powiedziałem z naciskiem na „tylko”. Chwyciłem jej twarz w dłonie, zmuszając ją, by na mnie spojrzała. – To mi już nie wystarcza. Chcę się z tobą kochać, moja słodka Aubree.

Cóż, nie musiała wiedzieć, że robiłem to praktycznie od samego początku. Nasz seks nigdy nie był dla mnie pieprzeniem bez znaczenia.

– Och – wykrztusiła lekko zdziwiona.

– Chcę się z tobą kochać, Aubree – powtórzyłem. – Chcę cię kochać i wielbić każdy centymetr twojego ciała. Mogę? Pozwolisz mi się kochać, moja słodka Aubree?

To było tak chujowe zagranie. Aubree była pijana. Nie mogła zupełnie szczerze się zgodzić. Nie mogła wiedzieć, że to, o co prosiłem, wcale nie było jedynie pustymi słowami. Że pragnąłem jej każdym zakamarkiem swojej zgnitej duszy. Ale rozpaczliwie pragnąłem, żeby to było prawdziwe. Nawet jeśli dla niej był to zwykły seks. Cholera, mogła nawet udawać. Żebrałbym choć o okruch jej miłości, choć o słodko-gorzkie złudzenie.

Staratem się ukryć tę desperacką potrzebę w swoim głosie. Raczej mi się nie udało. Nawet w swoich uszach brzmiałem żałośnie. Mój ton był niemal błagalny. Miałem nadzieję, że tego nie usłyszała.

Aubree zamilkła. Chyba ją zaskoczyłem. Albo zupełnie spierdoliłem wszystko, co między nami było, bo wyskoczyłem z tym jak królik z kapelusza.

*To oczywiste, że ciebie nie chce, kretynie. Nie w taki sposób.*

Ścisnęło mi się gardło, gdy czekałem, aż Aubree w końcu coś powie. Minęło zaledwie kilka uderzeń serca, ale miałem wrażenie, że trwało to całą wieczność. Już byłem gotowy rzucić jakimś niegrzecznym testem, żeby rozluźnić nieco atmosferę, rozładować ten ciężar, który zawisł między nami po moich spontanicznych słowach. Wtedy Aubree przegryzła wargę. Na sam widok mój kutas drgnął między jej nogami. Zamrugowała kilka razy.

– Tak – wyszeptała w końcu. – Zawsze.

Tyle mi wystarczyło. Nie kłopotalem się z odpowiedzią. I tak miałem zbyt ściśnięte gardło, a mój głos zapewne by zadrżał. Woląłem jej pokazać to, czego nie mogłem powiedzieć. Tak jak robiłem to od samego początku. Czy o tym wiedziała, czy nie.

Rozluźniłem nieco uścisk moich dłoni na jej twarzy, ale nie puściłem jej zupełnie. Pochyliłem się, muskając delikatnie ustami jej rozchylone wargi. Smakowałem je, niespiesznie dotaczając język. Przejechałem nim po jej górnej i dolnej wardze. Powoli wsunąłem się do jej ust. Iskra, która tliła się wcześniej w moim wnętrzu, zmieniła się w prawdziwy pożar. Nie mogłem się powstrzymać.

Zacząłem poruszać biodrami, nieznośnie powoli drażniąc jej wejście i łechtaczkę. Mój penis naprężył się, kiedy z gardła Aubree uciekł słodki jęk prosto w moje usta. Oderwałem dłonie od jej twarzy. Musiałem jej dotknąć. Najlepiej wszędzie. Przesunąłem palcami po jej szyi, kierując się w dół, aż dotarłem do krawędzi jej koszulki. Oderwałem się od niej, obserwując jednocześnie jej twarz. Miała przymknięte powieki. Jej klatka piersiowa unosiła się ciężko. Była tak kurewsko piękna. Nie mogłem uwierzyć, że

naprawdę tu ze mną jest, że pozwala mi się dotykać, mając jednocześnie taki wyraz twarzy.

Ściągnąłem jej koszulkę przez głowę i rzuciłem ją za siebie. Potem moje palce odnalazły krawędź jej majtek. Leniwie zsunąłem je przez uda, łydki i kostki. Aubree leżała przede mną zupełnie naga. Zlustrowałem ją wygodniałym spojrzeniem. Nieważne, ile razy próbowałem ją namalować, nigdy nie udało mi się oddać pełni jej piękna. Było nieuchwytnie. Od początku byłem skazany na porażkę. Moje wyobrażenia dalekie były od rzeczywistości.

Przeciagnałem językiem od jej kostki, przez wnętrze uda, zatrzymując się przy miejscu, które kusilo mnie najbardziej. Przez cały czas patrzyłem jej w oczy. Jej biodra drgnęły, gdy oczekiwała w napięciu na mój kolejny ruch. Nie miałem zamiaru dręczyć jej zbyt długo. Polizałem ją delikatnie, a ona sapnęła głucho, zatapiając palce w moich włosach. Zaczęła poruszać biodrami tuż przy moich ustach, co tylko mocniej mnie nakręciło. Czuję, jak mój członek napiera na sztywny materiał moich spodni. Ale musiał poczekać. Nie przyspieszyłem tempa. Lizałem, ssałem i skubałem ją powoli, niemal dręcząco, aż doszła na moim języku.

Później wyciąłowałem każdy skrawek jej miękkiego brzucha. Tak samo postąpiłem z piersiami. Aubree jęknęła przeciągle, gdy zassałem w usta jej twarde sutki. Bawiłem się nim chwilę, do momentu, aż poczułem, że niewiele brakuje, żeby spuścić się w spodnie. Jej podniecenie działało na mnie jak zapalnik. Musiałem się w niej znaleźć i to natychmiast. W ekspresowym tempie zrzuciłem z siebie koszulkę i spodnie wraz z bielizną. Umościłem się między nogami, które rozwarła dla mnie szeroko. Wszedłem w nią powoli, nie odrywając wzroku od jej zasnutych mgłą przyjemności oczu. Jej cipka zacisnęła się na moim kutasie. Zagryzłem wargę, żeby powstrzymać jęk.

Byłem w niebie.

I kochałem ją tak cholernie mocno.

Upadek zawsze jest bolesny, ale czasem droga na krawędź jest zaskakująco przyjemna.

## ROZDZIAŁ 7

### SPÓŹNIONE URODZINY

Zostaliśmy na wyspie nieco dłużej, niż planowaliśmy. Rozumiałam już, dlaczego Axel traktował ją jak swój mały prywatny azyl. Przebywając tutaj, miało się wrażenie, że świat znika, a wraz z nim wszystkie problemy. No dobra, to ostatnie to była tylko w połowie prawda. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie miałam mętliku w głowie. Cały kolejny dzień po moim pijackim wieczorze byłam w stanie myśleć tylko o jednym. Praktycznie wyznałam Axelowi miłość.

*Nie tak jak ciebie.*

To było dość jednoznaczne. A później...

*Pozwolisz mi się kochać, moja słodka Aubree?*

To było z kolei zupełnie niespodziewane. Ale nie tak jak zachowanie Axela następnego dnia. Nie wiem, na co właściwie liczyłam, ale on zachowywał się tak, jakby to, co zaszło między nami, nie miało miejsca albo było zupełnie normalne. Albo to ja analizowałam wszystko zbyt wnikliwie. Rozkładałam to w głowie na czynniki pierwsze, zastanawiając się, co to tak naprawdę oznacza. A Axel? Był zupełnie swobodny, momentami słodki, a najczęściej sprośny. Więcej nie użył słowa na literę „K”. Nic się nie zmieniło.

A jednak dla mnie zmieniło się wszystko. Bo choć byłam pijana i lekko nieprzytomna, miałam to na myśli. Kochałam Axela. Kochałam go z każdym dniem coraz mocniej.

Wróciliśmy do domu dokładnie piętnastego sierpnia. Zacisnęłam dłonie schowane pod udami, gdy uświadomiłam sobie, co czuję na jego widok. Ciepło rozlewało się po mojej piersi z lekkim poczuciem ulgi i spokoju. Czułam się, jakbym wracała do domu, swojego domu, a przecież tak naprawdę wcale nie należał do mnie. Kiedy opuściliśmy Inishmore, nasza bańka pękła i musiałam w końcu wrócić do rzeczywistości. Nie wiem, który raz to powtarzałam, odkąd poznałam Axela. Na pewno któryś z kolei. Jedyne, co mogłam teraz zrobić, to liczyć na to, że coś powtarzane wielokrotnie w końcu stanie się prawdą. Miałam szczęście, że miałam swoje oszczędności. Dodatkowo wciąż miałam sporo z funduszu oszczędnościowego ojca, lecz tych pieniędzy wolałam nie ruszać. Opłacałam nimi studia, a resztę zostawiłam na czarną godzinę. Co prawda, nasza rodzina była majątna i matka zaproponowała mi opłacenie dalszej nauki, ale chciałam to zrobić sama. Teraz byłam sobie wdzięczna za tę decyzję. Przynajmniej niczego nie byłam jej winna.

Ale i tak musiałam znaleźć pracę. Albo jakieś zajęcie. Nie mogłam żyć tylko Axelem. Już i tak wpadłam po uszy.

– Co to za samochody? – zapytałam, kiedy dom wyłonił się zza wzgórza.

Na podjeździe stały trzy samochody. Jeden rozpoznałam, należał do Jade, i jego widok w ogóle mnie nie zaskoczył. W końcu pilnowała Oreo. Za to dwa pozostałe widziałam pierwszy raz. Czarny, stary, chyba sportowy samochód aż błyszczał w słońcu.

Nie potrafiłam określić jego marki. Nie znałam się na samochodach. Jedyne, co byłam w stanie stwierdzić, to że był elegancki, stylowy i zapewne dość drogi. Miał czarne tablice. Obok niego ktoś zaparkował wściekle różowego garbusa. Nie było na świecie większego kontrastu niż te dwa auta stojące obok siebie. Aż wytrzeszczyłam oczy na to kuriozalne zestawienie.

Axel westchnął żałośnie.

– Jezu, przepraszam, Aubree – powiedział, wgapiając się z irytacją w auta. – Prosiłem ich, żeby tego nie robili.

– Nie robili czego? – zapytałam, ściągając brwi.

– Przyjęcia – wyjaśnił. – Równo miesiąc temu miałem urodziny, ale mnie wtedy nie było. Te durne upierdliwce uparli się, żeby zrobić mi spóźnioną imprezę. Nic do nich nie dociera.

Zamyśliłam się, ale nagle coś do mnie dotarło. Równo miesiąc temu było przecież wesele Connora i Amy. Byliśmy wtedy razem.

– Czekał! Miałeś urodziny w dzień wesela? – wykrztusiłam w szoku.

– No tak – przytaknął, odwracając wzrok.

Chyba był odrobinę speszony.

– Czemu nic nie powiedziałeś?! – wykrzyknęłam z oburzeniem. – To wtedy się spotkaliśmy, a ja nie dałam ci żadnego prezentu, nie złożyłam ci nawet życzeń!

Co prawda, nie zdążyłabym nic wymyślić tego dnia, gdy się poznaliśmy, ale mogłam przecież zrobić mu nieco spóźniony prezent. Czułam się trochę źle, bo Axel od początku dawał mi wszystko, a sam nie świętował nawet swoich urodzin. Zamiast tego pocieszał pijaną laskę na weselu znieawidzonego brata.

*Brawo, Aubree!*

Nie dziwiłam się wcale jego przyjaciółom, że zdecydowali się przełożyć tę imprezę o równiutki miesiąc.

– To bez znaczenia, nie mogłaś wiedzieć – uspokoił mnie. – Poza tym dataś mi najlepszy prezent pod słońcem.

Jego zęby błysnęły w uśmiechu. Za to moje myśli od razu skierowały się do wspomnienia naszej pierwszej wspólnej nocy. Już na zawsze miała zapisać się w mojej pamięci ze wszystkimi szczegółami. Uśmiech Axela poszerzył się, kiedy spojrzał na moją twarz. Dokładnie wiedział, w jakim kierunku podążyły moje myśli. Nie żeby trudno było się tego domyślić. Czułam, jak płoną mi policzki.

– To się nie liczy – powiedziałam, gdy parkował przed domem.

– Tylko to się liczy – stwierdził, gasząc samochód. – Nie zamieniłbym tego na nic innego. Nic, co mogłabyś mi dać, nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej niż tamta noc. I fakt, że mi zaufałaś.

Dobra, teraz musiałam być zupełnie czerwona. Jak dorodny pomidor. Odpięłam pas i pochyliłam się w stronę Axela. Chwyciłam jego twarz, po czym obróciłam ją w swoją stronę. Pocałowałam go lekko w usta, a następnie spojrzałam prosto w jego szare oczy.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziałam cicho.

W odpowiedzi Axel ponownie odnalazł moje usta. Chwycił mnie za kark i przyciągnął jeszcze mocniej. Drzątek od zmiany biegów wbijał mi się w brzuch. Pocałunek bardzo szybko z niewinnego i delikatnego przemienił się w gwałtowny i wygodniaty. Miałam



wrażenie, że z naszych ciał zaczną niebawem tryskać iskry. Druga ręka Axela znalazła się na moim udzie i zaczęła sunąć w górę, a wtedy...

Głośne stuknięcie w szybę sprawiło, że odskoczyłam jak oparzona.

– Jak nie chcecie zaraz tłumaczyć niewinnym uszom Olliego, jak powstają dzieci, to radzę przerwać tę bardzo fascynującą scenę. – Głos Killiana był donośny i jak zwykle nieco martwy, choć jeśli się dobrze przysłuchać, dało się wyłapać niewielką nutkę rozbawienia. – Mały już tutaj biegnie.

Przyłożyłam dłoń do piersi, która falowała dziko od przyspieszonego oddechu. Spojrzałam w stronę otwartych drzwi. I faktycznie zauważyłam drobną sylwetkę Olliego, który siedział na podłodze i zakładał pośpiesznie czerwone sandały.

– Killian, ty podły złamasie! – warknął niezadowolony Axel. – Nietadnie tak podglądać.

Przyjaciel Axela pochylał się z jedną ręką opartą o dach samochodu. Miał na sobie czarną koszulkę odkrywającą jego wytatuowane ramiona. Zmierzwione włosy opadały mu niedbale na oczy. Uniósł jedną brew. Dostrzegłam błysk srebrnego kolczyka. Nie przypominałam sobie, bym je wcześniej widziała. Albo były świeże, albo gdy odwiedzałam studio, miał je wyciągnięte. Drugi zauważyłam z boku jego pełnej wargi.

– Nietadnie? Naprawdę chcesz mnie uczyć dobrych manier? Właśnie ty? – Cmoknął z dezaprobatą. – Przed chwilą dobierałeś się całkiem bezwstydnie do tej niewinnej niewiasty w pieprzonym samochodzie w widocznym miejscu.

Axel spojrzał na niego spod byka.

– No wybaczyć, myślałem, że to mój dom i mogę robić tutaj, co chcę.

– Tylko na papierze. – Killian uniósł lekko kącik ust w minimalistycznej wersji krzywego uśmiechu.

Obserwując jego twarz, odnosiłam wrażenie, że jego mimika jest uszkodzona. Wszystko robił tylko w połowie, a jego oczy zawsze były zupełnie beznamiętne. Przypominały dwa zionące pustką obsydiany. Zdawały się pochłaniać światło.

– Spierdalaj – powiedział Axel, chociaż na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu, a w oczach błysnęło rozbawienie. Wcale nie był zły. – Co to w ogóle za szopka? Przecież mówiłem, że nie chcę żadnej imprezy – dodał, zanim Killian zdążył odpowiedzieć.

– Mnie nie pytaj. – Skrzywił się. – Wiesz, że nienawidzę całego tego gówna. Ale Jade i Iris... ich nie da się zatrzymać. Wiecznie robią to, co chcą. – Przewrócił lekko oczami. – Uparty się na te wszystkie balony, tort, serpentyny i resztę tego urodzinowego gówna, od którego chce mi się rzygać. Dostownie się tam duszę. Dobrze, że w końcu przyjechałeś, bo byłem gotowy zwać przez okno.

Axel pokręcił głową, ale temat został szybko ucięty, gdy Ollie w końcu dobiegł do samochodu, wykrzykując imię Axela. Oreo przybiegł za nim, podskakując z ekscytacji na widok swojego właściciela. Killian westchnął i jak wielka ciemna chmura ruszył płynnie w stronę domu. Dłonie włożył w kieszenie swoich czarnych spodni, a spojrzenie wbił w ziemię.

Killian nie przesadzał. Jade i Iris faktycznie dały z siebie wszystko, przez co czułam się jeszcze gorzej. Stół z jadalni został wyniesiony na taras. Przykrywał go biały obrus, na którym zostały rozstawione talerze, świece i kwiaty. W samym centrum stał okazały tort z mnóstwem świeczek. Do ściany umocowano tuziny wielokolorowych balonów, a nad drzwiami powieszono dwa wielkie balony prezentujące cyfrę dwadzieścia dziewięć.

Nawet jacuzzi zostało udekorowane balonami. A w przeciwnym rogu, na stoliku obok kanap, stały kolorowe czapeczki i szampan włożony do metalowego wiaderka z lodem.

\*\*\*

Wcale nie unikałam Jade. Po prostu tak wyszło, że z nią nie rozmawiałam. Siedziała po przeciwnej stronie stołu. Zresztą przyjaciółka Axela też nie paliła się specjalnie do rozpoczęcia konwersacji. Nawet na mnie nie patrzyła. Na powitanie postąpiła mi tylko dość sztywny uśmiech. Za to Iris trajkotała jak najęta. Kiedy tylko skończyliśmy śpiewać *Sło lat* i zajęliśmy się pałaszowaniem tortu, który swoją drogą był cholernie dobry, otworzyła usta, wyrzucając z siebie nieprzerwane potoki słów. Miałam to szczęście, że siedziała tuż obok. Nie przeszkadzała mi jej gadanina. Przeciwnie, odciągała moje myśli od obecności Jade. Słuchałam, jak kobieta trajkocze o pracy, tatuażach, pieczeniu tortu i wszystkich tematach, jakie są możliwe. Skakała między nimi tak często i chaotycznie, że musiałam się skupić, by za nią nadążyć. Obserwowałam jej ożywioną twarz, gdy Axel gładził mnie pod stołem po udzie, rozmawiając z Jade o pomysły na kolejny tatuaż.

Zauważyłam, że przyjaciółka Axela często urywała w środku zdania i zerknęła w stronę Iris za każdym razem, gdy ta wybuchwała perlistym śmiechem. Nie uszło też mojej uwadze, że siedzący naprzeciwko mnie Killian prawie ciągle milczał. Czasem rzucał jakimś żartami, lecz wypowiadał je dość grobowym tonem, przez co brzmiały dość dziwnie. Nawet nie ruszył swojego kawałka tortu. Obrzucił go tylko zde gustowanym, niemal nienawistnym spojrzeniem.

– Nie mogę uwierzyć, że Axel kupił pieprzone jacuzzi i nawet nas nie zaprosił – stwierdziła Iris z nieco oburzonego tonem głosu. To zwróciło moją uwagę. Oderwałam wzrok od zachmurzonej twarzy Killiana, po czym przeniosłam go na różowowłosą kobietę. – Zupełnie nowiutkie jacuzzi! – Iris zawodziła, machając chaotycznie rękami w stronę wielkiej, drewnianej wanny. – Tak się po prostu nie robi. Ej, ty, dupku! Słuchasz mnie w ogóle? – Niemal zapisała, co w końcu zwróciło uwagę Axela, który odwrócił głowę w jej kierunku. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Powinniśmy ochrzcić je razem!

Axel chrząknął, zerkając na mnie ukradkiem. Uśmiechnął się krzywo.

– Ochrzciłem je całkiem skutecznie bez waszej obecności – stwierdził, wzruszając ramionami. – W zasadzie myślę, że wasze towarzystwo zabiłoby zabawę. Wcale nie jest mi przykro. Aubree raczej woli prywatność. Prawda, kochanie? – zapytał sugestywnie, kładąc ramię na moich plecach.

Przyciągał mnie do siebie, a ja zupełnie zamarłam. Nie wiedziałam, czy zrugać go za to, co powiedział, czy skupić się na słowach Iris. Z tego, co powiedziała, wynikało, że Axel kupił je dość niedawno. Prawdopodobnie zaraz po weselu. Czyli moje podejrzenia okazały się słuszne. Wydawało mi się, że jacuzzi jest zupełnie nowe, kiedy znalazłam kawałek folii. Ale to oznaczało, że Axel kupił je specjalnie dla mnie, co było zupełnie szalone.

Iris wytrzeszczyła oczy.

– Jesteś obrzydliwy! – Skrzywiła się. – I zawstydzasz tę biedną dziewczynę.

Axel spojrzał na mnie, a ja spuściłam wzrok, kiedy pochylił się do mojego ucha.

– To prawda? Zawstydzam cię, moja słodka Aubree? – wyszeptał.

– Troszeczkę – odpowiedziałam.

– Wybacz.

– Wcale nie jest ci przykro.

– Ani trochę – przyznał, wciąż szczerząc się jak głupek.

Chociaż na początku wydawał się niezadowolony z przyjęcia, teraz był zupełnie rozluźniony i wyglądał na szczęśliwego. Uśmiech niemal nie schodził z jego twarzy. Widać było, że czuje się swobodnie w towarzystwie przyjaciół. Zaczęłam się zastanawiać, czy początkowo odrzucił pomysł z przyjęciem z mojego powodu.

Odwróciłam wzrok na drugi koniec stołu. Killian gdzieś zniknął.

– Powiedz, że nie kupiłeś tego tylko dla mnie – powiedziałam cicho, tak, żeby nikt poza nim mnie nie usłyszał.

– Nie kupiłem tego tylko dla ciebie – odpowiedział. – Kupiłem je dla siebie. Jak tylko wspomniłaś o tym, jak bardzo lubisz bąbelki, wyobrażałem sobie nas. W wodzie. Zupełnie nagich. I po tamtym pierwszym wieczorze zupełnie nie żałuję. Prawdę mówiąc, myślę, że musimy to powtórzyć. Najlepiej wieczorem, kiedy ta wesółka banda w końcu zniknie.

Przełknęłam ciężko ślinę. Niedobrze. Teraz miałam przed oczami wizję, którą przedstawił swoim aksamitnym, kuszącym głosem. Ścisnęło mi się podbrzusze. Chyba zgubiłam oddech. Robiłam się podniecona przy stole pełnym ludzi. A Axel gładził moje udo jakoś wolniej i nieco wyżej. Istniało ryzyko, że niebawem zemdleję albo wręcz umrę z napięcia.

Zerwałam się z miejsca, wyplątując się z jego objęć.

– Muszę do łazienki – stwierdziłam dziwnie chrapliwym głosem.

– Iść z tobą? – głos Axela, aż ociekał propozycją.

– Dziękuję, ale chyba poradzę sobie sama – wykrztusiłam.

– To jest właśnie definicja zmarnowanej okazji, moja słodka Aubree. Na pewno porządnie to przemyślałaś?

Pognałam do drzwi, jakby gonił mnie sam diabeł. Usłyszałam za sobą śmiech Axela. Miałam ochotę go udusić. Miał szczęście, że były jego urodziny. No, tak jakby urodziny. Musiałam napić się wody. Zimnej. Cholera, kogo ja oszukiwałam? To by nie wystarczyło. Lepiej, jakbym wskoczyła pod lodowaty prysznic. Może to ugasiłoby pożar, który wybuchł między moimi nogami. Boże, to było żałosne! Wystarczyło, by Axel wypowiedział kilka słów, a ja zupełnie traciłam kontrolę. Wpadłam jak burza do salonu, a później do korytarza.

Byłam tak cholernie rozkojarzona, że zupełnie nie zauważyłam schodzącego ze schodów Killiana. Weszłam prosto w jego twardą klatkę piersiową. Gdyby nie fakt, że chwycił mnie za ramiona, najpewniej upadłabym prosto na tyłek. I byłby to cholernie bolesny upadek.

– Przepraszam! – pisnęłam.

Uścisk Killiana był okropnie sztywny. Całe jego ramiona były napięte, a mężczyzna od razu odsunął mnie od swojego ciała. Patrzył na mnie z góry ze zmrużonymi oczami. Miałam wrażenie, że nagle powiało chłodem.

– Nic się nie stało – odpowiedział cicho.

Powoli odsunął ode mnie dłonie, rozkładając szeroko palce. Nawet one były nienaturalnie napięte. Cofnął się o krok, opuszczając ręce wzdłuż ciała. Zaciśnął mocno pięści. Czułam się, jakby zrobiła coś złego.

– Naprawdę mi przykro – wydukałam nieskładnie.

Jego oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze. Zlustrował nimi moją twarz i sylwetkę, jakby chciał się upewnić, czy nic mi się nie stało.

– Zapomnij o tym.

Nie dał mi szansy na odpowiedź. Wyminął mnie szerokim łukiem, kierując się na zewnątrz.

– Killian! – zawołałam, a on obrócił się przez ramię. – Dobrze się czujesz?

Zatrzymał się. Jego puste spojrzenie spotkało się z moim.

– Nigdy – odpowiedział głosem równie beznamiętnym co jego wyraz twarzy.

I już go nie było.

Zamrugłam kilka razy. Przez chwilę wpatrywałam się tępo w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał przyjaciel Axela. Nie byłam pewna, co dokładnie tutaj zaszło. Po chwili wzięłam głębszy oddech i poszłam do łazienki. Uczucie, które kilka minut temu wzbudził we mnie Axel, zupełnie zniknęło.

Kiedy wróciłam do stołu, od razu odnalazłam wzrokiem Killiana. Siedział rozłożony na krześle z nogą przerzuconą na nogę. Jego kostka opierała się o udo. W dłoni trzymał szklankę do połowy wypełnioną bursztynowym płynem. Jade gromiła go spojrzeniem.

– Jak masz zamiar wrócić do domu? – zapytała z naganą w głosie.

– Z tobą? – zapytał mężczyzna, wzruszając ramieniem. – Albo z różowym dzwoneczkiem? Wszystko mi jedno.

Trójka przyjaciół wymieniła spojrzenia, porozumiewając się bez słów. Killian jednak tego nie widział lub zwyczajnie to zignorował. Przyłożył szklankę do ust i opróżnił jej zawartość. Wsuwając się na swoje miejsce pomiędzy Iris a Axelem, zauważyłam, że beztroska atmosfera gdzieś się ulotniła.

\*\*\*

Killian ostatecznie pojechał z Jade, chociaż kobieta kilkakrotnie groziła, że będzie wracał pieszo. Przyjaciele Axela zwinęli się około dwudziestej. Do tego czasu Killian opróżnił przynajmniej pięć szklanek whisky, unikając krytycznych spojrzeń Jade. Z kolei Iris i Axel zerkali na niego ze współczuciem. Zżerała mnie ciekawość, ale nie byłam pewna, czy powinnam poruszać ten temat z Axelem.

Gdy wszystko zostało uprzątnięte, a dom znów świecił pustkami, stwierdziłam, że najwyższy czas zmierzyć się z moim małym koszmarem. Chwyciłam laptopa i rozsiadłam się na kanapie w salonie. Nie zdążyłam go nawet porządnie włączyć, kiedy Axel wparował do środka. Skrzywiłam się. Już wiedziałam, że nic nie uda mi się zrobić.

– Co robisz? – zapytał, rzucając się na miejsce obok. – I dlaczego wyglądasz, jakbyś szła na ściecie?

Kąciki moich ust opadły w wyrazie irytacji.

– Wcale tak nie wyglądam – odpowiedziałam sucho.

– Przynieść ci lusterko? – Uniósł brew.

– Spadaj – wysyczałam.

Axel zrobił obrażoną minę. Rozłożył się na oparciu, rozwierając szeroko ramiona. Jego palce muskały moje włosy. I tyle z mojego skupienia.

– Porozmawiaj ze mną, moja sładka Aubree – zachęcił mnie. – Jestem zdolny do rozmawiania na tematy niezwiązane z seksem.

Tym razem to ja uniosłam brew.

– Czyżby?

– Słowo harcerza.

Przewróciłam oczami, ale na moich ustach pojawił się zalążek uśmiechu.

– Byłeś harcerzem?

– Nie – przyznał, krzywiąc się lekko. Zaraz potem jego twarz rozjaśnił uśmiech. Uniósł palce w górę. – Ale musisz we mnie uwierzyć. No dalej, wypróbuj mnie.

Westchnęłam. Przez chwilę zastanawiałam się, jak wytłumaczyć mu coś, czego sama nie rozumiałam.

– Nie wiem, gdzie chcę pracować... – urwałam i zaśmiałam się gorzko. – Lepiej! W ogóle nie wiem, co chcę dalej robić. Nie wyobrażam sobie wracać do jakiegoś sztywnego biura. Kiedyś mi to wystarczało, ale teraz... Czuję, że się tam uduszę. Przez to odwlekam to głupie szukanie pracy w nieskończoność, bo nie wiem nawet, czego tak naprawdę szukam. – Mój głos aż kipiał z frustracji. Axel słuchał mnie uważnie, obserwując moją wykrzywioną ze złości twarz.

– To przestań szukać – stwierdził, wzruszając ramieniem. – Nie musisz się spieszyć.

Zaśmiałam się krótko. To była rada godna człowieka, który miał tyle pieniędzy, że najpewniej do końca życia nie musiał nic robić.

– Właśnie że muszę. Nie mogę u ciebie mieszkać w nieskończoność.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie?

Jezu, był zupełnie poważny. Naprawdę myślał, że powinnam zwyczajnie tu zostać, ciągnąc ten nasz nietypowy układ.

– Potrzebuję pracy – powiedziałam, ignorując go. – I własnego miejsca. Chyba nie jesteś z tych, co zamykają kobiety w domu, żeby rodziły im dzieci?

Zmrużyłam niebezpiecznie oczy. Axel nie wpadł w moją słowną zasadzkę i tylko się zaśmiał.

– Zupełnie nie. Nie wiem nawet, czy chcę mieć dzieci – stwierdził od niechcienia. – Po prostu uważam, że nie ma potrzeby, żebyś się spieszyła, by w efekcie skończyć zupełnie niešťczęśliwa. Masz teraz okazję spróbować czegoś nowego, czegoś, co będziesz kochać. Znajdź to – przekonywał.

Ściągnęłam brwi. Dalsza część jego wypowiedzi niemal mi umknęła, skupiłam się na pierwszych dwóch zdaniach.

– Nie chcesz mieć dzieci? – zapytałam.

Axel przygryzł wnętrze policzka. Jego wzrok przesunął się na stolik.

– Nigdy nie widziałem się w roli ojca – wyznał.

Byłam nieco zaskoczona. Obserwując jego relację z Ollim, wydawało się, że uwielbia dzieci. Choć może tylko jego w pełni akceptował, a inne doprowadzały go do szału.

– Dlaczego? – wypaliłam szybko, ale zaraz zaczęłam się tłumaczyć. – Wydajesz się mocno zżyty z synem Jade. Założyłam, że jesteś raczej typem człowieka, który chciałby założyć kiedyś rodzinę.

Znowu gadałam jak najęta. Cholera!

– Ollie to co innego – odpowiedział. – Ale swoje własne dziecko... Chyba zbyt bałbym się, że coś spieprzę. Nie miałem najlepszego wzoru do naśladowania.

Zaśmiał się gorzko. To było okropne. Wolalabym, żeby powiedział, że zwyczajnie ich nie lubi. To byłoby normalne. Ale z jego słów wynikało, że nie tyle nie chciał mieć dzieci, a bał się je mieć, bo był przekonany, że nie nadaje się do tej roli. W jego głosie

pobrzmiwał niewyraźny smutek. Travis Murphy zawędrował właśnie na pierwsze miejsce listy najbardziej nienawidzonych przeze mnie ludzi na świecie.

– Myślę, że byłbyś świetnym ojcem – zapewniłam go. – Gdybyś tego właśnie chciał.

Przekręcił głowę, by na mnie spojrzeć. Uśmiechnął się słabo.

– Ta rozmowa stała się dziwnie dotująca – stwierdził.

Odpowiedziałam na jego uśmiech, ale jego słowa o czymś mi przypomniały. Przygryzłam wargę. Czy naprawdę chciałam o to zapytać?

– Wpadłam dziś na Killiana – zaczęłam, ostrożnie badając grunt.

Axel zmarszczył brwi.

– Jak „wpadłaś”? – zapytał.

– Noo... normalnie. Wchodziłam do korytarza, a on schodził ze schodów i się zderzyliśmy. Zachowywał się nieco dziwnie – wyjaśniłam, a z każdym słowem mój głos stawał się coraz bardziej zmartwiony.

Axel otworzył szerzej oczy.

– Dotknęłaś go? – zapytał.

Jego głos brzmiał jakoś dziwnie. Moja twarz dostroiła się do mojego zdezorientowania. Przez chwilę myślałam, że był zazdrosny, ale emocje kotłujące się w jego szarych oczach w ogóle nie pasowały do tego uczucia.

– No, tak. Przecież mówię, że na niego wpadłam – powiedziałam niepewnie.

Mięsień na szczęce Axela zadrgał.

– Nawarczał na ciebie, tak? Mam mu skopać tyłek? – zapytał nienaturalnie niskim głosem.

Moje oczy stały się okrągłe jak spodki. Teraz zupełnie nic nie rozumiałam. Axel był cholernie spięty. W dodatku był gotów skonfrontować się z własnym przyjacielem, bo myślał, że ten na mnie nakrzyczał? Co tu się, do cholery, działo?

– To zupełnie nie tak – powiedziałam, kładąc rękę na jego ramieniu, żeby go trochę uspokoić. – Po prostu był mocno spięty. Bardziej niż zwykle. Miałam wrażenie, że coś mu zrobiłam, może go jakoś uraziłam, nie wiem.

Axel rozluźnił się po moich słowach i westchnął. Nakrył moją dłoń swoją, ściskając ją lekko.

– To dlatego, że Killian generalnie nie lubi być dotykany – wyznał. – Przez nikogo. Nigdy nie miał nawet dziewczyny, choć z tego, co wiem, czasem z kimś sypia. Nie mam pojęcia jak, skoro nawet nie chciał pozwolić Jade, by zrobiła mu tatuaż. Te, które może, robi sam, a w innym wypadku zawsze idzie do mężczyzny. Jedynie Iris pozwolił zrobić sobie kolczyki, ale tylko dlatego, że wie, że jest lesbijką. Killian jest... trudny.

Chłonęłam informacje, czując jak ścisnęło mi się serce.

– Och – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło.

– Tak, na przyszłość lepiej trzymaj się od niego z daleka. Dziwię się, że potraktował cię tak łagodnie – stwierdził nieco lżejszym tonem. – Ale też się cieszę, naprawdę nie chciałbym krzywdzić swojego przyjaciela.

– Nie musisz nikogo dla mnie krzywdzić – odpowiedziałam szybko.

Axel spojrzał na mnie, jakbym zwariowała i wygadywała głupoty. Bardzo szybko wrócił mu humor. Wystarczyła chwila, by powiedział:

– To co, idziemy do tego jacuzzi? – zapytał sugestywnym tonem, poruszając brwiami.

Kiwnęłam niemrawo głową. A jednak przez dłuższą chwilę myślałam jedynie o tym, czego się dowiedziałam. Co musiało spotkać Killiana, że był aż tak zniszczony?

## ROZDZIAŁ 8

### CAŁE MOJE SERCE NALEŻY DO CIEBIE

Obudziłam się tego dnia z misją. Wczorajsze słowa Axela dźwięczały mi w uszach i przez pół nocy uniemożliwiały zaśnięcie. Jego propozycja z każdą chwilą stawała się coraz bardziej kusząca. Faktycznie mogłam wykorzystać ten czas i popробować nowych rzeczy, starając się znaleźć siebie na nowo. Tak więc już od samego rana zaczęłam rozmyślać nad superważnym problemem pod tytułem: *Co mam zrobić ze swoim życiem?!*

Wstąpiła we mnie jakaś nowa energia. Było tylko jedno małe „ale”, które powstrzymywało mnie przed działaniem.

Musiłam porozmawiać z Axelem. Poważnie. Wdrożenie w życie tego planu zakładało, że zostanę u niego dłużej, niż przewidywałam, a nasza relacja wciąż stała pod znakiem zapytania. Nie mogłam w pełni poświęcić się temu całemu odnajdywaniu siebie, dopóki nie miałam pojęcia, na czym stoję. Dlatego pierwszym punktem na mojej liście rzeczy do zrobienia była właśnie szczerza rozmowa z Axelem. Nie miałam już złudzeń, przestałam mydlić sobie oczy. Moje uczucia były zbyt silne, by je dłużej ignorować. Nie mogłam zwyczajnie udawać, że nie istnieją. To wszystko było odrobinę szalone, minął zaledwie miesiąc, lecz miłość nie zawsze ma sens.

Chciałam to zrobić, jak tylko zerwałam się z łóżka. Czułam ogromną determinację, ale i strach, bo miałam obnażyć swoje uczucia, nie wiedząc, co z tego wyniknie. To się mogło skończyć fatalnie. Niestety przyszło mi odłożyć to w czasie. Kiedy zerwałam się z łóżka, zauważyłam na stoliku nocnym złożoną karteczkę.

*Moja słodka Aubree,*

*musiałem wyjechać do miasta załatwić coś w biurze nieruchomości.*

*Tak słodko chrapałaś, że nie chciałem Cię budzić.*

*PS. Ośliniłaś poduszkę, wypierz ją. 😊*

*Twój Axel*

Sapnęłam wściekle zaciskając palce na kartce.

Wcale nie chrapałam!

Chyba.

Kurde, a może jednak?

Wytrzeszczyłam oczy z przerażenia. Od zażenowania zapiekły mnie policzki.

To nie miało znaczenia! Wcale. Najważniejsze, że nasza rozmowa musiała poczekać. Wiedziałam, że do czasu, aż Axel wróci, będę niebotycznie zestresowana. Już czułam, jak ściska mi się żołądek. Musiałam się rozluźnić, zanim kotłujące się myśli doprowadzą mnie do szału lub, co gorsza, sprawią, że stchórzę. Dlatego udałam się do łazienki, a kiedy woda wypełniła porcelanowe brzegi wanny, umyłam porządnie twarz, przetrąłam ją tonikiem i nałożyłam czarną maseczkę. W zasadzie nie miałam pojęcia, na co ona była. Nawet nie sprawdziłam działania na saszetce, co pewnie nie było



najlepszym posunięciem. Ale było mi to obojętne. Najważniejsze, że nie była to maseczka *peel off*. Nienawidziłam zrywać tego później z twarzy. I zawsze miałam wtedy wściekle czerwoną skórę. Unikałam tego typu maseczek jak ognia.

Leżałam w gorącej wodzie do momentu, aż zupełnie ostygła. W tym czasie ogoliłam każdy zakamarek ciała poza rękami. Użyłam również peelingu o kakaowo-waniliowym zapachu. Kiedy skończyłam, byłam gładka, pachnąca i wciąż cholernie zestresowana. Włożyłam krótką, czerwoną sukienkę w kwiaty z dekoltem w serce. Nawet się, kurde, pomalowałam. Powieki błyszcząły od złotego cienia, policzki były subtelnie zaróżowione, a usta maznęłam czerwoną szminką. Włosy zaplotłam w dwa warkocze. Wyglądałam uroczo. Cholera! Czy chciałam wyglądać uroczo?! Czy raczej seksownie? Nie miałam pojęcia! Nie wiedziałam, czemu nagle zaczęłam się nad tym zastanawiać. To było tak głupie.

Zesłam na dół, żeby zrobić sobie kawę. Wzięłam w rękę laptopa, po czym usiadłam w swoim ulubionym miejscu na ławie pod oknem. Włączyłam komputer, ale tym razem zamiast męczyć CV, odpaliłam YouTube'a. Miałam już pewien pomysł na niewinne hobby, które chciałam wypróbować i sprawdzić, czy znajdę jakieś tutoriale dla początkujących. To zestresowało mnie jeszcze bardziej, choć może był to taki dobry rodzaj stresu połączony ze szczyptą ekscytacji.

Minęły chyba z dwie godziny, zanim usłyszałam podjeżdżający samochód Axela. Oreo od razu zerwał się z miejsca i pognął do korytarza. Ja siedziałam jak na szpilkach. W końcu wstałam. Po czym znów usiadłam. Zakłęłam pod nosem. Axel już szedł w stronę domu. Niewiele myśląc, podeszłam do wyspy. Z nerwów wykręcałam palce. Drzwi otworzyły się, akurat gdy oparłam się o drewniany blat. Oreo zaczął skakać na swojego właściciela, liżąc jego dłonie w przypiływie szaleńczej psiej miłości.

Axel wszedł do kuchni, a ja przestałam oddychać. Moje płuca odmówiły współpracy. Niebawem mogło mi też siąść serce.

Jak zwykle wyglądał szaleńczo dobrze. Wbiłam w niego spojrzenie, uspokajając nieco gonitwę myśli. Skupiałam się na tym, co miałam przed oczami. Axel, co nie było zaskoczeniem, miał wysoko spięte włosy, a kilka kręconych, ciemnych kosmyków wymykało się z fryzury. Jego broda była nienagannie przycięta. Miał na sobie bordową koszulkę, która wyjątkowo pasowała do jego karnacji. W dłoniach trzymał kluczyki. Zagapiłam się w jego długie palce. Uwielbiałam je.

Zatrzymał się jak wryty, gdy zobaczył moją minę. Zdenerwowanie musiało być wypisane na mojej twarzy.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Ja... Tak – wydukałam nad wyraz inteligentnie. – Musimy porozmawiać.

*Będę stanowcza.*

*Będę bezpośrednia.*

*Będę szczera.*

Powtarzałam to jak mantrę, prostując się odrobinę, by dodać sobie odwagi i pewności. Axel zmarszczył brwi.

– To brzmi złowieszczo – stwierdził, podchodząc niepewnie do wyspy.

Zatrzymał się przede mną, rzucając klucze na blat. Wzięłam głęboki wdech. Mogłam to zrobić. Co złego mogło się stać? W najgorszym wypadku stracę to, co obecnie między

nami było. Odepchnęłam tę myśl. Sprawiała, że oblałam się zimnym potem. Spuściłam wzrok.

– To nic takiego, nie martw się – zapewniłam go, podziwiając szczeliny i nierówności w drewnianym parkiecie.

Były takie fascynujące, miały nieregularne kształty...

Palec Axela wsunął się pod moją brodę. Uniósł moją głowę tak, że musiałam spojrzeć mu w oczy. Szare tęczołki przepetniało zmartwienie. Był lekko spięty.

– Cokolwiek to jest, jakoś sobie z tym poradzimy – zapewnił mnie. – Ale najpierw musisz zacząć mówić. Nie pomogę ci, jak nie będę wiedział, co się stało.

O Boże. To nie szło w tę stronę, w którą powinno. Byłam precudowna. Załatwiałam te sprawy jak zawodowiec, tyle że na emeryturze i z demencją.

– Nic się nie stało – sprostowałam szybko. – Po prostu muszę wiedzieć, dokąd to zmierza. Jak mam tu mieszkać i polegać niejako na tobie, skoro nie mam pojęcia, co nas łączy? Ha! No właśnie, co nas tak właściwie łączy, Axel? – Mężczyzna otworzył usta, ale nie dałam mu dojść do słowa. Znowu się zagalopowałam i zaczęłam wyrzucać z siebie słowa, zapominając o oddychaniu. – Co my robimy? – kontynuowałam. – Pieprzmy się bez zobowiązań? Czy jest w tym coś więcej? Jesteśmy przyjaciółmi, kochankami czy parą? Nie mogę układać sobie życia, mieszkając z tobą pod jednym dachem, jeśli nie mam pojęcia, na czym stoję. Na czym stoję? Na czym my stoimy? Co będzie za miesiąc, rok czy kilka lat? Czy ta relacja ma jakiś termin ważności? Kim dla ciebie jestem?

Urwałam, by zaczerpnąć powietrza. Musiałam mówić dalej. Musiałam wyrzucić z siebie wszystko, zanim się rozmyślę. Zanim zatrzyma mnie gwałtowna fala zażenowania, która już zbierała się gdzieś pod moją skórą. Już czułam, jak rozgrzewają mi się policzki.

– Aubree... – wykrztusił Axel.

Wyglądał na nieco oniemiałego. Cholera. Niedobrze. Spuściłam wzrok, po czym obliżałam szybko wargi.

– Kocham cię – wypaliłam, wchodząc mu w słowo. Moje serce chyba stanęło, ale nie przestawałam wyrzucać z siebie słów, które od jakiegoś czasu czały się w ciemnych zakamarkach mojej duszy. – Kocham cię – powtórzyłam szybko. – Wiem, że minął tylko miesiąc i to zupełnie nielogiczne, ale to prawda. Kocham cię i to bardziej, niż myślałam, że jest możliwe. Nie ma już nawet drobnego kawałka serca, który mogłabym zachować. Całe należy do ciebie. I rozumiem, jeśli nie czujesz tego samego...

– Stop. Zatrzymaj się tutaj. Przede wszystkim musisz zacząć oddychać, bo zaraz mi tu zemdlejesz. Poza tym twój uroczy monolog zaczął iść w złym kierunku.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zmarszczyłam brwi, wchodząc mu w słowo, ale mnie nie słuchał.

Czy on naprawdę musiał trzymać mnie w niepewności? Z nerwów aż dygotałam.

– Za chwilę – powiedział. – Najpierw muszę zrobić to.

– Co...

Reszta moich słów zaginęła gdzieś w jego ustach. Chwyił mnie za twarz tak gwałtownie, że nie miałam szansy zareagować. Sapnęłam głucho, kiedy wpił się w moje wargi, popychając mnie jednocześnie w tył. Uderzyłam dołem pleców o blat, ale nie byłam w stanie czuć nic poza Axelem. Jego zapachem, smakiem, dotykiem. Moje zmysły szalały, chłonąc wszystko, czym był Axel. Niewiele myśląc, objęłam jego plecy, przyciągając go jeszcze bliżej.

Nagle oderwał się od mojej twarzy. Z dłońmi na moich policzkach spojrzał prosto w moje oczy. Jego były kalejdoskopem emocji. Dostrzegałam w nich szok, pragnienie, potrzebę, mieszanie i coś niesamowicie ciepłego.

– Moja słodka Aubree – wyszeptał. – Ja... pierwszy raz nie wiem, co powiedzieć.

Przygryzłam wargę.

– Powiedz po prostu, co myślisz – poradziłam.

– Kurwa – wykrztusił, pocierając szczękę. – Błagam, powiedz, że to nie sen. Powiedz, że to się dzieje naprawdę. Bo jeśli to sen, już nigdy nie chcę się obudzić.

Zamrugałam, nie wiedząc, co myśleć o jego reakcji.

– To się dzieje naprawdę.

Pokręcił głową, po czym oparł się czołem o moje. Trwaliśmy w tym uścisku, aż zebrał myśli. Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej. Jego serce pędziło w szaleńczym galopie.

– Gdybyś tylko wiedziała... – zawiesił głos. – Myślę, że zakochałem się w tobie, gdy tylko cię zobaczyłem. Twój widok zmiotł mnie z powierzchni. Z każdą chwilą przepadałem coraz bardziej. Kocham cię tak bardzo, że aż boli. Jesteś moim wybawieniem, Aubree.

Zmrużyłam oczy, a następnie otworzyłam usta. Jakaś część mnie miała nadzieję, że odpowie właśnie w taki sposób, ale i tak byłam zszokowana. Byłam pewna, że to moje pobożne życzenia. Axel mnie kochał? Mnie? To się wydawało niemożliwe. Zbyt piękne.

– Kochasz mnie?

Axel uśmiechnął się.

– Każdą cząstką swojej zepsutej duszy – powiedział. – Jest twoja, jeśli ją chcesz.

Zmarszczyłam czoło ze smutkiem.

– Twoja dusza wcale nie jest zepsuta – zapewniłam go. – Jest piękna.

Prychnął, po czym chciał powiedzieć coś, co zapewne wcale by mi się nie spodobało i nawet nie było prawdą, dlatego nie dałam mu dojść do słowa. Przesunęłam głowę, łącząc tym samym nasze usta. Pocałowałam go delikatnie, zaplatając ręce na jego karku. Na początku chciał się oderwać, ale mu nie pozwoliłam. Szybko zapomniał, że miał coś powiedzieć.

Kiedy mój język wsunął się w jego usta, Axel chwycił mnie w tali i dźwignął w górę, sadzając na blacie. Rozszerzyłam nogi, a moja sukienka podwinęła się, odsłaniając całe uda. Axel przeniósł na nie ręce. Oderwał się od moich spierzchniętych warg, by zaraz później przyłożyć je do mojej szyi. Przeniósłam dłonie na blat, opierając je z tyłu.

– Wyglądasz dziś tak pięknie, moja słodka Aubree – wyszeptał. Jego ciepły oddech wywołał dreszcze na mojej skórze. – Tak cholernie pięknie.

Odsunął mnie, po czym chwycił moją zrolowaną sukienkę. Automatycznie podniosłam ręce, żeby mógł ją ze mnie ściągnąć. Nie miałam na sobie stanika. Jego wzrok wbił się w moje nagie piersi i sterczące sutki. Ponownie przeniósł ręce do tyłu, wypychając piersi w jego kierunku. Jego usta zacisnęły się wokół sutka, język krążył leniwe kółka. Jęknęłam. Axel dotykał mnie delikatnie po talii i brzuchu, aż dotarł do majtek. Miałam na sobie tylko kawałek koronki trzymający się na cienkich paseczkach. Krzyknęłam, gdy pociągnął go tak mocno, że pękł, uderzając o moją skórę. Nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Palce Axela natychmiast odnalazły drogę do mojej łechtaczki. Muskał ją delikatnie, drażniąc czułe nerwy. Oderwał usta od piersi, przesuwając nimi w dół mojego ciała.

Oddychałam ciężko, ledwo łapałam powietrze. Napięcie między moimi nogami było nieznośne. Nie chciałam czekać, nie chciałam się bawić. Byłam zbyt wygodniata. Kotłowało się we mnie zbyt wiele emocji. Chwyciłam go za włosy i podciągnęłam w górę.

– Nie tym razem – zaprotestowałam. – Chcę cię w środku. Teraz.

Axel oblizał usta. Zawahał się, ale chwilę później ściągnął szybko koszulkę i spodnie. Przystawił sterczącego członka do mojego wejścia. Byłam już zupełnie gotowa. Zaciśnięte palce na moich biodrach i wszedł we mnie jednym pewnym ruchem. Krzyknęłam, opadając na błąd. Kwiat stojący na wyspie spadł na podłogę, a doniczka roztrzaskała się w drobny mak.

Axel zaczął się we mnie poruszać. Powoli. Zbyt wolno. Chciałam więcej.

– Mocniej – zaskomlałam. – Weź mnie mocniej.

Palce Axela wbiły się w moją skórę.

– Powiedz, że jesteś moja – zażądał.

– Jestem twoja – wysapałam.

Axel zaklął pod nosem, ale spełnił prośbę. Zaczął mnie pieprzyć bez opamiętania, bezustannie powtarzając moje imię i to, jak bardzo mnie kocha. Nie pozostałam mu dłużna.

\*\*\*

Kilka godzin później poprosiłam Axela, żeby otworzył mi strych. Miałam zamiar wytaszczyć stamtąd starą maszynę do szycia, którą widziałam wcześniej. Byłam nieco zdenerwowana. Od dawna nie próbowałam nauczyć się czegoś nowego. Jedna myśl wciąż powracała do mojej głowy niczym bumerang. *To tak strasznie głupie*. Wyciszałam ją niemal natychmiast. Kiedy jeszcze chodziłam do szkoły, lubiłam wszelkie zajęcia związane z DIY. Kiedyś nawet chciałam się nauczyć szydełkować, ale nigdy nie miałam na to czasu. Pochłonęły mnie bardziej istotne zajęcia. Ta stara maszyna wzbudziła we mnie zainteresowanie oraz inspirację. Skrycie marzyłam, że któregoś dnia uda mi się na niej uszyć coś sensownego. Być może ubrania. Miałam ogromną słabość do sukienek. Chociaż zwykle ubierałam się dość luźno, niezmiernie doceniałam piękne sukienki. Myśl, że mogłabym stworzyć jakąś sama, wydawała się absurdalna, abstrakcyjna i niesamowita jednocześnie. Cichy głosik w mojej głowie mówił mi, że to strata czasu, a ja jestem zbyt „stara” na takie durne zabawy. Kazałam mu się zamknąć.

Zaniosiłam maszynę do jadalni. Jeszcze nie wiedziałam, gdzie konkretnie ją postawię. Na razie położyłam ją na stole, żeby dokładnie ją wyczyścić. Nie miałam też wszystkich potrzebnych rzeczy. Axel zaproponował, że jutro zabierze mnie do miasta na małe zakupy.

Na myśl o Axelu ścisnęła mi się żołądek. Uśmiechnęłam się do siebie, chociaż to wywołało falę pieczenia na mojej twarzy. Cholerna maseczka! Wiedziłam, że powinnam sprawdzić tą saszetkę! Może była przeterminowana? Podeszłam do kosza, żeby znaleźć zużyte opakowanie. Westchnęłam. Kosz był pusty. Axel musiał wynieść śmieci, gdy zabierał Oreo na spacer.

Nie mogłam tego tak zostawić. Kiedy coś mnie zastanawiało, lubiłam poznać odpowiedź. W innym wypadku moje myśli robiły się nieco chaotyczne i wciąż powracały do pytania, na które nie znałam odpowiedzi. Włożyłam szybko klapki i wyszłam na zewnątrz. Z nieba padał delikatny deszczyk. Drobne krople rozpryskiwały się na mojej

skórze. Ruszyłam szybko w stronę śmietnika. Otworzyłam plastikową klapę, ignorując nieprzyjemny smród. Ze skrzywioną miną rozwiązałam niebieski worek z samej góry. Moje palce wyjątkowo delikatnie i niemrawo przetrząsały zawartość. Chciałam już się poddać, bo moja ciekawość znacznie osłabła, gdy już przeszłam do działania, ale w końcu znalazłam to, czego szukałam. Teraz mogłam się dowiedzieć, czego nie powinnam nigdy więcej kupować.

Jednak szybko zapomniałam o maseczce i mojej biednej, podrażnionej skórze, bo moją uwagę zwróciły podarte kawałki papieru. Kartka musiała być dość stara, bo miała nieco pożółkły kolor, a brzegi były poprzecierane. Wygrzebałam kilka większych elementów i zaczęłam składać je w całość. Jedna część była podarta o wiele mocniej i jeszcze drobniej. Zapatrzyłam się w litery, które złożyły się w logiczną całość.

To był akt zgonu.

Na samej górze tabeli widniało imię i nazwisko. Grace Walsh. Przesunęłam wzrokiem po kolumnach. Wiek, data urodzenia, hrabstwo. Brakowało jedynie fragmentu z datą śmierci. Akt został tak mocno podarty, że nie mogłam go dojrzeć. Znalazłam tylko kawałeczek, który wskazywał na to, że matka Axela zmarła w sierpniu. Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w dokument, jakby mógł mi wyjaśnić, dlaczego Axel nagle go wyrzucił i tak skrętnie porwał. I dlaczego nie wspomniał o tym, że w tym miesiącu jest również rocznica śmierci jego matki, gdy rozmawialiśmy o moim ojcu. Być może to było dla niego zbyt bolesne? W końcu Grace zginęła tak tragiczną śmiercią, a on do dziś się o to obwiniał.

Nagle usłyszałam szcęknięcie Oreo. Zakłęłam pod nosem i wrzuciłam wszystko z powrotem do kosza, zamykając klapę jak najciszej. Pognałam do domu, zanim Axel miał szansę mnie zobaczyć. Zupełnie zapomniałam o tej głupiej maseczce.

\*\*\*

Później, gdy siedzieliśmy nad talerzami wypełnionymi ziemniakami, szparagami i kurczakiem, moje myśli wciąż krążyły wokół tego aktu. Nalałam sobie lampkę wina, żeby się nieco rozluźnić, ale niewiele to pomogło. Wciąż byłam spięta, a niepokój na dobre zagnieździł się w moim żołądku, sprawiając że jedzenie nie smakowało tak dobrze jak zwykle.

– Nad czym tak główkujesz? – Pytanie Axela ściągnęło mnie na ziemię. – Chyba się nie rozmyślałaś? Wiesz przecież, że nie przyjmuję zwrotów. Uprzedzałem cię.

Zaśmiał się, lecz ten dźwięk brzmiał jakoś nerwowo. Zamrugałam kilka razy, żeby odzyskać ostrość widzenia. Spojrzałam prosto w jego zmrużone, szare oczy. Chwyciłam nóżkę kieliszka, obracając nim kilka razy, aż czerwona cieś zaczęła wirować dziko wokół cienkich ścianek.

– Zupełnie nie o to chodzi. Miałam na myśli każde słowo, które powiedziałam – zapewniłam go, lecz mój głos wciąż był lekko nieobecny.

Axel zmarszczył brwi.

– Więc co tak mocno zaprzęta ci głowę?

Upiłam łyk wina. Kwaśny smak zaatakował mój język i podniebienie.

– Nigdy nie mówisz nic o swojej matce – wypaliłam w końcu. – Ani o ojcu. Tak naprawdę nie wiem, dlaczego jest między wami tak wielka przepaść. Bo przecież nie chodzi tylko o spadek.

Pozwoliłam słowom wypłynąć z moich ust, choć z każdym coraz bardziej się denerwowałam. Zaczęły mi się pocić dłonie. Axel westchnął. Minę miał zupełnie nieprzeniknioną, choć miałam wrażenie, że odrobinę się wycofał.

– Bo nie lubię o tym rozmawiać – wyznał. – Choć rozumiem, dlaczego cię to interesuje.

Urwał, a wyraz twarzy zdradzał jego zawahanie.

– Możesz mi powiedzieć wszystko – zapewniłam, odnajdując jego dłoń i splatając nasze palce. – Zawsze cię wysłucham.

Zacisnął zęby, po czym odwrócił wzrok. Czekałam cierpliwie, aż zbierze się w sobie na tyle, by dokończyć wypowiedź.

– O matce już ci opowiadałem. Tak naprawdę nie ma nic do dodania. Jej życie było naprawdę smutne. Centrum jej świata był pieprzony Travis. Wszystko inne było jedynie tłem. Nie pracowała, nie miała zainteresowań. Bez mojego ojca była tak naprawdę nikim i to na własne życzenie, bo nic nie miało dla niej znaczenia. Nawet nie próbowała znaleźć innej ścieżki. Wolą stać w miejscu, czekając na coś, czego nie mogła dostać.

Ścisnęłam mocniej jego rękę, a gardło ścisnęło mi się ze współczucia. Axel od zawsze mógł polegać tylko na sobie. Jego mama była w takim stanie, że nie powinna być zostawiona sama z dzieckiem. Nie potrafiła nawet zająć się sobą.

Axel westchnął z rezygnacją, a potem wykrzywił się ze złości.

– A Travis... – To imię brzmiało w ustach Axela jak przekleństwo, niemal je wypluł. – Obchodziła go tylko jego idealna rodzina, praca, dom, czyli wszystko, co miał w Ameryce. Zawsze był niesamowicie powierzchowny i arogancki. Dziecko z przypadkowego romansu w ogóle go nie obchodziło. Zaprosił mnie do siebie tylko dlatego, że dziadek go do tego zmusił. Ale nigdy tak naprawdę nie spędzał ze mną czasu. A kiedy się odzywał, to tylko po to, żeby mnie skrytykować lub obrażać moją mamę. Nienawidziłem do niego jeździć.

Przełknęłam ciężko ślinę.

– Ja... nigdy nie znałam go od tej strony – wydukałam.

Axel zaśmiał się ponuro.

– Wcale się nie dziwię. Jest bardzo dobrym aktorem, szczególnie w towarzystwie swoich bogatych przyjaciół. Opinia ludzi zawsze miała dla niego ogromne znaczenie. – Prychnął. – Tymczasem w domu, za zamkniętymi drzwiami, zachowywał się jak prostacki dupek. Wyżywał się na każdym, kogo uznawał za śmiecia. Miałem tego pecha, że należałem właśnie do tej kategorii. Nigdy nie mogłem doskoczyć do poziomu jego złotego chłopca. Connor był tym lepszym synem. Chciałym.

Ścisnęło mi się serce. Co prawda, obracałam się w podobnym towarzystwie co ojciec Axela, ale moja rodzina nigdy nie zadzierała nosa. Matka bardzo szanowała innych, niezależnie z jakiego środowiska się wywodzili, a ojciec nigdy nikogo otwarcie nie krytykował. Nie potrafił być surowy. Miał dobre serce.

Wstałam i objęłam Axela od tyłu. Przyłożyłam policzek do jego.

– Twój ojciec się mylił – powiedziałam stanowczo. – Wcale nie jesteś gorszym synem. A on jest skończonym idiotą, skoro tego nie widział.

Axel wciąż był nieco sztywny. Wypuścił głośno powietrze. Pocałowałam go w policzek.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham, moja słodka Aubree.

Jego głos lekko drżał. Ciepło rozlało się po mojej klatce piersiowej. Mógł to powtarzać bez końca. Nie mogło mi się to znudzić.

Wyrzuciłam z głowy sprawę z tym aktem. W gruncie rzeczy to, dlaczego go wyrzucił, nie miało przecież znaczenia.

## ROZDZIAŁ 9

### KARMA TO SUKA

Wrzesień

Byliśmy parą. Od miesiąca. To się wydawało nieprawdopodobne. Minęła już połowa września. Nie mogłam uwierzyć, że upłynęły już dwa miesiące od czasu, kiedy zdecydowałam się porzucić dom i całe swoje dotychczasowe życie. Nie mogłam uwierzyć, że mam u boku tak cudownego mężczyznę i w końcu jestem szczęśliwa. Czasem wydawało mi się, że to tylko piękny sen. Musiałam się uszczypnąć, by upewnić się, że to jednak rzeczywistość.

Siedziałam w jednej z sypialni, do której Axel wstawił duże dębowe biurko. Łóżko zostało podsunięte pod ścianę, żeby było więcej miejsca. Wszędzie walały się kartony z materiałami i nićmi. Na stoliku nocnym stało radio, z którego płynęła spokojna melodia. Ściany w tym pokoju były wyłożone bordową, kwiecistą tapetą. Było tu trochę ciemno, dlatego biurko stało pod samym oknem, ale i tak kochałam to pomieszczenie. Stało się moim azylem. Spędzałam tu większość dni, kalecząc sobie palce na maszynie, podczas gdy Axel malował w swojej pracowni. Wszystko było idealne, a moje umiejętności rozwijały się z każdym dniem, choć wiele brakowało mi do perfekcji. A jednak nie poddawałam się, bo przynosiło mi to większą radość, niż się spodziewałam.

Podsłuchałam, gdy przez muzykę przebiło się ciche pukanie. Zakląłam, bo obsunęła mi się ręka przez co szew, nad którym pracowałam, wyszedł krzywo.

– Mogę wejść? – zapytał Axel zza drzwi. – Nie chciałbym ci przeszkadzać w twojej samotni.

Ostatnie zdanie ociekało lekką drwiną. Zabroniłam mu tu wchodzić, bo szybko okazywało się, że wtedy niczego nie mogłam zrobić. Od czasu, gdy wyznaliśmy sobie miłość, Axel dobierał się do mnie jeszcze częściej, w każdym zakamarku domu, o każdej porze dnia i nocy. Nie żebym narzekała, ale musieliśmy robić coś poza seksem. Gdzieś w głębi duszy trochę się bałam, że to jego nienasycenie i zachłanność sprawią, że szybko się mną znudzi. Może ten lęk był nieuzasadniony i nieco głupi, ale czasem pojawiał się gdzieś w mojej podświadomości.

– Możesz – warknęłam.

Wyłączyłam maszynę. Może to był dobry czas na przerwę. Kiedy zaczynałam czuć irytację, wszystko się sypało. A przez Axela czułam teraz ogromne rozdrażnienie. Zniknęłam z sypialni niecałą godzinę temu, więc nie miałam pojęcia, czego tak szybko może ode mnie chcieć. *Jeżeli będzie to coś związanego z seksem, to go uduszę.*

Axel wszedł do środka z uśmiechem na ustach. Zaciskał pięść. Chyba coś w niej trzymał. Zmrużyłam oczy, podnosząc się z krzesła.

– Czego byś chciał? – zapytałam.

Axel zmarszczył brwi.



- Uwielbiam, jak witasz mnie z takim entuzjazmem. Aż rośnie mi serce.
- Nie muszę cię witać, mieszkamy razem. Widuję cię bez przerwy.
- I jesteś przeszczęśliwa z tego powodu? – zapytał z krzywym uśmiechem.
- Niezmiernie. – Przewróciłam oczami.

Podszedł do mnie, dając mi żartobliwego pstryczka w nos.

- Rozchmurz się, moja słodka Aubree – powiedział. – Mam coś dla ciebie.

Jeszcze bardziej zmrużyłam oczy. Błysk w jego szarych tęczówkach wydawał się jakiś podejrzany.

- Co takiego? – zapytałam ostrożnie.

Przechylił głowę, po czym przetknął ślinę.

– Od razu uprzedzę, żebyś zbyt wiele nad tym nie myślała i nie snuła dziwnych domysłów. Wiem, że masz tendencję do nadmiernego analizowania każdej pierdoły.

Przejechałam językiem po zębach.

- To nie brzmi najlepiej.

Zignorował mnie. Podniósł rękę, a następnie rozłożył palce. Rozszerzyłam oczy.

– Znalazłem go ostatnio na strychu i pomyślałem, że chciałbym, żebyś go miała. Pasuje do ciebie.

Zamrugałam kilka razy. Na środku jego dłoni leżał piękny, złoty pierścionek z rubinem. Wyglądał na stary, był odrobinę odbarwiony, ale to tylko dodawało mu uroku. Pierścionek był bardzo delikatny i subtelny, a czerwony kamień był dość drobny.

W niczym nie przypominał mojego pierścionka zaręczynowego, który dostałam od Connora, i który „odziedziczyła” później Amy. Tamten był mocno krzykliwy, wykonany z różowego złota, z wielkim diamentem otoczonym tuzinem mniejszych. Nigdy mi się nie podobał, choć oczywiście nie powiedziałam tego na głos. Ten, który teraz trzymał Axel, również wyglądał na zaręczynowy, ale był zdecydowanie skromniejszy. Wyglądał, jakby miał duszę. Zaczęłam się zastanawiać, do kogo należał, bo po jego stanie i stylu można było założyć, że miał z kilkadziesiąt lat.

- Nie mogę tego przyjąć – powiedziałam. – Wygląda na stary. Czy to jakaś pamiątka? Axel wzruszył ramionami.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

Spuścił wzrok, odrywając go od moich oczu.

– Ja... doceniam gest, ale naprawdę nie mogę go tak po prostu wziąć. Poza tym na pewno nie będzie pasował. Mam szerokie palce – wyjaśniłam, przełykając ślinę.

I była to prawda. Nigdy nie mogłam pożyczać pierścionków od mamy, bo były zbyt wąskie. Kiedy Connor oddał mój pierścionek Amy, bo przecież mu go zwróciłam, musiał go oddać do jubilera, żeby go porządnie zmniejszył. Trochę rozumiałam, dlaczego nie kupił jej nowego. Nie dość, że ta tandetnie przerysowana błyskotka była cholernie droga, to jeszcze należała do jego matki. Mimo wszystko mógł się bardziej wysilić. Dawanie tego samego pierścionka kolejnej narzeczonej, w dodatku blisko spokrewnionej z tą pierwszą, to było *faux pas*. Może był zbyt leniwy. W zasadzie oboje byli. Przecież bez oporów wykorzystali przyjęcie, które to ja zorganizowałam. Nie włożyli w to wesele żadnej pracy.

Wróciłam myślami do teraźniejszości. Axel chciał dać mi pierścionek. Z jednej strony to wyglądało dość poważnie, ale z drugiej strony mężczyźni często dawali kobietom

bizuterię bez podtekstów. To moja głowa zapędzała się nie w te kierunki, co powinna. To był tylko niewinny prezent.

Axel wrócił do mnie spojrzeniem.

– Przymierz – powiedział.

Westchnęłam.

– To nie ma sensu. Bardzo mało pierścionków na mnie pasuje, zawsze trzeba je...

– Po prostu przymierz. – Wszedł mi w słowo zdecydowanym głosem.

Przewróciłam oczami, ale chwyciłam złoty krążek. Zaczęłam wsuwać go na palec, marszcząc coraz mocniej czoło. Pierścionek pasował idealnie.

– Widzisz? To przeznaczenie. Teraz musisz go wziąć. Poza tym to prezent, a nieładnie oddawać prezenty – powiedział, cwaniacko szczerząc się w szerokim uśmiechu.

Zapatrzyłam się w swoją dłoń. Pierścionek wyglądał na niej naprawdę ładnie.

– No nie wiem.

– To nie podlega dyskusji. Jak go nie chcesz to zawsze mogę go wyrzucić – zagroził. – Jak mówiłem, walał się po strychu, nie jest mi potrzebny. Znalazłem go przypadkiem. Może zawsze miał trafić właśnie do ciebie.

Podniosłam głowę, żeby spojrzeć Axelowi w twarz. Nie byłam pewna, czy mówi poważnie, ale nie mogłam mu pozwolić, by serio go wyrzucił. Był zbyt ładny.

– Niech ci będzie – powiedziałam w końcu.

Uśmiechnął się z zadowoleniem. Jego oczy błyszczały, a wyraz jego twarzy zdradził coś, czego nie zdążyłam uchwycić i zinterpretować.

\*\*\*

Głupi telefon. Że też musiał zadzwonić akurat wtedy, gdy byłam w trakcie golenia nóg. Z moich ust wyłynęła solidna wiązanka przekleństw.

Umówiłam się dziś z Iris na kawę niedaleko „Dark Circle”. Dziewczyna od dawna próbowała wyciągnąć mnie na babskie pogaduchy, jak to nazywała, a jako że Axel i tak planował odwiedzić Jade, by zrobić sobie kolejny tatuaż, to stwierdziłam, że w końcu skorzystam z jej propozycji. Sama zastanawiałam się nad kolejnym tatuażem, ale jeszcze nie byłam gotowa. Poza tym nie wyobrażałam sobie, żeby to Jade miała go wykonać. Obie unikałyśmy swojego towarzystwa, bo choć kobieta odnosiła się do mnie z sympatią, to czułam też jakiś chłód. A Killian... on też nie wydawał się odpowiednim wyborem. Od czasu naszego niezręcznego zderzenia w korytarzu, nie wchodziłam mu w drogę.

Właśnie to spotkanie skłoniło mnie do szybkiego wskoczenia do wanny, chociaż zostało mi tylko kilkanaście minut do wyjścia. Zbyt zasiedziałam się w swojej małej samotni, jak to nazywał Axel, i teraz byłam porządnie spóźniona. Chciałam założyć prostą, sportową sukienkę w kolorze pudrowego różu, która opinała się na moich krągłościach. Ale musiałam na ostatnią chwilę ogolić nogi. Jakby tego było mało, telefon leżący na umywalce zaczął wściekle wibrować, tnąc ciszę donośnym dzwonkiem. Obróciłam się przez ramię. Z każdą kolejną wibracją zbliżał się coraz bardziej do krawędzi. Odwracanie wzroku, w momencie gdy maszynka przesuwawała się po mojej pokrytej balsamem do golenia nodze, nie było zbyt mądre. Syknęłam, gdy ostrze przecięło mi skórę. Po mojej łydce ciekła cienka stróżka krwi. *No po prostu cudownie!* Zerwałam się z wanny i w ostatniej chwili wyciągnęłam rękę, chwytając telefon, który przechylił się znad krawędzi i runął w dół. Sapnęłam triumfalnie. Nie mogłam zniszczyć

nowiutkiego telefonu. Miałam go zaledwie od miesiąca, od chwili gdy wróciliśmy z wyspy. Poprzedni zatopiłam przecież w oceanie. To nie był mój najlepszy moment. Wolałam się tym nie chwalić.

Spojrzałam na wyświetlacz, akurat gdy urządzenie zamilkło i zgasło. *No pięknie. I po co się tak spieszyłam? Teraz miałam tylko pociętą nogę, a i tak nie zdążyłam odebrać.* Odblokowałam telefon i spojrzałam na komunikat o nieodebranych połączeniach. Numer nieznan. Zesztywniałam. Ostatnim razem, gdy odebrałam takie połączenie, mój telefon wyłączył się w wodzie. Patrzyłam w ciąg cyfr może kilka sekund, aż komórka znów zaczęła dzwonić. *Cholera! Co miałam robić?* Westchnęłam. Nawet jeśli znów był to Connor, musiałam mu dać do zrozumienia, że ma przestać się odzywać. Mógł tak zmieniać numer w nieskończoność. Blokowanie najwidoczniej nie było dla niego wystarczająco jasnym komunikatem, a ja miałam już dość uciekania przed duchami przeszłości. Byłam szczęśliwa. Musiał w końcu dać mi spokój. Palce mi drżały, kiedy naciskałam zieloną słuchawkę.

– Halo? – powiedziałam niepewnie.

Przez kilka uderzeń serca słyszałam tylko ciszę. I oddech. A później zacisnęłam mocno palce na krawędzi umywalki.

– Błagam, nie rozłączaj się! – powiedział desperacko głos, którego tak się obawiałam. Brzmiał nieco... nieskładnie. Nie, niemożliwe. Może coś mi się przestyszało.

Dotarło do mnie, że wysiłek włożony w odzyskanie starego numeru był błędem. Godzinami wisiłam na infolinii, żeby nie stracić wszystkich zapisanych kontaktów. Gdybym wiedziała, co z tego wyniknie, kupiłabym nową kartę w Irlandii, ostatecznie żegnając się ze starym życiem. Teraz było jednak za późno. Jedyne, co mogłam zrobić, to raz, a dobrze dać mu do zrozumienia, że te ciągłe próby kontaktu nie mają sensu.

– Nie zamierzam – odpowiedziałam oschle.

Mój głos był zimniejszy niż temperatura na Antarktydzie. Zimą.

– Jezu, to dobrze, bo naprawdę musimy porozmawiać. Kurwa, nie uwierzysz... – bełkotał.

Connor naprawdę bełkotał. Dzwonił do mnie, kurwa, pijany.

– Czy ty jesteś pijany? – zapytałam, zaciskając zęby.

To się nie mieściło w głowie. Nie dość, że najwyraźniej nie chciał odpuścić, chociaż przecież miał już żonę, to jeszcze wydzwaniał do mnie, kiedy był pijany. Choć było to nieco dziwne. Connor rzadko doprowadzał się do tego stanu. Zdarzało mu się pić, ale raczej mocno się kontrolował. Bywał wstawiony, ale nigdy tak pijany, by bełkotać lub by urwał mu się film.

– Kurwa, pewnie, że tak. I zaraz zrozumiesz dlaczego. Od kilku dni się zbieram, żeby do ciebie zadzwonić. Nie wiem nawet...

Do tego przeklinał. To też było osobliwe. Ogarnął mnie dziwny niepokój. Zaczęłam się martwić, że coś się stało mamie albo Amy. Miałam do nich ogromny żal, ale wciąż mi na nich zależało.

– Przestań, Connor. – Weszłam mu w słowo. – Czy coś się stało? Bo jak nie, to nie widzę sensu ciągnięcia tej rozmowy. Postawię teraz sprawę bardzo jasno. Nie chcę, żebyś do mnie wydzwaniał. Od dźwięku twojego głosu chce mi się rzygać.

– Błagam cię, Aubree...

– Czy. Coś. Stało? – wycodziłam przez zęby, akcentując każde słowo.

W dupie miałam jego błagania.

– Nie. Tak. Kurwa. Zaraz wszystko zrozumiesz – zapewnił mnie szybko. – Musisz mnie tylko wysłuchać. Jak będziesz mi przerywać, to nic nie wyjaśnię. Popętniłem ogromny błąd, kochanie.

*Kochanie? KOCHANIE? Serio?*

Wzięłam głęboki wdech przez nos, po czym go wypuściłam, aż zafalowały mi nozdrza.

– Co proszę? – Zaśmiałam się gorzko z niedowierzaniem.

Po stronie Connora coś szurnęło, jakby w coś przywalił.

*Dobrze, wywal się i wybij sobie zęby, dupku!*

– Nidy nie powinienem cię zostawiać – zaczął znowu, ale i tym razem nie dałam mu dokończyć.

Zaczynałam widzieć na czerwono.

– To ja ciebie zostawiłam! – podniosłam głos. – Bo postanowiłeś włożyć kutasa w moją siostrę.

Connor wciągnął gwałtownie powietrze. Nie był przyzwyczajony do tego, że używałam tak wulgarnych słów. Cóż, bo zwykle nie używałam. Byłam grzeczną, przykładną dziewczynką. Wcześniej. Taką mnie znał. Ale się zmieniłam, a furia aż kipiała w moim wnętrzu.

Nie skomentował tego jednak.

– No właśnie. Amy! Pieprzona Amy! Omotała mnie jak jakaś syrena! – wypluł z siebie te słowa z obrzydzeniem. – Kręciła się wokół mnie, aż jej uległem. To była pomyłka. Największy błąd mojego życia.

Pokręciłam głową, choć nie mógł tego zobaczyć. To było takie typowe. Wszystko rzucił na moją siostrę. Amy była ode mnie tylko dwa lata młodsza, ale wciąż miała w głowie tonę mułu i wodorostów. Ciągłe robiła głupoty. Nie broniłam jej, ale faktem było, że moja siostra była nieco naiwna i niezbyt dojrzała. Była też zdradziecką suką, ale jednak to Connor powinien być mądrzejszy. Nawet jeśli to ona zainicjowała ich romans, on nie musiał jej ulegać. Ale to zrobił, nie odtrącił jej. Nie mógł teraz zrzucić na nią całej odpowiedzialności.

– Nawet jeśli, to teraz musisz z tym błędem żyć – wyszczałam. – Ogarnij się! Jesteście małżeństwem, zaraz urodzi się wam dziecko, już trochę za późno na zmianę decyzji. Nie cofniesz czasu, a nawet jakbyś mógł to i tak bym cię nie chciała.

Connor zaklął pod nosem. Chyba naprawdę gdzieś szedł. Musiał być na zewnątrz, bo słyszałam szum samochodów.

– Nie rozumiesz, kochanie...

– Nie mów do mnie „kochanie”! – warknęłam.

Connor ciągnął, jakby nic do niego nie docierało.

– To małżeństwo to farsa! – Jego głos brzmiał teraz żałośnie. – Ona mnie oszukała...

Miałam dość.

– Ta rozmowa nie ma sensu. Nie dzwoń do mnie więcej. Twoje życie to już nie mój problem. Żegnaj.

Już odsuwałam telefon od ucha, żeby się rozłączyć, kiedy wykrzyknął:

– Dziecko już się urodziło. – Zatrzymał mnie.

Słyszałam w jego głosie desperację i wściekłość. Nie miałam pojęcia, czemu mi to mówi. Nagle zdał sobie sprawę, że nie nadaje się na ojca? W sumie, jeśli był choć trochę podobny do Travisa, to faktycznie mogło tak być. A może nie odpowiadał mu płacz i babranie się w pieluchach? Cóż, to też nie był mój problem.

– Wspaniale – prychnęłam. – Gratulacje.

Zaśmiała się ponuro.

– Jest czarne.

Zamartłam. Z szoku moje oczy otworzyły się szeroko, przypominając dwa spodki. Chyba się przestyszałam. Albo był bardziej pijany, niż sądziłam, i gadał od rzeczy.

– Co? – wykrztusiłam.

– Jest czarne, Aubree. Czarnoskóre. Kurwa, brązowe. Nie wiem, jak to powiedzieć, żeby brzmiało to dobrze, bo to jakiś pieprzony absurd – wycedził. – Na pewno nie jest moje.

Zacisnęłam usta. Zaczęłam się trząść. Jedną rękę przyłożyłam do brzucha. Wzięłam drżący oddech.

– O w mordę – wykrztusiłam tylko.

I już nie wytrzymałam. Wybuchnęłam takim śmiechem, że łzy ściekły mi z policzków. Aż rozbolał mnie brzuch. Connor coś mówił, ale w ogóle go nie słyszałam. Byłam zbyt pochłonięta niepohamowanym rechotem. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz śmiałam się tak mocno. To było zbyt piękne. Karma naprawdę istniała i była suką.

– Więc widzisz, że to nie ma przyszłości. Popełniłem ogromny błąd, ale wynagrodzę ci to, kochanie. Jeszcze możemy wszystko naprawić. Było nam przecież tak dobrze. I wciąż cię kocham. Nigdy nie przestałem – ciągnął swój pijacki wywód.

Mój śmiech zelżał na tyle, że byłam w stanie go zrozumieć. Zamrugłam, by odpędzić resztki łez. Oddychałam strasznie szybko. Connor nic nie robił sobie z mojego śmiechu. Może wypił tak dużo, że nie był w stanie go zinterpretować albo zwyczajnie nie chciał. Wolał snuć te swoje urojenia.

– Poczekaj, Connor, pozwól, że ci przerwę – wysapałam. – Ale o czym ty w ogóle pieprzysz?

– Chcę, żebyś do mnie wróciła – stwierdził błagalnie. – Wciąż możemy mieć wszystko, o czym zawsze marzyliśmy.

Zaśmiałam się, ale tym razem z oszołomienia i szoku.

– Chyba nie do końca rozumiem twój tok rozumowania – powiedziałam. – Najpierw zdradzasz mnie z moją siostrą, żenisz się z nią na naszym pieprzonym ślubie, po czym kiedy dowiadujesz się, że sam zostałeś oszukany, wracasz do mnie z podkulonym ogonem? Naprawdę masz aż tak rozbuchane ego, że myślisz, że przyjąłabym cię z otwartymi ramionami? Mogę ci co najwyżej strzelić w pysk.

– Rozumiem, że jesteś na mnie zła, ale ludzie rozwiązują takie problemy i wychodzą z tego silniejsi.

– Nie jestem na ciebie zła, Connor.

Westchnął, jakby mu ulżyło. To się zdziwi. Musiałam zgasić jego zapal w samym zalążku. Nie miało dla mnie znaczenia, że jego małżeństwo nie wypaliło.

– Widzisz, wiedziałem, że jeszcze o mnie nie zapomniłaś. Będę pracował na twoje wybaczenie.

Prychnęłam.

– Nie jestem na ciebie zła, bo żeby czuć złość, musiałbyś mnie choć trochę obchodzić. A w tym momencie jesteś dla mnie nikim.

To mu zamknęto na chwilę usta. Uśmiechnęłam się pod nosem i poczułam lekką satysfakcję.

– Kochanie, rozumiem, że masz teraz jakiś dziwny etap buntu i nie jesteś sobą. Z tym też sobie poradzimy. Może pójdziemy na terapię?

– Etap buntu?

Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło. Wiedziałam za to, że bardzo niewiele dzieli mnie od rozpalenia gorącej furii, która chwilę temu płonęła tak jasno w mojej klatce piersiowej. Musiałam oddychać. Nie mogłam rzucić telefonem w ścianę. Dwa zepsute urządzenia w przeciągu kilku tygodni to byłaby lekka przesada.

– Noo, uciekaś do jakiegoś zapyztałego kraju z kryminalistą, który...

– Zamknij się – warknęłam, przerywając mu, zanim miał szansę powiedzieć cokolwiek więcej. – Naprawdę radzę ci, żebyś nic więcej nie mówił.

Mogłam słuchać dumnych fantazji o naszym zejściu się, ale nie miałam zamiaru pozwalać Connorowi, by oczerniał Axela. Jego rodzina już dość mocno go skrzywdziła, więc nie miał prawa wypowiadać się w taki sposób. Tak naprawdę nawet go nie znał. Nigdy nie chciał go poznać. Stał beczynnym, gdy jego ojciec traktował swoje drugie dziecko jak produkt drugiej kategorii. To wiele świadczyło o jego charakterze.

– Aubree, nie możesz być tak naiwna. Jak myślisz, co on robi z taką dziewczyną jak ty? Wszedł w to wszystko tylko dlatego...

Zesztywniałam.

– Z taką dziewczyną jak ja? – zapytałam bardzo powoli. – Czyli jaką, Connor? Oświeć mnie.

Przez chwilę słyszałam tylko ciszę. Zamilkł chyba, ważąc słowa na tyle, na ile pozwalał mu jego otumaniony umysł. Ja w tym czasie tak mocno zagryzałam zęby, że zgrzytnęły. Czemu w ogóle ciągnęłam tę rozmowę? Musiałam się rozłączyć. Ale też chciałam usłyszeć jego odpowiedź. Chyba byłam masochistką.

– No... Dobrze... – zawahał się. – I nieco przeciętną. Trochę nie wpisujesz się w dzisiejsze standardy. I to jest jak najbardziej w porządku! Mi to nigdy nie przeszkadzało, ale tacy faceci jak on nie umawiają się z takimi dziewczynami jak ty. Widziałaś, jak patrzyły na niego laski na weselu? Mógłby mieć każdą. Z jakiegoś powodu kobiety ciągnie do kryminalistów, to nieco...

Słuchałam jego pijackiego monologu, czując jak rumieniec wykwitła mi na policzkach i dekolcie. Zaciskałam palce na telefonie tak mocno, że zbieleły. Nie chciałam tego przyznać, ale jego słowa uderzały we mnie niczym pociski. I cholera, zabolaty. Zamrugałam kilka razy, żeby się nie rozplakać. *Nie będę płakać przez tego pijanego dupka!*

– Pierdol się, Connor – powiedziałam pustym głosem.

– Nie, zaczekaj! Nie miałem nic złego na myśli! Przyjadę...

Nacisnęłam czerwoną słuchawkę. Połączenie zostało przerwane. Upuściłam telefon, który wleciał prosto do umywalki. Zacisnęłam obie dłonie na porcelanowej powierzchni i oddychałam powoli, żeby się uspokoić. Nie działało. Straciłam ochotę na wyjście. Stałam tak chwilę z nogami ogolonymi do połowy. Na jednej z nich znajdowała się zaschnięta już strużka krwi. Opuściłam głowę, wpatrując się w telefon zmrużonymi

oczami. Naprawdę miałam ochotę nim rzucić. Może wcale nie potrzebowałam do życia telefonu?

Po chwili znalazł mnie Axel.

– Jesteś już gotowa? – zapytał, wchodząc do łazienki.

Podszedł do mnie, kładąc mi rękę na plecach. Mimowolnie się spięłam. Niemal czułam promieniujący od niego niepokój.

– Co się stało? – zapytał.

Musiałam się wziąć w garść.

– Nic.

– Przecież widzę.

Odchrząknęłam, ale nie byłam w stanie powiedzieć ani słowa. Co niby miałam powiedzieć? Byłam wściekła, że słowa Connora miały na mnie taki wpływ. Byłam wściekła, bo przez krótką chwilę zaczęłam się zastanawiać, czy nie ma racji. Do tego byłam zraniona. Spotykałam się z nim przez kilka lat, a on stwierdził, że jestem przeciętna, ale mu to nie przeszkadza? I to po tym, jak zaliczył moją siostrę?

– Hej, spójrz na mnie – poprosił Axel, obejmując mnie ramionami od tyłu. Jego dłoń spoczęła na moim brzuchu, a druga podniosła delikatnie podbródek. Spotkałam jego zmartwione spojrzenie w odbiciu lustra. – Co się stało? – powtórzył.

Zadrżał mi podbródek. Nie mogłam się teraz rozkleić. Zebrałam się w sobie, biorąc głęboki oddech.

– Znowu dzwonił – wykrztusiłam tylko przez ściśnięte gardło.

Oczy Axela pociemniały.

– Connor? – zapytał niskim głosem.

– Tak.

– Czego chciał?

Z mojego gardła uciekł zgorzkniały śmiech.

– Błagał, żebym do niego wróciła – wyznałam.

Axel zeszytywniał i zacisnął mocno szczękę. Przyciągnął mnie mocniej do siebie. Rozluźniłam się odrobinę w jego ramionach, choć jego mięśnie były napięte do granic możliwości.

– Coś czuję, że to nie wszystko – stwierdził twardo.

Pokiwałam głową, prychając. Ciepło jego ciała uspokoiło moje zszargane nerwy. Oddychałam już spokojniej, a gula w gardle zniknęła. Doszłam do wniosku, że zaryzykuję i powiem mu, co jeszcze powiedział Connor. Nie byliśmy już tylko znajomymi. Nie chciałam ukrywać swoich uczuć i obaw.

– Powiedział też, że jestem naiwna, bo tacy mężczyźni jak ty nie spotykają się z takimi dziewczynami jak ja. Wiesz, przeciętnymi. – Zaśmiałam się nerwowo i nieco odrętwiale. – A przecież ty mógłbyś mieć każdą.

Na twarzy Axela pojawił się pochmurny, przerażający grymas. Mężczyzna wyglądał, jakby chciał kogoś zamordować. Przeniósł dłoń na moje ramiona i obrócił mnie w swoją stronę. Spuściłam wzrok, unikając jego wzburzonych, szarych oczu.

– O nie, nie uciekaj mi – powiedział, chwytając mnie za policzki. – Chcę, żebyś na mnie patrzyła. Możesz to dla mnie zrobić?

Pokiwałam głową i pozwoliłam, by uniół moją twarz. Nasze spojrzenia się spotkały. Axel przejechał językiem po górnych zębach.

– Zawsze wiedziałem, że mój brat jest idiotą – powiedział, a ja prychnęłam. – No co? To prawda. A dziś nie pozostawił mi już żadnych złudzeń. Wszystko, co ci powiedział, świadczy tylko o tym, że nigdy cię nie doceniał. Nie ma w tobie nic przeciętnego. Musiałem poukładać sobie życie od nowa. Nie interesowały mnie związki, ale nie miałem ochoty na relacje bez znaczenia. – Wzruszył ramionami. – Wszystko w moim życiu było tak trudne i skomplikowane, że nawet o tym nie myślałem. Dopiero ty wszystko zmieniłaś.

Z szoku otworzyłam usta.

– Ciężko w to uwierzyć – wykrztusiłam.

– Zapytaj Jade, Iris albo Killiana. Każde z nich to potwierdzi.

– Bo to twoi przyjaciele.

– Nie ma nikogo więcej, kto mógłby za mnie poręczyć. Musisz mi po prostu zaufać – stwierdził, uśmiechając się lekko. – Kiedy powiedziałem, że cię kocham, miałem to na myśli. Mógłbym teraz pokazać ci jak bardzo, wielbiąc każdy zakamarek twojego ciała, ale wtedy na pewno spóźnimy się na spotkanie. Najpewniej w ogóle na nie nie dotrzemy.

Kawa z Iris! No tak! Wyleciało mi z głowy, że mieliśmy wyjść. Już powinniśmy być w drodze.

– To nie będzie konieczne – powiedziałam.

Przytuliłam się do niego, chłonąc spokój, który dawały mi jego ramiona. Ciemne chmury nad moją głową zaczęły się rozrzedzać. Wtedy przypomniałam sobie, że nie podzieliłam się z Axelem istotną częścią rozmowy z Connorem.

– Było coś jeszcze – wyznałam, przegryzając wargę. – W rozmowie z Connorem. Wyznał mi coś jeszcze.

Axel zamarł.

– Tak?

Pokiwałam głową, patrząc mu prosto w oczy, i zacisnęłam wargi.

– Moja siostra urodziła – powiedziałam nieco drżącym głosem.

Ledwo utrzymywałam kontrolę nad swoim ciałem. Axel zmarszczył brwi. Nie miał pojęcia, dokąd to zmierza.

– Twoja siostra urodziła, a Connor dzwonił do ciebie, błagając o powrót? Jest jeszcze większym kutasem, niż myślałem. – Prychnął z pogardą.

Jego twarz wykrzywiła się z oburzenia.

– No tak, bo widzisz, okazało się, że dziecko nie jest jego – wyznałam resztkami samokontroli, zmuszając się do powagi. – Urodziło się czarnoskóre.

Axel zamrugał. Rysy jego twarzy się wygładziły. Podniósł rękę i zagryzł pięść, kręcąc głową.

– Nie.

– Tak.

– Ja pierdolę. – Nie mógł się dłużej powstrzymać.

Ja z resztą też. Oboje zaczęliśmy się śmiać tak głośno i niekontrolowanie, że zgięliśmy się w pół. Płakałam, chwytając się za bolący brzuch. To był jedyny jasny element rozmowy z moim byłym.

Przekonałam się, że karma naprawdę istnieje i z pewnością jest kobietą, bo jest bezlitosną suką.



## ROZDZIAŁ 10

### MOŻEMY BYĆ NIESZCZĘŚLIWI WE DWOJE

– No dawaj, zrób to w końcu. Widzę, że chcesz.

Skrzywiłam się, wpatrując się w okno. Przed oczami migotały mi domy i osiedla, które stawały się coraz liczniejsze z każdym kilometrem, który przybliżał nas do Cork. Jechaliśmy właśnie z Axelem na zakupy, bo nasza lodówka zaczynała świecić pustkami, ale najpierw mieliśmy odwiedzić „Dark Circle”.

Axel wspomniał, że musi porozmawiać z Killianem. Od dobrej godziny zastanawiałam się, czy poruszyć ten temat, bo gdy mnie o tym informował, miał okropnie ponury wyraz twarzy. To zaburzało mój spokój jeszcze bardziej niż dziecko Amy.

Ja w tym czasie miałam wyskoczyć na moją drugą już kawę z Iris. Ostatnie spotkanie minęło bardzo przyjemnie, choć miałam nadzieję, że tym razem dziewczyna nie będzie mnie tak żarliwie namawiać do przekucia sutków. Z jakiegoś powodu uważała, że by mi to pasowało. Iris zajmowała się piercingiem w „Dark Circle” i nie omieszkała się pochwalić, że wykonała wszystkie kolczyki Killiana. Miała przy tym cholernie sugestywną minę. Podejrzewałam, że nie chodziło jej tylko o te, które dostrzegłam na jego twarzy, ale nie zamierałam o to pytać. Ta wiedza naprawdę nie była mi potrzebna do życia.

– Wcale nie chcę – skłamałam.

Axel od kilku dni namawiał mnie do przejrzania profilu Amy na Facebooku i Instagramie. A konkretniej na sprawdzenie, czy wrzuciła jakieś zdjęcia dziecka. Z jednej strony byłam cholernie ciekawa, z drugiej nie chciałam oglądać jej twarzy, a co do oglądania dziecka miałam strasznie mieszane uczucia. Chociaż musiałam przyznać, że zżerała mnie ciekawość. Była upierdliwa niczym śwędzenie po ugryzieniu komara.

– Od tygodnia chodzisz zamyślona – stwierdził, rzucając mi szybkie spojrzenie. – Nawet nie udawaj, że nie ma to związku z telefonem Connora. I całą tą popieprzoną sytuacją.

Miało. Nie dało się tego ukryć. Coś mnie powstrzymywało przed stalkowaniem siostry w portalach społecznościowych, ale moja ciekawska natura nie dawała o sobie zapomnieć. Potrafiłam powstrzymać się przed wtykaniem nosa w nie swoje sprawy, gdy coś mnie nie dotyczyło, ale to jednak było dość osobiste. Poza tym to była moja siostrzenica. Lub siostrzeniec. Niby na USG stwierdzono płęć, ale poród mojej siostry obfitował w takie niespodzianki, że nie zdziwiłabym się, gdyby planowana dziewczynka urodziła się chłopcem. To byłoby w tej sytuacji najmniejszym zaskoczeniem.

– Może trochę ma – przyznałam, wzdychając.

Axel wrócił wzrokiem do drogi.

– Słuchaj, nie chcę cię do niczego namawiać, ale widać, że to nie daje ci spokoju. Jak chcesz, mogę to sprawdzić za ciebie.

Przygryzłam wnętrze policzka.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Wolę to sprawdzić sama. Przecież to nie tak, że Amy wyskoczy mi zaraz z ekranu. Ale daj swój telefon.

Axel oderwał jedną rękę od kierownicy i bez słowa sprzeciwu sięgnął do kieszeni.

– Po co? – zapytał w międzyczasie.

– Mam ją zablokowaną i nie chcę tego zmieniać nawet na moment – wyjaśniłam. – Znając moje szczęście, akurat w tej chwili próbowałyby do mnie napisać. Mam ostatnio szczęście do niechcianych telefonów i wiadomości.

To było całkiem prawdopodobne. Miałam wrażenie, że moja rodzina i Connor krążyli wokół mnie niczym sępy, czekając tylko, aż opuszczę gardę. Wolałam nie ryzykować. Zaczęłam się nawet zastanawiać nad zmianą numeru. Ewidentnie, jeśli chciałam przestrzeni, musiałam ją sobie wywalczyć, szarpiąc się z ich denerwującą natarczywością.

Axel podał mi telefon i użył swojego palca, bym mogła odblokować urządzenie, przyciskając go do czytnika. Z ekranu patrzyła na mnie moja własna roześmiana twarz. Ustawił sobie na tapetę jedno ze zdjęć, które zrobiliśmy na Inishmore. Zrobiło mi się ciepło na sercu. Spojrzałam na niego ukradkiem, ale wzrok miał wbity przed siebie. Z wahaniem wcisnęłam różową ikonkę Instagrama, bo właśnie tej platformy siostra używała częściej. Wyszukałam jej profil, ale szybko spłynęło na mnie gorzkie rozczarowanie. Ostatnie zdjęcie, które wrzuciła Amy, przedstawiało ją z wielkim ciężowym brzuchem. Musiało zostać zrobione przez fotografa, bo wyglądało bardzo profesjonalnie. Niżej znajdowały się przynajmniej trzy rzędy zdjęć ślubnych. Byłam nieco zdziwiona, że ich nie usunęła. Być może jej małżeństwo z Connorem nie było wcale zupełnie skreślone, a stało pod znakiem zapytania. Wątpiłam, by Connor przełknął gorzką pigułkę w postaci nieswojego dziecka, lecz z drugiej strony jego rodzina zawsze była przykładna i religijna, a rozwód nie do końca wpasowywał się w obrazek, który Travis pielęgnował od lat.

Szybko przeszłam na Facabooka. Tam też nic nie znalazłam. Przynajmniej nie na profilu Amy. Za to matka przynajmniej tym razem mnie nie rozczarowała. Na jej tablicy znajdowały się trzy zdjęcia, które zaspokajały moją ciekawość. Na jednym z nich trzymała dziecko na rękach, ale dostrzegłam tylko czarną czuprynę wystającą nad różowego kocyka. Na drugim była tylko malutka piąstka zaciskająca się na jej palcu. Mocno kontrastowała z jej porcelanową skórą. Trzecie zdjęcie pokazywało dziecko w całej okazałości. Dziewczynka była naprawdę malutka, miała zamknięte oczka i gęste, czarne, nieco poskręcane włosy. No i miała naprawdę ciemną karnację. Była prześliczna, ale nie było wątpliwości, że to nie Connor jest ojcem. Opis pod zdjęciem mówił, że ma na imię Eden.

– I jak?

– Znalazłam – odpowiedziałam, przekręcając telefon i podsuwając go pod twarz Axela. – Jest naprawdę śliczna. Ma na imię Eden.

Zmrużył oczy, przyglądając się zdjęciu.

– Faktycznie nie przypomina mojego brata, jest zbyt ładna – stwierdził, uśmiechając się krzywo. – Może to i lepiej. Connor raczej nie powinien przekazywać dalej swoich dupkowatych genów.

Spojrzałam na niego spod brwi, chociaż na moich ustach zadrgał cień uśmiechu. Prawdę mówiąc, zgadzałam się z nim. Może nie co do genów, lecz faktycznie po ostatnich miesiącach nie widziałam już Connora w roli ojca. Poznając lepiej historię jego rodziny, zaczęłam dostrzegać w nim wiele podobieństw do Trávisa. Connor był zarozumiałym egoistą i nie miałam pojęcia, jakim cudem wcześniej tego nie

zauważyłam. Być może byłam zbyt zaślepiąona faktem, że się mną w ogóle zainteresował. Był przystojny w taki tradycyjny, sztamkowy sposób. Teraz nie widziałam w nim nic pociągającego, ale kiedyś czułam, jakbym wygrała los na loterii.

– Jesteś złośliwy – powiedziałam.

– Tylko szczery, moja siołka Aubree – stwierdził, wzruszając ramieniem. – Tylko szczery.

Wypuściłam długi oddech. Teraz, gdy już zobaczyłam swoją siostrzenicę, poczułam lekkie ukłucie żalu, że sprawy wyglądały tak, a nie inaczej.

– Trochę żałuję, że wszystko tak wygląda – przyznałam cicho. – Zawsze chciałam być ciocią.

Axel położył dłoń na moim udzie, po czym pogładził je lekko w pocieszającym geście.

– Domyślam się, ale nic nie możesz na to poradzić – powiedział. – Myślisz, że kiedyś pogodzisz się z siostrą?

Zamyśliłam się na chwilę. To wydawało się mało prawdopodobne, szczególnie biorąc pod uwagę podejście mamy i Amy, którym dręczyły mnie od miesięcy. Wątpiłam, by kiedykolwiek udało nam się wrócić do tego, co było. W najlepszym wypadku uda nam się wypracować jakąś relację opierającą się na wzajemnej zdystansowanej uprzejmości.

– Nie wiem. – Westchnęłam. – Ale dość już o mnie. – Rozmowy o matce i Amy wychodziły mi już boki. Nie było tak naprawdę o czym dyskutować. Stare rany wciąż się nie zaleczyły i miało minąć jeszcze sporo czasu, zanim się zbliznią. Obecnie ten temat tylko mnie przygnębiał. – Porozmawiajmy lepiej o tym, dlaczego miałeś dziś tak parszywy humor – dodałam, przekręcając głowę, by lepiej widzieć jego reakcję.

Axel zmarszczył czoło.

– Nie powiedziałbym, że od razu parszywy, raczej lekko przygaszony – poprawił mnie, a jednak znów miał tę minę.

W jego szarych oczach jak na zawołanie wykwitło zmartwienie zmieszane ze zdenerwowaniem. Kiedy tak lustrowałam jego twarz, te emocje zaczęły mi się udzielać. Ścisnął mi się żołądek.

– Czy coś się dzieje z Killianem? – zapytałam niepewnie.

Axel zerknął na mnie przelotnie. Nie musiał nawet nic mówić. Wszystko dało się wyczytać z jego oczu.

– I tak, i nie – odpowiedział enigmatycznie, lecz zaraz pośpieszył z wyjaśnieniem. – Mówiłem ci, że Killian bywa trudny. Zwykle zamyka się w swojej skorupie i dusi w sobie wszystko, ale zdarza się, że wybucha jak supernowa. Dziś ma jeden z tych gorszych dni. Spodziewamy się kłopotów.

– I myślisz, że rozmowa pomoże?

– To jedyne, co możemy zrobić. – Wypuścił ciężko wstrzymywane powietrze. – Od początku namawiamy go na terapię, ale on nie wierzy, że zasługuje na pomoc. Nie zostało nam nic innego tylko gasić pożary, gdy już się pojawią.

W głosie Axela słyszałam rezygnację. Jego wyraz twarzy zdominowało głębokie poczucie smutku. Wcale mu się nie dziwiłam. Nawet nie znałam Killiana, nie tak dobrze, a mi również ścisnęło się serce.

– Jakiego rodzaju kłopoty miałeś na myśli? – zapytałam, choć nie byłam pewna, czy chcę znać odpowiedź.

– Ciężko to przewidzieć. Zwykle, gdy wpada w dołek, zaczyna pić na umór, a wtedy jest tak naprawdę nieobliczalny. Zdarzało się, że wdawał się w bójki, demolował swoje

mieszkanie, ale tak naprawdę... – zawiesił głos, jakby kolejne słowa nie chciały mu przejść przez gardło. W końcu odchrząknął i dokończył: – Tak naprawdę największe zagrożenie może stanowić sam dla siebie.

Moje płuca wypełnił drżący oddech. Odnalazłam dłoń Axela, po czym splottam z nim palce.

– Czy on... – urwałam, zastanawiając się, jak ująć w słowa kotłujące się myśli. – Czy kiedykolwiek zrobił sobie krzywdę tak...

*Jak ty?*

Pozwoliłam, by te słowa zawisły między nami, bo głos zaczął mi drżeć tak bardzo, że mówienie stało się niemożliwe. Musiałam zamrugać kilka razy, bo losy obu tych mężczyzn tępały mi serce. Nie pomagał fakt, że zbliżał mi się okres i bardzo łatwo było mi się teraz rozkleić. Byłam chodzącą bombą emocjonalną. Axel na szczęście rozumiał mnie bez słów i ścisnął mocniej moje palce. Nie wiem, czy chciał mnie wesprzeć, czy sam potrzebował pocieszenia. Może oba naraz. Oboje czerpaliśmy siłę z siebie nawzajem.

– Nie w taki sposób – odpowiedział płasko. – Nigdy nie widziałem żadnych śladów. Ale kiedy ma swój... epizod, zdarza mu się o tym mówić. Nigdy sobie nic nie zrobił, nigdy nawet nie próbował, ale już same słowa są wystarczającym powodem do zmartwień. Dlatego zawsze staramy się go pilnować i trzymać z dala od procentów, choć to drugie często się nie udaje.

Zaśmiał się ponuro.

– Dlaczego akurat dzisiaj? – zapytałam przez ściśnięte gardło. – Czemu dziś ma gorszy dzień? Jest jakiś powód? Daje jakieś znaki, czy to się dzieje niespodziewanie?

Axel przygryzł wargę i spojrzał mi w oczy. Chyba nigdy jeszcze nie widziałam go tak zatroskanego.

– Akurat dziś nie musi mieć powodów ani dawać znaków. Wystarczy sama data.

Spojrzałam na niego, nic nie rozumiejąc. Dwudziesty trzeci września, pierwszy dzień jesieni. Zaczęłam zastanawiać się, co musiało stać się tego konkretnego dnia, że tak mocno go przeżywał.

– Data?

Kąciki jego ust opadły w dół.

– Dziś są jego urodziny.

\*\*\*

Wystarczyło, że przekroczyłam próg „Dark Circle”, a już poczułam napięcie, które zdawało się elektryzować powietrze. Chyba nawet zadrżałam. Iris jak zwykle siedziała za ladą, o którą opierała się Jade. Obie miały ściągnięte twarze i napięte postawy. Dyskutowały o czymś nerwowym szeptem. Ewidentnie rozmawiały o Killianie, który musiał się zaszyć w swoim studio. Być może miał klienta, choć skoro miał tak zły i rozchwiany humor, nie byłam pewna, czy był obecnie zdolny do pracy.

Kobiety urwały rozmowę, jak tylko usłyszały dźwięk zatraskiwanych drzwi. Jade odwróciła się do nas szybko. Rozluźniła się lekko, gdy zauważyła, że to my idziemy w jej kierunku. Spojrzała na Axela znacząco. Miałam wrażenie, że chce mu przekazać coś bez słów. Dopiero po chwili spojrzała na mnie, a kąciki jej ust uniosły się. Za to Iris niemal od razu przywołała się do porządku i uśmiechnęła się szeroko, choć miałam wrażenie, że jej uśmiech jest nieco bardziej sztuczny niż zwykle.

– Cześć – powiedziały dziewczyny niemal jednocześnie.

Przywitaliśmy się w tej dziwnie nerwowej atmosferze. Iris zerwała się z miejsca, po czym chwyciła torebkę. Pochyliła się do przodu, by zgasić monitor.

– Masz coś przeciwko, żebyśmy wyszły od razu? – zwróciła się do mnie. – Potrzebuję kawy. Natychmiast. Najlepiej z whisky. Od tego stresu mam ochotę wrócić do palenia.

– Jasne – wykrztusiłam zdezorientowana.

Jade zgromiła ją spojrzeniem. Zwykle patrzyła na Iris z niezwykłym ciepłem, lecz teraz jej oczy były surowe.

– Musimy zachować spokój, Iris. Ogarnij się – upomniata ją.

– Tere fere – powiedziała Iris, przewracając oczami, i obesła ladę. – Będę spokojna, jak kupisz tańcuch i przykujesz tego kretyna do łóżka. Któregoś razu nie uda nam się go upilnować.

Jej głos ociekał irytacją, lecz w niebieskich oczach widniała troska. To była wersja Iris, której nie znałam. Zwykle aż kipiła pozytywną energią, lecz w chwilach stresu najwidoczniej zaczynała być nieco kąśliwa i zgorzkniała. A może zwyczajnie przepełniła ją frustracja. W końcu od lat wyciągała rękę do kogoś, kto bezustannie ją odpychał. Ludzie różnie reagują na takie sytuacje. Zdecydowana większość poddaje się i odchodzi.

– To wcale nie jest taki zły pomysł – mruknął Axel w tym samym czasie, gdy Jade powiedziała:

– To niczego nie rozwiąże.

Przyjaciele spojrzeli na siebie z irytacją. Ewidentnie każde z nich miało nieco inne zdanie na temat pomocy Killianowi.

Niebotycznie wysokie szpilki Iris stuknęły o podłogę, gdy ta szła w kierunku drzwi. Spojrzała na mnie przez ramię. Wyplątałam się z uścisku Axela, który jeszcze pochylił się i pocałował mnie w skroń.

– Leć – powiedział. – Później cię znajdę.

Posłałam mu słaby uśmiech. Było widać, że jest spięty.

– To co? Które z nas dziś jest złym gliną? – Usłyszałam apatyczny głos Jade, gdy szłam w kierunku wyjścia.

– To zdecydowanie twoja rola – odpowiedział Axel.

– Dzięki – rzuciła Jade.

– No co, gdy chcesz, potrafisz być przerażająca. To ja mam miękkie serduszko – skwitował.

Nie usłyszałam już, co odpowiedziała Jade, bo wyszliśmy z Iris na zatłoczoną uliczkę. Z nieba spadała delikatna mżawka. Zerknęłam jeszcze przez ramię, by zobaczyć jak Axel i Jade znikają na tyłach studia. Wyglądało na to, że idą prosto do Killiana.

Iris szła strasznie szybko. Byłam w szoku, że jest w stanie tak sprawnie przebierać nogami na tak wysokich obcasach. Jej krótkie włosy podskakiwały w rytm żwawych ruchów. Miała na sobie krótką, skózaną sukienkę i kabaretki. Musiało być jej chłodno, bo nie wzięta nawet kurtki. Jej gołe ramiona pokryta gęsia skórka. Był pierwszy dzień jesieni i temperatura przestała nas już rozpieszczać. Robiło się coraz chłodniej. Ale Iris zdawała się tym nie przejmować. Biła od niej nerwowa energia.

– Wybacz, że jestem dziś tak rozkojarzona i milcząca – powiedziała dziewczyna, lawirując płynnie między ludźmi.

Ledwo byłam w stanie dotrzymać jej kroku. Prawie biegła.

– Nie ma sprawy – odpowiedziałam. – Rozumiem.

– Axel powiedział ci o Killianie? – Nie wydawała się zdziwiona.

Wyglądało to raczej tak, jakby chciała podtrzymać rozmowę. Wszystkie chwile spędzone z Iris dobitnie pokazywały, że dziewczyna nie znosi ciszy. Choć dziś nie trajkotała jak nawiedzona, to zdawało się, że i tak niezbyt lubi ciszę.

– Tak – przyznałam. – To wszystko jest okropnie smutne.

Iris westchnęła.

– I dołujące – dodała. – Killian jest wspaniałym przyjacielem. Bardzo lojalnym. Łamię mi się serce, kiedy widzę go tak... zrezygnowanego. Mam wrażenie, że już dawno się poddał.

Otworzyłam usta, chcąc odpowiedzieć, ale nic z nich nie wypłynęło. Poczułam dreszcz na karku. Miałam dziwne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Rozejrzałam się, obróciłam przez ramię, ale nie zauważyłam nikogo podejrzanego. Był środek dnia, szłyśmy tłoczną uliczką. Zaczynałam mieć paranoję. Przewróciłam oczami i wróciłam do rozmowy z Iris. Miałam nadzieję, że uda mi się choć trochę odciągnąć jej myśli od rozmowy, która toczyła się właśnie w „Dark Circle”.

\*\*\*

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi, gdy nocną, niczym niezmaconą ciszę przerwało głośnie walenie do drzwi. Zaraz potem dołączyło do tego zawroźnienie Oreo. Zerwałam się do pozycji siedzącej. Mój umysł wybudził się natychmiast, jakby ktoś oblał mnie lodowatą wodą. Walenie nie ustawało. W uśpionym domu wydawało się okropnie donośne. Axel poruszył się po swojej stronie łóżka. Chwilę później sypialnię wypełniło ciepłe światło lampki nocnej. Patrzyłam na nagie plecy mężczyzny. Wstał, obracając się tak, że nasze spojrzenia się spotkały.

– Cholera, miałem nadzieję, że cię nie obudzi.

– To by obudziło nawet martwego – wykrztusiłam. – Kto to może być?

Axel westchnął, przecierając twarz.

– To Killian – odpowiedział. – Zostań tutaj, dobrze?

Odpowiedź nasuwała się sama po tym, czego się dziś dowiedziałam, ale i tak byłam zdziwiona. Axel zdradził mi wcześniej, że ustalili, że Killian przenocuje dziś u Jade, żeby nie był sam. Najwidoczniej coś poszło mocno niezgodnie z planem. Zawahałam się. Byłam dla Killiana nikim, ale i tak nie chciałam, żeby Axel mierzył się z tym samotnie.

– Mówię poważnie, Aubree. Killian może być dziś mocno... – ważył słowa – ... niestabilny.

Jego głos brzmiał bardzo sztywno. Słyszałam w nim zmartwienie. Zresztą ta emocja była również widoczna w jego oczach i wyrazie twarzy. Niechętnie pokiwałam głową.

Axel podszedł do komody, po czym szybko wyciągnął szare dresy. Zakładał je, jednocześnie podskakując w stronę drzwi. I już go nie było. Słyszałam, jak zbiegał po schodach, i w końcu zarówno pukanie, jak i szczekanie psa ustało.

Przełknęłam ślinę, sięgając po telefon. Zerknęłam na godzinę na ekranie. Było grubo po pierwszej w nocy. Nie mogłam tak po prostu siedzieć. Wszystko we mnie drżało. Musiałam zacisnąć dłonie, by unieruchomić latające palce. Wstałam z łóżka, a następnie podeszłam do okna. Stałam na palcach, żeby dostrzec podjazd. Stał na nim czarny motor.

Wy tężyłam słuch i choć słyszałam niewyraźne dźwięki rozmowy, byłam zbyt daleko, by rozróżnić słowa. Podeszłam do drzwi na palcach.

Wciąż za mało.

Przełknęłam ślinę. Może nie powinnam tego robić? Axel wyraźnie poprosił mnie, żebym została w środku. Zapewne nie bez powodu zamknął drzwi. Nie chciałam jeszcze bardziej pogarszać sytuacji. Ze ściśniętym żołądkiem położyłam dłoń na klamce. W końcu moja ciekawość i troska wygrały. Wychyliłam głowę na korytarz.

Niewiele to pomogło.

Słyszałam teraz dwa głosy. Jeden był wzburzony, donośniejszy i brzmiał nieco dziwnie. Drugi, który należał do Axela, był o wiele spokojniejszy i zdecydowanie przyciszony. Wytapywałam pojedyncze słowa i zwroty, które opuszczały usta Killiana: „irydująca”, „nie mogę”, „przestańcie”. Zrobiłam krok w stronę schodów. „Przestańcie mnie ratować”. Chyba to właśnie usłyszałam. Szłam na palcach, modląc się, by deski nie zaskrzypiały. Serce waliło mi dziko. W końcu znalazłam się na tyle blisko, że do moich uszu dotarł dźwięk rozmowy.

– Chciałeś się zabić? – zapytał cicho Axel. Brzmiał na wkurzonego. – To było tak głupie, Killian.

– No co ty! – Przyjaciel Axela zaśmiał się grobowo. Słowa, które opuszczały jego usta, były zabarwione drwiną. – Gdybym chciał, wybrałbym nieco bardziej finezyjną metodę. Nie jestem tobą.

– Kurwa, Killian...

Nagle podskoczyłam, przykładając dłoń do piersi. Na dole rozległ się jakiś huk, szuranie, po czym znowu huk, tyle że tym razem nieco mniej donośny. Nie wahałam się dłużej. Podbiegłam w stronę schodów, stąpając najciszej, jak mogłam, i wyrzuciłam zza ściany. To sprawiło, że miałam ochotę od razu zbiec na dół.

Killian przyciskał Axela do ściany. Jego przedramię dociskało jego gardło. Z tej perspektywy widziałam jedynie czarną burzę jego posklejanych od deszczu włosów. Stał tyłem, więc nie miałam szansy dojrzeć jego twarzy. Jego bluza była kompletnie przemoczona i przylegała ciasno do jego ciała.

Za to widziałam twarz Axela i jedynie jej wyraz zatrzymał mnie w miejscu. W porównaniu do przyjaciela, on był zupełnie spokojny. Nie stawiał oporu. Byłam pewna, że gdyby tylko chciał, bez problemu odepchnąłby Killiana. Był wyższy i nieco lepiej zbudowany. Na podłodze przed drzwiami leżała rozbita waza, która zwykle stała na jednym z regałków.

– Nie patrz tak na mnie! – warknął Killian.

– Jak? – zapytał spokojnie Axel.

– Jakby ci było mnie szkoda, jakby dało się mnie naprawić! – wykrzyczał mu prosto w twarz. – Nie da się, bo nie jestem zepsuty. Jestem potworem, a wy wszyscy jesteście cholernie głupi. Nie wyciąga się ręki do ludzi takich jak ja, bo mogą ci ją odgryźć.

Już rozumiałam, dlaczego brzmiał tak niecodziennie. Przeciągał samogłoski, a słowa, które wyływały z jego ust, były nieco nieskładne. Był pijany. W dodatku w jego głosie słyszałam nie tylko rozgoryczenie i wściekłość. Przepętniała go również ogromna dawka bólu, choć nie byłam pewna, czy zdaje sobie z tego sprawę.

– Nie jesteś potworem – zaprzeczył Axel, pochylając się, by spojrzeć mężczyźnie prosto w oczy. – Jesteś moim przyjacielem.

Killian prychnął. Ręka, którą przyciskał Axela, zadrżała i odsunęła się odrobinę, ale Axel w ogóle się nie poruszał. Zastygł niczym posąg.

- Nie zasługuję na przyjaciół – stwierdził gorzko, niemal z nienawiścią.
- To nieprawda, a my się nigdzie nie wybieramy.

Killian pokręcił tylko głową. Wydawało się, że w ogóle go nie słyszał. Jego ręka obsunęła się na gołą pierś Axela, a ramiona lekko się zatrzęśły.

- Nie mogę... – wyszeptał, puszczając Axela. Reszta jego słów przypominała już bardziej mamrotanie, ale i tak rozumiałam zdecydowaną większość. – Nie wytrzymam tego dłużej. Moja krew jest zepsuta. To pieprzona trucizna. Nie powinno mnie tu być.

Dalsza część wypowiedzi zniknęła w klatce piersiowej Axela, bo Killian opadł na nią bezwładnie. Axel objął go ramieniem, wzdychając ciężko. Jego spojrzenie przeniosło się na górę i wbiło w moje oczy, jakby doskonale wiedział, że tam stałam. Odskokczyłam w tył, przywierając do ściany.

- Zaprowadzę cię do sypialni. W porządku?

Nie dosłyszałam odpowiedzi Killiana. Kiedy na korytarzu rozległ się dźwięk ich kroków, pognąłam do naszej sypialni, jakby się paliło. Stałam przy drzwiach. Axel ciągnął Killiana do jednego z wolnych pokoiów, a po chwili drzwi się zamknęły. Stałam w miejscu, starając się uspokoić szalejące serce. Kilka minut później drzwi od sypialni naprzeciwko otworzyły się. Wyjrzałam na korytarz, na Axela, który właśnie puszczał klamkę. Podeszłam do niego odrobinę niepewnie.

- Jak z nim? – zapytałam, zanim zdążyłby mnie zrugać za niewysłuchanie jego prośby. Axel potarł twarz, po czym odwrócił się do mnie przodem.

- Nie najlepiej – przyznał. – Miałem właśnie iść po szklankę wody i jakieś tabletki dla niego. Jutro będzie miał strasznego kaca.

- Przejechał tę całą drogę pijany? Na motorze? W deszczu?

Axel zacisnął szczęki.

- Na to wygląda. – Westchnął. – Muszę zadzwonić do Jade. Powiedział, że zwiat jej przez okno. Mogłabyś mi przynieść telefon?

To się wydawało nie do pomyślenia. Naprawdę mógł zrobić sobie krzywdę. Albo komuś. To cud, że dotarł tutaj w jednym kawałku. Zdusiłam w sobie lekką isierkę złości, gdy o tym pomyślałam. Mój ojciec zginął przez pijanego kierowcę. Nie pojmowałam, jak można być tak nieodpowiedzialnym. Choć Killian nie był w stanie podejmować teraz racjonalnych decyzji, to to, co mówił... Nie potrafiłam być tak naprawdę na niego zła. Wydawało się, że sam nienawidzi się wystarczająco mocno.

- Pewnie – powiedziałam miękko.

Axel spojrział na mnie z wdzięcznością, a następnie ruszył na dół. Ja pognąłam do sypialni i odnalazłam jego telefon pod poduszką. Weszłam szybko na łóżko i chwyciłam urządzenie. Wróciłam na korytarz, ale Axela jeszcze nie było. Stwierdziłam, że zaczekam na niego pod drzwiami. Dom znów stał się przeraźliwie cichy. Byłam cała rozdygotana.

Niespodziewanie zza drzwi usłyszałam krótki, szarpący dźwięk. Ścisnęłam mocniej telefon, po czym przyłożyłam ucho do gładkiej powierzchni. Dźwięk rozległ się ponownie i nie dało się go pomylić z niczym innym. Killian płakał. Jego gwałtowne, ostre wdechy słyszałam nawet przez zamknięte drzwi. Zawahałam się i zerknęłam w stronę schodów. Gdzie, do cholery, był Axel?! Zakląłam pod nosem. Nie mogłam go tak zostawić. Nie mogłam zwyczajnie stać z boku. Ostrożnie uchyliłam drzwi.

Killian siedział na brzegu łóżka. Głowę opierał na rękach wspartych na kolanach. Jego palce ścisnęły włosy, jakby chciał wyrwać je ze swojej głowy. Kotęsał się lekko. Miał



na sobie tylko spodnie. Jego przemoczona bluza leżała w nogach łóżka. Zauważyłam, że mężczyzna ma przekłute oba sutki.

Zrobiłam krok w głąb pomieszczenia i podłoga zaskrzypiała przeraźliwie głośno. Killian od razu poderwał głowę. Jego blade policzki były mokre, a czarne oczy wbiły się w moją skuloną sylwetkę. Były tak cholernie puste. Nie było w nich ani odrobiny życia. Wydawały się martwe.

– Zgubiłaś się? – zapytał płasko, odrobinę szyderczo.

Jego głos był chrapliwy od płaczu.

– Nie – zaprzeczyłam słabo. – Chciałam sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku.

Brawo, Aubree. Oczywiście, że nie było w porządku. Ale nie byłam pewna, co jeszcze mogłam powiedzieć.

– Jest przewybornie – odpowiedział sucho.

Przestałam z nogi na nogę. Nie wiedziałam, jak mu pomóc. A naprawdę chciałam coś zrobić, cokolwiek, bo Killian przypominał wrak człowieka.

– Masz coś przeciwko temu, żebym z tobą posiedziała, aż wróci Axel?

– Nie powinno cię tu być – stwierdził, przecierając oczy.

– Ale jestem.

Zrobiłam krok do przodu. Miałam wrażenie, że podchodzę do zranionego zwierzęcia. Nigdy nie wiadomo, jak takie zwierzę zareaguje na twoją obecność. Killian jednak wydawał się zupełnie wydrenowany z energii. Wcześniejsze starcie z Axelem musiało nieco ostudzić jego złość i teraz był zwyczajnie odrętwiały. To mi dodało nieco odwagi. Mężczyzna prychnął tylko i ponownie schował twarz w dłoniach.

– Myślisz, że jestem jak Axel – powiedział słabym głosem. – Ale to nieprawda. On popełnił kilka błędów, sama wiesz o tym najlepiej, ale ja... to zupełnie inna historia. Mi nie można wybaczyć.

Odważyłam się przysiąc na skraju łóżka, ale zadbałam o to, żeby dzielił nas odpowiedni dystans. Nie chciałam go przypadkiem dotknąć, skoro tego nie tolerował.

– Nie wiem, co dokładnie masz na myśli, a nie chcę być wścibska, ale cokolwiek to jest, to w ogóle w to nie wierzę. Nie ma ludzi zupełnie skreślonych.

Killian prychnął pod nosem. Znów zacisnął palce na włosach i miałam ochotę oderwać od nich jego dłonie, bo to musiało boleć. Musiałam wykorzystać naprawdę ogromne pokłady samokontroli, żeby tego nie zrobić.

– Nie rozumiesz, Aubree. Jesteś za dobra, a ja zbyt popieprzony – stwierdził cicho. – Niektórzy ludzie tylko walczą ze swoimi demonami. Ja nim jestem.

Nie miałam pojęcia, dlaczego ze mną rozmawia. Być może rozmowa z kimś obcym była nieco łatwiejsza niż rozmowa z kimś, na kim nam zależy. Zresztą powody nie miały znaczenia. Ważne było, że się odzywał, choć jego głos znów zaczynał niebezpiecznie drżeć. Ciężko mi się na to patrzyło. Killian nosił w sobie tak ogromne pokłady cierpienia, że wydawało się to aż niemożliwe. Nawet jego złość i krzyki miały swoje źródło w ogromnym bólu. Wystarczyło na niego spojrzeć, żeby to zauważyć. Odruchowo wyciągnęłam rękę, ale szybko się opamiętałam i ręka zamarta gdzieś w połowie drogi między mną a nim. Zacisnęłam usta w wąską linię i opuściłam rękę. Wylądowała na materacu niedaleko nogi mężczyzny.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytałam.

– O czym?

– O tym, dlaczego się tak czujesz?

– Nie.

Pokiwałam głową, choć tego nie widział.

– Mogę cię przytulić? – wypaliłam.

Dobra, to było głupie. Ale jeśli istniała na świecie osoba, która desperacko potrzebowała choć odrobiny ciepła, to był to właśnie Killian. Wiedziałam, że nie lubi być dotykany, ale ta myśl sama wyskoczyła z mojej głowy. Nie mogłam patrzeć, jak się trzęsie. Nie tylko dlatego, że przechodził właśnie załamanie, ale też dlatego, że jechał kilkadziesiąt minut w deszczu. Noce były już dość chłodne. Wydawało mi się, że słyszę, jak zgrzyta zębami. Odnotowałam w myślach, by wspomnieć Axelowi, żeby dał mu jakąś koszulkę.

– Nie powinnaś tego robić – powiedział cicho, ale w jego głosie nie było zdecydowania.

– Bo nie lubisz, jak się cię dotyka? – drążyłam.

– Nie chodzi o to, że nie lubię – wyznał. Alkohol chyba trochę rozwiązał mu język. – Nie wolno mi tego robić. Poza tym nie zasługuję na szczęście. Nawet takie drobniutki.

Zaśmiał się zgorzkniale, a ja zmarszczyłam brwi. Powtórzył to już kilka razy. Często słyszałam to z ust Axela i zaczęłam podejrzewać, że Killiana także musi dręczyć jakieś ogromne poczucie winy. Albo ktoś go porządnie skrzywdził i uważał, że nie jest niczego wart. Nie wiedziałam, która opcja jest gorsza. Wiedziałam tylko, że patrzeć na niego w takim stanie dosłownie mnie boli. Czułam ucisk w klatce piersiowej, który rósł z każdą sekundą patrzenia na jego napiętą sylwetkę i wykrzywioną twarz.

– Możemy być nieszczęśliwi we dwoje – stwierdziłam, wzruszając ramionami.

Przekrzywił głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– To głupie – powiedział tym swoim głosem bez emocji.

– Może jestem głupia.

– Jesteś naprawdę miłą dziewczyną, Aubree – powiedział. – Nie powinnaś się do mnie zbliżać. Zniszczę cię. Zawsze każdego niszczę.

Zmarszczyłam czoło.

– Nie tak łatwo mnie zniszczyć.

– To się jeszcze okaże.

Zadrżałam, słysząc jego poważny ton. Był przekonany, że tak właśnie będzie. Co mu się stało? Nie mogłam przestać się nad tym zastanawiać. Nie wydawał się złym człowiekiem, ale tak się o sobie wyrażał. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy nie zrobił czegoś strasznego.

Doszłam do wniosku, że jednak zaryzykuję. Nie miałam zamiaru posuwać się za daleko bez jego pozwolenia. Wyciągnęłam tylko rękę, dając mu wybór, by ją chwycił lub nie. Patrzył na nią przez chwilę z wyraźnym wahaniem i nieufnością. Ale łód w jego oczach nieco stopniał. Wyprostował się. Jego policzki już wyschły, lecz oczy były przeszkłone i wydawało mi się, że chciało się z nich wydostać jeszcze morze łez, które powstrzymywał.

W końcu niepewnie ujął moją rękę. Patrzył na nasze splecione dłonie nieufnym wzrokiem. Była w nim pewna ostrożność, jakby naprawdę bał się, że roztrzaskam się na kawałki od jego dotyku.

W końcu przysunął się odrobinę. Znów uciekał w niesamowicie mroczne miejsce. Widziałam to w jego oczach. Zadrżała mu warga. Przygryzł ją zębami. W końcu z pewną rezygnacją oparł głowę na moim ramieniu.

– Dlaczego urodziłem się taki zepsuty? – zapytał słabym głosem. – Powinna była mnie po prostu wyskrobać.

Z szoku otworzyłam usta. Nie byłam w stanie wydusić ani słowa. Moje gardło było zupełnie ściśnięte, gdy kolejny element wskoczył na swoje miejsce. Nic nie powiedziałam, gdy ciałem Killiana wstrząsnął ledwie zauważalny szloch. Objęłam go ramieniem i pozwalałam, by jego łzy moczyły cienki materiał mojej piżamy. W końcu osunął się na moje kolana. Gładziłam go po głowie tak długo, aż zasnął.

Minęła dłuższa chwila, zanim Axel pojawił się w sypialni.

– Jak długo tam stałeś? – zapytałam.

Nie było go zbyt długo. Niemożliwe, że tyle czasu szukał tabletek. Musiał wziąć ze mnie przykład i podsłuchiwać pod drzwiami. Ostrożnie podszedł do łóżka, po czym postawił na stoliku nocnym szklankę z wodą i dwie białe pastylki.

– Trochę – przyznał. – Czekałem, aż się uspokoi. Nie chciałem wam przeszkadzać. Killian rzadko pozwala się pocieszyć.

Pokiwałam smutno głową.

– Mam twój telefon. – Podałam mu urządzenie, które w którymś momencie upuściłam na pościel.

Axel pomógł mi przenieść Killiana na środek łóżka. Przykryliśmy go kołdrą. W tej chwili nie był już tak zmarznięty. Miałam nadzieję, że się nie przeziębii.

Wyszliśmy z pokoju, a kiedy tylko znaleźliśmy się na korytarzu, Axel przyciągnął mnie do siebie. Rozluźniłam się w jego objęciach.

– Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale dziękuję – powiedział w moje włosy.

– Nic nie zrobiłam.

To była prawda. Nie zrobiłam nic specjalnego. Nie miałam pojęcia, dlaczego Killian pozwolił mi się przytulić i zwyczajnie mnie nie odrzucił. Może to dlatego, że był pijany? To wiele wyjaśniało.

– Jasne. – Prychnął, a później pocałował mnie w czoło. – Tak cholernie cię kocham, moja słodka Aubree.

– Ja ciebie też.

\*\*\*

Rano obudziłam się w pustym łóżku. Na stoliku znów leżała kartka. Axel napisał, że pojechał odwieźć Killiana do domu. Kiedy indziej miał wrócić po swój motor. Przetarłam oczy i chwyciłam za telefon. Zmarszczyłam brwi, gdy zobaczyłam nieprzeczytaną wiadomość. Zmarszczyłam je jeszcze mocniej, kiedy zobaczyłam nadawcę. Asmodeus. Z tego, co mi się kojarzyło, było to imię jednego z siedmiu książąt piekła. Weszłam w ikonkę koperty.

Asmodeus: Dziękuję za wczoraj. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, wystarczy, że zadzwonisz. Killian.

## ROZDZIAŁ 11

### UTKANA W SIECI KŁAMSTW

Od razu, gdy się obudziłam, wiedziałam, że coś jest nie w porządku. Axela nie było na jego części łóżka. I może pomyślałabym, że wstał, gdyby nie stłumione krzyki, które dochodziły z dołu. Podniosłam się do pozycji siedzącej. Nie byłam w stanie rozpoznać głosów, choć słyszałam, że są wzburzone. Niepokój zagnieździł się w moim brzuchu. Być może to Killian znowu stracił nad sobą panowanie? Nic innego nie przychodziło mi teraz do głowy, a ta sytuacja mocno przypominała tę sprzed dwóch dni.

Wstałam pośpiesznie i nie myśląc za wiele, chwyciłam leżącą na ziemi koszulkę Axela. Wczoraj dorwał mnie jeszcze w ręczniku i nie miałam okazji założyć piżamy, a później byłam już zbyt zmęczona i otumaniona przyjemnością, by się tym przejmować. Włożyłam przez głowę czarną koszulkę z logo Guns N' Roses. Sięgała mi do połowy uda, ale opinała się dość mocno na moich piersiach i biodrach. Cóż, nie byłam jak te wszystkie bohaterki książek. Nie tonęłam w męskiej koszulce, ale przynajmniej zakrywała mi tyłek.

Wyszłam na korytarz, po czym udałam się na dół. Głosy stawały się coraz głośniejsze, wyraźniejsze i ewidentnie niosły się z kuchni. Jeden należał do Axela, a drugi... Zamartam w połowie schodów, kiedy rozpoznałam głos Connora.

*Co on tutaj robi?!*

Nie mogłam uwierzyć, że tak nagle zjawił się w Irlandii. To było do niego niepodobne. Każdy wyjazd planował z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem.

– Wypierdalaj z mojego domu! – warknął Axel.

Zrobiłam niepewny krok w dół.

– Nie rusz się stąd bez Aubree – odpowiedział stanowczo Connor.

Ton jego głosu był chłodny.

– Ona nigdzie z tobą nie pójdzie. Nie chce mieć z tobą nic wspólnego.

Connor prychnął, a ja cicho stąpałam po stopniach. Rosło we mnie wahanie. Nie byłam pewna, czy byłam gotowa na tę konfrontację. Może Axelowi uda się go pozbyć samodzielnie? Nie rozumiałam, czemu w ogóle wpuścił go do środka.

– Za to z tobą chce, tak? – zakpił. – Powiedziłeś jej już, że zabijeś jej ojca? Gdy tylko się o tym dowie, od razu cię zostawi, a ja zabiorę ją do domu. Tam, gdzie jej miejsce. Tylko po to przyjechałam.

Zatrzymałam się. Czas stanął w miejscu. Podobnie jak moje serce. Ale po chwili ruszyły do szaleńczego pędu. Czułam, jak serce objima mi się o żebra. Słyszałam jego dziki rytm w uszach.

*Nie.*

Musiłam się przestyszeć. To nie mogła być prawda. Z tym, że wszystko pasowało. Obrazek wciąż był nieco niepełny, lecz można było już dostrzec to, co przedstawia. Czułam się sparaliżowana. Nie mogłam się ruszyć z miejsca.

Ale musiałam. Potrzebowałam wyjaśnień. Potrzebowałam, żeby Axel powiedział mi, że to wszystko nieprawda. Chociaż jego następne słowa bezlitośnie zburzyły cały mój świat.

– Czekałam na odpowiedni moment – wykrztusił Axel. – Ale to nic tak naprawdę nie zmienia. Nie zabierzesz jej. Ona nie jest rzeczą.

– Niiiee. – Connor przeciągnął teatralnie słowa. – Tylko jest twoją matką pokutą, prawda?

Zupełnie otępiała weszłam do kuchni. Nie zauważyli mnie od razu. Stali na środku, mierząc się wściekłymi spojrzeniami. O wypęg stał oparty stos obrazów, a Oreo leżał zupełnie bezwładnie na środku leżanki, jakby spał. Jego klatka piersiowa unosiła się miarowo, lecz to było niepokojące, że nie ruszył się z miejsca, mimo że ktoś obcy wszedł do domu.

– Zamknij, kurwa, mordę – wysyczał Axel, patrząc na Connora z góry. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Wypierdalaj stąd. Włamałeś się do mojego domu. Jesteś, kurwa, popieprzony.

Connor pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Ja jestem popieprzony? – zapytał. – To ty poderwałeś laskę tylko dlatego, że czujesz się winny, bo nie oszu...

Nie mogłam tego dłużej słuchać. Mój umysł uczepił się słów Connora. Myślałam, że nie może być gorzej, ale życie jak zwykle mnie zaskoczyło. Bo jednak okazało się, że to wykonalne.

*Zbyt piękne.*

*To wszystko od początku wydawało się zbyt piękne.*

– O czym wy rozmawiacie? – zapytałam, wchodząc mu w słowo. – Co się tutaj dzieje?

Głowy obu braci wystrzeliły w moim kierunku. Oczy tak zupełnie różne wytrzeszczyły się z zaskoczenia, lecz szybko przyjęły odmiennie wyrazy. Connor patrzył na mnie z ulgą i zadowoleniem. Za to Axel... W jego szarych tęczęwkach lśniło przerażenie i poczucie winy. Wystarczyło w nie spojrzeć, by wiedzieć, że wszystko, co wyszło z ust Connora, jest prawdą. Czułam, jak traciłam grunt pod nogami.

– Aubree, kochanie! – Connor odezwał się pierwszy. – Jak dobrze, że zeszaś. Ten gnojek nie chciał mnie do ciebie dopuścić. Zresztą i tak muszę ci coś tutaj pokazać. Musisz mnie wysłuchać, kotku. Zostałaś podle oszukana, ale jestem tu, żeby cię zabrać do domu.

Zrobił krok w moją stronę, ale wyciągnęłam rękę, żeby go zatrzymać. Nie było szans, żebym z nim gdziekolwiek szła.

– Nie zbliżaj się do niej! – Axel podniósł głos. – I ani słowa więcej.

Starał się zatrzymać lawinę, ale ona już ruszyła. Niebawem miała zasypać utudę, którą mnie karmił. Było za późno. Spojrzałam prosto w jego oczy, zastanawiając się, jak mogłam być tak głupia.

– Błagam, powiedz, że to nieprawda. – Mój głos brzmiał tak przeraźliwie słabo.

Axel pokręcił głową. Jego oczy miały błagalny wyraz. Czułam, że zaraz się rozpadnę. Zrobił krok w moim kierunku, ale i jego zatrzymałam gestem dłoni.

– Wszystko ci wyjaśnię, Aubree – zaczął tak skruszonym tonem, że ścisnęło mi się serce. – Chciałem ci powiedzieć, tyle razy chciałem z tobą o tym porozmawiać, ale zbyt się bałem, że...

– I twój czas na wyjaśnienia minął – wtrącił się Connor, zerkając na brata ze wstrętem. Jego niebieskie tęczy złagodniały, gdy odwrócił głowę w moją stronę. – Teraz moja kolej. Jestem pewien, że już słyszałaś, że nasz kochany Axel uczestniczył w wypadku, w którym zginął twój ojciec. I to...

– Mówiłem, żebyś zamilkła – wycodził Axel przez zęby.

To była chwila. W jednej sekundzie obaj stali obok mnie, by chwilę później znaleźć się pod ścianą. Mój mózg działał dziwnie wolno. Chwilę mi zajęło, zanim zrozumiałam, co się dzieje. Axel rzucił się na Connora, po czym pchnął go na ścianę. Zaciśnął rękę na jego gardle. Oczy Connora wytrzeszczyły się z szoku i strachu. Próbował coś powiedzieć, lecz żadne słowo nie opuściło jego otwartych ust, bo Axel zamachnął się, uderzając go w szczękę. Dobiiegłam do nich, kiedy brat kolejny zamach. Chwyciłam go za rękę, zanim miał szansę znowu uderzyć mojego byłego.

– Przestań! – krzyknęłam. – Axel, puść go!

Zastygł w miejscu, powoli przekręcając głowę, by na mnie spojrzeć. Furia natychmiast zniknęła z jego oczu. Za to dostrzegłam w nich gigantyczne pokłady żalu, wyrzutów sumienia i bólu.

– Aubree... – wypowiedział moje imię złamanym głosem.

– Puść go – powtórzyłam oschle.

Ostre rysy Axela wykrzywiła rezygnacja. Nieśpiesznie rozluźnił uścisk na gardle Connora, odrywając palec za palcem, aż w końcu go uwolnił. Cofnął się o krok, nie odrywając ode mnie wzroku. Miałam wrażenie, że samym patrzeniem chciał mnie zatrzymać w miejscu. Jego klatka piersiowa poruszała się ciężko. Wyraz twarzy zaczął przypominać ten, który widziałam już w dniu przyjęcia. Axel zaczął się wycofywać. Wyglądał, jakby się poddał.

Connor w tym czasie oparł się ciężko o ścianę. Przyłożył dłoń do gardła i lekko je rozmasował, wbijając wzrok w starszego brata. Jego oczy płonęły wściekłością.

– Ty chory recydywisto! – wysyczał. – Nigdy nie powinni cię wypuszczać z tego więzienia. Zgłoszę to na policję. To była napaść!

Axel chyba w ogóle go nie usłyszał. Nie zareagował. Przeniostałam wzrok na Connora. Odchrząknęłam, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, a może po prostu, by być w stanie cokolwiek powiedzieć. Gardło miałam tak ściśnięte, że dziwiłam się, że wciąż przepuszcza powietrze. Chociaż może nie przepuszczało, bo czułam, że się duszę.

– Connor – powiedziałam spokojnie. – Myślę, że powinieneś już wyjść.

Jego głowa momentalnie wystrzeliła w moim kierunku. Nie chciałam go tutaj. Mój świat właśnie rozpadł się na miliony kawałków, lecz ostatecznie, czego chciałam, to wyjść właśnie z nim. Potrzebowałam czasu. Potrzebowałam powietrza i cholernej przestrzeni. Ostatecznie, czego mi było trzeba, to użeranie się właśnie z Connorem. Musiałam jakoś poukładać wszystko w swojej głowie, bo wciąż nie docierało do mnie, co się dzieje. To przypominało sen. Koszmar. Lub brodzenie w gęstej mgle.

– Nie wyjdę bez ciebie.

– Nigdzie z tobą nie idę.

Wytrzeszczył oczy z niedowierzania.

– Chyba żartujesz? Chyba jesteś w szoku albo nie dotarło do ciebie, co właściwie powiedziałem – mówił coraz bardziej wzburzony. – On zabił twój ojca. Wiesz, że do mnie później dzwonił i pytał o ciebie? Zżerały go wyrzuty sumienia. A później zupełnie mu

odbiło. Ma na twoim punkcie obsesję! Zobacz sobie te obrazy! – Wskazał dłonią na płótna oparte o wyspę. – Jest tak samo chory jak jego matka! Powinien być trzymany w zamknięciu!

Moje serce naprawdę mogło tego nie wytrzymać. Wstrzymałam oddech, marszcząc brwi. Zerknęłam pośpiesznie na Axela. Był taki blady, jakby z jego twarzy odplynęły wszystkie kolory. Jego dłonie zadrżały. Chciałam cofnąć się w czasie. Marzyłam o tym, żeby znów znaleźć się w naszej szczęśliwej bańce. Tylko że ta bańka została utkana z kłamstw.

Podeszłam do obrazów, czując, jakbym szła na ścięcie. Connor otworzył puszkę Pandory i nie dało się już zatrzymać okropieństw, które z niej wypływały. Trzęsącymi się palcami odchyliłam pierwszy z nich. Zamarłam. Patrzyłam na siebie, ale wyglądałam nieco inaczej niż teraz. To byłam ja sprzed kilku miesięcy. Miałam jeszcze dłuższe włosy i delikatnie rozjaśnione końcówki. Ściągam włosy niedługo po tym, jak dowiedziałam się o zdradzie Connora. To było tak dawno temu. Calutkie dziewięć miesięcy. Zaczęłam szybko wertować obrazy. Gorąco uderzyło w moje policzki, kiedy moje oczy trafiły na jeden z nich, który był aktem. Moje ciało wyglądało nieco inaczej niż w rzeczywistości, ale musiałam przyznać, że wyobrażenie Axela nie było wcale tak dalekie od prawdy. Przełknęłam boleśnie ślinę, po czym odsunęłam dłoń. Płótna uderzyły głucho o szafkę.

– Widzisz? – powiedział Connor. – Jest chorym psychicznie stalkerem. Nie możesz z nim zostać.

Opartam dłonie na czole, starając się zebrać do kupy kółtujące się myśli. Byłam w takim szoku, że miałam wrażenie, że obserwuję to wszystko z boku. To się nie wydawało realne. Te obrazy...

*Wyglądasz jak z obrazka* – stwierdził Ollie, gdy pierwszy raz mnie zobaczył. Teraz wszystko nabierało sensu. Te słowa, dziwne zachowanie Jade, jej kłótnia z Axelem. Jak mogłam być tak ślepa? Oderwałam dłonie od twarzy. Zauważyłam, że Connor zbliża się do mnie powoli. Wbiłam wzrok w płótna i pewna myśl uderzyła we mnie jak obuchem.

– Skąd to masz? – Gwałtownie obróciłam głowę w kierunku Connora, zatrzymując go w miejscu. Spuścił wzrok i wpatrywał się w podłogę. Potarł kark. Unikał mojego spojrzenia. Czuję, że zaraz wybuchnę. – Pytałam, skąd to masz?! – podniosłam głos.

Po jego twarzy przemknęło wahanie, ale w końcu podniósł głowę.

– Znalazłem u góry – przyznał.

*Włamał się do mojego domu.*

Wcześniej w ogóle nie zwróciłam na to uwagi. Moja głowa uczepiła się faktu, że Axel od tygodni mnie okłamywał i nawet nie pomyślałam o tym, jak właściwie Connor się tutaj znalazł. Przesunęłam wzrokiem po pomieszczeniu, mijając wciąż zastygłego Axela, który wyglądał jak posąg, aż w końcu zatrzymałam oczy na wciąż śpiącym psie. Ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Wróciłam spojrzeniem do Connora, mrużąc oczy.

– Co zrobisz z Oreo? – zapytałam chłodno.

Czuję, jak rośnie we mnie furia. Wszystkie emocje, które przygniatały moje wnętrze, miały niebawem wybuchnąć. Odrętwienie i szok szybko zmieniały się w palącą złość. Connor przybrał wyraz pełen dezorientacji, ale zaraz zrozumiał, że chodzi mi o psa. Spuścił oczy, przygryzając wargę. W jego niebieskich tęczęwkach odbijały się wyrzuty sumienia.

– W nocy zostawiłem mu w ogrodzie przekąskę ze środkami usypiającymi. Liczyłem na to, że ją zje i będę mógł bezpiecznie wejść do domu bez obaw o tego bydlaka...

– Otrułeś naszego psa? – Wybuchłam, zaciskając pięści.

Connor zakotłosał się na piętach i zmarszczył czoło.

– Wcale go nie otrułem! Nic mu nie będzie! – zapewnił mnie. – Zresztą to nie ma znaczenia. Nie możesz tu zostać z tym oszustem.

Miałam ochotę w coś przywalić.

– Ty też jesteś oszustem – warknęłam.

Spojrzał na mnie z żalem. Widziałam, że założył, że mówiłam o jego zdradzie. Wystarczyło spojrzeć w jego przeproszającą twarz. To również było na koncie jego przewinień, lecz tym razem wyjątkowo nie chodziło o to.

– Mówiłem ci już, że to był błąd. Naprawimy to. Ta cała sytuacja z Amy to tylko jedna przeszkoda na naszej drodze, kochanie.

Kątem oka widziałam, że Axel drgnął, ale wciąż tylko wpatrywał się w jeden punkt pustym wzrokiem. W porównaniu do Killiana on nie wybuchał jak supernowa. Zamykał się w sobie tak mocno, że gołym okiem było widać, jak zapadł się w sobie. Nie chciałam myśleć, co miał teraz w głowie. Wyglądał na tak załamane. Stop. To nie powinno mnie obchodzić. Już nie.

– Nie mówię o tym, kretynie – syknęłam. – Spotykaliśmy się od lat, a ty słowem nie pisnąłeś o tym, że to twój brat spowodował wypadek, w którym zginął mój tata. Jesteś tak samo winny.

Mina Connora zredła.

– Nie chciałem, żeby to rzuciło się cieniem na nasz związek – stwierdził bez skruchy. – To nas nie dotyczyło. Przez większość czasu wolę udawać, że ta zakąta rodziny po prostu nie istnieje.

Nie mogłam tego słuchać. Jakaś część mnie chciała się rzucić w obronie Axela, mimo tego, czego się właśnie dowiedziałam. Słuchanie, jak Connor tak protekcjonalnie i z taką pogardą wypowiada się o swoim bracie, powodowało, że miałam ochotę wydrapać mu oczy. Nawet go nie znał.

*Tak samo jak ty* – szepnął złośliwy głosik w mojej głowie. To ostudziło moją żądzę mordy. Axel, którego ja znałam, mógł równie dobrze nie istnieć.

Przeskoczyłam wzrokiem między jednym bratem a drugim. Spojrzałam na mężczyzn, których kochałam. Różnili się jak dzień i noc, a jednak coś ich łączyło. Obaj złamali mi serce. Chociaż nie. Tylko jeden złamał mi serce. Drugi mnie po prostu zniszczył.

Ale nie mogłam po prostu wyjść. Na pewno nie z Connorem. Nie wyobrażałam sobie, żebym mogła tak potraktować Axela, który wyglądał teraz jak duch. Z jakiegoś powodu wciąż mi na nim zależało. Bo go kochałam. Nawet teraz, gdy własnoręcznie zburzył mój świat niczym domek z kart. Wcale nie podobało mi się to uczucie. Powinno zniknąć w tej samej chwili, gdy wyszły jego kłamstwa. Ale nie znikło. Bo serca tak nie działają.

– Wyjdź, Connor – powtórzyłam bardziej stanowczo.

Musiał stąd zniknąć. Najlepiej natychmiast. Nie chciałam go oglądać. Ledwo trzymałam wszystko w ryzach. A nie miałam zamiaru się przed nim rozklejać. Zachowałam na twarzy maskę chłodnego spokoju. Co z tego, że wszystko w środku drżało.

– Nie mówisz poważnie...



Miałam dość jego pieprzenia. Zrobiłam krok w jego kierunku, unosząc wysoko podbródek, i wyciągnęłam palec w górę.

– Widzę, że masz mały problem ze zrozumieniem prostych słów, więc pozwól, że podsumuję dla ciebie całą sytuację – powiedziałam zimno, unosząc lekko brwi. – Musiałeś obserwować ten dom już wczoraj, włamałeś się do niego i otruteś psa. Może się mylę, ale to musi podchodzić pod kilka ciekawych paragrafów. Mam zadzwonić po policję, żebyśmy się o tym przekonali?

Connor zbladł.

– Aubree, ty chyba nie rozumiesz, co do ciebie mówię – stwierdził, ale jego głos tracił na pewności.

– Ja rozumiem cię doskonale, za to ty chyba masz kłopot z przyswojeniem tego, co ja mówię – odpowiedziałam twardo. – Kazałam ci wyjść.

Zaczynałam dygotać ze złości. Nie chciałam już oglądać jego twarzy. Symbolizowała dwie najbardziej bolesne chwile mojego życia, z czego ta druga była zdecydowanie gorsza. Nie miałam pojęcia, co uroił sobie w tej chorej głowie, ale nie było szans, żebym opuściła ten dom właśnie z nim. Chyba liczył na to, że jeśli wpadnie tutaj, wyznając wszystko, to złamię się tak mocno, że wpadnę prosto w jego ramiona. Niedoczekanie. Faktycznie byłam złamana, ale to nie znaczyło, że byłam kretynką.

– Aubree, proszę...

Wzięłam głęboki wdech przez nos. Wiele mnie kosztowało, żeby nie wyciągnąć go stąd siłą. Ale nie miałam ochoty go dotykać.

– Ewidentnie masz kłopot – mruknęłam pod nosem, po czym spojrzałam mu prosto w oczy. Miałam nadzieję, że zrozumie przekaz, gdy mówiłam: – Wypierdalaj, Connor!

Rozszerzył oczy, ale nie ruszył się z miejsca. Przeciwnie, zrobił ostrożny krok do przodu.

– Nie mówisz poważnie.

Zagotowałam się na jego protekcyjny ton. Zwracał się do mnie jak do tępej idiotki. Niewiele myśląc, chwyciłam pusty kubek stojący na kuchennej wyspie i cisnęłam nim tak, że przeleciał obok jego głowy. Uderzył w ziemię, pękając na cztery części. Connor zeszywniał, a Axel zamrugał kilka razy.

– Powiedziałam, żebyś, kurwa, wypierdalał.

Connor przełknął ślinę.

– Poczekam na dworze, aż się trochę uspokoisz – powiedział, po czym oddalił się pośpiesznie do drzwi, jakby bał się, że znowu czymś w niego rzucę.

– Nawet nie próbuj!

Nie odpowiedział. Zniknął za drzwiami i wtedy zaczęłam czuć wszystko ze zdwojoną mocą. Wszystko, co do tej pory udawało mi się trzymać w sobie, zaczęło szukać ujścia. Cała się trzęsałam. Moja warga zadrżała. Przez chwilę nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. Moje oczy wypełniły się łzami, które po chwili zaczęły spływać po moich policzkach i brodzie, kapiąc na koszulkę Axela, którą miałam na sobie. Chwyciłam się za środek klatki piersiowej, bo miałam wrażenie, że zaraz eksploduje od bólu. Zapadłam się w sobie podobnie jak Axel. Straciłam poczucie czasu. Miałam wrażenie, że gdy tylko się ruszę, natychmiast runę na podłogę i już nie wstanę. Nogi miałam jak z waty. Dopiero kiedy z mojego gardła uciekł urywany szloch, Axel się odblokował. W jednej chwili wrócił do rzeczywistości, po czym znalazł się przy mnie. Rozmazanym wzrokiem widziałam, jak wyciąga ostrożnie rękę, kładąc ją na moim ramieniu.

– Aubree, spójrz na mnie – poprosił. – Porozmawiaj ze mną. Wszystko ci wyjaśnię.

Wzdrygnęłam się, gdy poczułam jego dotyk. Natychmiast zabrał rękę, zaciskając mocno szczęki.

– Na to już trochę za późno – wykrztusiłam, walcząc z drżącym głosem.

Potrząsnęłam głową z desperacją. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak długo trzymał to w sekrecie. To było okrutne.

– Nie może być za późno – powiedział cicho błagalnym tonem. – Musisz mi uwierzyć, tyle razy chciałem ci o tym powiedzieć, ale nie mogłem. Nie chciałem cię skrzywdzić. Nie chciałem cię stracić.

Zaśmiałam się przez łzy. Wszystko wyglądałoby nieco inaczej, gdyby to zrobił. Nie miałam pojęcia, jakbym zareagowała, z pewnością byłabym w szoku, ale nie czułabym aż tak wielkiego bólu. Aż tak wielkiego poczucia zdrady. Okłamał mnie. Od początku mnie okłamywał, a obiecał, że nigdy tego nie zrobi. Wszystkie jego słowa, wszystkie nasze wspólne chwile traciły na znaczeniu. Moglibyśmy jakoś to przepracować. Tymczasem Axel nie tylko ukrył fakt, że brał udział w tym wypadku. Były jeszcze te obrazy, jego zainteresowanie mną, zanim mnie jeszcze poznał i jego wyrzuty sumienia.

– Nie. Nie chciałeś. – Prychnęłam ponuro. – Chciałeś tylko odpokutować swoje winy. To prawda, co powiedział Connor? Pytałeś o mnie? Zbliżyłeś się do mnie tylko dlatego, że zżerało cię poczucie winy? To dlatego byłeś tak idealny, tak się starałeś? Teraz to wszystko ma sens. To od początku było zbyt piękne. Nie powinnam się dziwić, że nic z tego nie było prawdą.

Axel zmarszczył brwi. Wyglądał, jakbym go uderzyła. Zabawne, bo to on wymierzał mi cios za ciosem.

– To nie tak! – zaprzeczył. – Nie mogłem wyrzucić cię z głowy od czasu, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy. Nie miało znaczenia, kim jesteś. Przy tobie poczułem się, jakbym wybudził się z długiego snu. Kocham cię, Aubree. To nigdy nie było kłamstwem.

Przejechałam językiem po zębach, kręcąc jednocześnie głową. Cofnęłam się o krok. Spojrzałam w te jego zakłamanie, ale jakże piękne oczy.

– Jak mam teraz uwierzyć w jakiegokolwiek słowo, które pada z twoich ust? – zapytałam i wyminęłam go, kierując się w stronę schodów.

Szłam szybko, ale po chwili usłyszałam dźwięk jego kroków. Doganiał mnie. Gdy weszłam na pierwszy schodek, był już za mną.

– Co chcesz zrobić? – zapytał z paniką w głosie.

– Nie wiem – przyznałam gorzko. – Ale nie mogę tutaj zostać. To koniec.

Złapał mnie za rękę, zatrzymując mnie w połowie schodów. Obrócił mnie w swoją stronę. Stał niżej, ale był na tyle wysoki, że patrzyłam mu prosto w oczy.

– Nie, nie, nie – pokręcił głową, jego głos był przepętniony rozpaczą. – Nie możesz odejść. Nie ty. Błagam cię, Aubree.

Nie mogłam się ruszyć z miejsca, kiedy opadł na kolana, chwytając mnie w pasie. Przyłgnął twarzą do mojego brzucha z taką desperacją, jakby była jedyną rzeczą, która trzymała go jeszcze na powierzchni, która chroniła go przed upadkiem. Czułam, jak drżał. Mimowolnie położyłam dłoń na jego głowie. Moje palce wplątały się w jego miękkie włosy. Trwaliśmy tak w najsmutniejszej wersji uścisku, jaka istniała. Kiedyś dawał nam ukojenie, teraz oboje czuliśmy, jak ziemia usuwa nam się spod nóg. Nawet nie wiem, kiedy znowu zaczęłam płakać. Moje łzy ściekały strumieniami, kapiąc na czubek jego

głowy. Jego łzy wsiąkały w moją koszulkę. Oboje uczepiliśmy się tego ostatniego skrawka miłości, który został utkany z kłamstw.

Nie byłam pewna, z czego dokładnie wynika cierpienie Axela. Nie potrafiłam już wierzyć w jego słowa. Od początku widziałam w nim ogromną ilość wyrzutów sumienia. Myślałam, że ma to związek z jego matką. I wypadkiem. Tak mocno się nie pomyliłam. Nie potrafiłam po prostu dostrzec, że jestem częścią tej układanki. Nigdy bym się nie domyśliła, że wszystko, co robił, miało związek z jakąś chorą próbą wynagrodzenia krzywd. Wciąż nie wiedziałam, co myśleć o tych pieprzonych obrazach. O tym, że musiał mnie już wcześniej obserwować. Nasze spotkanie wcale nie było przypadkowe.

Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Musiałam to przerwać. Pozwalać mu, żeby mnie dotykał, było słodką torturą. Jego dotyk palił moją skórę nawet przez koszulkę, ale trwałam przy nim mimo bólu, bo oderwanie się od niego oznaczało utratę go na zawsze. Ostatni chwiejny element tego, czym jeszcze byliśmy, miał zaraz runąć.

W końcu zebrałam się w sobie na tyle, by odsunąć go od siebie. Spojrzałam na niego z góry.

– Musisz mnie puścić. – Mój głos był pusty.

– Nie, proszę – wyszeptał, jakby nie miał w sobie dość energii, żeby mówić głośniej. – Nie możesz mnie zostawić. Zrobię wszystko, co będziesz chciała, tylko mnie nie zostawiaj.

Jego głos tamał się z każdym słowem. Nie mogłam tego słuchać. Musiałam myśleć o sobie. I o swoim sercu, którego już nigdy miałam nie odzyskać. Zdrada Connora mnie zabolala, ale to było nic w porównaniu z tym, co działo się teraz. Dobrowolnie oddawałam Axelowi każdą drobną część siebie, aż nie zostało ze mnie już nic. Chociaż wiedziałam, od początku wiedziałam, że daję mu jednocześnie amunicję, którą mógł mnie wykończyć.

– Puść mnie, Axel – powiedziałam, brmiąc na tyle stanowczo, na ile byłam w stanie. – Chcę zostać sama. Potrzebuję przestrzeni. Jesteś mi winien chociaż tyle.

Potrząsnął głową, jakby nie chciał uwierzyć, że to się naprawdę dzieje, ale pozwolił mi wyplątać się z jego objęć. Jego ręce opadły bezwładnie w dół. W oczach pojawiła się agonia. Jak w transie odwróciłam się i pognałam na górę, zostawiając go klęczącego na środku schodów.

Wpadłam do sypialni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Oparłam się o nie i osunęłam na podłogę. Dopiero wtedy naprawdę się załamalam. Płakałam tak mocno, że z trudem łapałam powietrze. Objęłam się ramionami, wyrzucając z siebie wszystko, aż w końcu byłam tak wyczerpana, że nie czułam już nic. Zupełnie odrętwiała doczołgałam się do łóżka, żeby chwycić za telefon. Nie przypuszczałam, że będę zmuszona kiedykolwiek skorzystać z propozycji Killiana, a już na pewno nie podejrzewałam, że stanie się to tak szybko. Miałam ogromną nadzieję, że mężczyzna miał na myśli to, co napisał. Bo był moją jedyną opcją. Ledwo trafiłam w zieloną słuchawkę, tak trzęsły mi się dłonie. Ale udało się. Usłyszałam sygnał i czułam, jak pocą mi się dłonie. A co, jeśli odmówi? Co wtedy zrobię? Zawsze mogłam jechać do hotelu, ale to nie było długoterminowe rozwiązanie. No i nie miałam samochodu. Nie chciałam też być sama. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak słaba.

– Halo? – Głos Killiana jak zwykle był wyprany z emocji.

Co było cudownym kontrastem do mojego, który był tak rozchwytały i zachrypnięty, że zastanawiałam się, czy mnie zrozumie.

– Killian... – wykrztusiłam, czując jak do moich oczu znowu napływają łzy.

Zamrugałam kilka razy, żeby je zatrzymać. Musiałam się ogarnąć. Mój głos był tak słaby, że robiło mi się niedobrze, kiedy go słuchałam.

– Co się stało? – zapytał z powagą, obniżając nieco ton.

– Możesz po mnie przyjechać? – wyjąkałam nieskładnie.

– Ale dlaczego?

Zaśmiałam się gorzko.

– Naprawdę nie wiesz?

Musiał być świadomy kłamstw Axela. Skoro Jade wiedziała od samego początku, Killian z pewnością też. Ale nie potrafiłam być na niego zła. Był przyjacielem Axela, a poza tym tonący brzytwy się chwytła, a mi pozostało naprawdę niewiele do zniknięcia w odmętach lodowatej wody.

– Kurwa – zaklął siarczyście.

– Nie chcę ci się narzucać, ale naprawdę nie mogę tu zostać, a nie mam dokąd pójść. Nie wiem, co robić.

Wpiłam paznokcie w uda.

– Będę najszybciej, jak będę mógł – powiedział, a ja odetchnęłam z ulgą. – Już wychodzę.

– Dziękuję.

Narzuciłam pośpiesznie spodnie dresowe i wyszłam szybko na korytarz, żeby wyciągnąć walizkę z drugiej sypialni. Wolalam się nie zastanawiać nad tym, czy Axel wciąż klęczał na schodach. Chwytałam ją i w otępieniu wróciłam do pokoju. Zaczęłam wrzucać do niej ubrania, nie kłopotując się składaniem. Dorzuciłam najpotrzebniejsze kosmetyki. Usiadłam na łóżku, czekając na przybycie Killiana. Liczyłam wdech, żeby zagłuszyć kółkujące się w głowie myśli. W końcu mój telefon zawibrował. Spojrzałam na ekran.

*Asmodeus: Jestem.*

Podniosłam się na drżących nogach i chwyciłam walizkę. Zaczęłam ją taszczyć do wyjścia. Szłam szybko. Chciałam stąd zniknąć. Natychmiast. Chociaż z każdym kolejnym krokiem mój oddech przyspieszał. Kiedy dotarłam do schodów, zauważyłam, że Axel wciąż tam siedział. Z tym że zupełnie osunął się na stopnie, opierając się o ścianę. Głowę oparł na kolanach, chowając w nich twarz. Podniósł się, gdy usłyszał moje kroki. Kącik jego ust drgnął i opadł, gdy zobaczył moją walizkę. Zerwał się z miejsca.

– Pozwól, że ci pomogę – powiedział.

– Nie ma takiej potrzeby.

W jego oczach błysnął ból, ale nie oponował i tylko skinął głową. Wyminęłam go, trzymając jak największy dystans. Otarłam się bokiem ciała o drewnianą barierkę. Kiedy wkładałam buty, Axel zszedł za mną. Wyprostowałam się, napotykając jego spojrzenie. Miał ściągnięte brwi. Wyglądał, jakby z trudem zachowywał spokój. Jego noga skakała nerwowo.

– Obiecuj, że kiedyś mnie wystuchasz – poprosił. – Poczekam, aż będziesz gotowa, ale musisz wystuchać całej historii. Proszę, po prostu powiedz, że kiedyś mnie wystuchasz.

Przetknęłam ślinę. Musiałam się upomnieć, żeby być twarda.

– Nie mogę ci nic obiecać – stwierdziłam oschle.

Staralam się, żeby moja twarz pozostała bez emocji. Ale to było tak cholernie trudne. Axel przygryzł wnętrze policzka. Zauważyłam, że nerwowo drapał się paznokciem o palec. Mocno. Musiałam odwrócić wzrok. Chwyciłam rączkę walizki. Rzucił się do przodu, żeby mi otworzyć drzwi. Wyciągnęłam rękę, żeby go zatrzymać. Zamarł.

– Przestań mi się rzucać na pomoc – warknęłam.

Skrzywił się, jakbym dała mu w twarz. Chociaż nie wyglądał, jakby był zły na mnie. Był zły na siebie. *To już nie jest twój problem, Aubree.*

– Nigdy – wyszeptałam.

Zacisnęłam palce na klamce. Nie miałam odwagi, by spojrzeć mu o oczy. Bałam się, że to, co w nich zobaczę, nie pozwoli mi odejść. Wyszłam przez próg, wypychając ciężką walizkę. Usłyszałam za sobą kroki Axela.

Przystanąłam, gdy zobaczyłam, kto stoi na schodach. Axel uderzył w moje plecy. Oboje zeszywnieliśmy, gdy nasze ciała się zetknęły. Nie trwało to długo. Axel od razu odsunął się, wypuszczając z sykiem powietrze. Nie miało znaczenia, że trwało to tak krótko. Każdy skrawek mojego ciała, który zetknął się z jego twardą sylwetką, płonął żywym ogniem. Wpuściłam wstrzymywane powietrze, skupiając się na bardziej palącym problemie.

*Pieprzony Connor.*

Siedział na schodach, wlepiając wzrok w ekran. Kiedy tylko usłyszał, że drzwi się otwierają, obrócił się i odnalazł wzrokiem moją twarz. Naprawdę na mnie czekał. Zaczęłam się zastanawiać, czy mówimy w tym samym języku. Odwróciłam od niego wzrok. Nie miałam zamiaru nawet na niego patrzeć. Skupiłam się na samochodzie Killiana. Mężczyzna siedział w środku, czujnie obserwując wejście do domu. Kiedy zauważył, że wymijam Connora i idę w stronę samochodu, wyszedł na zewnątrz, po czym ruszył w moim kierunku. Niestety nie tylko on. Connor podążył za mną jak cień.

– Aubree! Zaczekaj! – krzyknął za mną. – Nie masz chyba zamiaru odjechać z tym... dziwadłem? Wpadłaś w bardzo nieciekawe towarzystwo. Pozwól sobie pomóc.

Nie słuchałam go. Killian tylko uniósł leciutko brew, słuchając wywodu Connora.

– Daj, ja to wezmę – powiedział, podchodząc i wyciągając rękę.

Zaniósł walizkę do bagażnika, a ja otworzyłam drzwi. Wciąż ignorowałam Connora, ale stało się to cholernie trudne, bo chwycił mnie za nadgarstek, gdy chciałam wsiąść do samochodu. Pociągnął mnie, akurat gdy pochylałam się w dół. Przywaliłam głową w dach samochodu. Syknęłam z bólu i obróciłam głowę, wbijając w niego wściekłe spojrzenie. Wciąż zaciskał palce na mojej ręce i robił to zdecydowanie zbyt mocno. Wbijały mi się boleśnie w skórę.

– Nie możesz mnie tak po prostu ignorować! Przyjechałem tu specjalnie po ciebie! – podniósł głos. – Chcę tylko, żebyś dała nam drugą szansę. Zmarnowałem na ten związek kilka lat. Myślisz, że znajdziesz kogoś lepszego ode mnie? Spójrz prawdzie w oczy! Wcale nie masz tak wiele do zaoferowania.

Szarpnęłam się, ale trzymał mnie zbyt mocno. Zauważyłam, że Axel zbiega ze schodów z morderczym wyrazem twarzy. Wyglądał cholernie przerażająco. Jego oczy ciskały pioruny w plecy Connora. Ale nie zdążył do nas podejść.

Killian zjawiał się u naszego boku niczym cień. Nawet nie słyszałam, że zatrasnął bagażnik. Byłam zbyt zaoferowana wywodem Connora.

Chwycił nadgarstek i ścisnął go tak mocno, aż pobieleły mu palce.

– Radziłbym ci ją puścić. Natychmiast. – Jego głos był niepokojąco wyprany z emocji, aż przeszły mnie ciarki.

Connor syknął, a następnie puścił mnie, przekręcając się gwałtownie w stronę Killiana.

– Co ty sobie wyobrażasz, co? – wykrzyknął Connor, ale na przyjacielu Axela nie zrobiło to większego wrażenia. Przekrzywił tylko głowę z beznamiętnym wyrazem twarzy. Wciąż nie puścił Connora. Puścił za to jego słowa mimo uszu.

– Lubisz swoje palce? – zapytał, unosząc lekko brwi. – Jeśli tak, to na twoim miejscu bym się odsunął, bo inaczej ci je połamię... – zawiesił głos, jakby się głęboko zastanawiał, po czym przekrzywił głowę w drugą stronę. – Albo powyrywam. Nakarmiłbym nimi moje koty, ale podejrzewam, że nie tknęłyby takiego gówna. Mają bardzo delikatne podniebienie.

Connor zbladł.

– Brawo, Aubree – powiedział, prychając kpiąco, ale posłusznie się odsunął. – Cudownych sobie znalazłaś znajomych. Jeszcze wrócisz do mnie z płaczem. Zobaczysz!

Odwrócił się na pięcie i pognął do samochodu odprowadzony groźnym wzrokiem starszego brata. Miałam wrażenie, że Axel ledwie się powstrzymał od ponownego rzucenia się na niego. Connor wpadł do samochodu, po czym ruszył z miejsca z piskiem.

– Wszystko w porządku? – zapytał Killian.

– Jest przewybornie – odpowiedziałam, parodiując jego własne słowa sprzed zaledwie kilku dni.

Miałam wrażenie, że minęło o wiele więcej czasu.

Mój głos zabarwił się od smutku. Nie byłam w stanie spojrzeć na Axela. Bez słowa wsiałam do samochodu i schowałam dłonie pod udami, żeby zapanować nad ich drżeniem. Nogi podskakiwały mi nerwowo. Czekałam na Killiana. Podszedł jeszcze do Axela i wymienił z nim kilka krótkich zdań.

Nie potrafiłam określić, co dokładnie czuję. Było tego zbyt wiele. Ostatnie dwie godziny były totalnym szaleństwem. Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze wczoraj beztrąsko zasypiałam w objęciach Axela. Sama ta myśl sprawia, że mam ochotę znowu wybuchnąć płaczem. Naprawdę dziwnie jest rozpaczać nad czymś, co prawdopodobnie nawet nie było prawdziwe.

W końcu Killian wrócił do samochodu. Usiadł za kierownicą, posyłając mi zatroskane spojrzenie. Jego twarz była bez wyrazu, ale oczy mówiły więcej. Jeżeli chciało się zrozumieć Killiana, trzeba było zwracać uwagę na niuanse. Zbyt często i zbyt szczerze chował się za swoją zobojętnością, pustą maską.

– Trzymasz się jakoś? – zapytał.

W ogóle się nie trzymałam. Właśnie wyjeżdżaliśmy spod domu i w środku aż dygotałam. Zaczęła mi drżeć broda. Nie miałam już siły na płacz, ale nie mogłam tego zatrzymać. Kiedy oddalaliśmy się od domu, czułam, jak dziura zionąca w moim sercu się powiększa. Już nigdy miałam jej nie zapełnić. Moje serce zostało w tym domu. Z Axelem. Udawałam, że wcale nie obserwuję jego malejącej sylwetki. Stał w miejscu, aż zniknęliśmy mu z oczu.

– Nie – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło.

Potał się nerwowo po karku.

– Jak chcesz, mogę pobyć nieszczęśliwy z tobą – powiedział odrobinę niezręcznie.

Obróciłam głowę w jego stronę i ścisnęło mi się serce. Zaczęłam płakać jeszcze mocniej.

– Myślałam, że ty zawsze to czujesz.

– Właśnie – zgodził się, przejeżdżając językiem po zębach. – Dlatego najlepiej się do tego nadaję. Mam najlepsze kwalifikacje.

## ROZDZIAŁ 12

### TYLKO JEDEN RAZ

Przechodziłam trzydniowy maraton rzygania. Budziłam się, mając ochotę umrzeć. Czasem ledwo udawało mi się doczołgać do łazienki. Zdarzało się też, że spałam na chłodnych kafelkach, budząc się na kolejną serię opróżniania treści żołądkowej.

Zdecydowanie nie potrafiłam pić.

Za to Killian wstawał rano, jakby poprzedniego wieczoru wcale nie wlał w siebie więcej alkoholu, niż miał krwi w żyłach. Wyglądał trochę ospale, ale był w stanie nawet odwiedzić siłownię. Trochę go za to nienawidziłam. Bo kiedy on spalał kalorie, rzeźbił mięśnie, czy co tam innego, ja miałam wrażenie, że umieram. Ale i tak kolejnego wieczoru ponownie rozkładałam się na kanapie w towarzystwie Killiana i butelki whisky. Bo wtedy bolało nieco mniej. W sumie nawet rzyganie było przyjemniejsze niż myślenie o...

*Nie, Aubree! Nie zapędzimy się w tym kierunku.*

Od trzech dni konsekwentnie unikałam myślenia o Axelu. Przynajmniej w środku dnia, na trzeźwo. Wieczorem, kiedy zatapiałam z Killianem smutki w alkoholu, zdarzało mi się przeklinać jego imię, łącząc je z takim zestawem przekleństw, że aż od czasu do czasu Killian unosił lekko brwi. To była jedyna reakcja, jaką od niego dostawałam. Nie komentował w żaden sposób wyzwisk i zarzutów, jakie rzucałam w kierunku jego przyjaciela.

Po prostu był.

I słuchał.

Wziął sobie nawet wolne w pracy, żeby nie zostawiać mnie samej. Byłam mu za to tak cholernie wdzięczna. Miałam wrażenie, że po tej sytuacji w pierwszy dzień jesieni nieco się do siebie zbliżyliśmy. Killian nie był już tak spięty w mojej obecności. Był specyficznym przyjacielem, milczącym i statecznym, lecz w pełni akceptował moją złość i rozgoryczenie. Nie zmuszał mnie do rozmowy, do niczego nie namawiał. No i stał się przy okazji najlepszym kumplem do picia. To najpewniej nie było najzdrowszym sposobem na poradzenie sobie z problemami, ale miałam wszystko gdzieś. Liczyło się tylko to, że przez chwilę byłam w stanie nie myśleć o problemach.

Jednak w końcu weekend się skończył i Killian musiał wrócić do pracy. A ja zostałam sama ze swoją głową na większość dnia.

Poniedziałek spędziłam na płaczu i spaniu. Robiłam to naprzemiennie.

We wtorek zaczęłam oglądać jakiś mało ambitny serial dla młodzieży. Celowo wybrałam taki, który miał kilka długich sezonów, bo dzięki temu miałam też zajęcie na środę.

W czwartek w końcu zebrałam się w sobie na tyle, żeby wstać z łóżka i wziąć prysznic. Ale później i tak wróciłam do łóżka, chłonąc kolejną zapychacz czasu z Netflixa.



I tak nastął piątek, co oznaczało, że minął równy tydzień od czasu, gdy wszystko zupełnie się posypało. Zdecydowałam się wychylić nos ze swojej uroczej, ciemnej pieczary tylko po to, żeby zrobić sobie kawę. Ten dzień wytrącał mnie z równowagi. Ledwo zauważałam upływ czasu, a minął już tydzień.

Tydzień bez Axela.

Wcale nie zastanawiałam się, co robi ani jak się czuje. Nic mnie to nie obchodziło. Powtarzałam to sobie niczym mantrę. W kółko i w kółko, i znowu, licząc na to, że ostudzi to powracające niczym bumerang myśli. W dodatku nie mogłam oderwać wzroku od telefonu. Od kilku dni patrzyłam na niego z ostrożnością i wahaniem. Chciałam wykonać jeden, istotny telefon, ale nie miałam na to siły.

Wyszłam do obszernego pomieszczenia. Killian mieszkał w niesamowicie klimatycznym lofcie wykończonym w industrialnym stylu. Ściany były pokryte starą, podniszczoną cegłą. Gdzieś tam można było zauważyć miedziane rury ciągnące się od sufitu aż po podłogę, a ta była w zasadzie jedynie wylana betonem. Dominowały tu drewniane i metalowe meble. Pomieszczenie było podzielone na kilka sekcji. W jednym rogu stała narożna, czarna kanapa okazałych rozmiarów. W drugim, tuż przy wyjściu na balkon, znajdował się długi drewniany stół z nieco krzywego płata drewna. Otaczała go zbieranina różnorodnych, pozornie niepasujących do siebie krzesel. Zaraz przy drzwiach znajdowała się dość duża kuchnia z czarnymi szafkami wykończonymi ciepłym drewnianym blatem. Brakowało tu dodatków i osobistych akcentów. Dom Killiana wydawał się zupełnym przeciwieństwem domu Axela, lecz ta surowość, która rzuciła się w oczy z każdego zakamarka, bardzo do niego pasowała.

Nigdzie nie widziałam jego kotów. Pewnie zaszyły się w sypialni swojego właściciela. To było ich ulubione miejsce. Killian miał dwa koty: czarnego maine coona, który nazywał się Hades, oraz Helę, drobną kotkę rasy sfinks w szare łatki. Podczas gdy Hades był duszą towarzystwa, Hela łypała groźnym wzrokiem na każdego, kto nie był Killianem. Trochę się jej bałam.

Powłóczyłam nogami do ekspresu i ziewając, zrobiłam sobie kawę. Wciąż miałam na sobie długą piżamę w serduszka, a włosy związane w niedbały kok przypominały ptasie gniazdo. Pod oczami miałam cienie. Wyglądałam tak, jak się czułam. Jak obraz nędzy i rozpaczy.

W końcu moja krzątanka wywołała Hadesa z odmętów sypialni Killiana. Kocur wskoczył na blat, patrząc na mnie z nadzieją i wyczekiwaniem. Schyliłam się, wyciągnęłam karmę z szafki, po czym nasypałam ją do metalowej miseczki. Hades znalazł się przy niej niemal natychmiast. Musiałam dopytać Killiana, jak często karmić jego koty. Hades wydawał się wiecznie głodny, ale wątpiłam, by musiał bez przerwy jeść. Nie chciałam go przypadkiem przekarmić. Pamiętałam, jak ogromne pokłady karmy pochłaniał Oreo, ale on był gigantyczny. Serce ścisnęło mi się boleśnie na myśl o tym psie. Tęskniłam za nim. *Nie tylko za nim.* Ale o tym akurat wolałam nie myśleć. Szybko wyrzuciłam to z głowy.

Usiadłam przy stole i zdecydowałam się w końcu wyciągnąć telefon z kieszeni spodni od piżamy. Obróciłam go kilka razy w dłoniach. Wahalam się.

Ale nie byłam w stanie do niej zadzwonić.

Zamiast tego odpaliłam Google i wpisałam w wyszukiwarkę, jakże istotne i niezbędne do życia hasło: *Jak długo zbiera się po rozstaniu?* Weszłam w pierwszy lepszy artykuł

i zaczęłam czytać, czując, jak rzadnie mi mina. Według jakiegoś durnego czasopisma człowiek potrzebował około jedenastu tygodni, by otrząsnąć się po zakończeniu ważnej relacji. Nazywali to nawet żałobą, co w sumie zaskakująco dobrze pasowało. Ale jedenaście tygodni! Czyli zostało mi jeszcze dziesięć, o ile ten głupi artykuł głosił prawdę. Nie byłam pewna, czy te zasady dotyczą również Axela Murphy'ego. Odnosiłam wrażenie, że z nim powinno się przeprowadzić jakieś dodatkowe badania. Bo choć jedenaście tygodni brzmiało okropnie, to nie byłam sobie w stanie wyobrazić, że to wystarczy. Nie sądziłam, że starczy mi życia, by otrząsnąć się z tej straty.

Dopiłam kawę, prychając pod nosem nad głupotą tego wpisu. Dziwnie rozjuszona wróciłam do sypialni, po czym zakopałam się pod kołdrę. Z odrętwieniem zaczęłam oglądać serial, choć robiłam to tylko jednym okiem. Moje myśli błądziły zupełnie gdzieś indziej. W którymś momencie po prostu zasnęłam, chociaż wiedziałam, że obudzę się jeszcze bardziej zmęczona.

\*\*\*

Miałam cichą nadzieję, że hałas, który słyszałam, był jedynie wytworem mojej wyobraźni. Pozostałością snu. Ale nie. Killian uderzył w drzwi jeszcze trzy razy, po czym bezceremonialnie wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie. Zmrużyłam oczy, kiedy do środka sypialni wleciał snop światła. Na zewnątrz było już ciemno. Znowu przespałam pół dnia.

– Masz zamiar się dziś wyczołgać z tego łóżka? – zapytał.

Mruknęłam coś niewyraźnie w odpowiedzi, zakrywając głowę kołdrą.

– Mam pizzę – powiedział jak zwykle beznamiętnie. – I wino. To whisky ci chyba nie wchodzi. – Wychyliłam jedno oko, by na niego spojrzeć. – Nie będę cię specjalnie namawiał – ciągnął. – Ale jak dalej będziesz tylko pić i rzygać, to niebawem się odwodnisz i trafisz do szpitala. A wtedy A... – urwał, odchrząkując. – A wtedy będzie nieciekawie – dokończył, a później dodał zdecydowanie ciszej i bardziej do siebie: – Szczególnie dla mnie.

Westchnęłam. Wiedziałałam, że miał rację. Przez ostatni tydzień wyjątkowo jadłam tyle co nic. Moją dietą stały się procenty. To się musiało kiedyś skończyć.

*Ta, za jedenaście tygodni. Przy dobrych wiatrach* – pomyślałam gorzko.

Podniosłam się.

– Idę. – Wysiliłam się na neutralny ton.

W zasadzie brzmiałam teraz trochę jak Killian. Tak naprawdę chciałam na niego nawarczyć, ale nie wolno być wrednym dla ludzi, którzy przynoszą ci jedzenie. Szczególnie, jeśli jest to pizza. To była niepisana zasada wszechświata. A poza tym wino nie brzmiało wcale źle. Doczłapałam się do salonu bardziej posępnie niż Snape snujący się po Hogwarcie. Na stoliku kawowym stały dwa kartony i butelka z krwistoczerwonym trunkiem. Rzuciłam się na kanapę, chwytając koc. Narzuciłam go na ramiona i sięgnęłam po karton.

– Twoja jest ta z dołu.

Wyciągnęłam pudełko, które należało do mnie. Wciąż było gorące i grzało mi nogi. Otworzyłam je i ścisnęło mi się serce, gdy spojrzałam na zawartość. Skurczybyk pamiętał nawet, że jem tylko z samym serem. Miałam ochotę go wyściskać.

Killian przyszedł chwilę później, kiedy miałam już zjedzone dwa kawałki. Usiadł dalej ze szklanką z bursztynowym płynem w dłoni i zabrał się za swoją pizzę. Dobra, musiałam

spojrzeć prawdzie w oczy, jedzenie poprawiało mi trochę humor. Ale wiedziałam, co poprawi mi go bardziej. Sięgnęłam po butelkę i korkociąg. Killian pomyślał o wszystkim. Był nawet kieliszek. Zaczynał być moim ulubionym człowiekiem na ziemi. A z pewnością z każdym dniem był coraz wyżej w tym rankingu. Chociaż pierwsze miejsce i tak zdecydowanie i jednogłośnie należało do...

*Pieprzonego kłamstwa.*

Zacisnęłam palce mocniej na szyjce butelki, po czym pociągnęłam długi łyk. Po co brudzić kieliszek?

– Jak ci minął dzień? – zapytałam.

Zaczęłam mocniej skupiać się na picu niż jedzeniu. Przywołałam się do porządku i zjadłam kolejny kawałek. Killian myślał przez chwilę. W końcu przekrzywił głowę, a następnie spojrzał na mnie.

– W zasadzie chujowo. – Wzruszył delikatnie ramieniem. – Jak każdy.

Nie mogłam zatrzymać rechotu, który wstrząsnął moim ciałem. Prawie się zakrztusiłam.

– Przepraszam – wykrztusiłam. – Ale to tak smutne, że aż śmieszne.

Drgnął mu kącik ust.

– A jak ci minął dzień? – powtórzył moje pytanie. – Chociaż, patrząc na ciebie, chyba znam odpowiedź.

Zaśmiałam się jeszcze mocniej.

– Też chujowo – przyznałam.

Z jakiegoś powodu wydawało mi się to cholernie zabawne. Ale byłam ostatnio tak rozchwiana emocjonalnie, że powoli sama nie byłam w stanie przewidzieć swoich reakcji. A jednak nawet w bezdennych oczach Killiana zauważyłam lekki błysk rozbawienia. Może jednak nie byłam nienormalna.

Niestety mój wybuch śmiechu przerwało donośne pukanie do drzwi. Nie miałam pojęcia, kto to mógł być. Przez tydzień nikt nas nie odwiedzał. Pomyślałam, że to może on. I przez krótką chwilę nie byłam pewna, czy czuję z tego powodu ulgę, dreszczyk ekscytacji czy jednak przerażenie i złość.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytałam odrobinę nieufnie.

Byłam pewna, że nie zaprosiłby tu Axela, wydawało się, że nie chciał się w to wszystko mieszać, lecz ta myśl i tak pojawiła się w mojej głowie. Mina zupełnie mu zrzędała. Teraz już oczy były poważne i nieco ponure. To nie wróżyło nic dobrego.

– Nie, ale spodziewam się kto to może być – odpowiedział, podnosząc się z miejsca. – Zaczekaj tutaj.

Cholera.

– Ej, poczekaj! – zawołałam. – Powiedz chociaż, kto to.

– Obstawiam, że niszczycielka dobrej zabawy i mistrzyni wpychania nosa tam, gdzie nie trzeba. – Westchnął. – Czyli Jade.

Podwójne cholera.

Teraz już nie miałam zamiaru się sprzeciwiać. Zdecydowanie mogłam grzecznie poczekać na kanapie. Czułam, że kobieta zjawiała się tutaj z mojego powodu, lecz nie miałam ochoty jej oglądać. Upiłam kolejny łyk wina, choć żadna ilość alkoholu nie mogła mnie przygotować do nadciągającej konfrontacji.

Ustyszałam, jak Killian otwiera drzwi. Wychyliłam się odrobinę, by lepiej słyszeć rozmowę.

– Co tutaj robisz? – zapytał chłodno bez żadnego przywitania.

– Przyszłam odwiedzić przyjaciela – odpowiedziała neutralnie. – Ludzie tak czasem robią, wiesz?

Jasna dupa, to naprawdę była Jade. Jej chrapliwy głos przyprowadził mnie o dreszcze.

– Jasne. – Killian potarł kark. – Muszę cię niestety rozczarować, bo nie mam ochoty na gości.

Trzymał drzwi tak, że Jade nie mogła zajrzeć do środka. Patrzył na nią przez niewielką szczelinę.

– Daj spokój, Killian, i wpuść mnie do środka.

– Miałaś się nie wtrącać – zniżył głos do szeptu, ale i tak go ustyszałam.

– Tak jak ty? – zapytała oskarżycielsko. – Zaszyłeś się tu z tą dziewczyną i jedyne, co z tego wyniknie, to to, że wpędzisz ją w alkoholizm. Pewnie nawet z nią nie porozmawiałeś ani nie próbowałeś nakreślić dokładniej sytuacji, prawda? Tak się nie rozwiązuje problemów, Killian. Wcale jej nie pomagasz.

Boże, Jade była jak buldożer. A jednak Killian przyjął jej słowa z chłodnym spokojem.

– Nie będę się wtrącał niepytany – odpowiedział. – I nie powinnaś oceniać tego, jak kto rozwiązuje problemy. Każdy mierzy się ze swoim gównem we własnym tempie i na własny sposób. To coś, czego od lat nie potrafisz pojąć. Nie każdy jest tak idealny jak ty.

Jade prychnęła. Jeśli miała zamiar dalej atakować Killiana, to konfrontacja była nieunikniona. Zjeżyłam się bardziej niż Hela na widok kogoś poza właścicielem.

– Nie jestem idealna, Killian – powiedziała sztywno i nieco ozięble. – Wszystko musiałam sama przepracować i to w ekspresowym tempie, bo nie miałam wyjścia.

Killian rzucił jej sceptyczne spojrzenie. Atmosfera stawała się tak napięta, że znów musiałam się napić.

– Przepracować, co? – Cmoknął Killian. – Gówno przepracowałaś. Tylko udajesz, że wszystko tak świetnie ci idzie, a tak naprawdę ciągle niańczysz każdego dookoła, żeby nie musieć mierzyć się sama ze sobą. To zwyczajnie odciąga twoją uwagę. Mów, co chcesz, Jade, ale wystarczy ci się bliżej przyjrzeć, żeby wiedzieć, że gówno przepracowałaś. Jesteś tak samo popieprzona jak my wszyscy, tylko nauczyłaś się to ukrywać i przenosić swoje problemy na innych.

Zamilkł. Chyba zdał sobie sprawę, że powiedział trochę za dużo. Jego głos był spokojny i pusty, ale ramiona miał napięte do granic możliwości.

– Cudownie, Killian – powiedziała wyraźnie zranionym głosem. – Po prostu cudownie. Dziękuję za tę wnikliwą psychoanalizę. Raz za razem wyciągam do ciebie rękę i jedyne, co dostaję w zamian, to to, że upierdalasz ją przy samym łokciu.

Ta kłótnia wymykała się spod kontroli. Nie chciałam, żeby przeze mnie skakali sobie do gardeł. W końcu Jade zjawiała się tutaj ze względu na mnie, a Killian chciał ją odprawić... też ze względu na mnie.

Mimowolnie podniosłam się z kanapy, odkładając pizzę. Butelkę zostawiłam w dłoni. Mogła mi się jeszcze przydać. Do uspokojenia. Albo do przywalenia Jade w głowę. To zawsze była jakaś opcja.

– W porządku, Killian – powiedziałam z za jego pleców.

Obrócił głowę.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Ona jest jak atakujący rekin. Kiedy cię schwyta, już nie puści.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Ja tutaj stoję, dupku.

Kiwnęłam głową, a on otworzył szeroko drzwi. Spojrzałam prosto na Jade. Stała przed drzwiami i wyglądała jak zwykle zachwycająco. Trochę ją znieubiłam. Może dlatego, że sama miałam na sobie uwaloną sosem piżamę i przypominałam cię człowieka, a zgorzknienie przychodziło mi ostatnio niezwykle łatwo. Jade z kolei miała na sobie śliwkową, obcisłą sukienkę, czarny płaszcz i wysokie szpilki. Usta miała pomalowane ciemną szminką, a jej oczy podkreślały grube, długie kreski. Na czubku głowy jej włosy oplatała fioletowa opaska pod kolor sukienki.

– Cześć, Aubree – przywitała się z tym swoim ciepłym dystansem. – Miałam nadzieję, że uda nam się zamienić kilka słów, jeśli się zgodzisz.

Cóż, przynajmniej zapytała. Może jednak nie należałam do grupy ludzi, w których uderzała jak buldożer, chcąc ich ratować. Było oczywiste, że jest tutaj z powodu Axela. Nawiązałam więź z Killianem, traktowałam go jak przyjaciela. Ale Jade? Z nią nie łączyło mnie zupełnie nic.

– Cześć – przywitałam się sztywno i od razu zaczęłam odpowiadać na jej pytanie. – Nie widzę powodu, dla którego miałybyśmy rozmawiać. To jasne, dlaczego tutaj jesteś. A ja nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o Axelu.

Jego imię z trudem przeszło mi przez usta i wywołało nagły uścisk serca.

– Chciałabym tylko, żebyś lepiej wszystko zrozumiała – zapewniła mnie szybko. – To wszystko skończyło się okropnie. Od początku się tego bałam, ale nie sądziłam, że będzie tak źle. Wcale nie chcę ci się narzucać. Chcę tylko pomóc. A Axel...

Nie mogłam słuchać tego imienia. To zbyt mocno bolało. Jeszcze bardziej doceniłam podejście Killiana.

– Więc się nie narzucaj. – Weszłam jej w słowo. – Nie jestem gotowa na tę rozmowę. Nie wiem, czy w ogóle chcę z tobą o tym rozmawiać ani czy to kiedykolwiek nastąpi. A wiesz, co się stało z ludźmi, którzy niedawno próbowali mnie do tego zmusić? Nie ma ich już w moim życiu.

Jade westchnęła, po czym pokiwała ze smutkiem głową. Nawet nie weszła do środka. Na jej pięknej twarzy pojawił się cień rezygnacji.

– W porządku... – zawahała się. – Będę czekała, jakbyś zmieniła zdanie. Możesz wziąć od Killiana mój numer.

Pożegnaliśmy się w sztywnej atmosferze. Killian oparł się ciężko o drzwi.

– Ona się nigdy nie nauczy – stwierdził ponuro. – I tak dziwię się, że z nią porozmawiałaś. Ja bym ją wyrzucił za drzwi.

Zmarszczyłam brwi.

– Myślę, że na swój sposób chce dobrze.

– Ta...

\*\*\*

Nie mogłam dłużej czekać. Wczorajsza rozmowa z Jade dała mi do myślenia. Wciąż coś mi umykało, czegoś brakowało. Wiedziałam dlaczego. Nie tylko Axel i Connor mnie oszukali. Była jeszcze moja matka. Od początku musiała wiedzieć, kim jest Axel i co zrobił, i nie zająknęła się o tym ani słowem. Nigdy nie rozmawiała z nami o szczegółach

wypadku. Po pierwsze dlatego, że byliśmy jeszcze bardzo młode, a po drugie dlatego, że ledwie była w stanie poruszyć ten temat bez załamania. Wiedzieliśmy tylko, że ojciec zginął przez pijanego kierowcę i że jechał bez pasów. Mama często upewniała się po kilka razy, czy mamy je zapięte, gdy wyjeżdżaliśmy z domu. Nigdy nie drążyłam tematu, nie chcąc jej denerwować ani przywoływać złych wspomnień. Tożsamość sprawcy nie miała też wtedy żadnego znaczenia. Ale zaczęła mieć, gdy pojawił się Axel. Matka powinna coś powiedzieć już wtedy na przyjęciu. A ona milczała. Nie potrafiłam zrozumieć dlaczego. To była luka, która nie dawała mi spokoju.

A jednak bałam się chwycić za telefon. Od pół godziny mierzyłam go wściekłym wzrokiem. Wstawałam, chodziłam w kółko i znów siadałam. Mój wzrok bezustannie powracał do urządzenia. W końcu wzięłam kilka głębokich wdechów i chwyciłam go drżącymi palcami. Nie myśląc za wiele, odblokowałam numer matki i nacisnęłam ikonkę połączenia. Nie musiałam długo czekać. Odebrała po dwóch sygnałach.

– Aubree, kochanie! – wykrzyknęła piskliwie, a ja spięłam się, słysząc jej głos. – Boże, dziecko! Myślałam już, że nigdy się nie odezwiesz. Tak się martwiłam! Co tam u ciebie? Wszystko w porządku? Coś się stało?

Prychnęłam. Słowotok ewidentnie odziedziczyłam po niej. Wyrzuciła z siebie kilka zdań, nie biorąc nawet przerwy na oddech i nie dając mi szansy na odpowiedź. W końcu urwała, żeby zaczerpnąć powietrza. Nie miałam zamiaru się z nią patyczkować ani rozmawiać o pierdołach. To nie była przyjacielska pogawędka. Od razu przeszłam do sedna.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytałam, po czym doprecyzowałam szybko. – Dlaczego nie powiedziałaś, że to Axel zabił tatę? – Usłyszałam, jak z sykiem wciąga powietrze. Zamilkła na chwilę. Chyba ją zatkało. Nie bardziej niż mnie tydzień temu, a jednak to właśnie ona była jedną z tych osób, które mogły mi oszczędzić tego bólu. Nie czułam teraz ani odrobiny współczucia. Jedynie złość i rozczarowanie. – No mów! – ponagliłam ją. – Przed chwilą nie zamykały ci się usta. Liczę na podobną wylewność w odpowiedzi na moje pytanie.

Westchnęła, a ja usłyszałam coś, co przypominało szuranie krzesła o podłogę. Chyba usiadła.

– Nie wiedziałam, jak ci o tym powiedzieć – przyznała. – Wydawałaś się taka zadowolona. Niemal szczęśliwa. Nie widziałam u ciebie tego wyrazu na twarzy od długich miesięcy.

– A dokładniej od czasu, jak Amy przespała się z moim narzeczoną. Przestań omijać ten temat i zacznij mówić wprost – wysyczałam.

– No tak – odpowiedziała cicho ze skrucą.

– Dlaczego tego nie zatrzymałaś?! – wybuchłam. – Dlaczego pozwoliłaś, żebym przebywała w jego towarzystwie? Przecież to nie ma żadnego sensu! Powinnaś go nienawidzić! Powinnaś zrobić wszystko, żeby mnie wtedy od niego odciągnąć!

Urwałam, żeby złapać oddech. Gniew ogarnął każdą komórkę mojego ciała. Matka raniła mnie od miesiący i nie byłam już w stanie dłużej udawać, że wszystko jest w porządku. Bo nic takie nie było. Moje życie zmieniło się w jakiś okrutny żart. I w jakimś stopniu była za to odpowiedzialna.

– Nie dawaś mi zbyt wiele czasu na reakcję – powiedziała nieco obronnie. – Poza tym wcale go nie nienawidzę.

Zamurowało mnie.

– Że co?

Matka znów westchnęła, ale tym razem bardziej przeciągle, jakby zbierała się w sobie.

– To był tragiczny wypadek i straciłam miłość swojego życia... – załamała jej się głowa. – Ale już dawno mu to wybaczyłam.

Musiłam się chyba przestyszeć albo ona naprawdę zgrywała świętą. Najpierw nie potrafiła wybrać żadnej ze stron w moim konflikcie z siostrą, bo mówiła, że nie należy chować urazy, a teraz dowadywałam się, że tak po prostu wybaczyła człowiekowi, który zabił jej męża. To się nie mieściło w głowie.

– Tragiczny wypadek?! – podniosłam głos. – Z tego, co wiem, to był wypadek spowodowany przez pijanego kierowcę, a to jest prawie jak morderstwo.

Jego imię nie potrafiło mi przejść przez usta. Nie potrafiłam nawet na głos przyznać, że on konkretnie to zrobił. Mówiłam bezosobowo, jakby wcale nie chodziło o mężczyznę, którego pokochałam. I który mnie oszukał.

– To nie było do końca tak – przyznała smutno. – Axel skontaktował się ze mną, kiedy był w więzieniu. Wysłał kilka listów, prosząc o spotkanie, a ja w końcu się zgodziłam. Nie mam pojęcia dlaczego. Może potrzebowałam domknięcia? – zapytała bardziej siebie niż mnie. Słuchałam jej zupełnie oniemiała. To było dla mnie zupełną nowością. Zastanawiałam się, ile jeszcze tajemnic walnie mnie między oczy. – W każdym razie poszłam – kontynuowała swoją opowieść. – Byłam strasznie zła. Myślałam, że wykrzyczę mu prosto w twarz, że zniszczył mi życie, ale kiedy weszłam do sali widzeń, nie mogłam tego zrobić. Bo zobaczyłam tylko złamanego chłopca. Był taki młody... A kiedy opowiedział mi o tym, co tak naprawdę stało się tego wieczoru, nie mogłam go w ogóle winić za ten wypadek. Od tamtej pory obwiniam za wszystko tylko jedną osobą.

– Kogo? – zapytałam pusto.

Jej słowa ledwo do mnie dochodziły. To wszystko było tak popieprzone.

– Jego ojca – stwierdziła szczerze.

Szczęka opadła mi do podłogi. Tego się zupełnie nie spodziewałam. Wiedziałam już, że Travis był arcydupkiem, ale moja matka zawsze traktowała go uprzejmie. Nigdy nie zauważyłam, by odnosiła się do niego z niechęcią, a już na pewno nie złością. Nic z tego nie rozumiałam. Pozostawało jeszcze pytanie, dlaczego zamiast Axela, który faktycznie spowodował wypadek, winiła właśnie jego ojca?

– Nie rozumiem – wydukałam. – Zawsze traktowałaś go zupełnie normalnie.

Matka prychnęła.

– Zaczęłaś spotykać się z jego synem, zanim poznałam całą prawdę – wyjaśniła gorzko. – Wcześniej ignorowałam fakt, że są rodziną chłopaka, który w moich oczach zabił mi męża. Uważałam, że to nie ich wina, że nie powinnam rzucać na nich odpowiedzialności za coś, na co nie mieli wpływu. Ale mieli wpływ, Aubree. A kiedy to odkryłam, było już za późno. Byłaś tak zakochana w Connorze, a ja czułam się winna, że przez tak długi czas po śmierci ojca zaniedbywałam was. Nie mogłam zniszczyć twojego szczęścia. Nie wiedziałam nawet, jak ci to wytłumaczyć.

Zamrugałam kilka razy. Miałam kompletny mętlik w głowie.

– Możesz konkretniej? – ponagliłam ją. – Jak to mieli wpływ?

Matka wypuściła głośno powietrze.

– Axel nie był po prostu pijany, nie wracał z żadnej imprezy. Zaczął pić dopiero w aucie – zaczęła z lekkim wahaniem. – Chciał popełnić samobójstwo, Aubree, a twój ojciec miał tego pecha, że znalazł się na jego drodze.

Dobrze, że siedziałam, bo w innym wypadku bym upadła.

*Tylko raz* – powiedział Axel, gdy zapytałam go, czy kiedykolwiek chciał zakończyć swoje życie.

To był właśnie ten jeden raz.



## ROZDZIAŁ 13

### CZY MOŻNA ŻYĆ BEZ SERCA?

Pijackie wieczory z Killianem były najlepszym, co mnie spotkało. To się musiało skończyć, ale w tej chwili w pełni cieszyłam się tą, lekko nieodpowiedzialną, odskocznią. Szczególnie po rozmowie z matką. Byłam pewna, że już zupełnie straciłam serce, a jednak jej słowa poruszyły we mnie coś, co nie powinno już istnieć. Nie mogłam przez nie zasnąć. Tłukły się w mojej głowie bezustannie, nie dając mi spokoju.

W ciągu dnia było podobnie. Snułam się po mieszkaniu jak duch i już nawet seriale z Netflixu nie były w stanie zagłuszyć moich myśli. W końcu doszłam do wniosku, że muszę znaleźć sobie zajęcie. Rozluźnić się jakoś. Dwie godziny spędziłam w łazience. Ogoliłam się, wyszorowałam peelingiem nogi i twarz, wysuszyłam włosy, a nawet je później zakręciłam. Znowu zaczęłam przypominać istotę ludzką. I choć zbliżał się już wieczór, w końcu włożyłam coś innego niż piżamę. To był już sukces. Chociaż nie zaszalałam zbyt mocno. Wbiłam się w szare legginsy i długą białą koszulkę.

W takim odrobinę odpicowanym stanie wyszłam zobaczyć się z Killianem. Wiedziałam, że już wrócił. Usłyszałam trzask zamykanych drzwi, kiedy ogarniałam się jeszcze w łazience. To był pierwszy raz od tygodnia, kiedy miał mnie zobaczyć w czymś innym niż piżama. Zastanawiałam się, czy nie padnie z szoku.

Znalazłam go na balkonie. Siedział na jednym z dwóch metalowych krzesel, opierając skrzyżowane nogi o stół. Między palcami trzymał skręta. Do mojego nosa dotarł charakterystyczny zapach, który pamiętałam z imprez studenckich. Nie powinno mnie dziwić, że Killian lubił sobie zapalić. Miałam wrażenie, że robił wszystko, byle zagłuszyć swoje myśli, a co ważniejsze, emocje. Bo choć rzadko je okazywał, dusił go od środka niczym zaciskająca się pętla. Poczulałam lekkie ukłucie poczucia winy. Bo moje małe załamanie w niczym mu nie pomagało. Chociaż z drugiej strony i beze mnie najpewniej spędzał wieczory w dokładnie taki sam sposób. Po prostu zaprosił mnie do swojej otchłani i wspólnie dryfowaliśmy w tej pustce, nie potrafiąc znaleźć drogi na powierzchnię. Z tą różnicą, że wiedziałam, że w końcu uda mi się z niej wydostać, a Killian przebywał w niej od dawna i wyglądało na to, że już się w niej zadomowił.

Rzuciłam się na wolne krzesło.

– Rozmawiałam z matką – wypaliłam bez zastanowienia.

Musiałam w końcu z kimś o tym porozmawiać. Wyrzucić z siebie wszystko, co tak skutecznie przejęło kontrolę nad moim umysłem.

– Tak?

Po twarzy Killiana przebiegł jakiś cień uczucia, którego nie zdążyłam zidentyfikować. Zaraz jednak wyglądał jak zwykle. Jego twarz była wyprana z emocji. Zaciągnął się, wydychając gęsty kłąb dymu.

– Tak. Zapytałam ją o... – urwałam, przetykając ślinę – ...Axela.

Jeden wyraz. Pięć liter. Dlaczego tak ciężko mi to wypowiedzieć?! W bezdennych oczach Killiana pojawiła się ostrożność.

– To musiała być interesująca pogawędka – stwierdził.

Do tej pory unikaliśmy tego tematu jak ognia. Znaczący Killian unikał, ja czasem wyrzucałam z siebie długie wywody o tym, jakim był dupkiem. Ale Killian zawsze zbywał to milczeniem. Ani razu o nim nie wspomniał. Nawet nie wypowiedział jego imienia. Zastanawiałam się, czy z nim rozmawiał, czy go widział.

– Chcesz? – zapytał Killian, wyciągając w moją stronę żarzącego się skręta.

Chyba widział moje zdenerwowanie. Nigdy nie paliłam marihuany. Ale i tak przyjął od niego wypalonego do połowy blanta. Nie miałam nic przeciwko paleniu. W zasadzie uważałam, że to mniej szkodliwe niż alkohol. Po prostu nigdy mnie do tego nie ciągnęło.

– Tylko lepiej zostawmy to między nami – zaznaczył. – Lubię swoją głowę tam, gdzie jest. Nie chciałbym, żeby ktoś mi ją przypadkiem urwał.

Zignorowałam tę sugestię. Nieufnie wciągnęłam dym do płuc. Moja ostrożność na niewiele się zdała. Niemal natychmiast rozkaszałam się tak, że spodziewałam się zobaczyć, jak kawałki płuc wylatują na ziemię przez moje usta. Aż rozboleły mnie żebra. Łzy ściekły z moich policzków. Kiedy już udało mi się uspokoić, moja ręka wystrzeliła w kierunku Killiana, który obserwował mnie z lekkim rozbawieniem. Oddałam mu skręta, jakby był gotowym do ataku wężem.

– Zabieraj to! Jestem pewna, że chciałeś mnie po prostu zabić. Jak masz mnie dość, wystarczyło powiedzieć – wykrztusiłam oskarżycielsko. – Jak ty możesz robić to tak spokojnie?

Killian zaśmiał się pod nosem. Wydawał się dużo bardziej rozluźniony niż zwykle. Wypalona marihuana musiała zacząć na niego działać. Zaciągnął się ponownie, patrząc mi w oczy. Wydmuchał dym płynnie, bez najmniejszego chrząknięcia.

– Łata wprawy – powiedział.

A potem zupełnie zapomniałam, że próbował przed chwilą przeprowadzić zamach na moje życie. Bo wtedy Killian zupełnie niespodziewanie się uśmiechnął.

Uśmiechnął. Się.

I miał pieprzone doteczki.

Pierwszy raz widziałam uśmiech na jego twarzy. Z szoku otworzyłam usta. Zdarzało mu się bardzo oszczędnie uśmiechać, lecz były to zwykle krzywe uśmieszki lub lekkie drganie kącików ust. Nic, co przypominałoby wyraz, który gościł teraz na jego twarzy i który zniknął zdecydowanie zbyt szybko.

– To o czym dokładnie rozmawiałaś z... – zawahał się z lekkim skrzywieniem – matką?

Otrząsnęłam się ze zdziwienia. No tak. Rozmawialiśmy o moim telefonie do mamy. I o Axelu. Serce ścisnęło mi się na samą myśl. Bałam się o nim rozmawiać, lecz jego imię przez cały dzień nawiedzało mnie w myślach. Kilka razy trzymałam telefon i naprawdę niewiele brakowało, żebym do niego napisała. Minęło tylko kilka dni. A jednak każdy kolejny dłużył się jeszcze bardziej. Czułam się, jakbym była wybrakowana, jakbym straciła coś wyjątkowo istotnego. Człowiekowi można wyciąć jedną nerkę, wyrostek, śledzionę i wciąż będzie żył. Ale czy można żyć bez serca? Najwidoczniej można. Z tym, że to już nie życie, to pusta egzystencja.

– O wypadku – odpowiedziałam w końcu. Killian lekko się spiął, po czym kiwnął głową. Przyjrzał się mojej twarzy, ale nic nie powiedział. Musiał zauważyć moją zamyśloną

minę i czekał, aż zbiorę się w sobie na tyle, by dokończyć. – Ja... Czy to prawda... – wyjąkałam i wzięłam głębszy oddech, żeby się ogarnąć. – Czy wiedziałeś, że Axel w trakcie tego wypadku chciał popełnić samobójstwo?

Ostatnie słowo brzmiało w moich ustach wyjątkowo słabo. Ledwo uciekło z moich ust w postaci głośniejszego szeptu. Killian odchylił głowę w tył, a następnie westchnął.

– Tak, to nie jest żadna tajemnica – stwierdził.

Prychnęłam.

– Zależy dla kogo.

Killian wrócił do mnie spojrzeniem.

– Posłuchaj, Aubree, nie będę bronił jego zachowania, bo zachował się jak idiota. – Killian zawiesił głos. – Ale to wszystko jest cholernie skomplikowane. I trudne. I wydaje mi się, że to nie ze mną powinnaś o tym rozmawiać.

Potałam twarz.

– Wiem, ale te obrazy... – urwałam. – Nie wiem, co mam o tym myśleć.

Killian spojrzał na mnie spod brwi.

– Przypomnij sobie ostatnie zdanie, które powiedziałem.

Westchnęłam z irytacją. Czyli się przeliczyłam. Killian nie miał zamiaru dać mi odpowiedzi na srebrnej tacy. Naprawdę był wzorem bezstronności i był zupełnym przeciwieństwem Jade. Przygryzłam wargę.

– Rozmawiałeś z nim? – zapytałam z wahaniem.

– Jesteśmy przyjaciółmi – odpowiedział. – Siłą rzeczy zdarza nam się czasem rozmawiać.

– Jesteś dziś cholernie enigmatyczny – sapnęłam.

Killian zaśmiał się, gdy zerwałam się z miejsca. Udałam się prosto do kuchni, żeby nalać sobie wina. Porwałam jeszcze z szafki paczkę chipsów i wróciłam na balkon. Killian skończył już wypalać skręta i teraz trzymał w ręce papierosa. Kiedy mnie zobaczył, niemal natychmiast przesunął wzrok na paczkę chipsów, którą przyciskałam do piersi jak największy skarb. Jego czarne oczy ożywiły się odrobinę.

– Przynosisz jedzenie! – powiedział. – Jesteś taką dobrą kobietą, Aubree.

Zmrużyłam oczy, mocniej przyciskając paczkę do siebie. Usiadłam.

– Kto powiedział, że się podzielę? – zapytałam, choć tak naprawdę to nawet nie były moje chipsy. Ukradłam je z jego własnej kuchni.

– Pozwolisz, żebym umarł z głodu? – zapytał Killian, unosząc lekko brew.

Zdecydowanie był porządnie zjarany. Zauważyłam, że ma zaczerwienione oczy, a jego pancerz nieco osłabł.

– Myślę, że to ci nie grozi.

– Jesteś tego taka pewna? – zapytał całkiem poważnie.

Przewróciłam oczami i rzuciłam w jego stronę paczkę, którą próbował złapać. A jednak się nie udało. Przeleciała między jego wyciągniętymi rękami i spadła na dół.

– Dobrze ci tak – stwierdziłam.

– Teraz jesteś złośliwa – odpowiedział, a ja wzruszyłam tylko ramieniem.

Zapatrzyłam się w dół. Killian mieszkał na samej górze starej, ceglanej kamienicy, niedaleko „Dark Circle”. Z tyłu znajdowały się nawet schody pożarowe. Zastanawiałam się, jak wyglądało to mieszkanie, zanim je urządził. Musiał wyburzyć kilka ścian, żeby urządzić swój otwarty loft.

Miałam wrażenie, że Killian potrzebował tej przestrzeni. Obserwując go z boku, zauważyłam, że nie lubił ścisku. Ludzi omijał szerokim łukiem, siadał tak, by dookoła było sporo miejsca i zawsze wybierał schody zamiast windy.

Było już dość późno, ale na dole i tak kręciło się sporo ludzi. Zewsząd dochodziły odgłosy jadących ulicą samochodów i inne odgłosy żyjącego miasta. Sunęłam wzrokiem po rzędzie budynków po drugiej stronie ulicy. Powoli sączyłam swoje wino. I wcale o nim nie myślałam. Wcale nie marzyłam o tym, żeby usłyszeć jego głos lub lepiej, żeby zobaczyć jego twarz. Kiedy się mocno skupiałam, odnosiłam wrażenie, że czuję jego ostry zapach. Zaczynałam wariować.

– Myślisz, że miłość może przewyciężyć wszystko? – zapytałam Killiana zadumanym głosem.

Spojrzałam na niego.

– Pytasz o moją fachową opinię? – Uniósł brew.

– Chyba. – Wzruszyłam ramionami.

Zaśmiał się, ale nie brzmiał już na tak rozbawionego. Słyszałam w tym dźwięku pewną gorycz, której nawet nie starał się ukryć. A może nie był w stanie. Przecież nie był obecnie zbyt trzeźwy. Jego reakcje były trudniejsze do ukrycia.

– To źle trafiłaś – stwierdził kpiąco. – Gównu wiem o miłości. Nigdy nie byłem zakochany ani nikomu tego nie wyznałem. I na odwrót, nikt mi tego też nie powiedział. Więc jak widzisz, nie mam o tym pojęcia. Ale chciałbym wierzyć, że tak jest. To przyjemna hipoteza.

Zmarszczyłam brwi, uczepiając się jednego zdania, które wypadło z jego ust jakby mimochodem.

– Nikt ci nigdy nie powiedział, że cię kocha? – zapytałam, zanim zdążyłabym się dwa razy zastanowić.

Killian potarł szczękę i zmarszczył brwi, po czym westchnął.

– Nie każdy jest wart miłości.

Skrzywiłam się, gdy uderzył we mnie smutek płynący z jego słów. Choć mówił typowym dla siebie, wypranym z emocji głosem, to jego oczy miały przez moment udręczony wyraz. Oparłam się łokciem na stole.

– Ja cię kocham – stwierdziłam, a jego głowa wystrzeliła w moim kierunku. – Jesteś moim przyjacielem. Najlepszym. Bez ciebie bym sobie nie poradziła. – Killian zamilkł i zagryzł wargę. Jego czoło zmarszczyło się, a oczy zabłyśczały. Wyglądał, jakby mi nie wierzył. Ale to była prawda. Killian szybko stał się dla mnie kimś naprawdę wyjątkowym. Nie było na to większego wytłumaczenia. Z pozoru byliśmy zupełnie różni, a on odpychał każdego, kto stanął na jego drodze. A jednak oboje odnajdowaliśmy pocieszenie we wzajemnej ciszy. – Nieszczęśliwy przytulas? – zapytałam, widząc, że wyraz jego twarzy staje się bardziej pochmurny.

Zawahał się, ale w końcu kiwnął niewyraźnie głową. Nie czekałam, aż się rozmyśli, i podniosłam się, czując już efekty wypitego wina. Wgramoliłam się na jego kolana i objęłam go ramionami. Był nieco spięty, ale szybko się rozluźnił. Oparłam głowę w zgięciu jego ramienia.

– Zapomniałeś o jednym – powiedziałam. – Twoje koty cię kochają, choć nie potrafią tego powiedzieć. Zdecydowanie szaleją na twoim punkcie.

Killian prychnął tak głośno, że zatrzęsałam się na jego kolanach.

– Bo daję im żarcie – stwierdził. – Poza tym zwierzęta mają wyjątkową zdolność do obdarzania bezwarunkowym uczuciem nawet te beznadziejne przypadki.

Zmarszczyłam nos.

– Ludzie to też zwierzęta. – Killian tylko pokręcił głową. – Poza tym mówiłam poważnie. Kocham cię – powiedziałam i namyśliłam się, marszcząc brwi. – Jesteś jak brat, ale z innej matki.

Chciałam go rozchmurzyć, ale osiągnęłam przeciwny efekt. Killian znów zeszywniał.

– Ja nie mam matki.

Zacisnęłam powieki na swoją wybitną głupotę. Nic już nie mówiłam. Tylko ścisnęłam go mocniej, czekając, aż się rozluźni.

\*\*\*

Ludziom pijanym powinno się zabierać telefon. To powinna być jakaś niepisana zasada, a nawet lepiej, jasne i klarowne prawo. Albo powinna powstać jakaś aplikacja lub blokada, która sprawiłaby, że osoba pijana nie byłaby w stanie włączyć telefonu. Nie miałam pojęcia, jak telefon miałby to rozpoznać, ale to nie miało znaczenia. Z pewnością istniał na świecie jakiś mądry człowiek, który by to ogarnął. To by rozwiązało tak wiele problemów. Przede wszystkim powstrzymałoby ludzi przed dzwonieniem po pijaku do swoich byłych. Bo z jakiegoś powodu alkohol pchał do tego działania zaskakująco często. Na tyle, że na butelkach powinno być jakieś ostrzeżenie. Teoretycznie człowiek był istotą rozumną i sam powinien przewidzieć taki rozwój wydarzeń, ale nie oszukujmy się, określenie „istota rozumna” było nieco na wyrost. Tak naprawdę każdy miewał chwile skrajnej głupoty. Wystarczyło nas chwilę poobserwować, by zauważyć, że niewiele różniłiśmy się od ciem, które na ślepo pędziły wprost w tańczące płomienie ogniska tylko po to, by spalić się żywcem.

Byłam teraz taką ćmą. A telefon był moim metaforycznym ogniskiem. W jednej chwili tylko go niewinnie trzymałam, po czym gapiłam się w te cholerne cztery litery składające się na to cholerne imię, po to by za chwilę bez większego namysłu nacisnąć zieloną słuchawkę. Palcami drugiej dłoni bawiłam się tym durnym pierścieniem, którego nie potrafiłam zdjąć. Po chwili namysłu doszłam do wniosku, że jestem głupsza niż ta ćma. Ona po prostu nieświadomie podążyła w stronę światła, a ja doskonale wiedziałam, że pędzę prosto w ogień.

*Jesteś kretynką, Aubree. Skończoną, żalostną idiotką.*

Karciłam się w myślach, ale nie przerwałam połączenia. Było grubo po drugiej w nocy. Axel pewnie spał i nawet nie odbierze, a ja będę mogła chociaż posłuchać jego głosu, kiedy włączy się przekierowanie na skrynkę pocztową. Dlatego uparcie wśluchiwałam się w sygnał, chociaż z nerwów podskakiwała mi noga, a żołądek ścisnął się tak mocno i podjechał tak wysoko do gardła, że zaczęłam się obawiać, że znów wyląduję w łazience, przytulając rozgrzany policzek do chłodnej kłapy toalety. Tak, zdecydowanie mogłam się zaraz porzygać. Czułam, jak moje usta wypełniają się gęstą śliną.

*Błyszczysz ostatnio, Aubree. Lśniesz jak pieprzony diament swoją wybitną umiejętnością radzenia sobie z problemami w życiu.*

– Aubree? – Podskoczyłam w miejscu, kiedy głos Axela rozbrzmiał z telefonu.

Jasna cholera, to na pewno nie była poczta! Chyba że Axel ustawił sobie na komunikat moje imię wypowiedziane zaspanym, zachrypniętym głosem. Tak

spanikowałam, że wypuściłam telefon z dłoni. Upadł na podłogę, podskakując kilka razy.

– Nosz kurwa – mruknęłam.

Wyjątkowo zgrabnie i zwinnie, niczym szarżujący hipopotam, rzuciłam się na podłogę, żeby złapać to złośliwe urządzenie. Axel wciąż coś mówił, ale nic nie rozumiałam. Drżącymi palcami, spiesząc się jakby od tego zależało moje życie, wcisnęłam czerwoną słuchawkę. Opałam ciężko na podłogę, z jękiem waląc o nią głową. Była przyjemnie chłodna. Co ja sobie myślałam? Odpowiedź była prosta. Nie myślałam.

Było mi coraz bardziej niedobrze. A podły telefon zaczął dzwonić. Pięknie. Otworzyłam drzwi, które nie chciały się teraz z powrotem zamknąć. Mogłam albo stać w miejscu jak tchórz, albo wejść do środka. Większość ludzi po alkoholu traci zdrowy rozsądek i jest bardziej skłonna podejmować pochopne decyzje. Wpisywałam się w statystykę. Obróciłam głowę i przyłożyłam telefon do twarzy. Głos Axela był jak czekolada. Nie dało się skończyć na jednej kostce. Dlatego odebrałam.

– Aubree? – zapytał ze zmartwieniem. – Wszystko w porządku?

Zaśmiałam się, czując jak drży mi warga.

– Nic nie jest w porządku – odpowiedziałam pusto. – I już nie będzie.

Brzmiałam żałośnie i zapewne jutro się za to znienawidzę, ale w tej chwili nie mogłam się powstrzymać. Po stronie Axela usłyszałam szum i dźwięk zapalanej zapalniczki.

– Proszę cię, nie mów tak – powiedział cicho łamiącym się głosem. – Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

Prychnęłam, czując, jak oczy zachodzą mi łzami.

– Wiem, że nie tego chciałeś. Miałeś zupełnie inny cel, prawda? – zapytałam gorzko. – Chciałeś tylko odpokutować swoje winy. Wszedłeś na moją ścieżkę z jakiegoś chorego poczucia winy, może też z litości. Cholera wie! – Zaśmiałam się ponownie, co nie zadziałało zbyt dobrze na mój żołądek. – Wiesz, co jest zabawne? To wszystko było zupełnie niepotrzebne. Moja matka, jak się okazuje, już dawno ci wybaczyła, a gdybyś od razu powiedział mi całą prawdę, pewnie w końcu też bym to zrobiła. To byłabym w stanie wybaczyć. Ale cała reszta? To mnie zniszczyło.

Axel wypuścił drżący wydech.

– Nie byłem z tobą z poczucia winy – zaprzeczył stanowczo. – Naprawdę myślisz, że potrafiłbym tak dobrze udawać?

– Nie wiem. Nie wiem nawet, czy w ogóle cię znam – powiedziałam i zaraz doprecyzowałam zgorzkniale. – Prawdziwego siebie, nie fantazję, którą stworzyłeś, żeby mnie na siłę uszczęśliwić.

– To nie była żadna fantazja – wzburzył się. – Myślisz, że chciałem się w tobie zakochać, wiedząc kim jesteś? To było z góry skazane na porażkę, ale nie mogłem tego zatrzymać.

Zbyt łatwo było w to uwierzyć. Bo tak bardzo pragnęłam, by jego słowa były prawdziwe.

– Ale te obrazy... – wymamrotałam.

Kręciło mi się trochę w głowie. A żołądek coraz mocniej podchodził do gardła. Pewnie powinnam doczołgać się do łazienki, ale nie miałam na to siły.

– Jeśli chcesz, mogę ci to wszystko wyjaśnić, ale wolałbym nie robić tego przez telefon, szczególnie kiedy jesteś tak pijana. To wszystko... – zawiesił głos – ...wygląda zupełnie inaczej, niż myślisz.

Desperacko chciałam, żeby mówił prawdę. Zbyt desperacko.

– Wcale nie jestem pijana – burknęłam.

– Jasne.

Przekręciłam się na plecy. Zły ruch. Chyba lepiej by było, jakbym w ogóle się nie ruszała. Ale zaczął mnie przytłaczać natłok emocji. Ta rozmowa sprawiała, że czułam tak wiele, a upojenie alkoholowe tylko to potęgowało. Gorące uczucie rozlało się po mojej klatce piersiowej. Byłam wściekła, że pozwoliłam komuś zawładnąć sobą tak bardzo, że bez niego zmieniłam się w tak żałosną osobę. Byłam wściekła na siebie, że bez zastanowienia wystawiłam się na taki ból. Bo przecież wiedziałam. Wiedziałam, że Axel pochtania mnie w całości. I teraz bez niego czułam ogromną pustkę.

– Tak cholernie cię teraz nienawidzę – wymruczałam nieco niewyraźnie.

– A ja tak cholernie cię kocham – odpowiedział zduszonym głosem. – Zawsze będę cię kochał, nawet jeśli nigdy już nie będziesz chciała oglądać mojej twarzy. Mogę cię kochać z daleka. Nawet jeśli to brzmi jak tortury. Dla ciebie stanę się masochistą. Bo nie potrafię inaczej.

Zadrżał mi podbródek, a klatka piersiowa unosiła się ciężko. Łzy ściekały po moich policzkach, wsiąkając we włosy.

– Tęsknię za tobą – wyznałam słabo.

Axel westchnął.

– Ja za tobą też. Rozpaczliwie.

Teraz zaczęłam już nie tyle płakać, co ryczeć, w bardzo nieelegancki głośny sposób. Pociągałam nosem.

– Nie płacz, moja słodka Aubree – poprosił z bólem w głosie. – Nie mogę znieść tego, że nie mogę tego naprawić.

Wydałam z siebie zduszony jęk. Byłam tak słaba. Nie potrafiłam trzymać się od niego z daleka. W tej chwili, słuchając jego smutnego głosu, chciałam tylko, by znalazł się obok. Moja samokontrola zniknęła po kilku kieliszkach wina. Byłam pijana, przybita i chciałam, żeby to się skończyło.

– To przyjeźdź – wypaliłam bez zastanowienia.

Axel jęknął długo i żałośnie.

– Chciałbym, ale nie mogę – odpowiedział. – Wyjechałem na wyspę. Nie mogłem wytrzymać w domu bez ciebie. Stał się taki pusty, a wszystko mi o tobie przypominało. Chociaż tutaj wcale nie jest lepiej. Ale chociaż mam zajęcie. Zabrałem się za remont. – Westchnął. – Wrócę dopiero za kilka dni.

Przełknęłam gorzką pigułkę rozczarowania, choć pewnie powinnam czuć ulgę. Jutro i tak będę zapewne żałować wszystkiego, co powiedziałam. Będę się samobiczować w myślach za to, że w ogóle zdecydowałam się na ten telefon.

– Och – mruknęłam.

– Możemy się zobaczyć po moim powrocie albo mogę wrócić szybciej – zaproponował i dodał odrobinę ciszej i zdecydowanie bardziej smutno: – O ile wciąż będziesz tego chciała, jak już wytrzeźwiejesz.

Chciałam mu odpowiedzieć. Naprawdę. Ale mój żołądek miał już dość. Z telefonem przy uchu zerwałam się do biegu. Sapnęłam z paniką, bo istniało ogromne prawdopodobieństwo, że nie zdąży. Szarpnęłam klamkę i wpadłam do łazienki.

– Aubree? – usłyszałam jeszcze zmartwiony głos Axela.

Nie zdążyłam się nawet rozłączyć. Upuściłam telefon, padając na kolana. Powinnam była o tym pamiętać. Wolałam nie dopuszczać do siebie myśli, że Axel słuchał właśnie, jak rzygam. Ale kiedy skończyłam, po czym sięgnęłam niemrawo po telefon, zauważyłam, że się rozłączył. W sumie mu się nie dziwiłam. To nie był przyjemny dźwięk. Ani uczucie, tak gwoli ścisłości. Szczególnie, że czułam, że to wcale nie koniec. Opartam głowę o chłodną porcelanę.

Chwilę później Killian wpadł do łazienki, lustrując pomieszczenie, aż jego oczy wbiły się prosto we mnie. Miał na sobie tylko spodnie od dresu. Jego włosy były zmierzwione, a oczy lekko zaspane. Skrzywił się.

– Wyglądasz jak gówno – stwierdził.

– Dzięki – prychnęłam. – Co tutaj robisz? – zapytałam. – Obudziłam cię?

Killian ruszył w moim kierunku.

– Zjawiłem się w roli wsparcia moralnego i zawodowego podtrzymywacza włosów – powiedział.

Zmarszczyłam brwi. Usiadł obok mnie i położył rękę na moich plecach. Zaczął je lekko i nieco niezgrabnie masować. W jego ruchach była jakaś sztywność.

– I muszę cię zmartwić – powiedział. – Od jutra nasze małe alkoholowe szaleństwo się kończy. Przechodzimy na detoks. – Zdziwiłam się trochę, szczególnie, że użył formy mnogiej. Wydawało mi się jeszcze, że usłyszałam, jak mamrocze pod nosem: – Albo pożegnaj się z życiem.

Nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, bo zaatakowała mnie kolejna fala torsji. A Killian faktycznie trzymał mi włosy.

\*\*\*

Przetrzęsałam walizkę, szukając tuszu do rzęs. Byłam pewna, że go zabrałam, ale nie mogłam go nigdzie znaleźć. A bardzo chciałam to zrobić. Z jakiegoś powodu obudziłam się dziś z misją mocniejszego zadbania do siebie. W dodatku makijaż ewidentnie był mi dziś potrzebny. Na mojej twarzy wciąż było widać efekty wczorajszego pijaństwa, a chciałam wyjść do sklepu. Tylko że nigdzie nie widziałam tego przeklętego tuszu!

Zaczęłam zaglądać w każdą kieszonkę. Tuszu nigdzie nie było. Za to moje palce zacisnęły się na kawałku papieru. Ze ściągniętymi brwiami wyciągnęłam go z kieszonki. Patrzyłam na list, który Connor dał mi po weselu. Zupełnie o nim zapomniałam. Oblizałam usta. Nie byłam pewna, czy chcę go otwierać, szczególnie po słowach, które ostatnio od niego usłyszałam. Ale wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, to będę się nad tym w kółko zastanawiać. Dlatego, przygryzając wnętrze policzka, zaczęłam rozrywać kopertę. Wyciągnęłam kartkę złożoną na pół. Rozłożyłam ją z wahaniem, sunąc wzrokiem po tekście napisanym starannym pismem Connora.

Aubree,

*Zaczynam się o Ciebie martwić. Grudniowy incydent jeszcze odpuściłem, bo wiem, że byłaś wtedy mocno zraniona. Myślałem, że to było jednorazowe, ale najwidoczniej się myliłem. Zastanów się nad tym, co robisz. Ostatnim razem musiałem się gęsto tłumaczyć przed ojcem i usunąć nagrania z kamer, żeby się nie dowiedział, co zrobiłaś! Liczyłem na to, że Axel da Ci spokój. Rozmawiałem z nim o tym, ale najwidoczniej jest zbyt podobny do swojej matki. Powinnaś się trzymać od niego z daleka. Jest wiele rzeczy, których o nim nie wiesz. To typ spod ciemnej gwiazdy. Mam nadzieję, że mnie posłuchasz. Wiele się wydarzyło, ale wciąż mi na Tobie zależy. Nie chciałbym, żebyś wpadła w kłopoty, a Axel*



*jest chodzącą definicją tego słowa. Rozumiem, że możesz mi teraz nie ufać, ale pamiętaj, że przez wiele lat byliśmy nie tylko parą, ale i przyjaciółmi. Chcę dla Ciebie jak najlepiej. Jakbyś chciała znać więcej szczegółów, to jestem gotów Ci je zdradzić. Znajdź mnie.*

Connor

Jaki grudniowy incydent? Czytałam list kilka razy, ale słowa zapisane na papierze i tak nie miały dla mnie żadnego sensu.

## ROZDZIAŁ 14

### PRELUDIUM

*Ja: Tu Aubree. Zmieniłam zdanie. Chcę porozmawiać. Kiedy możesz się spotkać?*

Może to było głupie. Od początku nie dogadywałam się najlepiej z Jade, ale Axela nie było, nie odbierał telefonu, a ja miałam więcej pytań niż odpowiedzi.

Zastanawiałam się, kiedy to się skończy. Odkąd Connor zjawił się w domu Axela, czułam się, jakbym wsiadła na kolejkę górską, która z każdą chwilą rozpędzała się coraz bardziej, zamiast zwalniać. Nie zanosilo się na to, by miała się w końcu zatrzymać. Dlatego napisałam do Jade, mając nadzieję, że się nie rozmyśliła i dalej chce ze mną porozmawiać. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź. Odpisała niemal natychmiast, jakby bez przerwy czatowała przy telefonie czekając, aż się odezwę.

*Jade: O trzynastej mam okienko. Spotkajmy się w parku niedaleko „Dark Circle”. Wyślę Ci dokładny adres.*

Wysłałam jej krótkie podziękowania. Miałam szczęście, że to było dość blisko. Przydałoby się, żebym w końcu zebrała się na odwagę, żeby wsiąść za kółko.

*Przydałoby się też kupić samochód, znaleźć pracę i mieszkanie. Cudownie ci to wszystko idzie. Zmieniłaś się w nedorajdę życiową. Szczególnie ostatnio.*

Zdecydowanie musiałam doprowadzić swoje życie do porządku. Ostatnio nie tyle stałam w miejscu, co zaczęłam się cofać. Czasem nachodziła mnie myśl, żeby wrócić do domu. Nie do domu, do Nowego Yorku, którego już nawet nie potrafiłam nazwać tak naprawdę i szczerze domem. Kiedy myślałam o domu, miałam w głowie zupełnie inne miejsce... Zdecydowanie mniej zaludnione, otoczone zielonymi wzgórzami z tym niepowtarzalnym wiejskim klimatem, który już zawsze będzie mi się kojarzył tylko z nim. Westchnęłam przeciągle. Tęsknota uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą. Tęskniłam za domem, za moim głupim szyciem, za Oreo i za Axelem. Tęskniłam za życiem, które wspólnie powoli budowaliśmy. Tęskniłam za tym tak mocno, że przychodziły chwile, kiedy zupełnie nie obchodziło mnie, że to wszystko zostało zbudowane na kłamstwie. Po prostu chciałam to z powrotem.

*Ogarnij się, Aubree!*

Wyszłam z domu ubrana w dżinsy i gruby, szary sweter. Na górę narzuciłam jeszcze cienką, przeciwdeszczową kurtkę w kolorze głębokiego granatu sięgającą mi niemal do kolan. Pogoda była dziś dość pochmurna i było ryzyko, że niebawem się rozpada. Jesień zupełnie zdominowała już świat. Liście trzeszczały mi pod butami, gdy przemierzałam kamienną ścieżkę w parku. Zimny wiatr rozwiewał moje włosy tak, że uderzały w moją twarz, przyklejając się co chwilę do pomalowanych błyszczkiem ust. Zlustrowałam otoczenie, obserwując plac zabaw, gdzie kilkoro małych dzieci bawiło się pod czujnym okiem swoich matek. Odeszłam jeszcze kawalek, kierując się do ławki, która znajdowała się nieco dalej, tuż pod wielkim drzewem, w bardziej ustronnym miejscu. Wyciągnęłam

telefon, żeby sprawdzić godzinę. Było dwie minuty po trzynastej. Jade musiało się coś opóźnić. Dochodziłam już prawie do ławki, gdy ktoś nagle chwycił mnie za ramię.

Obróciłam się i spojrzałam prosto w twarz, której w ogóle się nie spodziewałam. Co on tu robił? Byłam pewna, że Connor już dawno zwinął manatki i wrócił do domu. Ale nie. Stał teraz przede mną z determinacją bijącą z jego niebieskich oczu.

– Cześć, Aubree – powiedział, uśmiechając się lekko.

Chyba chciał wyglądać uroczo. Cóż, nie podzielało. Od razu zalała mnie gwałtowna fala irytacji.

– Co jeszcze tutaj robisz? – syknęłam, nie kłopotując się przywitaniem.

Wyszarpałam się z jego uścisku. Odrobinę zrzędała mu mina, ale starał się zachować pozory i utrzymać przyjazny wyraz.

– Mówiłem, że jeszcze trochę poczekam, aż zmienisz zdanie – stwierdził, po czym lekko się skrzywił. – Ale nie mam już zbyt wiele czasu. Ojciec pozwolił mi przez trochę pracować zdalnie, ale już kończy mu się cierpliwość. Muszę wracać do domu.

Uniosłam brwi. Zaczęłam się poważnie martwić, że coś mu się przydarzyło i stracił przynajmniej połowę IQ. Wyraźnie miał problem z przetwarzaniem prostych komunikatów.

– Cóż, w takim razie życzę miłej podróży.

*Mam nadzieję, że usiądziesz obok kogoś, kto chrapie, a jakieś dziecko będzie kopać cię w plecy przez całą drogę.*

Connor zmarszczył brwi.

– Wróć ze mną – poprosił. – Twoja matka na pewno ucieszy się na twój widok. Poza tym nie masz tu już czego szukać. Co cię tutaj trzyma? Nie bądź uparta, Aubree, bo naprawdę zniszczysz sobie życie.

Tak. Na pewno miał jakieś problemy z przetwarzaniem informacji. Zastanawiałam się, w ilu językach musiałabym mu powiedzieć, żeby się odpieprzył, żeby w końcu to zrozumiał.

– Moje życie to nie twój problem – stwierdziłam oschle, cofając się o krok.

Aluzja nie została przyjęta. Connor zaraz zmniejszył dystans, który chciałam między nami zachować.

– Właśnie, że to jest mój problem – powiedział z przejęciem. – Zależy mi na tobie. Kocham cię.

Myślałam, że zaraz się porzygam. Skrzywiłam się mimowolnie.

– Wedle zajebicie autentycznych badań człowiek potrzebuje jedenastu tygodni na pogodzenie się z utratą dziewczyny czy tam chłopaka. – Machnęłam ręką. Connor wydawał się zdezorientowany, ale ciągnęłam dalej: – Przejdzie ci. Myślę, że w twoim przypadku ten czas będzie znacznie krótszy, bo twoja miłość nie jest nic warta.

Zamrugął kilka razy.

– Nie wierzę, że tak szybko o nas zapomniawsz. – Pokręcił głową.

Był na tyle bezczelny, że powiedział to zranionym tonem. Zaśmiałam się.

– Szybko? Minęło dobre dziewięć miesięcy, Connor. – Parsknęłam. – Naprawdę myślałeś, że będę za tobą ciągle płakać? Powiedzmy sobie szczerze, nie jesteś aż tak wyjątkowy. Prawdę mówiąc, jesteś całkiem przeciętny.

Spojrzałam mu w oczy, czując lekką satysfakcję, gdy zacisnął szczęki.

– To przez niego, prawda? – wycodził.

Przewróciłam oczami. Oczywiście, nie potrafił pojąć, że może chodzić o niego samego. Przecież w swoich oczach był tak cholernie idealny. Jakim cudem wcześniej nie zauważyłam tego samouwielbienia? Słuchając go teraz, nie zdziwiłabym się, gdyby miał w sypialni ołtarzyk ze swoim zdjęciem, które regularnie podziwiał. *Może nawet sobie do niego...* Urwałam tę myśl, bo była zbyt obrzydliwa, żeby ją wizualizować.

– To naprawdę nie jest twoja sprawa – powiedziałam twardo.

– Kochasz go? – zapytał z wyrzutem. – Wstrzymałam oddech. Posuwał się za daleko. I choć starałam się zachować neutralny wyraz twarzy, zauważyłam zmianę w jego postawie, gdy dostrzegł odpowiedź w moich oczach. – Nawet po tym wszystkim? – Prychnął. – Nie możesz być aż taką kretynką, Aubree.

Zmrużyłam oczy, gdy zalała mnie fala wściekłości. Zaciśnęłam zęby i zrobiłam krok do przodu, wyciągając palec, którym dźgnęłam go prosto w środek klatki piersiowej.

– Przestań mi umniejszać i mnie wyzywać – warknęłam. – Byłam kretynką, kiedy byłam z tobą. To, co robię teraz, to wyłącznie moja sprawa. I naprawdę radzę ci przestać za mną chodzić. To podchodzi już pod nękanie. Jak mnie w ogóle znalazłeś? Śledzisz mnie?

Moja tyrada nie zrobiła na nim wrażenia. Zdawało się też, że nie usłyszał moich pytań. Wpatrywał się z niedowierzaniem w moją rękę, a konkretniej w palec, na którym lśnił czerwony rubin z pierścionka. Chwycił mnie za rękę, zmuszając do rozprostowania palców.

– Skąd to masz? – zapytał niepokojąco cicho.

– Dostałam – wykrztusiłam.

Nie podobało mi się, jak mnie trzymał. Próbowałam się wyswobodzić, ale nie puszczał.

– To pierścionek zaręczynowy babci – wyjaśnił ze złością. – Szukaliśmy go z ojcem. Miałem ci go dać.

Ściągnęłam brwi i zamrugałam kilka razy. *Pierścionek zaręczynowy babci?! Kiedy Axel mi go dał* czułam, że to musi być jakaś pamiątka, ale nie podejrzewałam, że to pierścionek zaręczynowy epickiej miłości jego dziadka. Wiedziałam, jak bardzo ją kochał. Rozmawiałam z nim tylko kilka razy, lecz za każdym wspominał o niej ze smutnym uśmiechem, chociaż minęły już długie lata od jej śmierci. Jego żona umarła, gdy dobiegał zaledwie pięćdziesiątki, ale nigdy nawet nie próbował ponownie się związać.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. I to nie była odpowiednia chwila na takie rozważania, bo nagle uścisk Connora się zwiększył. Wbijał palce w moją skórę tak mocno, że się skrzywiłam.

– Cóż, finalnie i tak trafił do ciebie, prawda? – Prychnął. – Nie mogę uwierzyć, że nawet to sobie przywłaszczył. Nie dość, że jakimś cudem przekabacił dziadka do przepisania mu wszystkich pieniędzy, to jeszcze położył łapy na pierścionku babci, której nawet nie poznał. Nie zdziwiłabym się, gdyby zwyczajnie go ukradł. A potem wziął się też za ciebie, bo ewidentnie chce mi wszystko odebrać. Jest zwykłym złodziejem, Aubree, i nie zdziwiłabym się, gdyby chciał cię tylko po to, żeby się na mnie odegrać.

– Zabieraj te łapy, ty mały gnojku – warknęła Jade, która nagle pojawiła się za plecami Connora. Szarpnęła go za ramię, zmuszając do wycofania się. Był tak zaskoczony, że nawet nie stawiał oporu. – A tak dla sprostowania twojego żalostnego wyводу powiem, że Axel wcale nie ukradł tego pierścionka. Dostał go od waszego dziadka na długo przed wypadkiem – wyjaśniła chłodno, po czym prychnęła, gdy

zauważyła jego wyraz twarzy. – Nie bądź taki zaskoczony. Chyba nie liczyłeś, że da go tobie?

Jade uniosła brew, zerkając na niego kpiąco.

– On mi się należał – wycedził. – On i wszystko inne, co ta pieprzona przybłęda wyłudziła na liłość od starego, schorowanego człowieka.

Jade cała się zjeżyła, podobnie jak ja. Z tym, że nie miałam nawet szansy otworzyć ust, bo kobieta przejechała językiem po zębach i zaczęła wyrzucać z siebie słowa coraz bardziej podniesionym głosem.

– O, tak. – Zaśmiała się ponuro. – Tacy chłopcy jak ty zawsze myślą, że wszystko im się należy. Chłopcy z dobrego domu, którzy nie potrafią wyciągnąć głowy z tyłka i mają wrażenie, że świat powinien padać do ich stóp. Niestety cię rozczaruję. Twoje ego może i jest rozbuchane do samego kosmosu, ale tak naprawdę jesteś tylko kalką innych nowobogackich dupków.

Connor cały się spiął, a ja otworzyłam szerzej oczy.

– Kim ty jesteś, że wydaje ci się, że możesz tak do mnie mówić? – wypluł z siebie z pogardą.

Jade uśmiechnęła się krzywo.

– Przyjaciółką Axela. Powiedziałabym, że miło cię poznać, ale to byłoby kłamstwo – odpowiedziała i skinęła głową w stronę ulicy. – Czas na ciebie. Zmykaj, a po drodze pomyśl nad zapisaniem się na terapię dla osób z zaburzeniami narcystycznymi. Może to rozjaśni ci trochę w głowie.

Posłała mu słodki i pełen sztuczności uśmiech. Connor rzucił mi jeszcze szybkie spojrzenie.

– Pożałujesz tego, Aubree. – Skrzywił się nonszalancko. – Ale nie będę dłużej czekał, aż się opamiętasz.

Powiedział to z taką łaską, że aż uniosłam brwi. Prychnął na odchodne i szybkim krokiem ruszył w stronę wyjścia z parku. Odprowadziłam go wzrokiem, aż nie zniknął za rogiem.

– Czy mi się wydaje, czy on za tobą chodzi? – zapytała Jade, marszcząc brwi ze zmartwieniem.

Przekręciłam się, żeby na nią spojrzeć.

– Na to wygląda. – Westchnęłam. – Ale z tego, co mówił, wraca już do domu.

– I bardzo dobrze. Nie ma tutaj czego szukać. – Prychnęła. – Ale myślę, że powinnaś być ostrożna. Facet ewidentnie nie rozumie słowa „nie”.

Ciężko się było z nią nie zgodzić. Upór Connora był odrobinę niepokojący. Chociaż może nie powinien mnie tak dziwić. Nigdy nie potrafił przegrywać ani pogodzić się z porażką. Jak już coś szło nie po jego myśli, to nigdy nie była jego wina.

– Zauważyłam, ale nie sądzę, żeby był groźny. Ma zbyt wiele do stracenia.

Jade pokiwała głową, ale jej twarz jeszcze przez chwilę miała pochmurny wyraz. Usiadłyśmy na ławce. Kobieta założyła nogę na nogę. Dziś miała na sobie szerokie, beżowe spodnie i czarną koszulkę. Do tego włożyła ten sam fioletowy płaszcz, w którym widziałam ją ostatnio. Jej szyję otaczał gruby, czarny szal w kratę. Ciemne włosy miała wysoko upięte.

– To o czym dokładnie chciałaś porozmawiać? – zapytała.

Uniosłam brwi.

– Mogłabym w sumie zapytać o to samo – stwierdziłam. – To ty pierwsza zjawiałaś się u Killiana, prosząc o rozmowę. Zastanawiam się, co chciałaś wtedy powiedzieć.

Jade spuściła wzrok, po czym oblizała usta. Wyglądała na zmieszaną.

– I dostałam za to solidny opieprz – przyznała niechętnie. – Wolalabym, żebyś sama pokierowała tą dyskusją. Odpowiem na twoje pytania, ale wolę się sama nie wychylać, rozumiesz? Jak zawalę coś kolejny raz, to może być o krok za daleko.

Byłam zaskoczona, ale nie do końca. Jeśli Axel dowiedział się o wizycie Jade, z pewnością nie był zadowolony. Od początku nie podobało mu się jej wtrącanie się. Chociaż w tym momencie rozumiałam już, z czego wynikało jej zachowanie. Niepewnie wyciągnęłam z kieszeni nieco zmięty list Connora. Podałam jej go, a ona przyjęła go ze zmarszczonymi brwiami.

– Co to jest? – zapytała.

– Przeczytaj – poleciłam.

Jade rozłożyła sprawnie kartkę i zatopiła w niej brązowe oczy. Sunęła nimi po tekście, a na jej twarzy wykwitło zrozumienie. Widziałam już, że rozumie jego przesłanie lepiej niż ja. Pod koniec prychnęła, przewracając oczami. Podniosła na mnie wzrok, jednocześnie składając list. Oddała mi go.

– I? Co byś chciała konkretnie wiedzieć, Aubree? – zapytała.

Chwycałam list i pośpiesznie wsunęłam go z powrotem do kieszeni.

– Z treści tego listu można wywnioskować, że Axel widział się ze mną już wcześniej. Ale zupełnie tego nie pamiętam – przyznałam. – Dlatego to nie ma sensu.

Jade uśmiechnęła się krzywo.

– Chcesz, żebym uzupełniła ci luki w pamięci? – Uniósł jedną brew.

– Nie do końca – odpowiedziałam. – Wystarczy, że powiesz, czy to prawda.

Jade wypuściła ciężko powietrze.

– To prawda – przyznała, a ja poczułam tylko większą dezorientację. – Ale zanim zapytasz, co, jak, gdzie i kiedy, to cię zatrzymam. Nie będę się zagłębiać w szczegóły. Zapytaj o to Axela albo postaraj się domyślić. To nie jest takie trudne.

Westchnęłam, ale przyjąłam jej unik. To faktycznie było coś, co wolałam usłyszeć od niego. Tak dla odmiany. Postanowiłam przejść do tej mniej przyjemnej części swoich pytań i rozmyślań.

– Widziałaś obrazy, które namalował Axel? Te przedstawiające mnie? – zapytałam, a ona pokiwała ostrożnie głową. – Ja... zastanawiam się... Connor powiedział, że Axel już wcześniej się mną interesował. I że mnie obserwował. To trochę... niepokojące.

Nie chciałam jej mówić, że co najmniej kilkakrotnie przyrównał Axela do jego matki, która przez lata była chora psychicznie. Miałam nadzieję, że Jade zrozumie, co dokładnie mam na myśli po tonie mojego głosu i znaczącym spojrzeniu.

– Pytasz, czy mój przyjaciel jest stukniętym stalkerem? – zapytała, ponownie unosząc brew, tym razem chyba jeszcze wyżej.

Zamartam. A potem otworzyłam usta. Trzeba było przyznać, że była naprawdę bezpośrednia.

– Nie... – powiedziałam z wahaniem. Przegryzłam wargę, po czym się poprawiłam. – A może jednak troszkę o to pytam...

Jade wyglądała na rozbawioną moim zmieszaniem. A już zaczynałam ją trochę lubić!

– W takim wypadku moja odpowiedź brzmi: nie. Axel, od czasu gdy się poznaliśmy, był tobą zafascynowany. Na tyle, że pojechał na to przeklęte wesele, chociaż mu mówiłam, że to zły pomysł. – Przewróciła oczami, ale zaraz spoważniała. – Ale jeżeli zdecydujesz się odejść i nie oglądać się za siebie, zostawi cię w spokoju.

Powoli przetwarzałam informacje. Czyli Axel zjawił się na weselu z mojego powodu. Zapewne wcale nie miał zaproszenia. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Za to słowa Jade o odejściu i oglądaniu się za siebie sprawiły, że ścisnęło mi się gardło, a serce zgubiło rytm. Jade obserwowała mnie w milczeniu. Jej wzrok był czujny i przenikliwy, jakby chciała zajrzeć prosto w moje myśli. W końcu już dłużej nie wytrzymała.

– Pozwolisz, że zrobię to, co robię najlepiej, czyli się wtrączę? – zapytała, uśmiechając się słabo.

Otrząsnęłam się z natłoku myśli i nieprzyjemnego uczucia, które jeszcze chwilę wcześniej atakowało moje wnętrze. Niemrawo pokiwałam głową, skupiając się na Jade.

– Teraz wejdę w rolę obrońcy – zaznaczyła, wahając się jeszcze kilka sekund, gdybym jednak chciała ją zatrzymać. – Wiem, że Axel kompletnie zawalił. Sama mówiłam mu kilka razy, że jest kretynem i popełnia błąd, ale mnie nie słuchał. Zbyt mocno się bał, że cię straci, co jest zrozumiałe, patrząc na to, że i w dzieciństwie, i w dorosłym życiu raczej nie narzekał na nadmiar miłości. Nie żeby to było usprawiedliwienie – zaznaczyła szybko obronnym tonem. – Zmierzam do tego, że Axel cię naprawdę kocha. Znam go od lat, ale nigdy nie widziałam go takiego jak teraz. Przy tobie jest szczęśliwy. Nie chcę na ciebie naciskać ani nic. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że chociaż koncertowo spieprzył, to jednak jest w tobie szczerze zakochany.

Słuchałam jej wyводу, czując, jak coraz mocniej ściska mnie w klatce. Kiedy skończyła, byłam tak przytłoczona burzą emocji, że nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa. Milczałam, a wyraz twarzy Jade stawał się coraz bardziej zmartwiony i nieco przepraszający. Zakłęta pod nosem.

– Znowu przegięłam, tak? – zapytała z jękiem.

– Nie – wykrztusiłam w końcu. – Dziękuję, Jade.

\*\*\*

Killian dotrzymał słowa. Z domu zniknął cały alkohol. Nie miałam pojęcia, czy go wylał, czy gdzieś schował, ale faktycznie, gdy usiedliśmy wieczorem przed telewizorem, nie trzymał w dłoni swojej zwyczajowej szklanki z bursztynowym płynem. Miałam nieodparte wrażenie, że nie zrobił tego bez małego popchnięcia. Istniało prawdopodobieństwo, graniczące z pewnością, że Axel zadzwonił do niego, jak tylko przerwał nasze połączenie. Brutalnie go obudził i tak właśnie nasz wspólny przyjaciel znalazł się w tej łazience. Nie chciałam wiedzieć, czy Axel mocno zrugął mu głowę. Killian nie był za to odpowiedzialny. Sama z chęcią zatonąłam w głębi załamania.

Rozsiadłam się na kanapie, zerkając pośpiesznie na telefon. Dzwoniłam do Axela jeszcze raz w ciągu dnia, ale nie odbierał. Nie odpisał też na SMS-a. Zmarszczyłam brwi, ale w końcu z rozczarowaniem zablokowałam telefon.

– To co oglądamy? – zapytałam, odwracając głowę w stronę Killiana.

Siedział na drugim końcu kanapy. Nogi wyciągnął przed siebie, krzyżując je w kostkach i opierając na stoliku kawowym. Jak zwykle był ubrany na czarno. Miał na sobie dzinsy i luźny sweter. Przygryzał wargę, jednocześnie bawiąc się kolczykiem w wardze. W skupieniu lustrował ekran telewizora. W jednej ręce trzymał pilota.

– Jest jesień, a to idealna pora na *Harry'ego Pottera* – stwierdził beznamiętnie.  
Wydałam z siebie cichy pisk i otworzyłam szerzej oczy.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś ukrytym potterheadem – zapiszczałam.

Killian zmarszczył czoło i przekręcił głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Ukrytym czym? – zapytał ze zdezorientowaniem.

Obróciłam się w jego stronę, siadając na kolanach.

– No, że kochasz ten film – wyjaśniłam. – Powiedz, że masz też książki.

– Może i mam – stwierdził ostrożnie.

Podeksycyowałam się jeszcze mocniej.

– A masz też piżamkę z tym motywem? – droczyłam się. Szczęka opadła mi prawie do podłogi, kiedy jego jasne policzki lekko się zaczerwieniły. Wrócił wzrokiem do ekranu i nacisnął pilota. Salon wypełnił się kultową muzyczką. – Na pewno taką masz! – wykrzyknęłam, śmiejąc się cicho.

– Skup się lepiej na filmie – mruknął.

– Oj, nie gniewaj się – powiedziałam. – Jestem zachwycona. Teraz totalnie cię kocham i już nigdy się mnie nie pozbędziesz.

Killian nawet na mnie nie spojrzał, ale zauważyłam, że drgnął mu kącik ust. I w tej chwili byłam pewna, że nie ma na świecie lepszego przyjaciela niż on.

Minęła już połowa filmu, kiedy mój telefon zaczął dzwonić. W moim wnętrzu rozkwitła nadzieja. Została niestety szybko zgaszona, gdy zauważyłam nieznaną numer. Gapiałam się w dzwoniące urządzenie, nie wiedząc, czy chcę odebrać. Mina kompletnie mi zredła. Bałam się, że to znowu Connor. W końcu już nie raz zmieniał numer, żeby się do mnie dobić. Co prawda ten numer miał kierunkowy z Irlandii, ale to nic nie znaczyło. W końcu nic nie stało na przeszkodzie, żeby mój były kupił kartę i tutaj. Naprawdę nie miałam ochoty z nim rozmawiać.

– Wszystko w porządku? – zapytał Killian. – Kto to?

Podniosłam na niego wzrok. Patrzył na mnie ze ściągniętą twarzą.

– Nie wiem – przyznałam. – Numer nieznaną. Trochę się boję, że to znowu Connor. Dziś znowu na niego wpadłam.

Oczy Killiana pociemniały i po jego wyrazie twarzy widziałam, że jeszcze wrócimy do tego tematu. Nie wydawał się zadowolony, że nic mu o tym nie powiedziałam.

– Daj, ja odbiorę – powiedział zdecydowanym tonem, przesuając się w moją stronę.

Niepewnie podałam mu wciąż dzwoniące urządzenie. Miałam wrażenie, że zaraz zamilknie. A może to była nadzieja. Ale nie. Killian przejął je z mojej dłoni i szybko nacisnął zieloną słuchawkę. Przyłożył telefon do ucha. Wyglądał cholernie groźnie, jakby szykował się do walki. Ale szybko wyraz jego twarzy zaczął się zmieniać. Podniósł się, biorąc drżący oddech. W jednej chwili z jego twarzy odpłynęły wszystkie kolory. Był tak blady. Przypominał ducha. Spięłam się. Nigdy nie widziałam u Killiana tak jasnych i wyrazistych emocji. Zawsze nieco je hamował, jakby nie był w stanie w pełni ich wyrażać. W tej chwili to się zmieniło. Musiało stać się coś strasznego.



## ROZDZIAŁ 15

### CRESCENDO

– Co się stało? – zapytałam Killiana, kiedy tylko się rozłączył.

Jeszcze przez chwilę trzymał telefon przy uchu, jakby nie był w stanie się ruszyć. Przypominał posąg, z tą różnicą, że jego klatka piersiowa poruszała się szybko. Jego wzrok był zupełnie nieobecny. Zamrugał kilka razy i w końcu spojrzał na mnie, przełykając ślinę. Nie mogłam wytrzymać tego napięcia.

– Killian! – ponagliłam go, czując narastającą panikę.

Moje serce zaczęło rozpędzać się do szaleńczego galopu.

– Axel... – Głos mu się załamał. – Axel miał wypadek, Aubree. – Czułam, że wtedy serce mi się zatrzymało. – Z tego, co zrozumiałem, znaleziono go pod domem. Chyba spadł z dość dużej wysokości. – Zaczął wyjaśniać, mówiąc coraz szybciej. – Chyba z drabiny. Nie chcieli mi nic więcej powiedzieć. Wiem tylko tyle, że został przetransportowany helikopterem do szpitala w Limericku i że jesteś jedną z dwóch osób upoważnionych do zdobycia informacji.

Wszystko się trzęsło. Dopiero po chwili zorientowałam się, że to ja drżałam. Nie docierało do mnie, co Killian mówi. To się nie mogło dziać. W klatce piersiowej ścisnęło mnie tak mocno, że musiałam się za nią chwycić. Dobrze, że siedziałam, bo inaczej bym upadła. Jeszcze nigdy nie czułam takiego poczucia odrealnienia. Modliłam się w duchu, żeby to był tylko zły sen. A jednak ta chwila trwała, a ja nie mogłam się obudzić.

– Nic z tego nie rozumiem. To musi być pomyłka. To niemożliwe – wykrztusiłam.

Potrząsnęłam głową. Mój głos brzmiał strasznie słabo. Słyszałam go dziwnie, jakby z daleka. Szumiało mi w uszach.

– Aubree, musimy jechać – powiedział stanowczo Killian.

Widziałam, że zaczął dochodzić do siebie, gdy znów przyjął pozorną maskę spokoju.

– Ja... tak – powiedziałam, zrywając się z miejsca. – Czekał, dlaczego zadzwonili akurat do mnie?

Killian zacisnął wargi w wąską linię. Widziałam, jak trzęsły mu się dłonie, choć twarz miał zupełnie spokojną. Ja za to musiałam wytężyć całą siłę woli, żeby nie poddać się hysterii, która czaiła się na mnie gdzieś w zakamarkach umysłu.

– Bo w papierach figurujesz jako jego pełnomocnik – wyjaśnił szybko. – Postaram się dowiedzieć czegoś więcej. W międzyczasie biegnij się ubrać. I weź paszport, dowód, cokolwiek, co potwierdzi twoją tożsamość.

Wytrzeszczyłam oczy. Ale nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Pognałam do sypialni, ubierając się w ekspresowym tempie. Kiedy wpadłam z powrotem do salonu, Killian stał już pod drzwiami, wkładając szybko buty. Między uchem a ramieniem podtrzymywał telefon.

– Dzięki, Maddox – wysapał Killian. – Będziemy w kontakcie.

Szybko wsunęłam na nogi trampki, patrząc na mężczyznę spomiędzy kurtyny włosów.

– Z kim rozmawiałaś? – zapytałam.

– Z prawnikiem Axela – wyjaśnił. – To jego dobry przyjaciel. Dołączy do nas. Mamy szczęście, że jest akurat w Irlandii. Na miejscu rozjaśni ci nieco sytuację z całą tą papierologią. Na pewno on to wszystko załatwił.

Zdezorientowana pokiwałam głową i wypadliśmy na korytarz. W drodze do Limerick byłam tak zdenerwowana, że myślałam, że nie wytrzymam. Moja głowa snuła najczarniejsze scenariusze i po wcześniejszej reakcji Killiana niestety miałam ku temu dobry powód. To, co wiedzieliśmy, było cholernie niejasne. Jak tylko wyruszyliśmy, Killian zadzwonił jeszcze do Jade i Iris. Słyszałam rozhisteryzowany głos Jade. Chciała przyjechać, ale nie miała z kim zostawić swojego syna. W dodatku była właśnie w domu Axela, pilnując Oreo podczas nieobecności jego właściciela.

Pełnomocnik. To słowo tłukło się w mojej głowie. Nie miałam pojęcia, że Axel zrobił coś takiego. Nie miałam pojęcia kiedy. Prawdę mówiąc, byłam zbyt oszołomiona, żeby w pełni dotarło do mnie, co to tak właściwie oznacza.

– Powiedz, że masz jakieś papierosy – wyszeptalam drżącym głosem. – Bo naprawdę muszę teraz zapalić.

Killian zerknął na mnie ukradkiem. Skinął głową w stronę schowka.

– Szukaj tam – odpowiedział chłodno.

Noga podskakiwała mi nerwowo. Otworzyłam schowek i zaczęłam przetrząsać zawartość. Grzebałam między płytami, papierami, zapasowymi zapachami do samochodu, aż w końcu moje palce wymacały prostokątną paczkę. Zaraz później natrafiłam na zapalniczkę. Wsunęłam papierosa do ust, po czym go odpaliłam, zaciągając się głęboko. Uchyliłam okno, po czym zwróciłam się w stronę Killiana.

– Chcesz też? – spytałam.

Pokiwałam głową i przyjął paczkę, którą mu podałam. Jechał zdecydowanie szybciej, niż powinien, i mieliśmy szczęście, że nie zatrzymała nas policja. Choć istniało spore prawdopodobieństwo, że za jakiś czas do Killiana przyjdzie mandat za przekroczenie prędkości. Żadne z nas nie zwracało uwagi na ewentualne fotoradary.

To były najdłuższe dwie godziny mojego życia. Po drodze wypaliłam jeszcze z trzy papierosy. Aż zaczęło mi się kręcić w głowie. Gardło miałam porządnie podrażnione. Ale to nie miało znaczenia. Przynajmniej miałam coś, co niejako zabijało ten bolesny czas oczekiwania.

\*\*\*

Kiedy dotarliśmy do szpitala, tajemniczy Maddox już na nas czekał. Stał przed wejściem, nieco z boku, paląc papierosa. Miał na sobie trzyczęściowy szary garnitur, który aż bił po oczach pieniędzem. Obracałam się w towarzystwie bogatych ludzi na tyle długo, że potrafiłam to rozpoznać. Poza tym rolex, który wystawał spod rękawa jego marynarki, był oczywistą podpowiedzią. Mężczyzna wyglądał na nieco starszego od Axela i Killiana. Musiał być grubo po trzydziestce. Jego ciemnobrązowe włosy po bokach głowy były przyprószone delikatną siwizną. Miał elegancko przyciętą bródkę i był cholernie przystojny. Może nie zwróciłabym na to uwagi, gdyby mój wzrok nie przesunął się po wnętrzu szpitala, gdzie tuż za szybą stały dwie młodziutkie pielęgniarki. Nachylały się do siebie, szepcząc z ekscytacją. Wyglądały, jakby zbierały się na odwagę, żeby wyjść i do niego zagadać. Cóż, nie tym razem.

– Dowiedziałeś się czegoś? – zapytał Killian, pomijając zbędne powitania. – Co się, kurwa, stało?

Maddox obrócił się w jego stronę. Z bliska zauważyłam, że miał niebieskie, a właściwie niemal granatowe oczy, przyprószone gdzieś złotymi plamkami. Wyrzucił papierosa na ziemię, przydeptując go eleganckim, brązowym butem. Z każdego jego ruchu bił autorytet i pewna nonszalancja. Miał spokojny wyraz twarzy, ale po spięciu jego ramion można było wnioskować, że jego spokój jest tylko pozorny.

– To jest dobre pytanie – stwierdził z napięciem. – Z tego, co udało mi się dowiedzieć, znalazł go jakiś przechodzień. I to dosłownie w ostatniej chwili. Wygląda na to, że robił coś na dworze o pierdolonej siódmej rano. Jakby tego było mało, padał deszcz i cholernie wiało. Nie wiem, o czym on myślał.

Maddox nawet przekleństwa wypowiadał z taką tonacją, jakby cytował poezję. Miał nieco inny akcent niż Axel i Killian. Słuchałam jego wyjaśnień coraz bardziej zdezorientowana, bo zadawałam sobie dokładnie to samo pytanie, co dystyngowany prawnik.

– Ja wiem. – Westchnął drżąc Killian. – Axel już w nocy zdecydował, że wróci do domu, ale musiał czekać na prom. On... nie jest zbyt cierpliwy. Kiedy na coś czeka, zaczyna go nosić. Nie mam pojęcia, dlaczego zdecydował się na takie zajęcia i to w taką pogodę, ale to już jego musimy o to zapytać.

Twarz Maddoxa stężała, a do mnie coś dotarło. Axel był taki nakręcony przeze mnie. To ja zadzwoniłam do niego w nocy, prosząc, by przyjechał. Znając go, powinnam wiedzieć, że zapewne jak najszybciej będzie chciał wrócić. Nie mogłam przewidzieć, że dojdzie do czegoś takiego, ale i tak poczułam, jak zalewa mnie kłujące poczucie winy. Zdusiłam je jednak, bo reakcja Maddoxa dała mi do myślenia. Przygryzłam wewnętrzną policzkę i zadałam w końcu to jedno najważniejsze pytanie, na które nie byłam pewna, czy chcę znać odpowiedź.

– No dobrze – powiedziałam, starając się brzmieć na opanowaną, i jednocześnie wysunęłam się odrobinę na przód. – Ale wciąż nie powiedziałaś, co z nim? Jest bardzo źle? Wyjdzie z tego, prawda?

Było jasne, że to właśnie on musiał być tym drugim pełnomocnikiem. Na pewno wiedział więcej, niż chcieli nam powiedzieć przez telefon. Nie miałam teraz głowy, by roztrząsać całą tę sprawę z pełnomocnictwem. Musiałam się dowiedzieć, co się dzieje z Axelem. A prawnik chyba znał odpowiedź. Może nawet lepiej, że to on zdążył pierwszy porozmawiać z lekarzem. Wyglądał na osobę, która twardo stąpa po ziemi i jest w stanie zachować zimną krew. Ja byłam tak roztrzęsiona, że mogłabym niewiele zrozumieć. Logika opuściła mnie, gdy Killian odebrał telefon. Ledwo byłam w stanie stać. Czułam, jak trzęsą mi się nogi.

Prawnikiem przesunął na mnie wzrok. Nie spodobało mi się to, co zobaczyłam w jego oczach. Wydawały się zrezygnowane, przez krótką chwilę miałam wrażenie, że błysnęły w nich jakiś żal, litość, a może nawet ból. Tak nie wyglądała osoba, która miała do przekazania dobre wieści. Było zupełnie odwrotnie. Czułam, że jego kolejne słowa usuną mi ziemię spod nóg. A jednak nie. Mężczyzna ewidentnie lubił torturować ludzi, bo wyciągnął do mnie dłoń.

– Ty musisz być Aubree – stwierdził, po czym się przedstawił. – Nazywam się Maddox Hamilton.

Cudownie. Bawił się w durne formalności. Czego ja się spodziewałam po gościu, który nosił się i zachowywał jak jakiś arystokrata?

– Miło mi – powiedziałam szybko, potrząsając szaleńczo jego dłonią. – A teraz możesz już przejść do konkretów? Co z Axelem?

Zadałam to pytanie z naciskiem. Musiał zauważyć, że mam okropnie spocone dłonie, ale nie dał tego po sobie poznać. Puścił moją rękę i wyprostował się odrobinę.

– Dokładnie – ponaglił go Killian. – Nie trzymaj nas dłużej w niepewności.

Maddox westchnął.

– Niestety nie jest najlepiej – przyznał, krzywiąc się odrobinę. – Lekarze nie są do końca pewni, jak długo tam leżał. W jego mózgu utworzył się spory krwiak. Powstał też obrzęk, który na szczęście dało się opanować. W tej chwili znajduje się na OIOM-ie, wprowadzono go w śpiączkę farmakologiczną, żeby krwiak miał szansę się wchłonąć. Ale mimo wszystko... rokowania nie są najlepsze.

Czułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Zachwiałam się i pewnie bym upadła, gdyby Killian nie chwycił mnie w porę za ramię. Oparłam się na nim całym ciężarem ciała.

– Co to znaczy, że nie są najlepsze? – dopytał sztywno Killian.

– Lekarze kazali przygotować się na najgorsze – odpowiedział Maddox cicho. – Nie wiadomo, czy w ogóle się wybudzi, a nawet jeśli tak się stanie, to czy wciąż będzie taki sam. Na ten moment ciężko stwierdzić, czy nie doszło do uszkodzenia mózgu.

Czułam, jak serce objija mi się o żebra. Jedynie uścisk Killiana trzymał mnie teraz na powierzchni. *To się nie może dziać.* Powtarzałam to w myślach niczym mantrę. Mrugałam, mając nadzieję, że gdy mocno się skupię to wszystko zniknie, a ja znów będę siedzieć z Killianem na kanapie, ale tym razem bez tego upiornego telefonu.

– Możemy go zobaczyć? – zapytałam, choć mój głos brzmiał dziwnie mechanicznie.

Maddox przełknął ślinę, a następnie westchnął ciężko.

– W tej chwili Niestety nie – zaprzeczył. – Musimy czekać, aż jego stan się ustabilizuje. Obecnie wszystko jest... niepewne. – To nie brzmiało dobrze. Nic, co usłyszałam w ciągu ostatnich minut, nie brzmiało dobrze. Los naprawdę grał ze mną ostatnio w okrutną grę. Za każdym razem, gdy byłam pewna, że właśnie sięgnęłam dna, on udowadniał mi, jak bardzo się myliłam. – Jedyne, co możemy zrobić, to czekać – dodał.

Killian zaklął pod nosem. Mruknął coś o tym, że musi zadzwonić do Jade, i odszedł na bok. Maddox zlustrował mnie, marszcząc lekko gęste brwi.

– Wejdzmy do środka – zaproponował. – Cała się trzęsiesz.

Zamrugałam kilka razy. Dopiero gdy dotarł do mnie sens jego słów, zauważyłam, że ma rację. Drżałam tak, że szczerkałam lekko zębami. Z tym że nie byłam pewna, czy ma to w ogóle związek z temperaturą. Noce faktycznie były już chłodne i niebawem miały się zmienić w niezwykle zimne, lecz w ogóle nie czułam się wyziębiona. Miałam za to nieodparte wrażenie, że zaraz panika zupełnie przejmie nade mną kontrolę. Czułam, jak wbija ostre szpony w moją klatkę piersiową, która zaczęła kłuć i poruszać się coraz szybciej wraz z moim pędzącym sercem. A jednak podążyłam oszołomiona za o wiele ode mnie wyższym mężczyzną w eleganckim garniturze. Przeszliśmy obok recepcji, aż dotarliśmy do kilku wolnych krzeseł na uboczu korytarza. Ledwo zauważyłam kłębiących się tu ludzi. Nic dla mnie nie istniało.

Wciąż do mnie nie docierało, że Axel był gdzieś tutaj, w tym wielkim budynku, walcząc o życie, które w każdej chwili mogło się zakończyć. Sama myśl sprawiała, że

traciłam oddech. Chciałam go zobaczyć. O niczym nie marzyłam tak bardzo jak o widoku jego twarzy, poruszającej się klatki piersiowej i czuciu jego pulsu pod opuszkami palców. Drżała mi broda. Ledwo udało mi się powstrzymać głośny szloch. Policzki miałam już zupełnie mokre, choć nawet nie zauważyłam, że zaczęłam płakać. Maddox siedział obok mnie, obserwując dyskretnie moją twarz. Od czasu do czasu czułam na sobie jego spojrzenie, choć dawał mi przestrzeń. Chyba też nie do końca wiedział, jak zareagować. W końcu w ogóle się nie znaleźliśmy.

– Kiedy będziesz gotowa, chętnie powiem ci więcej o pełnomocnictwie, które sporządził Axel – powiedział i zaraz doprecyzował. – W zasadzie to o pełnomocnictwach.

Zmarszczyłam brwi i przetarłam oczy, żeby zetrzeć spływające łzy. Zerknęłam na mężczyznę nieco bardziej przytomnie. Miał czujny wyraz twarzy. W jego tonie też słyszałam jakąś dziwną nutę.

– Jak to „pełnomocnictwach”? – zapytałam, akcentując ostatnie słowo.

Rozumiałam mniej więcej, jak działa pełnomocnictwo medyczne. Lekarze mogli mi bez problemu udzielać informacji o jego stanie zdrowia, a gdyby coś poszło nie tak, to na mnie spadałaby odpowiedzialność podjęcia decyzji o jego losie. Nie do końca wiedziałam, co o tym sądzić. Nie mogłam uwierzyć, że zrobił coś takiego bez mojej wiedzy i bez żadnej rozmowy czy pytania. Chociaż po wszystkim, co nas spotkało, chyba nie powinno mnie to dziwić.

– Widzisz, Axel nie tylko dał ci sposobność do zasięgnięcia informacji czy też podjęcia decyzji w kwestiach medycznych, kiedy on nie będzie w stanie – powiedział, a jego wzrok stał się jeszcze bardziej przenikliwy, gdy kontynuował wypowiedź: – Masz również dostęp do wszystkiego, co do niego należy. Nieruchomości, konta, wszystko, co jest jego, jest też zasadniczo twoje. Możesz korzystać z jego pieniędzy, mieszkać w jego domu, a nawet zawierać transakcje w jego imieniu.

Otworzyłam szerzej oczy. Tego już było nieco za wiele dla mojego zszokowanego, rozhisteryzowanego mózgu.

– Kiedy? – wykrztusiłam. – Kiedy podjął taką decyzję?

– Jakoś w połowie sierpnia – odpowiedział Maddox.

Zaraz po powrocie z Inishmore.

– Ale dlaczego? – spytałam.

Maddox uniósł brwi.

– Sam chciałbym wiedzieć – stwierdził. – Stanowczo odradzałem mu tę decyzję. W związkach zwykle zalecam intercyzę, a nie na odwrót.

Miałam dziwne wrażenie, że mnie sprawdzał. W jego ciemnych oczach lśniła jakaś podejrzliwość. Skanował moją reakcję niezwykle czujnie. Zaczęłam się czuć, jakbym była na jakimś przesłuchaniu podpuszczana przez błyskotliwego prawnika. Zjeżyłam się. Miałam nieodparte wrażenie, że między wierszami sugerował, że byłam z Axelem tylko dla pieniędzy.

– Nigdy go o nic nie prosiłam – syknęłam. – Nawet nie miałam o tym pojęcia.

Patrzył na mnie przez chwilę w milczeniu, jakby ważył moje słowa i reakcje.

– Wiem – odpowiedział tylko.

I nagle nerwowa atmosfera gdzieś się ulotniła. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło, ale chyba zdałam jego dziwny test, który zdecydował się przeprowadzić w naprawdę niesprzyjających warunkach. Ledwo się trzymałam, ale Maddox odrobinę się rozluźnił.

Przynajmniej na tyle, na ile był w stanie w obecnej sytuacji. Miałam wrażenie, że doskonale radzi sobie z presją i wie, jak zachować pozory. Co miało sens. W końcu był prawnikiem.

– W recepcji przekazali mi jego telefon – powiedział zniecierpliwiony. – Chciałabyś go?

Ponownie na niego zerknęłam, przygryzając wargę. Szukałam w jego twarzy jakiejś oznaki, że znów wystawia mnie na jakąś niewidzialną minę, ale nie. Wydawało się, że pyta szczerze. Zawahałam się, ale w końcu kiwnęłam głową. Maddox sięgnął do kieszeni i wyjął go, dając mi go prosto do ręki. Nacisnęłam na przycisk blokady, ale ekran nie reagował. Musiał się rozładować.

\*\*\*

Killian wrócił chwilę po mojej rozmowie z Maddoxem i usiadł tuż obok. Przez dłuższą chwilę jego kolano podskakiwało nerwowo. Czekaliśmy. Godziny mijały, a my wciąż nie mieliśmy żadnych informacji ani tym bardziej pozwolenia, żeby w końcu go zobaczyć. W końcu Maddox stwierdził, że wróci na resztę nocy do hotelu. Zarezerwował sobie pokój całkiem niedaleko, więc gdyby coś się zmieniło, mieliśmy dać mu znać. Z tym że nic się nie zmieniało. Minęła cała noc, a my wciąż tkwiliśmy w tym samym miejscu. Nogi mi zdrętwiały i nawet kilka kubków kawy nie było już w stanie zahamować zmęczenia. Siedziałam z głową opartą o ramię Killiana. W międzyczasie udało mi się wyłudzić ładowarkę od którejś z pielęgniarek. Telefon Axela leżał na podłodze, kawałek od nas, podłączony do kontaktu.

W końcu, kiedy myślałam już, że zwariuję ze zmartwienia, zauważyłam, że nieco zgarbiony, osiwiaty mężczyzna zmierza w naszym kierunku. Miał na sobie biały lekarski kitel. Pod pachą trzymał podkładkę z papierami. Jego buty stuknęły miarowo o linoleum. Chwyciłam Killiana za rękaw czarnej bluzy. Trzymałam go kurczowo, błagając, żeby lekarz faktycznie szedł właśnie do nas.

– Są państwo rodziną pana Murphy'ego, o ile się nie mylę? – zapytał uprzejmym, choć trochę zmęczonym głosem.

– Tak! – wykrzyknęłam, zrywając się z miejsca. Pociągnęłam Killiana za sobą, jednocześnie lustrując twarz lekarza i szukając jakichś oznak złych wieści. Wyglądał zupełnie neutralnie. – Co się dzieje? Czy są już jakieś wieści? Można go w końcu zobaczyć? – wyrzucałam z siebie pytanie za pytaniem.

W duchu modliłam się, żeby jego wyraz twarzy odzwierciedlał rangę informacji, które ma do przekazania. Lekarz odchrząknął i zajrzał jeszcze raz w kartę. Z kieszeni wyciągnął okulary i nasunął je na nos.

– W tej chwili stan pana Murphy'ego jest krytyczny, ale i stabilny – powiedział, a ja czułam, jak kawałek ciężaru spada z moich ramion. – Najbliższe dni będą decydujące. Będziemy go dalej ściśle monitorować. A odpowiadając na pani kolejne pytanie, to tak, można już go odwiedzić, choć wciąż przebywa na OIOM-ie, trzeba to robić pojedynczo i będzie to raczej krótka wizyta. – Posłał nam przeproszający, słaby uśmiech.

– Czy wiadomo już, kiedy się obudzi? – zapytał Killian.

Byłam wdzięczna, że tak sformułował to pytanie. Bo przecież to nie była jedynie kwestia *kiedy*, ale również *czy*. Z tego, co mówił Maddox, wynikało, że Axel mógł się już nigdy nie obudzić. Albo wybudzić się z ciężkimi powikłaniami. Wolałam o tym teraz nie myśleć. Skupiłam się na nadziei. Tylko ona mi pozostała. Nie potrafiłam przyjąć do wiadomości innego scenariusza. To w ogóle nie wchodziło w grę.

– To naprawdę trudne do oszacowania – odpowiedział lekarz. – Może to trwać kilka dni, a może nawet tygodni. Nawet jeśli wybudzimy go ze śpiączki farmakologicznej, nie ma pewności, czy nie wpadnie w kolejną. Minęło zbyt mało czasu, by próbować to oszacować, ale musimy być przygotowani na wszystko. – Pokiwaliśmy niemrawo głowami. – Teraz, jeśli państwo chcą, mogę was do niego na chwilę zabrać.

Pognałam po już naładowany telefon Axela. Nie chciałam go tu zostawiać, bo jeszcze ktoś by go ukradł. W towarzystwie Killiana ruszyłam za lekarzem. Prowadził nas korytarzami, kilkakrotnie skręciliśmy, aż w końcu dostrzegłam ostrzeżenie mówiące, że wolno tu przebywać jedynie osobom upoważnionym.

Po chwili miałam już na sobie niebieski fartuch ochronny. Zostałam wprowadzona do pojedynczej sali. Szłam, jakbym brodziła we mgle. W moje nozdrza uderzył ostry zapach antyseptyków. Usłyszałam głośne pikanie. Wokół panował delikatny półmrok. Pielęgniarka chyba coś do mnie mówiła, ale w ogóle jej nie słyszałam. Nie zwróciłam nawet uwagi na jej twarz. Była dla mnie jak duch, bo cała moja uwaga skupiła się na osobie leżącej na łóżku stojącym pośrodku sali.

– To ja was na minutkę zostawię – powiedziała.

Axel wyglądał niemal normalnie, ale jednocześnie tak przerażająco. Na jego twarzy i odkrytych rękach nie było żadnych śladów większych obrażeń czy siniaków. Z jednej z nich wystawał wenflon z kroplówką. W gardle miał umieszczoną grubą rurkę, a głowę owijał gruby bandaż. Zniknęły jego długie, falowane włosy.

Na drżących nogach podeszłam do łóżka. Bez wahania chwyciłam jedną z jego dłoni i mocno ścisnęłam nieruchome palce. Nie mogłam dłużej hamować płaczu. To, co widziałam, wywoływało taki ból, że byłam pewna, że jak tylko stąd wyjdę, zabraknie mi sił i osunę się na ziemię.

– Musisz się obudzić – wykrztusiłam z trudem. Nie miałam pojęcia, czy mnie słyszał, choć miałam wielką nadzieję, że tak. – Obiecałeś, że porozmawiamy. Chcę usłyszeć twoją wersję tamtych zdarzeń. – Pociągnęłam nosem i dodałam nieco ciszej: – Musisz się obudzić, bo zbyt mocno cię kocham, żeby pogodzić się z takim zakończeniem.

Teraz płakałam już na całego, gładząc jego cudowne, długie palce. Tak bardzo chciałam, żeby nimi poruszył. Ale nic takiego się nie stało. Minęło kilka minut i musiałam już wyjść. Miałam problem, żeby się poruszyć i puścić jego bezwładną dłoń. Czułam, jakby nogi wrosły mi w ziemię. Wszystko we mnie krzyczało, że nie powinnam go opuszczać. A jednak nie miałam wyjścia.

Killian zajął moje miejsce w sali, a ja wyszłam na korytarz, po czym oparłam się ciężko o ścianę. Opadałam na dół, przyciskając telefon Axela do piersi. Przez dłuższą chwilę nie byłam w stanie się uspokoić, ale w końcu mój płacz nieco zelżał. Spojrzałam na telefon i nacisnęłam dłużej przycisk, żeby go włączyć. Patrzyłam, jak uruchamia się powoli, aż na ekranie pojawiło się moje zdjęcie. Telefon zaczął brzęczeć, bo zaczęły przychodzić SMS-y informujące o nieodebranych połączeniach. Nie mogłam na nie patrzeć. Moje imię pojawiło się w białym okienku. Chwilę później wyskoczył też komunikat o nieodebranym telefonie od Jade. Przesuwałam palcem w bok, usuwając mnożące się powiadomienia. Tyle czasu. Tyle czasu leżał tam zupełnie sam. Gdyby nie jakiś przypadkowy człowiek... Nie. Nie chciałam nawet o tym myśleć.

Ścisnęło mi się serce. Niewiele myśląc, weszłam w galerię. Chciałam obejrzeć nasze wspólne zdjęcia z wyjazdu. Uczepić się tych szczęśliwych chwil w nadziei, że jeszcze

powrócą. Zaczęłam przesuwając zdjęcie za zdjęciem. Widziałam siebie przy ruinach kościołów, siebie i Axela na tle oceanu, siebie w łóżku z kołdrą przyciśniętą do piersi. W końcu dotarłam do końca fotografii z Inishmore, ale nie przestałam przesuwając. Oglądałam zdjęcia twarzy Axela, obrazów i Oreo gnającego po ogrodzie lub wylegającego się na kanapie. Nie mogłam przestać, choć wiedziałam, że odrobinę naruszałam prywatność Axela. Powiedziałam sobie, że jeszcze tylko kilka. Kilka przesunięć palcem, kilka skradzionych chwil. Nagle zamarłam, gdy dotarłam do kilkuminutowego filmiku. Zaczął się samoistnie odtwarzać. Zmarszczyłam brwi i otworzyłam usta. Weszłam w szczegóły, żeby sprawdzić datę.

*Grudzień zeszłego roku.*

Otworzyłam filmik, patrząc się z niedowierzaniem w swoją własną twarz.



## ROZDZIAŁ 16

### OD PIERWSZEGO WEJRZENIA

*Axel*

*Grudzień poprzedniego roku...*

Nie wierzyłem w zbiegi okoliczności. Nie aż takie. Bo jak inaczej wyjaśnić fakt, że dziewczyna, której ojca zabiłem, szła właśnie przeciwną stroną ulicy z miną tak zbolatą, jakby właśnie zawalił się jej cały świat? To nie mógł być zbieg okoliczności.

Wiedziałem, jak wchodzi do jakiegoś podrzędnego baru. Z całej siły pchnęła drzwi, które odbiły się z impetem od ściany. I już jej nie było.

Wiedziałem też, jak wygląda. Wiedziałem, jak wszystkie wyglądają. Od wyjścia z więzienia katowałem się, oglądając ich zdjęcia w Internecie. W mojej głowie za każdym razem pojawiała się ta sama myśl.

*Gdyby nie ja, na tych rodzinnych zdjęciach byłaby jeszcze jedna osoba. I być może wtedy ta kobieta i jej dwie córki wyglądałyby na jeszcze szczęśliwsze.*

A kiedy z niemałym szokiem odkryłem, że jedna z nich spotyka się z moim bratem, zadzwoniłem nawet do niego, żeby o nią dyskretnie zapytać. Chciałem wiedzieć, czy udało im się pozbiierać po tym, jak w jednej chwili rozwaliłem ich świat zaledwie jedną decyzją. Bo czasem tylko tego trzeba do zniszczenia komuś życia. Jednej decyzji. Connor jednak nie dał mi satysfakcjonującej odpowiedzi. Kazał mi się odpięprzyć i więcej nie dzwonić, chociaż ubrał to w bardziej eleganckie słówka. Miałem nieodpartą ochotę drążenia tematu, choćby po to, żeby go wkurzyć, ale mimo wszystko odpuściłem. Bo nie chodziło przecież o mnie.

A teraz ta sama dziewczyna, a w zasadzie już kobieta, weszła właśnie do największej meliny na tej przecznicy. To nie było miejsce, w którym spodziewałbym się ją zobaczyć. I to w środku dnia. Machinalnie przeszedłem na drugą stronę. Czułem, jakby jakaś niewidzialna siła ciągnęła mnie w stronę tego wątpliwego przybytku, któremu brakowało jednej literki w nazwie baru. A może ciągnęły mnie tam wyrzuty sumienia? Stałem przed drzwiami i wyciągnąłem papierosa. Sam nie wiedziałem, co robię. Próbowałem to zrozumieć, aż wypaliłem całą fajkę, ale w głowie wciąż miałem pustkę. Czułem tylko, że nie mogę tak zwyczajnie odejść.

*Co ty wyprawiasz, Axel?*

Dobre pytanie. Szczególnie, że właśnie nacisnąłem klamkę i wchodziłem do środka. Już na wejściu poczułem stęchły zapach zmieszany z wonią alkoholu i potu. Był tak silny, że musiał wgrzyźć się w zamszowe obicia kanap. W środku było prawie pusto. Zlustrowałem szybko pomieszczenie. Przy ścianach umocowane były kanapy obite fioletowym, poprzecieranym materiałem. Dostawione do nich stoły były wyraźnie zniszczone i pomalowane. W jednym z rogów stała scena i dość mały parkiet. A ona siedziała w głębi, tuż przy pustym barze. Opierała się o niego łokciami. Zaszyłem się

z boku, wciąż zastanawiając się, co tak właściwie tutaj robię. Nie powinno mnie tu być, ale gdy zobaczyłem, jak wypija trzy shoty z rzędu, jakby to była woda, wiedziałem, że nie mogę jej tak zostawić. Wprawdzie po tych kilku kieliszkach znacznie zwolniła tempo i leniwie sączyła whisky, jedynie co jakiś czas odrywając głowę od rąk wspartych na blacie, ale mimo wszystko... Już niebawem ta melina miała się wypełnić ludźmi, zapewne w głównej mierze mężczyznami, a ona nie będzie już w stanie ani trzeźwo oceniać sytuacji, ani się bronić, jeśli zaszłaby taka potrzeba. Ta myśl dziwnie mnie rozeźliła. To było zwyczajnie niebezpieczne. Była zupełnie sama i aż się prosiła o kłopoty. Więc zostałem, obserwując, jak chowa głowę w rękach wspartych na blacie.

Kilka godzin później była już kompletnie pijana i chwiała się na stołku. Odkąd weszła, nie ruszyła się z miejsca. Miała opuszczone ramiona i ciągle pochylała głowę. Ewidentnie była mocno przybita. I już ściągała na siebie spojrzenia wolnych facetów, którzy coraz tłumniej zapełniali salę. Była łatwą zdobyczą. Zupełnie pijana i w dodatku samotna.

Zaczął się już wieczór, ale nie wyglądało na to, żeby kobieta planowała stąd wyjść. Zupełnie, jakby przykleiła się do tego stołka i już miała nigdy się nie podnieść. Jakby tego było mało, wyglądała, jakby miała zamiar zamówić następną kolejkę. Zawahałem się. To było cholernie głupie, ale musiałem ją stamtąd zabrać. Albo chociaż przegonić. Może kiedy zagada do niej jakiś nieznajomy typ, to nieco oprzytomnieje i w końcu wróci do domu. Miałem taką nadzieję.

Westchnąłem i w końcu się podniosłem. Podeszedłem do niej, wsuwając się na wolne miejsce tuż obok, akurat kiedy znów próbowała zwrócić uwagę barmana, machając uporczywie wyciągniętym palcem.

– Jeszcze jeden – wymamrotała.

Rudowłosey barman zupełnie ją ignorował. Chyba widział, że laska ma już ewidentnie dość. Poza tym był zajęty obsługą jednego z gości, ale do niej to zupełnie nie docierało. Wciąż machała ręką, jakby mogła go tym magicznie przywołać.

– Tobie chyba już wystarczy – odezwałem się w końcu.

Jej głowa wystrzeliła w moim kierunku. Zamrugowała kilka razy, jakby dopiero zauważyła moją obecność. Lub obecność kogokolwiek, jeśli miałem być szczerzy, bo zaraz potem otwartymi szeroko oczami zlustrowała wypełnione ludźmi pomieszczenie. Zmarszczyła brwi, ale zupełnie zignorowała ten fakt, jak i moje słowa, bo bez żadnej odpowiedzi zaczęła znowu wymachiwać tym cholernym palcem. Ten ruch był jeszcze bardziej gorączkowy niż chwilę wcześniej. Była wyraźnie zdeterminowana.

– Zaraz sobie nadwyreżysz palec – mruknąłem pod nosem, ale widziałem, że mnie usłyszała.

Spojrzała na mnie, lustrując nieśpiesznie moją twarz. Starąłem się zachować neutralnie. Wcale nie chciałem wyglądać przyjaźnie. Zależało mi na tym, żeby w końcu dotarło do niej, że nie jest tutaj sama i pewnie powinna się już zbierać. Musiała mieć chyba jakiś instynkt samozachowawczy. Chociaż, patrząc na nią, odnosiłem wrażenie, że zniknął już kilka kieliszków temu. Znów mnie zignorowała. Ciągle próbowała wezwać tego rudowłosego barmana.

– Przestań machać tym palcem! – powiedziałem z lekką irytacją.

Miałem ochotę chwycić jej dłoń i unieruchomić ją w miejscu. Przekrzywiła głowę, słysząc moje słowa. Niestety spowodowało to, że jednocześnie przekrzywiła się cała. Cofnąłem głowę, gdy zaczęła na mnie lecieć. Złapałem jej nadgarstek, zanim

wydłubałaby mi oko paznokciem. Drugą ręką chwyciłem ją za ramię, żeby nie runęła na ziemię. A ona wciąż wymachiwała tym palcem. Może miała jakiś tik nerwowy?

Była teraz tak blisko, że czułem mocny zapach alkoholu zmieszany z nieco mniej wyraźną, słodką wonią. Przypominała trochę wanilię.

– Możesz się przez chwilę nie ruszać? – warknąłem i kiwnąłem głową w stronę barmana. – On i tak do ciebie nie przyjdzie. Jesteś tak pijana, że w twoich żyłach płynie pewnie więcej alkoholu niż krwi. Jedyne, co możesz teraz zamówić, to woda.

Zamrugnęła kilka razy, jakby była w szoku. Odsunęła się niezgrabnie, opadając ciężko na stołek. Jej pełne wargi wygięły się w podkówkę. Przybrała rozżalony wyraz twarzy.

– Myślałam, że Georgie i ja jesteśmy przyjaciółmi – jęknęła, opierając czoło o blat. – A ty nie możesz mi rozkazywać. Nie jesteś moim ojcem.

Spiąłem się. To zamknęło mi na chwilę usta. Spuściłem wzrok na blat. Istotnie nie byłem jej ojcem. Byłem tylko mężczyzną, który przyczynił się do jego przedwczesnej śmierci.

– Georgie? – spytałem w końcu, unosząc brew.

– No tak – wymamrotała. – Georgie czy tam Freddie. Jak George i Fred z *Harry'ego Pottera*.

Ponownie zamilkłem, choć tym razem lekko się zmieszałem. Nigdy nie widziałem tego filmu. Próbowałem sobie przypomnieć o jakich bohaterach może mówić. Kiedyś widziałem plakat czy dwa, ale i tak nie potrafiłem przypomnieć sobie żadnych twarzy.

– Nie mów, że nigdy nie widziałeś *Harry'ego Pottera*?! – wybuchła nagle z takim niedowierzaniem, jakby to nie mieściło jej się w głowie. Byłem pewien, że świetnie dogadałaby się z Killianem. On również tego nie rozumiał.

– To jakiś obywatelski obowiązek? – Uniosłem jedną brew.

Prychnęła, a jej wzrok wrócił w stronę barmana, jakby nieznamość tej serii była równoznaczna z niezaprzeczalnym skreśleniem. Przez chwilę wbijała smutny wzrok w rudowłosego mężczyznę obsługującego gości. Zauważyłem, że jej ramiona zaczęły się lekko trząść.

– Płaczesz? – wypaliłem. Nawet na mnie nie spojrzała. Czułem jakąś dziwną potrzebę pocieszenia jej. Dlatego położyłem dłoń na jej ramieniu. – Chcesz o tym pogadać?

Pociągnęła nosem i zaczęła się zastanawiać. Obserwowałem, jak na jej twarzy pojawia się zawahanie. W końcu sięgnęła po torebkę i z lekkim trudem wygrzebała z niej telefon. Odblokowała go, uderzyła w ekran kilka razy, aż w końcu przesunęła go po blacie do mojej dłoni. Zmrużyłem oczy.

– Widzisz go? – zapytała. – To mój narzeczony. Zrobił mi dziś prezent przedślubny.

Zaśmiała się ponuro, a ja starałem się nie pokazywać żadnej reakcji. Patrzyłem prosto na twarz mojego dupkowatego brata. Blond włosy miał idealnie zaczesane w tył i szczyrzył te swoje idealne białe ząbki. Zastanawiałem się, ile zapłacił, by tak wyglądał. Kiedy był pryszczatym nastolatkiem prezentowały się nieco inaczej. Na zdjęciu stał tuż obok kobiety, obejmując ją ramieniem. Oczywiście miał na sobie garnitur. Wyglądał jak kopia naszego ojca. Za to ona wyglądała naprawdę pięknie. Miała na sobie długą, złotą suknię opinającą się ciasno na jej biodrach i piersiach. Udawałem, że wcale nie patrzyłem w ten głęboki dekolt o sekundę zbyt długo. Jej brązowe włosy spływały falami na ramiona. Uśmiechała się szeroko, a jej głowa była obrócona tak, że patrzyła prosto

w jego twarz. Pomyślałem, że Connor nie zasłużył na to, by ktoś taki jak ona patrzył na niego w taki sposób. Ale tak już działał świat. Niektórzy po prostu dostawali wszystko.

– Przeleciała moją siostrę – wypaliła chwilę później.

Jej głos ociekał zgorzknieniem i bólem, który starała się ukryć. Oderwałem wzrok od ekranu, żeby na nią spojrzeć. Przygryzała wargę. Mrugała strasznie szybko patrząc się w sufit, jakby starała się nie rozplakać.

– Dokładnie dzisiaj – ciągnęła. – W sumie istnieje jakieś prawdopodobieństwo, że wciągnę się pieprzą na moim łóżku. Minęło już co prawda kilka godzin, ale nic mnie już nie dziwi.

Zacisnąłem szczęki. Zawsze wiedziałem, że mój brat jest idiotą, ale nie przypuszczałem, że jest też aż takim skurwielem. Ale Connor nigdy nie potrafił docenić tego, co miał. Żył w przeświadczeniu, że wszystko mu się zwyczajnie należy. I najwidoczniej z naszym ojcem miał więcej wspólnego niż wygląd.

\*\*\*

– Nie chcę jechać do domu – jęknęła przeciągle.

Jakoś udało mi się w końcu namówić Aubree, żeby wyszła z tego przeklętego baru. Na początku starałem się myśleć o niej jak o zupełnie przypadkowej, nieznanym kobiecie, ale to przestało powoli działać. Prowadziłem ją w stronę samochodu. Była w takim stanie, że bałem się załadować ją samą do taksówki. Nie stawiała żadnego oporu. Zwyczajnie dała mi się prowadzić, zataczając się dostownie co krok. Wcale mnie to specjalnie nie cieszyło. To, z jaką łatwością wyszła z nieznanym i pozwoliła mu się ciągnąć ulicą, z jakiegoś powodu strasznie mnie irytowało. Wolałem skupić się na tym uczuciu. W innym wypadku zbyt mocno koncentrowałem się na tym, w jaki sposób trzyma mnie pod ramię. Jej delikatne palce wpijały się w mój rękaw, a ja miałem wrażenie, jakby paliła mnie skóra. Cholernie dziwne i cholernie niepokojące. Zbyt długo trzymałem się z dala od kobiet i teraz reagowałem na wszystko ze zwiększoną intensywnością.

Odetchnąłem z ulgą, kiedy w końcu stanęliśmy przed autem. Otworzyłem jej drzwi, ale Aubree w ogóle nie ruszyła się z miejsca. Z uporem wymalowanym na jej pięknej twarzy stała tak, jakby wmurowała ją w ziemię. Wyglądała cholernie uroczo.

– Nie jadę do domu – stwierdziła stanowczo, potrząsając głową.

Jej piękne włosy zafalowały. Błyszcząły w świetle latarni. Były gładkie i lśniące. Kiedy tak na nie patrzyłem, nabrałem pewności, że muszą być też przyjemnie miękkie. Wcale nie chciałem zatopić w nich palców, żeby to sprawdzić. To byłoby głupie i nieodpowiednie.

– Jest już późno, a ty jesteś zupełnie pijana. Właź do auta. Odwiozę cię do domu – zaproponowałem rozsądnym głosem. – Jutro mi za to podziękujesz.

Byłem pewien, że następnego dnia niczego nie będzie pamiętała. Ale to nie miało znaczenia. Liczyło się, żeby wsiadła do środka. Machnąłem ręką w jej kierunku w zapraszającym geście.

– Wcale nie jestem aż tak pijana – powiedziała, chociaż jej głos brzmiał bełkotliwie.

– Jasne – prychnąłem.

Spojrzała na mnie groźnie i nieco wyzywająco.

– Chcesz, żebym zrobiła jaskółkę? – zapytała, mrużąc oczy.

W jej orzechowych oczach zauważyłem błysk. Naprawdę była gotowa to zrobić, ale ostatecznie, czego mi było teraz trzeba, to żeby wybiła sobie zęby.

– Nie ma takiej potrzeby – stwierdziłem.

– Świetnie – fuknęła. – Nigdzie nie jadę.

Odwróciła się na pięcie i doczłapała się na skraj chodnika, opadając ciężko na jego krawędź. Zaczynałem rozważać zaciągnięcie jej do samochodu siłą.

– Co w takim razie chcesz robić? – zapytałem. – Masz zamiar spędzić resztę nocy na chodniku? Odmrożisz sobie tyłek.

Skrzywiła się, jakby ten pomysł jej się nie podobał, ale ewidentnie nie był to wystarczający argument. Wciąż siedziała w miejscu. Prawdopodobnie przez swój obecny stan nie odczuwała prawidłowo panującej temperatury. Była połowa grudnia i choć nie było śniegu, mróz był odczuwalny. Z naszych ust uciekały kłęby pary. Nos Aubree był czerwony, a ja czułem, jak lodowate igiełki kłują mnie w palce. A ona miała na sobie tylko sweterkową sukienkę w szkarłatnym kolorze i cienki, czarny płaszcz, którego nawet nie zapięła. Zdecydowanie groziło jej odmrożenie tyłka. Skoro nie chciała iść po dobroci, musiałem ją jakoś zachęcić do zmiany zdania.

– Jestem głodna – jęknęła. – Pójdę coś zjeść.

Podniosła się chwiejnie i naprawdę niewiele brakowało, by upadła na ziemię. W całej tej sytuacji nie pomagały czarne kozaki z dość wysokim obcasem, które miała na nogach. Natychmiast znalazłem się u jej boku, łapiąc ją za rękę. Wytrzeszczyła oczy, kiedy dotarło do niej, jak niewiele brakowało, żeby walnęła o chodnik. Potem się zaśmiała. I, cholera, miała tak cudowny śmiech. Znów poczułem subtelną nutkę jej słodkiego zapachu. Ścisnął mi się żołądek.

– W porządku, to może umówimy się tak, że zabiorę cię na coś do jedzenia, a potem grzecznie wrócisz do domu. – Przyjrzałem się jej twarzy, szukając oznak sprzeciwu. Przegryzała wargę w zamyśleniu. – Co byś zjadła?

Przez sekundę wyglądała na jeszcze bardziej skupioną, ale zaraz jej oczy rozbłyły bardziej niż fajerwerki w sylwestrową noc.

– McDonald'sa! BicMaca i fryteczki! – Oblizła usta, a ja wbiłem w nie oczy. – Nie ma na tym świecie problemu, którego nie załatwiłaby solidna porcja śmieciowego jedzenia.

Nawijała o wszystkim, co lubi jeść, pozwalając mi w końcu zaprowadzić się do samochodu. Posadziłem ją na siedzeniu pasażera, nachylając się, żeby zapiąć jej pas. Zamarłem, kiedy jej włosy otarły się o moje policzki, po czym w ekspresowym tempie wycofałem się, trzaskając drzwiami. Zanim obszedłem samochód, potarłem jeszcze twarz. Naprawdę nie podobały mi się uczucia, które we mnie wywoływała. Była przecież tak pijana. Musiałem się, kurwa, ogarnąć. I zabrać ją do tego McDonald'sa. Gdy wsiałem do środka, ona wciąż nawijała. Dostłownie o wszystkim. Ulubionym jedzeniu, wymarzonych podróżach, książkach, które podbiły jej serce, i filmach, które kochała oglądać. Nie przerywałem jej. Od czasu do czasu mruknąłem coś w odpowiedzi, żeby wiedziała, że jej słucham. Bo słuchałem. Dźwięk jej głosu był wyjątkowo przyjemny. W dodatku miałem wrażenie, że ta wesota gadanina odciąga jej myśli od tego, co się stało. Przynajmniej na chwilę. Bo nagle jej dźwięczny, delikatny głos sposepniał, gdy staliśmy w kolejce po jej jedzenie. Zamilkła i nie powiedziała już ani słowa do czasu, aż wcisnąłem w jej rękę papierową torbę. Ja wziąłem sobie tylko kawę. Stanęliśmy na

parkingu. Dmuchałem przez chwilę w ciemnobeżowy napój, obserwując kobietę siedzącą obok.

Okazało się, że śmieciowe żarcie wcale nie poprawia humoru tak skutecznie, jak mówiła. W ślimaczym tempie wyjęła swoje jedzenie. Miała opuszczoną głowę. Wyglądała tak smutno. Zdecydowanie wolałem jej pijacką, ale jednak wesołą gadaninę. I śmiech. Chciałem znowu usłyszeć, jak się śmieje, choćby na chwilę. Ten dźwięk budził we mnie uczucia, które uznałem za martwe już dawno temu.

– Myślisz, że to moja wina? – zapytała zniecierpliwiona, przekręcając głowę tak, że patrzyła prosto w moje oczy.

Zmarszczyłem brwi.

– Co? – zapytałem.

– No, że Connor mnie zdradził – powiedziała, ale kiedy uświadomiła sobie, że przecież go nie znam, dodała: – Znaczący mój narzeczony.

No tak. Przecież nie miała pojęcia, że znam go lepiej, niżbym chciał.

– Myślę, że mój... – urwałem, zanim prawie nazwałem go „swoim bratem”, po czym odchrząknąłem. – Myślę, że twój narzeczony jest skończonym dupkiem. Tacy ludzie jak on nie potrzebują zbyt wielu powodów, by ranić innych, Aubree.

Pokiwała głową, ale zaraz ściągnęła brwi, mrużąc jednocześnie oczy.

– Skąd wiesz, jak mam na imię? – zapytała.

Kurwa. Zupełnie o tym nie pomyślałem. Tak mi się wymyśliło. Miałem nadzieję, że Aubree jest na tyle pijana, że bez zbędnych pytań przyjmie moje wyjaśnienie. Nie mogłem jej przecież powiedzieć prawdy. Co miałbym jej powiedzieć?

*Tak się składa, że lata temu spowodowałem wypadek, w którym zginął twój ojciec. I jakimś dziwnym trafem wpadłem dziś na ciebie. Od razu cię poznałem, bo sprawdzałem cię wcześniej w Internecie. Nie mogłem cię zwyczajnie zostawić, bo wciąż czuję gigantyczne wyrzuty sumienia, a poza tym z jakiegoś dziwnego powodu musiałem wejść za tobą do tego baru, bo przyciągał mnie do niego jakiś niewidzialny, ale za to cholernie silny magnes. Szaleństwo, co nie? A tak poza tym nazywam się Axel. Miło cię poznać.*

Ta, już widziałem, jak cudownie by to wyszło.

– Powiedziałaś mi je wcześniej – odpowiedziałem, wzruszając ramionami.

Upiłem łyk swojej kawy. Gorzki smak zaatakował mój język. Kątem oka obserwowałem jej reakcję. Wydawała się mocno zdezorientowana.

– Tak? – Uniosła brwi.

– Tak.

Uśmiechnęła się przepaszająco, odwróciła wzrok i wrzuciła do ust jedną frytkę.

– A mówiłeś, jak sam się nazywasz? – spytała. – Bo niestety nie pamiętam.

– Axel – powiedziałem.

Spojrzała na mnie znowu. Kąciki jej ust uniosły się lekko.

– Axel – powtórzyła, jakby smakowała dźwięk mojego imienia na swoim języku, po czym skwitowała: – Ładnie.

Zignorowałem nerwowe poruszenie w klatce piersiowej, gdy moje imię padło z jej ust. Serce zabiło mi nieco mocniej. A potem jeszcze mocniej, kiedy szeroko się uśmiechnęła. Było w tym uśmiechu coś chytrego, ale nie byłem w stanie się nad tym zastanawiać. Coś we mnie chciało zatrzymać tę chwilę. Zapragnąłem ją namalować.

– Cóż, Axelu – powiedziała. – Dalej chcesz się bawić w mojego szofera?

W jej oczach pojawiło się zmartwienie, jakby bała się, że ją porzucę.

– Oczywiście – powiedziałem pewnie.

Cholera, zawiózłbym ją teraz wszędzie, dokąd tylko by chciała.

– Wspaniale. Bo już wiem, dokąd chcę jechać.

W dużo lepszy humorze zaczęła pałaszować swojego burgera. Starąłem się nie skupiać na tym, jak przy tym jęczała.

\*\*\*

Kiedy pomyślałem, że zabrałbym ją wszędzie, miałem to na myśli. Ale do głowy mi nie przyszło, że zabierze mnie właśnie tutaj. Czuję, jakbym wkroczył do jaskini lwa.

Nie byłem w domu ojca od czasu wypadku. Cóż, technicznie rzecz biorąc, na parkingu, bo właśnie tam prowadziła mnie teraz Aubree. Po cichu liczyłem, że przez pijackie upojenie zapomni kodu dostępu do wjazdu na prywatny teren, ale nie miałem tyle szczęścia. Musiała tu bywać wyjątkowo często. Nie pomyliła się ani razu. Miałem ogromną nadzieję, że na nikogo się nie natkniemy. Nie powinienem w ogóle się na to zgodzić. To już nie była głupota, to był skrajny idiotyzm i proszenie się o kłopoty, a ja witałem je z otwartymi ramionami. Aubree perfekcyjnie opanowała minę kota ze *Shreka*, w dodatku była niezmiernie zdeterminowana i byłem niemal pewien, że gdybym odwiózł ją pod jej dom, znalazłaby sposób, żeby i tak się tu znaleźć. Jak mogłem jej odmówić?

Zaparkowałem z boku, tuż przy rzędzie cholernie drogich aut z kolekcji ojca, i jak się dowiedziałem od Aubree, również Connora. Cokolwiek sobie zaplanowała, wiedziałem, że będę tego żałował. Ale szedłem w to na ślepo, bo coś we mnie nie potrafiło się sprzeciwić.

*Co się z tobą, kurwa, dzieje, Axel?*

Przyjechałem do Nowego Jorku tylko po to, by odwiedzić grób dziadka. Tymczasem znajdowałem się na parkingu Trávisa, czyli człowieka, którego nie mogłem już nazwać ojcem, z dziewczyną, której ojca zabiłem. To brzmiało jak wstęp do greckiej tragedii. Ale Aubree uśmiechała się tak szeroko i przebiegle, jakby to jednak była komedia.

*Cóż, najpewniej będzie to tragikomedia. Wybornie. Po co się ograniczać?*

– Powiesz mi w końcu, co tutaj robimy? – zapytałem nieufnie.

Grzebała w torebce, aż z triumfalną miną wyciągnęła telefon. Ta mina prędko zrzędała, gdy zauważyła, że jest rozładowany.

– Dasz mi swój telefon? – zapytała, uśmiechając się zalotnie.

Zrobiło mi się jakoś ciepło. Musiałem wyłączyć ogrzewanie. Zdecydowanie.

– Po co?

– Nie zadawaj zbędnych pytań, Axel – powiedziała, przewracając oczami. Machnęła zamasyżuje ręką i dodała uroczyście: – Po prostu płyn z prądem.

Płynąłem. Od czasu, gdy zobaczyłem ją na ulicy, zdecydowanie z nim płynąłem. Problem w tym, że był to prąd porywisty, nieprzewidywalny i z pewnością miał mnie wykończyć. Nie powinienem słuchać próśb pijanej w sztok laski, ale i tak wyciągnąłem telefon z kieszeni. Zaschło mi w ustach, kiedy jej palce przypadkowo musnęły moje. Odwdzięczyła się słodkim uśmiechem.

– Dziękuję – odpowiedziała i wygramoliła się z auta, trzymając w jednej dłoni telefon, a w drugiej torebkę.

Podrapałem się po głowie, ruszyłem za nią i obserwowałem, co dokładnie zamierza zrobić. Byłem nieco ciekawy. Oparła telefon o jedną ze ścian i włączyła przednią kamerę. Skrzywiła się niezadowolona z efektu. Odwróciłem wzrok, bo kategorycznie nie powinienem wlepić wzroku w tyłek kobiety, która była kompletnie pijana. Wciąż to sobie powtarzałem. Aubree była pijana. A ja musiałem zacząć myśleć głową. Czułem, jakbym wplątał się w jakieś niewidzialne siłta, które nie chciały mnie puścić.

– To nie działa – sapnęła z irytacją. – Możesz go potrzymać?

Podeszła do mnie, wyciągając telefon w moją stronę. Rzuciła mi ponaglące spojrzenie. Otrząsnąłem się i przyjrzałem się jej niepewnie.

– Co chcesz zrobić? – zapytałem.

Wzniósła oczy do nieba. Chwyciłem telefon, dbając o to, by tym razem przypadkiem jej nie dotknąć. Nie byłem gotowy na kolejny wstrząs.

– Nie interesuj się – powiedziała. – Po prostu nagrywaj.

Zmarszczyłem brwi, ale i tak spełniłem jej prośbę. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego nie umiem jej się sprzeciwić. Ale nie chciałem też oglądać jej znów tak przybitej. Dlatego w milczeniu nagrywałem, jak podchodzi do jednego z samochodów. Było to nowiutkie audi A8 w czarnym, opalizującym kolorze.

– Connor dostał ten samochód od ojca z okazji zaręczyn – powiedziała z pewną nostalgią. – Kocha ten samochód. Myślę, że kocha go bardziej, niż kiedykolwiek kochał mnie. – *Jak miło. Ja dostałem od „ojca” tylko morze rozczarowań i długie mile traum.* Aubree zaśmiała się gorzko. – Powinien mi za to zapłacić – stwierdziła, jakby chciała przekonać samą siebie do tych słów. Jej głos zaczął zabarwiać się złością. – Zniszczył mój urodzinowy prezent. To była cholernie droga pościel z egipskiej bawełny. Sama ją sobie sprezentowałam, a on był na tyle bezczelny, że przeleciał w niej moją siostrę. Powinna zniszczyć też jego prezent. To będzie sprawiedliwe. Należy mu się.

Otworzyłem szerzej oczy. Chyba nie zamierzała... Totalnie zamierzała. Wyciągnęła kluczyki z torebki i zrobiła krok w stronę samochodu. Musiałem ją zatrzymać, choć mała część mnie chciała, żeby kontynuowała. Odchrząknąłem.

– Myślę, że nagrywanie tego, jak się popełnia przestępstwo, nie jest zbyt rozsądne – stwierdziłem, starając się przemówić jej do rozumu.

Wiedziałem, co chciała zrobić. To było oczywiste. I zdecydowanie karalne. Głowa Aubree wystrzeliła w moim kierunku.

– To żadne przestępstwo! – oburzyła się.

– Niszczenie mienia. – Uniosłem brwi. – Coś ci to mówi?

Przewróciła oczami.

– Pieprzysz głupoty – stwierdziła, machając niedbale dłonią. – To żadne niszczenie mienia. To zemsta, czyli w pełni uzasadnione działanie.

Mówiła, jakby naprawdę w to wierzyła.

– Być może, ale obawiam się, że policja się z tobą nie zgodzi.

Znów przewróciła oczami, tym razem mocniej. Aż cud, że nie wypadły i nie przeturlały się po betonie.

– Znasz zasadę dotyczącą słowa „ale”? – zapytała, unosząc jedną brew.

Ja swoje ściągnąłem, bo nie miałem pojęcia, o czym mówi ani dokąd zmierza.

– Nie, ale umieram z ciekawości, by ją poznać – odpowiedziałem nieco kpiąco.

Aubree wyprostowała się i przybrała poważny ton.



– Wszystko, co powiesz przed słowem „ale”, znika – wyjaśniła rzeczowo, po czym uśmiechnęła się krzywo. – Być może to przestępstwo, ale też zemsta, więc się nie liczy. Widzisz? Znalazłam rozwiązanie.

Wypięta dumnie pierś. Nigdy nie słyszałam większej głupoty, ale i tak kąciki moich ust uniosły się lekko.

– Myślę, że to nie przejdzie w sądzie – skwitowałam.

– Jesteś prawnikiem? – zapytała, patrząc na mnie niepewnie.

– Nie.

– No właśnie. Czyli się nie znasz. – Wzruszyła ramionami. – Nagrywasz czy nie?

Westchnęłam. Była niemożliwa.

– Tak.

– Wspaniale!

Dziarsko podeszła bliżej auta i stanęła przy drzwiach kierowcy. Jedzenie odrobinę ją otrzeźwiło i teraz nie chwiała się już tak mocno jak wcześniej. Włożyła klucz między palce. Skrzywiłam się, gdy przejechała nim po całej długości, kierując się na tył auta. Od przeciągłego pisku bolały mnie uszy.

Aubree obeszła powoli samochód i wbiła wzrok w rejestrację. Wtedy zamarta. I zbladła.

– Niemożliwe – wysapała.

Zrobiłam krok do przodu. To nie była dobra reakcja. Coś ewidentnie poszło nie tak.

– Co? – zapytałam.

Jęknęła, przygryzając wargę i zacisnęła mocno powieki.

– Co za fatalna pomyłka! – wykrzyknęła, chowając twarz w dłoniach.

Miałam wrażenie, że mnie nie widzi. Szybko podeszła do torebki i wyciągnęła z niej czarny marker. W drugiej dłoni wciąż ścisnęła kluczyki. Ruszyłam w jej kierunku.

– Co się stało? – zapytałam. – Co zrobiłaś?

Może się zwyczajnie rozmyśliła? Oprzytomniała i zdała sobie sprawę, co robi? Cóż, na to było już za późno. Cały bok samochodu był zarysowany.

– Nic się nie stało, Aubree – mamrotała do siebie, otwierając markera. – To się jeszcze da naprawić. To tylko lekka rysa. Zakryjesz to i nikt się nie domyśli.

Uniosłam brwi. Naprawdę chciała zamalować te rysy markerem? Markerem?! Powodzenia! To było niewykonalne. Ale i tak spróbowała. Pochyliła się, wypełniając rysę czarnym tuszem. Cholernie się odznaczała. Ale Aubree nie zwracała na to uwagi. Wciąż wypełniała luki, marszcząc nos. Była tak skupiona, że wystawiała odrobinę język, opierając go na górnej wardze.

– Halo! Powiesz mi, co poszło nie tak w twoim misternym planie? – dopytywałam.

Westchnęła, a potem zacisnęła powieki i się skrzywiła.

– To nie jest samochód Connora – wyznała z jękiem.

– Jak to?

– Ma inną rejestrację. Nie zauważyłam tego na początku. Te głupie samochody są tak podobne! – warknęła z wściekłością, patrząc na drzwi. Wyglądała, jakby chciała je kopnąć. – Wcale nie zniszczyłam auta Connora! To samochód Trvisa, jego ojca!

Patrzyłam na nią chwilę w milczeniu. A potem nie wytrzymałam. Wybuchnąłam takim śmiechem, że zgiąłem się w pół.

– Zniszczyłaś auto pieprzonego Trvisa? – wykrztusiłam między salwami śmiechu.

Zmarszczyła brwi.

– No tak – wymamrotała, a później spojrzała na mnie czujnie. – Czekaj, znasz go? Chwilę mi zajęło, zanim się uspokoiłem. Wyprostowałem się i spojrzałem jej w oczy. – Można tak powiedzieć – przyznałem. – Nie lubimy się za bardzo. To straszny kutas. Aubree pokiwała głową.

– To chyba wiem, po kim Connor odziedziczył osobowość – stwierdziła sucho. Wyrzuciła marker i znów podeszła do auta.

– Co robisz? – spytałem. – Zostaw to już. Najlepiej będzie, jeśli się stąd zawiniemy.

Nie postąpiła. Zbliżyła się do auta i znów wyciągnęła dłoń z kluczem. Nie zdążyłem jej zatrzymać. W szoku obserwowałem, jak przyciska klucz do czarnego lakieru, nieco poniżej rysy, którą już wcześniej zrobiła. Otworzyłem usta, gdy szybkim ruchem wyrzuciła na drzwiach pokątnego kutasa i uśmiechnęła się triumfalnie. Odwróciła się w moją stronę.

– Dlaczego to zrobiłaś? – wykrztusiłem.

Wzruszyła ramionami.

– Po pierwsze kupiłeś mi jedzenie, a to już w zasadzie oznacza, że jesteśmy przyjaciółmi. Podpisałeś cyrograf z diabłem. – Uśmiechnęła się, wyciągając palec i zaczęła dalej wyliczać. – Po drugie jesteś całkiem kompetentnym szoferem. A po trzecie, skoro mówisz, że Travis to kutas, to ci wierzę. Jebać ich! To podłe kanalie!

Zaśmiałem się ponuro, kiedy zaczęła iść w stronę mojego samochodu.

*Taaaaak. Masz rację.*

\*\*\*

– Dziękuję, że mnie odwiozłeś do domu – powiedziała, gdy w końcu dotarliśmy do eleganckiego, wysokiego budynku.

Wyszedłem szybko, żeby otworzyć jej drzwi. Podąłem jej dłoń, którą bez wahania chwyciła.

– Nie ma problemu, słodka Aubree – stwierdziłem.

Zmarszczyła nos.

– Dlaczego słodka? – zapytała, wychodząc na zewnątrz.

Zaśmiałem się cicho, puszczając jej rękę, gdy wyprostowała się i stanęła krok przede mną.

– Bo pachniesz wanilią – odpowiedziałem. – Cholernie słodko. Jak lody.

Jej policzki oblały się rumieńcem. Spuściła wzrok.

– Nie wydaje mi się.

– Czemu miałbym w tej kwestii kłamać? – zapytałem, marszcząc brwi.

Przygryzła wargę i podniosła głowę.

I wtedy zupełnie niespodziewanie mnie pocałowała. Mocno i krótko, ale i tak czułem, jak świat zatrzęsł się w posadach. Pośpiesznie przesunęła językiem po mojej wardze. Przystałem oddychać. Byłem w takim szoku, że zanim miałem szansę zareagować, ona już odsunęła się i wróciła do poprzedniej pozycji.

– Smakujesz jak grzech – stwierdziła, oblizując usta. – Podoba mi się to.

Stałem jak wmurowany, patrząc, jak obraca się na pięcie i odchodzi. Wciąż czułem jej dotyk. Jej zapach. Moje serce zabiło szybciej. Chyba nawet nie mrugałem, dopóki nie zniknęła mi z oczu.

*Czy można się zakochać od pierwszego wejrzenia? Od pierwszego spotkania? Od pierwszego dotyku ust?*

# ROZDZIAŁ 17

## LIMBO

### *Tydzień pierwszy*

Poznałam Axela już wcześniej. Odtwarzałam nagranie w kółko, nie mogąc uwierzyć w to, na co dokładnie patrzyłam. Teraz jeszcze więcej rzeczy zaczynało nabierać sensu.

*Nie mogłam wyrzucić cię z głowy od czasu, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy.*

Axel nie miał wtedy na myśli wesela. Mówił o tym dniu, w którym odkryłam zdradę Connora i upiłam się chyba najmocniej w całym życiu. To wtedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. I to wyjaśniało całą tę sprawę z obrazami.

Byłam w takim szoku, że nie dotarło do mnie, że Killian już wrócił, póki nie stanął tuż przede mną. Pierwsze, co zauważyłam, to jego czarne trampki. Nie słyszałam kroków ani trzaśnięcia drzwi. Zerwałam się z miejsca, stojąc z nim twarzą w twarz.

– Wiedziałeś o tym, że już się spotkaliśmy? – Podsunęłam mu telefon pod sam nos.

Byłam tak roztrzęsiona, że ledwo zwróciłam uwagę na jego bladą twarz. Killian zmarszczył brwi, wpatrując się w ekran. Po chwili spojrzał na mnie, a jego oczy były lekko przeszkłone, ale zamrugał kilka razy, przywracając je do normalności, i odchrząknął.

– Ciężko było nie wiedzieć – stwierdził. – Nawijał o tym w kółko przez kilka dni, odkąd wrócił do domu. Miałam go wtedy tak cholernie dość.

Zaśmiał się smutno, pocierając twarz.

– To dlatego zjawiał się na weselu? – zapytałam cicho.

– Tak. – Pokiwał głową. – Choć to nie tak, że to planował. To było spontaniczne. Wyjechał w zasadzie w ostatniej chwili. Nie wiedział nawet, czy tam będziesz. Myślę, że tylko miał nadzieję.

To było do niego podobne. Axel był mistrzem spontanicznych decyzji. Cała nasza historia dobitnie o tym świadczyła. Mogłam się założyć, że zaprosił mnie do siebie bez żadnego namysłu.

Gdy już trochę się uspokoiłam, zauważyłam, że palce Killiana lekko zadrżały. Twarz miał beznamiętną, lecz jego oczy były zmęczone z nadmiaru emocji. Niedowierzenie zawładnęło mną tak mocno, że nie pomyślałam o tym, że Killian przecież dopiero co wrócił od Axela i wciąż starał się opanować emocje. Patrzenie na przyjaciela w takim stanie musiało nim mocno wstrząsnąć. Sama nie mogłam wyrzucić tego obrazu z głowy, chociaż ten film na chwilę odciągnął moje myśli. Tylko na chwilę. Wiedziałam, że ten obraz będzie do mnie bezustannie powracał.

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Jak się trzymasz? – zapytałam, choć odpowiedź była raczej oczywista.

Killian westchnął, zaciskając palce na nosie.

– Nie wiem... Chujowo? – zapytał, prychnąwszy. – Patrzenie na niego w takim stanie... to chyba najgorsze, czego kiedykolwiek doświadczyłem. Axel to mój najstarszy przyjaciel. Poznałem go jeszcze przed wypadkiem. Wiedziałaś o tym? – Potrząsnęłam głową. – Nikt

nie działa mi na nerwy równie skutecznie, no może poza Jade, ale jesteśmy jak rodzina – ciągnął. – Nie dociera do mnie, że może...

Nie dokończył. W sumie byłam mu za to wdzięczna. Nie chciałam tego słyszeć. Nie chciałam o tym myśleć. Bałam się, że sama myśl może wprowadzić ten scenariusz w życie. Jak z wywoływaniem wilka z lasu. Wolałam się uczeplić nadziei. Trzymałam się jej kurczowo i nie zamierzałam puszczać. Killian oderwał gwałtownie dłoń od twarzy. Wyprostował się.

– Kurwa! – zaklął pod nosem. – Muszę zapalić.

Ruszył przez korytarz jak burza.

– Iść z tobą? – zapytałam. – Czy wolisz być przez chwilę sam?

Obrócił się i wyglądał na nieco zdzwionego, że zostałam w miejscu. Chyba założył, że za nim podążę. Ale ja nie wiedziałam, czy nie potrzebuje teraz chwili samotności. Wolałam zapytać.

– Ostatnie, czego teraz chcę, to być sam, Aubree – stwierdził.

Ścisnęło mi się serce. Zalewało mnie tak dużo emocji. Zastanawiałam się, kiedy zupełnie mnie wykończą. Ruszyłam za Killianem. Musiałam niemal biec, bo tak szybko przebierał nogami, które były zdecydowanie dłuższe niż moje. Wzrok miał wbity w podłogę, a ręce schował w kieszenie. Wróciliśmy tą samą drogą, którą przyprowadził nas lekarz. Musieliśmy wrócić do samochodu, bo tam właśnie została rozpoczęta paczka papierosów Killiana. Nie minęło wiele czasu, a już byliśmy w recepcji. Mijaliśmy ludzi, by dostać się do drzwi. Zaczynałam zostawać nieco z tyłu. Killian pierwszy doszedł do drzwi, wzrok wciąż miał spuszczonej. Zupełnie nie zauważył wysokiej dziewczyny, która właśnie wchodziła do środka. Trącili się ramionami. Dziewczyna wciągnęła z sykiem powietrze, a Killian zatrzymał się gwałtownie. Obrócił się w jej stronę i spiorunował ją wzrokiem.

– Uważaj, jak idziesz! – warknął.

Ona tylko przetknęła ślinę. Jej oczy rozszerzyły się w panice, gdy spojrzała w jego twarz. Długie, kręcone włosy w kolorze miedzi wystawały jej spod szarego kaptura bluzy. Przyciskała rękę do brzucha. Miała głębokie cienie pod oczami, a jej porcelanową skórę zdobiła cała masa piegów. Nic nie powiedziała. Tylko odwróciła się na pięcie i pognęła do środka. Przeniostałam wzrok na Killiana, który marszczył lekko brwi. Szybko jednak potrząsnął głową, po czym wyszedł na zewnątrz. W milczeniu doszliśmy do samochodu. Oparłam się o niego, gdy Killian wyciągał paczkę fajek. Wyjął dwie sztuki. Jedną wsadził do ust, a drugą podał mi. Przyjęłam ją i nachyliłam się, kiedy mężczyzna wciągnął w moją stronę odpaloną zapalniczkę.

– Co teraz zrobimy? – zapytał, patrząc w przestrzeń.

Zmarszczyłam brwi, jednocześnie zaciągając się papierosem.

– Co masz na myśli? – zapytałam.

Nie mogliśmy za wiele zrobić. Pozostało nam jedynie czekanie. Bezsilność, która mnie załata, prawie zwała mnie z nóg. Cała poprzednia noc i dzisiejszy dzień były tak surrealistyczne. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co będzie dalej, co będzie choćby jutro.

– To wszystko! – Podniósł głos i machnął ręką w stronę szpitala z frustracją. – Jutro będę musiał wracać do domu. Kurwa, mam klientów, a Axel...

Widziałam, jak bije się z myślami. Nie chciał go zostawiać. Widziałam to w jego ściągniętej twarzy. I choć nie chciałam tego przyznać na głos, ta sytuacja nie miała rozwiązać się szybko. Stan zdrowia Axela stał pod wielkim znakiem zapytania i nawet

lekarze nie byli w stanie stwierdzić, kiedy ani czy dojdzie do siebie. Jedyne, co mogliśmy zrobić, to czekać. A ile? Na to pytanie nikt nie znał odpowiedzi.

– Ja z nim zostanę – stwierdziłam.

To wydawało się oczywiste. Nie mogłabym go zostawić. Nie wyobrażałam sobie powrotu do domu Killiana, kiedy Axel był tutaj, w szpitalu, zupełnie sam. Killian spojrzał na mnie odrobinę bardziej przytomnie.

– Na jak długo? – zapytał.

– Tyle, ile będzie trzeba – zapewniłam. – Mogę wynająć pokój w hotelu. Potrzebuję tylko czegoś na przebranie i ładowarki do telefonu.

Killian przygryzł wargę, po czym pokiwał głową. Przez chwilę wyglądał na odrobinę spokojniejszego. Ale domyślałam się, że myśli szaleńczo kłębiły się w jego głowie. Zaraz potem jego wyraz twarzy stał się ponury i pełen beznadziei.

– A co, jak... – urwał, po czym odchrząknął. – Co, jeśli...

Nie był w stanie tego wykrztusić. Słowa nie chciały mu przejść przez gardło. I tak wiedziałam, co chciał powiedzieć. Ta myśl, która obecnie go dręczyła, co chwilę próbowała pojawić się i w mojej głowie, lecz uporczywie ją od siebie odpychałam.

*A co, jeśli Axel się nie obudzi?*

Albo gorzej.

*A co, jeśli Axel umrze?*

– Nie myślmymy o tym teraz – powiedziałam zdecydowanie. – Musimy wierzyć, że będzie dobrze. Musimy mieć nadzieję.

### *Tydzień drugi*

Killian wyjechał następnego dnia. Musiał wracać do pracy. On, Jade i Iris przyjeżdżali na zmianę, kiedy tylko mogli. Wciąż mieli obowiązki, które nie mogły czekać. A ja trwałam w tym dziwnym stanie oczekiwania, napędzana jedynie nadzieją.

Bo Axel się nie budził. Po tygodniu jego stan poprawił się na tyle, że lekarze przenieśli go do normalnej sali na oddziale neurologicznym. Wybudzali go ze śpiączki farmakologicznej, ale i tak nie otworzył oczu. Na tym etapie tak naprawdę lekarze rozkładali ręce, nie będąc w stanie powiedzieć nic konkretnego. Nie mogli nic obiecać. Axel mógł obudzić się za kilka dni, tygodni, miesięcy, a nawet lat. Mógł też nie obudzić się wcale. Tego jednak w ogóle nie brałam pod uwagę. Życie nie mogło być aż tak niesprawiedliwe. Aż tak okrutne. Nie chciałam w to wierzyć.

Praktycznie zamieszkałam w szpitalu. Zjawiałam się w jego sali, kiedy tylko zaczynały się godziny odwiedzin, a opuszczałam ją, gdy się kończyły, maksymalnie przeciągając ten czas. Za każdym razem czułam wewnętrzny sprzeciw, puszczając jego dłoń i oddalając się od łóżka. Każda komórka mojego ciała krzyczała, bym się zatrzymała. Moje kroki były mozolne. Czułam, jakbym poruszała się w zwolnionym tempie. A może to cały świat zwalniał.

Wracałam do pokoju hotelowego, snując się niczym duch. Byłam zupełnie wydrenowana z emocji. Moje wieczory wyglądały identycznie. Brałam szybki prysznic. Jadłam, nie czując smaku. Kładłam się do łóżka, w kółko odtwarzając nagranie, które znalazłam w telefonie Axela, bo w ten sposób mogłam znów usłyszeć jego głos. Nie mogłam uwierzyć, że zupełnie o tym zapomniałam. A to był tylko krótki urywek tamtej nocy.

Zastanawiałam się, co jeszcze zniknęło z mojej pamięci. Tak naprawdę miałam całą masę pytań. Co robiliśmy z Axelem, zanim zawędrowaliśmy pod dom Connora? Albo później? Dlaczego Connor pozbył się nagrań z kamer i zatuszował mój... mały akt wandalizmu? I co mi, do cholery, strzeliło do głowy, że chciałam zniszczyć ten samochód?! Kilka razy przyszło mi do głowy, żeby zadzwonić do Connora i go o to zapytać, ale moja ciekawość miała jednak swoje granice.

Za to któregoś wieczoru zdecydowałam, że zadzwonię do matki. Po naszej ostatniej rozmowie nie zablokowałam jej numeru, a ona w ogóle się nie odezwała. Chyba w końcu zrozumiała, że potrzebuję czasu. Dawła mi to, czego tak rozpaczliwie potrzebowałam. Przestrzeń. Przepaść, która powstała między nami, wciąż była ogromna, ale rany, które zadała mi rodzina, były niczym w porównaniu z tym, co obecnie czułam. Potrzebowałam wszelkiego wsparcia, jakie mogłam dostać. Bo z każdym dniem rozpadałam się jeszcze bardziej.

Dlatego zadzwoniłam.

– Aubree! – wykrzyknęła radośnie na przywitanie. – Tak się cieszę, że dzwonisz. Po naszej rozmowie strasznie się martwiłam i musiałam się mocno kontrolować, żeby do ciebie nie zadzwonić. Ale jakoś się udało. Nie chciałam, żebyś znowu mnie zablokowała. Co u ciebie, kochanie?

Zadrżała mi warga. Słuchałam jej wywodu, siedząc na środku łóżka. Nogi podciągnęłam pod samą brodę. Wieczory i noce zawsze były najgorsze. Zostawałam wtedy sama ze sobą. Otaczała mnie cisza i samotność. Jedyne, co miałam, to swoje myśli, które w ostatnim czasie były prawdziwą torturą. Żałowałam, że nie mogę wyłączyć swojej głowy. Chciałam przestać czuć tę cholerną niemoc. Odchrząknęłam, kiedy zdałam sobie sprawę, że mama skończyła i czeka na odpowiedź.

– Axel miał wypadek, mamó – wyszeptalam z trudem przez ściśnięte gardło.

Mama zamilkła. Chwilę jej zajęło, zanim zebrała się w sobie na tyle, by odpowiedzieć.

Pamiętałam, jaka była załamana po śmierci ojca. Nie do końca potrafiłam zrozumieć wtedy zmianę, która w niej zaszła. Wszystkie byłyśmy załamane, ale ona... Rozpaczała tak długo. Jej żałoba w zasadzie nigdy się nie skończyła. Nigdy nawet nie spojrzała na innego mężczyznę, a minęło przecież już dziesięć lat. Nie potrafiła oddać swojego serca nikomu poza moim ojcem. Po tak długim czasie wciąż należało do niego. Kiedyś sama namawiałam ją, by zaczęła znów randkować. Zawsze mnie zbywała. Nie mogłam pojąć, dlaczego nie potrafiła ruszyć do przodu. Dlaczego jej cierpienie nie mijało. Teraz patrzyłam na to zupełnie inaczej. Bo gdyby Axel umarł... Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek byłabym w stanie się po tym pozbierać, szczególnie po tym, w jakich okolicznościach się rozstaliśmy.

– Co się stało? – zapytała w końcu.

– Uderzył się w głowę – odpowiedziałam. – On... jest w śpiączce. Minęły już dwa tygodnie, a ja... staram się trzymać, ale czasem czuję się, jakby nic już nie miało być dobrze.

Głos łamał mi się coraz bardziej. Chciałam płakać, ale nie została we mnie już żadna łza. Moje oczy były puste, choć ból rozrywał mi klatkę piersiową od środka coraz mocniej i mocniej. Mama wypuściła głośno powietrze.

– Och, kochanie... – Westchnęła smutno. – Strasznie mi przykro. Ale nie możesz się teraz poddać. Nie minęło wcale tak wiele czasu.

– Tak, wiem – wykrztusiłam. – Ale rozstaliśmy się w takich warunkach... Ta cała sytuacja z wypadkiem... Nie wiedziałam, co o tym myśleć, byłam okropnie zraniona, a teraz...

Nie mogłam sklecić sensownego zdania. Moja głowa nie działała, jak trzeba. Przygryzłam wnętrze policzka.

– Nie możesz się obwiniać, Aubree – odpowiedziała stanowczo mama. – To nic nie zmieni. Musisz być silna za was oboje.

Jej podejście nie przestawało mnie zadziwiać. Zachowywała się, jakby mój związek z Axelem był zupełnie normalny. Jakby nie istniał cały ten bagaż przeszłości, który musieliśmy wszyscy wspólnie nieść.

– Nie przeszkadza ci to? – zapytałam z dezorientacją. – Nie masz nic przeciwko, że zakochałam się właśnie w nim?

Mama westchnęła ciężko.

– Życie jest czasem bardzo skomplikowane, a miłość jest jeszcze bardziej nieprzewidywalna – stwierdziła. – Długo byłam nieobecna po śmierci twojego ojca. Popełniłam kilka błędów. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Jeśli znajdziesz to u jego boku, to jak mogłabym stać ci na drodze? Zawsze wierzyłam w drugą szansę, Aubree. Czasem może nawet zbyt mocno. – W jej głosie słyszałam zarówno poczucie winy, jak i pewną gorzką nutę. Zamilkłam, przetwarzając jej słowa. – Chcesz, żebym do ciebie przyjechała? – zapytała w końcu.

– Nie trzeba.

– W takim razie będę się za niego modlić.

Zawsze z lekkim politowaniem traktowałam jej głęboką wiarę. Sama nie byłam w stanie określić, w co wierzę. W tej chwili nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Sama byłam w stanie modlić się do wszystkich bogów, którzy istnieją, jeśli to miało w czymkolwiek pomóc.

– Dziękuję.

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę, poruszając już nieco lżejsze tematy. Mama opowiadała o pracy, znajomych, swojej nowo odkrytej miłości do jogi. Skrzętnie omijała temat mojej siostry. Sama o nią zapytałam. W głosie mamy była pewna sztywność, gdy mówiła o tym, jak Amy radzi sobie w obecnej sytuacji. Podobno nie było tak źle. Według mamy moja siostra wciąż rozpacziała nad rozpadem tak świeżego małżeństwa, ale za to doskonale radziła sobie w roli matki. Zauważyłam, że mama ani razu nie wypowiedziała na głos imienia Connora. Podejrzywałam, że jest dużo gorzej, niż przyznawała. Jej ton zmienił się zupełnie, gdy zaczęła wspominać o wnuczce, młodej Ivy. Ciepło, które biło z jej słów, wyciągnęło mnie na chwilę z mrocznej otchłani, w której ostatnio tonęłam. Przez kilka minut byłam w stanie wziąć głębszy oddech. Przynajmniej do czasu, gdy się rozłączyła, zapewniając mnie wcześniej, że przyjedzie, jeśli będę tego potrzebowała.

Kiedy zostałam sama, cisza znów zacisnęła na mnie swoje macki.

### *Tydzień trzeci*

Podobno ludzie w trakcie śpiączki słyszą. Desperacko trzymałam się tej myśli. Całą sobą wierzyłam, że tak jest. Alternatywa była zbyt przerażająca, a ja czułam się lepiej, kiedy myślałam, że Axel jest gdzieś tam w środku, że czuje i słyszy, tylko nie jest jeszcze w stanie wydostać się na powierzchnię.

Dlatego mu czytałam.



Killian przywiózł mi mój czytnik i każdego dnia kładłam się na łóżku obok Axela i czytałam na głos tak długo, aż wysiadał mi głos. Wybrałam *Harry'ego Pottera*, bo wiedziałam, że nie zna tej książki. Jednocześnie przez ściśnięte gardło zażartowałam do nieprzytomnego Axela, że jeśli się nie obudzi, nigdy nie pozna zakończenia, bo urwę w najlepszym momencie. Nie obchodziło mnie, że niektóre pielęgniarki psioczyły na to, że kładłam się w jego łóżku. Gdy któraś z tych wredniejszych mnie upominała, to schodziłam tylko po to, by wrócić do poprzedniej pozycji, gdy tylko zniknęła mi z oczu. Nie mogłam się powstrzymać. Kładłam dłoń na środku klatki piersiowej mężczyzny, czując pod palcami, jak bije jego serce. Czasem to było jedyne, co trzymało mnie w kupie. Przypominałam sobie wtedy, że muszę być silna, bo przecież Axel wciąż żył. Nie było go ze mną mentalnie, ale oddychał, a jego serce biło mocno i miarowo.

A kiedy już nie byłam w stanie czytać, puszczałam mu muzykę.

Wkładałam jedną słuchawkę do jego ucha, a drugą do swojego. Odtwarzałam na Spotify wszystkie płyty, które widziałam u niego w samochodzie. Podobno muzyka ma zbawienny wpływ na mózg. Liczyłam, na to, że ta teoria jest prawdziwa. Poza tym, kiedy tak leżałam, wsłuchując się w znane melodie, mogłam udawać, że wszystko jest w porządku, a Axel po prostu śpi. Choć przez ten krótki moment.

Mijał trzeci tydzień, odkąd Axel trafił do szpitala. Było już późne popołudnie i żołądek ścisnął mi się na samą myśl o tym, że za jakiś czas będę musiała wyjść. Wcześniej jednak miał nas odwiedzić Killian. Leżałam na łóżku z głową na piersi Axela, czekając na przyjscie naszego przyjaciela. Spojrzałam na zegar w telefonie. Powinien się niedługo zjawić. W moim uchu rozbrzmiała piosenka *Who Wants to Live Forever*. Natychmiast ją przetęczyłam, bo cholernie mnie przygnębiła. Często puszczałam nam piosenki zespołu Queen, ale ta jedna zbyt mocno uderzała w nadszarpięte struny mojego serca. Pogładziłam Axela po twarzy i zatrzymałam muzykę. Wyciągnęłam słuchawkę ze swojego ucha, po czym sięgnęłam po tę w uchu Axela.

– Proszę, obudź się – szepnęłam. – Wszystko ci wybaczę, tylko otwórz oczy. Kocham cię. – Mój głos lekko się załamał. – Tak bardzo cię kocham. – Przetknęłam ciężko ślinę. – Poza tym Killian niedługo do nas wpadnie – ciągnęłam. – Od czasu, gdy nas opuściłeś, chodzi jeszcze bardziej przybity. Tak naprawdę ma większe serce, niż jest w stanie pokazać. Żadne z nas sobie bez ciebie nie poradzi. Wpędzamy się nawzajem w alkoholizm. Musisz nas zatrzymać.

Zaśmiałam się niezbyt wesoło. Ale nie doczekałam się żadnej reakcji. Nigdy jej nie było, choć obserwowałam Axela czujniej niż jastrzęb, wyczekując jakiegokolwiek drgnięcia.

Oderwałam od niego wzrok, kiedy usłyszałam otwierające się drzwi. Killian wszedł do środka, niosąc w dłoni dużą, papierową torbę. Do mojego nosa doleciał przyjemny zapach jedzenia, od którego zacisnął mi się żołądek. Nie jadłam dziś śniadania. W zasadzie często ostatnio pomijałam posiłki. Nie miałam na nic ochoty. I, szczerze mówiąc, zupełnie o tym zapominałam.

– Przyniosłem ci coś dobrego – powiedział na powitanie.

Podszedł do krzesła, jedną ręką ściągając kurtkę. Przetoczył torbę do drugiej i rzucił ubranie na oparcie krzesła. Na głowie miał czarną czapkę, którą szybko ściągnął, potrząsając włosami. Miał na sobie dość szeroki, czarny golf.

– Możesz to postawić tam – odpowiedziałam, wskazując na szafkę stojącą obok łóżka.

Killian jednak nie miał zamiaru mnie słuchać. Stał w miejscu, patrząc na mnie jak na niesforne dziecko.

– Nie ma mowy – stwierdził. – Tym razem będziesz jeść tu i teraz, przy mnie. Nie możesz ciągle pomijać posiłków, a z dobrego źródła wiem, że jak ci ostatnio coś przywiozłem, w ogóle tego nie ruszyłaś. Stało zapomniane do następnego dnia. Naprawdę nieładnie, Aubree.

*Cholerna Jade!* Co mogłam poradzić na to, że ostatnio praktycznie nie odczuwałam głodu? I tak wmuszałam w siebie jedzenie. Czasami.

– Nie znałam cię od tej strony. Kto by pomyślał, że masz takie dziwne fetysze, że lubisz patrzeć, jak inni jedzą – stwierdziłam sucho, ale zaraz podniosłam dłoń w obronnym geście. – Oczywiście, nie oceniam. Co kto lubi, ale naprawdę nie jestem głodna.

Killian spojrzał na mnie spod byka. Niechętnie odstawił torebkę, ale wiedziałam, że nie porzucił tematu.

– Jak tam nasza Śpiąca Królowna? – zapytał, starając się nadać głosowi żartobliwy ton, choć i tak usłyszałam w nim nutkę zmartwienia.

Killian był mistrzem w zachowywaniu pozorów. Ale znałam go już na tyle dobrze, że wiedziałam, że tylko udaje. Za każdym razem, gdy przyjeżdżał, miał beznamiętny wyraz twarzy, lecz jego oczy topiły się w smutku.

– Bez zmian – odpowiedziałam.

Przetknął ciężko ślinę, kiwając powoli głową, i westchnął. Podniosłam się i usiadłam, żeby lepiej go widzieć.

– Wstań i zjedz. Chociaż trochę – przekonywał mnie. – Od twojego głodowania mu się nie poprawi.

Zmrużyłam oczy.

– Daj spokój. Nie jestem dzieckiem, potrafię o siebie zadbać.

– Czyżby?

Spuściłam wzrok i wbiłam go w rękę Axela. Chwyciłam jego dłoń i zaczęłam muskać palcami jej wierzch. Rozumiałam, że Killian się martwi, ale nie byłam w stanie nic przetknąć.

– Tak – odpowiedziałam tylko.

– Nikniesz w oczach – stwierdził ze smutkiem. – Ubrania zaczynają na tobie wisieć, a minęły tylko trzy tygodnie.

– Złudzenie optyczne.

Może to była prawda. Na to też nie zwracałam uwagi. Kiedy rano szykowałam się do wyjścia, wkładałam cokolwiek, nawet nie patrząc, jak wyglądam.

– Jasne. – Przewrócił oczami. – Jak Axel się obudzi i zobaczy cię w takim stanie, skopie mi dupę. Naprawdę tego chcesz, Aubree? Myślałem, że się przyjaźnimy.

Słuchając go, sama miałam ochotę przewrócić oczami. Już chciałam powiedzieć mu, że zdecydowanie przesadza, kiedy poczułam bardzo delikatne muśnięcie na dłoni. Moja głowa wystrzeliła w dół. Dotyk był lekki jak piórko, ale poraził mnie z mocą pioruna. I wtedy to stało się ponownie, a ja miałam okazję dokładnie się przyjrzeć.

– Killian! – wykrztusiłam z szokiem. – Axel właśnie poruszył palcem. Musisz pójść po lekarza!

– Jesteś pewna? – zapytał, marszcząc brwi.

Spojrzałam na niego ponaglająco.

– Tak! – krzyknęłam. – No biegnij!

Killian zerwał się z miejsca. Wlepiąłem wzrok w dłoń Axela, licząc na to, że być może znowu się poruszy. Nic takiego się nie wydarzyło. Kiedy przyszedł lekarz, zapytał mnie, co się stało, ale wcale nie wydawał się wierzyć w moje słowa. Zapatrzył się w te dziwne pikające maszyny, których działania nie znałam, i zmarszczył brwi. Powiedział, że w aktywności mózgu nic się nie zmieniło, że to niemożliwe i pewnie mi się przewidziało. Ale byłam pewna, że się myli. Wiedziałam dokładnie, co zobaczyłam i co poczułam.

Tego dnia opuściłam szpital z jeszcze większym oporem. Przez dwie godziny siedziałam jeszcze na ławeczce przed szpitalem. Analizowałam każdą sekundę. Odtwarzałam tę chwilę w myślach, doszukując się swojej pomyłki. Ale nie. Byłam pewna, że Axel się poruszył. Pieprzyć te ich głupie maszyny.

## ROZDZIAŁ 18

### ŚWIATEŁKO W TUNELU

Minęły już ponad trzy tygodnie od czasu, gdy Axel trafił do szpitala. Zaczął się czwarty tydzień i już niebawem miał stuknąć równy miesiąc. Nie do końca do mnie docierało, że upłynęło już tak wiele czasu. Czas wydawał się zakrzywiony. Z jednej strony niemiłosiernie się ciągnął, z drugiej, jakby stał w miejscu. W ciągu ostatnich dni sytuacja z poruszeniem palców Axela powtórzyła się kilkakrotnie. Za każdym razem słyszałam to samo. Lekarze powtarzali, że to jedynie odruchy bezwarunkowe. Powoli zaczynałam się czuć jak wariatka. Może widziałam to, co chciałam zobaczyć? Nadzieja to potężna siła. Sprawia, że dostrzegasz światło tam, gdzie otacza cię jedynie nieprzejeźdną ciemność.

Być może mózg zaczął już mnie oszukiwać, ale i tak nie odrywałam wzroku od Axela. Czekałam na jakiś znak, poruszenie, drgnięcie powieki. Cokolwiek. Z uporem przełykałam gorzkie pigułki rozczarowania. Niezachwiana wiara w to, że Axel niebawem do mnie powróci, smakowała już o wiele lepiej, niesamowicie słodko, i wynagradzała każdy kolejny zawód.

Killian siedział na fotelu z nosem w telefonie. Od czasu, gdy palec Axela drgnął, przyjeżdżał codziennie. Przyjeżdżał, kiedy tylko kończył pracę, a wracał, gdy robiło się już naprawdę późno. Przez to wszystko późno chodził spać, choć podejrzewałam, że miał też spore trudności z zasypianiem. Worki pod jego oczami były ogromne i ciemne. Mocno rzucały się w oczy na jego bladej twarzy. I to on mi zarzucał, że niewystarczająco o siebie dbam, a sam przypominał żywego ducha.

Killian westchnął i schował telefon do kieszeni. Pochylił się i sięgnął po skórzany plecak, który leżał na podłodze. Wyciągnął z niego czarny, prosty szkicownik i ołówek. Otworzył go i zaczął rysować. Zagryzł lekko wargę i zmarszczył brwi w wyrazie skupienia.

– Co tam rysujesz? – zapytałam.

Ołówek przestał tańczyć na papierze. Killian podniósł głowę.

– Nigdy się nie dowiesz – odpowiedział.

Prychnęłam.

– No wiesz! Liczyłam na to, że mi pokażesz.

Mężczyzna uniósł lekko brwi.

– Po moim trupie.

Widziałam wcześniej zdjęcia prac Killiana, kiedy odwiedziłam go po raz pierwszy w studiu. Miał prawdziwy talent. Kreski w jego pracach często były nieco poszarpane i pozornie niedbałe. Naprawdę chciałam zobaczyć jego szkice.

– Rozmawiałeś dziś z Jade? – zapytałam, zmieniając temat.

Choć byłam ciekawa, co znajduje się w jego szkicowniku, nie miałam zamiaru na niego naciskać ani wprawiać w zakłopotanie. Kiedy Killian czuł się osaczony, zaczynał się wycofywać. Widziałam to od samego początku. Dlatego tak kiepsko reagował na

natarczywą postawę Jade. Z takim podejściem nie było szans, by pozwolił jej sobie pomóc. To mogło działać w przypadku Axela, ale Killian był zupełnie inny.

Mruknął twierdząco w odpowiedzi.

– Zamierza jeszcze dziś wpaść?

Pokręcił przecząco głową.

– Nie ma z kim zostawić Olliego.

Jego głos był płaski i cichy. Mogłam się złożyć o to, że znów się posprzecjali.

Jade wpadała, kiedy mogła, ale nie zawsze miała możliwość tak po prostu przyjechać. Było po niej widać, że nie czuje się z tym dobrze, ale ciągnięcie czterolatka do szpitala nie było najlepszym pomysłem. Ciężko by było mu wytłumaczyć, dlaczego jego ukochany wujek leży tak bezwładnie i nie chce się obudzić. Czasem pisałam do niej, informując ją na bieżąco, co się dzieje. Za to prawie codziennie pytałam o Oreó. Jade od miesiąca mieszkała w domu Axela i opiekowała się jego psem. Tęskniłam za nim i łamało mi się serce na myśl o tym, że z dnia na dzień zniknął jego właściciel, opuszczając go na tak długo.

Zamilkliśmy na chwilę. Killian spuścił wzrok i wrócił do rysowania. Szybko i chaotycznie kreślił linie na papierze.

– Killian? – zapytałam po chwili zerkania na niego ukradkiem. – Zrobiłbyś mi tatuaż?

Dopiero po ostatnim słowie, które opuściło moje usta, zatrzymał rękę. Podniósł głowę, odnajdując moje spojrzenie, i zmarszczył lekko brwi.

– Jaki?

Poczułam, jak ciepło rozlało mi się po policzkach. Pamiętałam reakcję Jade, kiedy pokazałam jej tamto zdjęcie. Cieszyłam się teraz, że Killian był zwykle taki powściągliwy w okazywaniu tego, co naprawdę myśli. Spuściłam wzrok i sięgnęłam po telefon. Bez zastanowienia, bo myślenie mogło sprawić, że zaczęłabym się wycofywać, zsunęłam się z łóżka, po czym podeszłam do przyjaciela. Odblokowałam telefon i znalazłam to, czego szukałam. Podałam mu komórkę, a następnie zaczęłam nerwowo przekręcać pierścionek od Axela, który wciąż nosiłam na palcu.

Killian zapatrzył się w zdjęcie, a jego oczy rozbłyły.

– Nie chcę wiedzieć, co sobie pomyślałeś! – zaznaczyłam szybko. – Nic nie mów.

Kącik ust Killiana uniósł się lekko.

– Nie zamierzałem.

Przygryzłam wewnątrz policzka. Na samo wspomnienie dnia, w którym Axel namalował czarne róże na moim udzie, ścisnęło mi się serce. Wspomnienia były teraz moją pożywką.

– To... Kiedy już wszystko wróci do normalności, zgodzisz się mi go wykonać? – zapytałam nerwowo.

Wolałam, żeby zrobił mi go Killian, a nie Jade. Kobieta miała niezaprzeczalny talent, lecz jak miałam już cierpieć przez kilka godzin, to wolałam to robić w towarzystwie przyjaciela. W końcu był moim profesjonalnym towarzyszem cierpień. Poza tym naprawdę podobał mi się jego styl.

– Chcesz, żeby wyglądał identycznie? – zapytał, przyglądając się lepiej zdjęciu.

Pokręciłam głową.

– Mniej więcej, ale możesz dodać coś od siebie.

Killian podniósł na mnie wzrok, oddając mi telefon.

– Wyślij mi to zdjęcie – polecił.

Uśmiechnęłam się słabo. Weszłam szybko w wiadomości, odnalazłam numer Killiana i bez wahania wystąpiłam mu fotografię. Od dłuższego czasu zbierałam się w sobie, żeby go o to poprosić.

– Dziękuję – powiedziałam, ponownie unosząc lekko kąciki ust.

Machnął tylko ręką. Zauważyłam, że zamknął szczelnie swój szkicownik. Naprawdę mu zależało, żebym nie zobaczyła, co rysował od kilku minut. Zignorowałam rosnącą ciekawość. Odwróciłam się i wtedy...

Spojrzałam prosto w szare tęczęwki, które wyobrażałam sobie tak wiele razy w ciągu ostatniego miesiąca. Zachwiałam się i prawie upadłam Killianowi na kolana. Zdążył podeprzeć moje plecy dłońią i tylko dlatego wciąż jeszcze stałam. Ale za to zdecydowanie przestałam oddychać. Zamrugałam kilka razy. Miałam ochotę przetrzeć oczy, obawiając się, że mój umysł mnie zwodzi, że oszalałam i naprawdę zaczynam widzieć to, co chcę zobaczyć. Ale nie. Powieki Axela były lekko rozchylone.

– Killian... – wykrztusiłam. – Spójrz! I, błagam, powiedz, że nie mam halucynacji!

Wychylił się zza mnie ze zdezorientowaną miną, która szybko zmieniła się w szok. Zerwał się z miejsca, odrywając rękę od moich pleców. Z całych sił starałam się stać stabilnie, choć nogi miałam jak z waty.

– O kurwa! – sapnęła. – Na pewno nie masz przewidzeń, Aubree. Pójdę po lekarza!

Ruszył biegiem w stronę drzwi. A ja stałam w miejscu, jakbym wrosła w ziemię. Bałam się, że jak tylko się ruszę, ta chwila się skończy i pryśnie jak bańka mydlana. Bałam się, że to tylko sen i zaraz się obudzę. W końcu z drżeniem ruszyłam się z miejsca. Niepewnie podeszłam do łóżka Axela. Żołądek ścisnął mi się boleśnie z nerwów.

*Niech to nie będzie sen. Proszę.*

Podążył za mną spojrzeniem. Był odrobinę zdezorientowany, lecz nie oderwał ode mnie oczu. Stałam z boku łóżka, przygryzając wargę, która zaczęła drżeć. Moje palce trzęsły się niekontrolowanie, gdy chwyciłam jego dłoń. Było to słabe i ledwo zauważalne, ale odpowiedział na ten uścisk. Czułam wyraźnie, jak jego palce się poruszyły, przylegając trochę mocniej do moich.

– Axel? – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło.

Otworzył usta, ale z jego gardła uciekł tylko krótki, skrzeczący dźwięk. Jego gardło musiało być strasznie przesuszone. Rozejrzałam się po sali, aż natrafiłam na butelkę do połowy wypełnioną wodą, która stała na stoliku po drugiej stronie łóżka. Chciałam mu ją podać, ale nie wiedziałam, czy mi wolno. Dlatego cierpliwie czekałam na lekarza. Czemu to trwało tak długo?!

– Nic nie mów – powiedziałam łamiącym się głosem. – Zaraz przyjdzie lekarz. Nie wiem, czy pamiętasz, co się stało, ale miałeś wypadek i teraz jesteś w szpitalu w Limerick. Byłeś...

Nie mogłam już dłużej mówić. Słowa nie chciały przejść przez moje boleśnie zaciśnięte gardło. Czułam, jak oczy wypełniają mi się łzami, chociaż mocno starałam się, żeby je zatrzymać. Nie chciałam, żeby pierwszym, co zobaczył po wybudzeniu, było moje załamanie. Poczułam, jak jego palce zacisnęły się mocniej na mojej dłoni. Zakryłam usta wolną ręką, gdy pomiędzy moich warg wy dostał się niekontrolowany szloch.

– O Boże! Przepraszam – wymamrotałam słabo, zaciskając usta w wąską linię.

Jeszcze mocniej przycisnęłam usta dłońią. Axel zmrużył lekko oczy. Wtedy drzwi do sali otworzyły się gwałtownie. Killian wpadł do środka w towarzystwie tego samego lekarza,

który zabrał nas do Axela pierwszego dnia. Starszy mężczyzna podszedł do łóżka, a Killian zajął miejsce u mojego boku, kładąc dłoń na moim ramieniu. I wtedy zauważyłam na jego twarzy coś, czego nigdy wcześniej tam nie było. Nadzieję.

Lekarz spojrział na maszyny i w kartę, po czym stanął z drugiej strony łóżka.

– W porządku, panie Murphy, czy wie pan, gdzie się znajduje? – zapytał lekarz uprzejmie.

Axel odchrząknął, ale nie był w stanie nic powiedzieć, więc pokiwał głową. Lekarz zmarszczył brwi i przekrzywił głowę, by spojrzeć na mnie i Killiana.

– No tak – mruknął. – Możecie mu podać trochę wody?

Killian oderwał się ode mnie i natychmiast pobiegł po butelkę z przezroczystym płynem. Lekarz w tym czasie zbliżył się do Axela.

– Nazywam się Terrance McCullin i jestem pana lekarzem. Trafił pan do nas z poważnym urazem głowy. Udało nam się opanować obrzęk mózgu, ale niestety wytworzył się krwiak wewnątrzczaszkowy i musieliśmy wprowadzić pana w śpiączkę farmakologiczną – tłumaczył, wyciągając z kieszeni drobną latarkę. Włączył ją z głośnym kliknięciem. – Może pan podążyć wzrokiem za światłem?

Axel kiwnął głową i podążył oczami za snopem światła, którym doktor McCullin świecił mu po twarzy. Lekarz pokiwał głową, mrużąc coś pod nosem. Jego mina była zupełnie neutralna, nie potrafiłam z niej nic wyczytać. Byłam tak skupiona na słowach lekarza, że nawet nie zauważyłam, że Killian wrócił na swoje poprzednie miejsce, dopóki nie wcisnął mi butelki w dłoń.

– Możecie mu teraz podać trochę wody, żebyśmy mogli porozmawiać – polecił lekarz, odsuwając się o krok.

Natychmiast odkręciłam butelkę i nachyliłam się nad Axelem. Pomogłam mu podnieść głowę i podłożyłam szyjkę butelki pod jego spierzchnięte usta. Jego oczy śledziły każdy mój ruch. Niestety byłam zbyt roztrzęsiona, by wyczytać z nich jakiegokolwiek emocje. Odsunęłam się, zerkając na lekarza.

– Dobrze, panie Murphy, niech pan spróbuje teraz coś powiedzieć – zaproponował.

Zamarliśmy w Killianem w oczekiwaniu. Axel zamrugnął i odchrząknął kilka razy, marszcząc z wysiłkiem brwi.

– Co się dokładnie stało? – wychrypiał, rozglądając się z dezorientacją. – Kim jesteście?

Moje serce się zatrzymało. Killian, podobnie jak ja, natychmiast spojrział na lekarza. Wyraźnie zbladł. A lekarz zmarszczył tylko lekko brwi, po czym napotkał nasze spanikowane spojrzenia.

– To normalne – uspokoił nas. – Na początku może być odrobinę zmieszany. Panie Murphy, jaka jest ostatnia rzecz, którą pan pamięta?

Axel oblizał usta.

– Chyba miałem wypadek samochodowy, prawda? – zapytał.

Jego głos był zaledwie poszarpanym szeptem. Z mojej twarzy odpłynęła cała krew. Machinalnie złapałam Killiana za rękaw bluzy i ścisnęłam tak mocno, że moje paznokcie wbiły się w jego skórę. W ogóle nie zareagował. Był tak samo przerażony jak ja. Bo przecież wypadek, o którym mówił, miał miejsce dziesięć lat temu. Zmarszczka na czole doktora McCullina pogłębiła się. To nie był dobry znak.

Ale nie zdążył odpowiedzieć, bo wtedy kącik ust Axela uniósł się nieznacznie.

– Żebyście widzieli swoje miny – wykrztusił z błyskiem w oku.

Chyba próbował się zaśmiać, ale dźwięk, który opuścił jego gardło, przypominał dziwny skrzek. Prawie ugięty się pode mną nogi. Patrzyłam na niego z niedowierzaniem, mrugając jak szalona. Nie wiedziałam, czy bardziej czuję gigantyczną ulgę, czy ślepią furię. Całkiem zeszywniałam, nie będąc w stanie wykrztusić ani słowa. Za to wyręczył mnie Killian.

– To nie jest, kurwa, śmieszne – sapnął wściekle.

Nieśpiesznie puściłam jego rękaw. A może powinnam go była jednak trzymać? Wyglądał, jakby chciał udusić Axela gołymi rękami. Ten jednak nic sobie z tego nie robił. Jego szare tęczywki wypełniało rozbawienie. Choć pod tym wszystkim widać też było ogromne zmęczenie. Jego oczy wciąż były półprzymknięte. Przez te cholernie długie tygodnie błagałam, żeby się obudził, chciałam znowu usłyszeć te jego durne teksty, ale teraz zastanawiałam się, czy nie błagałam zbyt mocno. To naprawdę nie była dobra okazja do strojenia sobie żartów.

– Wręcz przeciwnie, to przezabawne – odpowiedział słabo. – Zawsze chciałem coś takiego zrobić. Taka okazja może się nie powtórzyć.

*Miałam nadzieję, że się nie powtórzy.*

Zacisnęłam ręce w pięści. Strach, że mogę go nigdy nie odzyskać, wciąż czaił się w zakamarkach moich myśli. Axel nie zdawał sobie sprawy, co tutaj przeszliśmy. Każdy dzień był prawdziwą torturą. Były chwile, kiedy byłam pewna, że już nigdy nie zobaczę jego oczu. Nie wiedział nawet, ile czasu minęło. I jak niewiele brakowało, by wszystkie najczarniejsze scenariusze się spełniły. Nawet lekarze nie dawali mu zbyt wielkich szans. Widziałam współczucie w ich oczach, nie było w nich ani grama nadziei. Poczułam, jak moje oczy wypełniły się łzami. Zadrżał mi podbródek. Nie mogłam ich zatrzymać. Spłynęły swobodnie po moich policzkach.

– Mówiłem już, żebyś nade mną nie płakała, moja słodka Aubree – powiedział.

Wtedy rozplakałam się jeszcze bardziej.

*Moja słodka Aubree.*

Myślałam, że już nigdy nie będzie mi dane tego usłyszeć. Poczułam, jak Killian kładzie drugą rękę na moim ramieniu. Trzymał mnie, jakby bał się, że zaraz osunę się bezwładnie na podłogę. Lekarz wymamrotał coś, czego nie dostyszałam, po czym opuścił na chwilę salę. W końcu udało mi się opanować płacz, a przynajmniej na tyle, że byłam w stanie się odezwać.

– Wcale nie płaczę nad tobą – wykrztusiłam. – Twoje poczucie humoru jest tak kiepskie, że wywołało odwrotną reakcję.

Axel spojrzał na mnie ciepło. Uśmiechnął się słabo.

– Wszyscy wiemy, że to nieprawda.

Killian prychnął.

– Tak sobie wmawiaj. Masz szczęście, że już leżysz w szpitalu, bo inaczej z pewnością bym cię do niego wysłał. Nie masz pojęcia, co tutaj przeszliśmy – powiedział, a przy ostatnim zdaniu jego głos lekko zadrżał.

Axel zmarszczył czoło i spuścił wzrok.

– Masz rację – wymamrotał zmieszany. – Ile minęło czasu?

Chyba czuł się lekko winny. I słusznie.

– Prawie miesiąc – odpowiedziałam cicho, patrząc na jego twarz.



Zbliżyłam się do niego, odnajdując jego dłoń. Splótł z nią palce. Otworzył szerzej oczy, po czym zmarszczył brwi.

– I byłeś tu przez cały czas? – zapytał.

Przygryzłam wargę.

– A gdzie indziej miałabym być?

\*\*\*

Przez kilka następnych dni Axel wybudzał się na chwilę i po kilku minutach znów zasypiał. Był strasznie zmęczony i osłabiony. Któregoś dnia Killian przywiózł mu kilka niezbędnych rzeczy. Wpadł do pokoju, już w progu klnąc pod nosem. Jego włosy były rozmierzwione od wiatru, a policzki lekko zaczerwienione.

– Zapomniałem torby! – warknął z irytacją, rzucił mi przepraszające spojrzenie i wybiegł z powrotem na korytarz.

Kiedy wrócił, jego twarz była biała niczym kreda. Zauważyłam, że trzęsą mu się dłonie.

– Coś się stało? – zapytałam, marszcząc brwi.

Spojrzał na mnie, mrugając kilka razy, jakby był zbyt oszołomiony, by naprawdę mnie widzieć. Przez chwilę wyglądał, jakby w ogóle go tutaj nie było.

– Nie. Zupełnie nic – mruknął niewyraźnie.

Ściągnęłam twarz w wyrazie zmartwienia, ale pokiwałam tylko głową. Killian wyglądał, jakby ledwo się trzymał. To nie była dobra chwila, żeby drążyć temat. Co takiego mogło się wydarzyć w ciągu dziesięciu minut, kiedy go nie było?

\*\*\*

– Moja sładka Aubree.

Otworzyłam oczy i uświadomiłam sobie, że przysnęłam, leżąc na klatce piersiowej Axela. Potarłam oczy i ziewnęłam. Spojrzałam w jego szare oczy. Mogłabym w nie patrzeć bez końca.

– Przepraszam – wymamrotałam, odsuwając się. – Przygniotłam cię?

Zatrzymał mnie, obejmując mocno ramieniem, i uśmiechnął się delikatnie.

– Nie przepraszaj – odpowiedział. – Jak już to ja powinienem ci dziękować.

Zaśmiałam się krótko. Jego głos brzmiał już dużo lepiej. Chwile, gdy był świadomy, również się wydłużały. Według lekarzy miał wiele szczęścia. Niebawem mieli wypuścić go do domu.

– Za co? – zapytałam bez zastanowienia.

Axel spoważniał i pogłodził mnie po talii. Czułam, jakby kopnął mnie prąd. Dreszcz rozszedł się po całym moim boku.

– Za to, że tutaj jesteś – stwierdził głucho. – Że mnie nie zostawiłaś.

Przełknęłam ciężko ślinę. Nigdy nie mogłabym go zostawić. Trzymał moje serce w garści. W trakcie tych długich dni, kiedy był nieprzytomny, wielokrotnie analizowałam naszą historię. Nasze ścieżki nie były idealne. Przeciwnie, porastały je gęste chaszcze złożone z kłamstw i tajemnic, ale ostatecznie cel był na tyle satysfakcjonujący, że sama droga przestawała mieć znaczenie.

– Wiesz, że musimy w końcu o tym porozmawiać? – zapytał, obserwując moją twarz.

– Wcale nie musimy – zaprzeczyłam, kręcąc głową.

Uśmiechnął się krzywo.

– Ale powinniśmy.

Odkładałam tę rozmowę, jak tylko mogłam. Axel wciąż był tak słaby, a ja wciąż zbyt dobrze pamiętałam trawiący mnie strach. W gruncie rzeczy nie miało to dla mnie teraz znaczenia. Liczyło się dla mnie tylko to, że mówił, dotykał mnie i oddychał. Że był ze mną.

– Możemy poczekać, aż wyzdrowiejesz – przekonywałam go. – To może poczekać, Axel. Naprawdę.

Chciałam zapytać go o ten film, o tę noc, która wyparowała z mojej głowy wraz z wypitymi procentami. Ale nie czułam palącej ciekawości. Mogłam poczekać. Gdzieś w mojej głowie wciąż tliła się myśl, że nagle mu się pogorszy, i to równie niespodziewanie, jak mu się polepszyło.

– I co się wtedy stanie, Aubree? – zapytał z wahaniem. – Co będzie, kiedy już będziemy mogli wrócić do domu?

Zmarszczyłam brwi, obserwując pochmurny wyraz jego twarzy. Jego szare oczy lśniły. Ręka, którą mnie gładził, zamarta. Chyba wstrzymał oddech.

– Nie rozumiem, o co pytasz – powiedziałam.

Oblizał usta i odwrócił wzrok.

– Wrócisz do mieszkania Killiana? – zapytał cicho. – Co zamierzasz dalej zrobić? Kiedy to się skończy? Kiedy już nie będziesz musiała się o mnie martwić?

Odsunęłam się odrobinę, na tyle, na ile pozwalały mi jego ramiona i kończące się za moimi plecami łóżko. Podniosłam się na łokciu, żeby jeszcze lepiej widzieć jego twarz. Byłam zdezorientowana. Prawdę mówiąc, w ogóle się nad tym nie zastanawiałam. Żyłam chwilą. Nie myślałam o tym, co będzie jutro. Miesiąc życia w ciągłym zmartwieniu skutecznie zdusił we mnie myślenie o przyszłości. Przez większość czasu nie chciałam o niej myśleć, bo to, co widziałam w wyobraźni, przypominało istną torturę. Moje życie skurczyło się do tego szpitala.

– Nie myślałam o tym – przyznałam.

Pokiwał niemrawo głową. Widziałam, jak zacisnął szczęki i odwrócił wzrok.

– Nie możemy wiecznie unikać tego tematu. Ciągnie się za nami od samego początku... – zawiesił głos, jakby kolejne słowa przychodziły mu z trudem. – Nie powinnaś trwać przy mnie i udawać, że to wszystko nie miało miejsca tylko przez to, co mi się stało.

Zamrugłam kilka razy.

– Myślisz, że jestem tutaj, bo mi cię szkoda, tak? Z litości? – Parsknęłam. – A jak tylko stąd wyjdziemy, to wtedy cię zostawię?

Mięsień w jego szczęce drgnął.

– Nie winiłbym cię za to – powiedział cicho. – To by było zrozumiałe. Długo nad tym myślałem, wiesz? Po tym jak odeszłaś. Kiedy zjawił się Connor, byłem zdeterminowany, żeby cię przy sobie zatrzymać. Nie mogłem sobie wyobrazić, że miałabyś odejść. Ale to by było samolubne, Aubree. A skrzywdziłem cię już zbyt mocno, by móc dłużej na ciebie patrzeć. – Axel przygryzł wnętrze policzka. Jego głos zaczął brzmieć nieco chwiejnie. Jego klatka piersiowa zaczęła się szybciej poruszać. Pod dłonią czułam, jak waliło mu serce. Odwrócił głowę w drugą stronę. Unikał mojego spojrzenia. – Doprowadziłem do tej sytuacji na własne życzenie i rozumiem, jeżeli nigdy mi nie wybaczysz – dodał szeptem.

Na początku nie dotarło do mnie, co tak właściwie mówił. Wpatrywałam się w niego z rosnącą dezorientacją. Potem dotarło do mnie, że Axel był przekonany, że cokolwiek

mieliśmy w tej chwili, zniknie, gdy tylko opuścimy mury szpitala. Nie wierzył, że do niego wrócę. Nie miał pojęcia, jak wiele się zmieniło, kiedy był w śpiączce.

Podniosłam rękę i położyłam ją na jego policzku. Delikatnie obróciłam jego głowę w swoją stronę. Zmusiłam go, by spojrzął mi w oczy.

– Już ci wybaczyłam – powiedziałam szczerze.

Potrząsnął głową. Jego szare oczy wypełniał głęboki smutek. Miał zbolaty wyraz twarzy. Nie mogłam na to patrzeć.

– Aubree, mój wypadek nie powinien mieć wpływu na twój osąd – powiedział. – Nie chcę wykorzystywać te...

Nie dałam mu dokończyć. Podniosłam się, zbliżyłam swoją twarz do jego i złożyłam mu na ustach delikatny pocałunek. Sapnął z szoku, otwierając szerzej oczy. Ale zaraz potem objął mnie mocniej i przyciągnął do siebie. Jego dłoń wplątała się w moje włosy. Całowałam go delikatnie i nieśpiesznie. Czułam, że moje oczy wilgotnieją. Odsunęłam się od niego na chwilę.

– Nigdzie się nie wybieram. Ani teraz, ani później – oznajmiłam stanowczo, po czym mój głos zmiękł. – Kocham cię i nic innego nie ma już dla mnie znaczenia.

Wziął drżący wdech.

– Moja słodka Aubree – wyszeptał, gładząc mnie po policzku.

Otworzył usta, ale nie miał szansy dokończyć. Jego wyznanie miłości zaginęło w moich ustach. Pocałowałam go ponownie. Moje serce w końcu wskoczyło na swoje miejsce.

## ROZDZIAŁ 19

### POWRÓT DO DOMU

– Właściwie jest kilka tematów, które chciałabym poruszyć.

Bawiłam się pierścionkiem na palcu. Kręciłam nim w kółko, w czasie gdy czekaliśmy na Killiana. Axel w końcu dostał zielone światło na wyjście ze szpitala. Siedział już ubrany w zwykłe dżinsy i bluzę i już niemal przypominał siebie sprzed wypadku.

– Co ty nie powiesz – powiedział, uśmiechając się krzywo.

Podeszłam do niego. Siedział na skraj łożka i podniósł głowę, żeby na mnie spojrzeć. Kazałam mu nie ruszać się z miejsca, ale ostro protestował. Twierdził, że ma się już dobrze, ale i tak wolałam, żeby nie przesadzał. Lekarz mówił, że jeszcze przez chwilę musi się oszczędzać. Czerwień oblała moje policzki, kiedy przypominałam sobie, jak wcześniej Axel zapytał go, kiedy będzie mógł wrócić do aktywności fizycznej wymagającej dwóch osób. Powiedział to tak sugestywnym głosem, że prawie zapadłam się pod ziemię.

Kiedy tylko przed nim stanęłam, chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie.

– Dlaczego mi go dałeś? – zapytałam, podsuwając mu palce pod twarz.

Axel zmarszczył brwi.

– Bo chciałem, żebyś go miała – stwierdził, wzruszając ramieniem.

Ha! Jeśli myślał, że tak łatwo się wykręci, to się grubo mylił. Nie miał jeszcze pojęcia, że wiem dokładnie, co to za pierścionek. I że wcale nie jest tak przypadkowy, jak wcześniej twierdził.

– Bo to tylko nic nieznacząca błyskotka, którą znalazłeś na strychu, tak? – zapytałam, mrużąc oczy.

W moim głosie dało się usłyszeć wyraźną, ostrzegawczą nutę. Axel zagryzł wargi, po czym odwrócił wzrok.

– Naprawdę znalazłem go na strychu – powiedział z miną niewiniątka.

Prychnęłam.

– I to żadna pamiątka? – drażyłam. – No wiesz, rodzinna? Jak na przykład pierścionek zaręczynowy babci?

Jego głowa wystrzeliła z powrotem w moim kierunku. Postać mi przenikliwe spojrzenie.

– Rozmawiałaś z kimś o tym – stwierdził.

Uniosłam brwi.

– Być może.

– Kto się wygadał? Jade? Killian? – zapytał groźnie.

Przejechałam językiem po zębach. Tego imienia wolałam nie wypowiadać. W ostatnich tygodniach praktycznie o nim nie myślałam. Ale Axel patrzył na mnie wyczekująco.

– To ma jakieś znaczenie? – zapytałam.

– Tak. – Skinął głową. – Będę wiedział, kogo opierniczyć.

Przekrzywiłam głowę, rzucając mu pełne politowania spojrzenie.

– Za swoje własne kłamstwa?

To mu zamknęło usta. Spuścił wzrok, a ja westchnęłam.

– Raczej go nie opierniczysz – powiedziałam, gdy jego milczenie zaczęło się przedłużać. – Wątpię, że chciałbyś z nim rozmawiać. I vice versa, szczerze mówiąc.

Axel powoli uniósł głowę, napotykając moje znaczące spojrzenie. Zjeżył się.

– Nie – powiedział niskim głosem.

– Tak.

Zacisnął szczęki.

– Kiedy się z nim widziałaś? – zapytał, a w jego głosie słyszałam jakąś ostrzegawczą nutę.

Położyłam dłonie na jego ramionach. Były mocno napięte. Przełknęłam ślinę. Nie lubiłam wracać myślami do tamtego dnia. Wtedy wszystko stanęło na głowie. Tego samego dnia Killian odebrał przecież telefon ze szpitala. Wolałam nie myśleć o tym, że gdy rozmawiałam z Connorem, a później Jade, Axel leżał bezwładnie pod swoim domem, aż w końcu szczęśliwie znalazł go jakiś turysta.

– W dniu twojego wypadku – wyznałam z trudem. – Zaczepił mnie w parku, kiedy szłam spotkać się z Jade. Chciałam z nią porozmawiać o liście.

Axel zmarszczył brwi.

– O liście? – Zdziwił się, ale zaraz wyraz jego twarzy spoważniał i stał się cholernie mroczny. – Czekaj, czy on za tobą chodził?

Przygryzłam wargę. Spojrzenie Axela pociemniało, przypominając kłębiące się burzowe chmury. Zupełnie zбочylił się z tematu, ale widziałam, jak go to rozeźliło. Nie miałam zamiaru porzucić tematu pierścionka. A jak już wspomniałam o liście... Tak, to też powinienam była poruszyć.

– Prawdopodobnie. – Westchnęłam i poczułam, jak Axel sztywnieje jeszcze bardziej. – Ale to nie ma już znaczenia. Jestem pewna, że już wrócił do domu. Sprawdziałam to.

Już kilka dni po wypadku zaczęło mnie to dręczyć. Wyrzucałam jego imię z pamięci, jak tylko się w niej pojawiało. Lecz po wszystkim, co się wydarzyło, bałam się trochę, że tak łatwo nie odpuści. Wcześniej przecież w ogóle nie rozumiał mojej odmowy. Traktował mnie tak protekcyjnie, że dziś żałowałam, że nie dałam mu wtedy w twarz. Na szczęście Connor wciąż pozostawał cudownym synkiem swojego tatusia i na jego wezwanie faktycznie opuścił w końcu Irlandię. Na jego Instagramie mignęło mi stories z jego ulubionej restauracji w Nowym Jorku. Na umieszczonym zdjęciu siedział przy stole z jakąś wysoką, cypatą blondynką o krwistoczerwonych ustach. Miałam nadzieję, że to oznaczało, że definitywnie dał mi już spokój.

Zastanawiałam się też, czy złożył już papiery rozwodowe i jak przyjęła to Amy. Ale nie odważyłam się zapytać o to matki. Dogadywałam się z nią tylko wtedy, gdy omijałyśmy temat mojej siostry. Ona nie czuła wtedy presji, że musi wybrać którąś ze stron, starając się, by wszyscy byli szczęśliwi. Ja z kolei nie musiałam się z nią kłócić o to uporczywe wymuszanie przebaczenia. Było zdecydowanie lepiej, jak unikałyśmy tego tematu. Bo o ile byłam w stanie zakopać topór wojenny z matką, to nie byłam w stanie być tak taskawa dla siostry. Zupełnie zawiodła moje zaufanie i wątpiałam, byśmy byli w stanie je odbudować.

– I tak nie podoba mi się to, że tak ci się naprzykrzał – powiedział Axel.

Nie chciałam nawet wspominać Axelowi o wszystkim, co mówił wtedy Connor. Nie wierzyłam w ani jedno jego słowo, a Axel tylko by się przez to zdenerwował. Connor nie był wart jego nerwów. W zasadzie miałam nadzieję, że porzucimy jego temat na zawsze. Dlatego starałam się to zbyć i wrócić do początku naszej dyskusji.

– Najważniejsze, że przestał. To już przeszłość – stwierdziłam i spojrzałam na Axela, marszcząc brwi. – A ty zmieniasz temat.

Rozchmurzył się trochę.

– Tak? – Uniósł brew. – Już zapomniałem, o czym tak właściwie rozmawialiśmy. To pewnie przez to uderzenie w głowie. Będę teraz cierpieć na zanik pamięci krótkotrwałej jak Dory z *Gdzie jest Nemo?*

Zrobił zbolatą minę, a ja prychnęłam.

– Tak łatwo się nie wywiniesz – powiedziałam, podnosząc dłoń. Wskazałam palcem drugiej dłoni na złoty krążek z rubinem. – Pierścionek. Dlaczego skłamałeś, że nie ma żadnego znaczenia?

Axel przygryzł wargę, pogładził mnie po plecach i przekrzywił lekko głowę.

– Bo jakbyś znała prawdę, to nie przyjąłabyś go – stwierdził, wzruszając ramieniem.

Widziałam, że czegoś mi nie mówił. Wypowiadał słowa strasznie niechętnie, jakby bał się, że mnie zdenerwuje. Zachowywał się trochę jak dziecko przytłapane na gorącym uczynku. Spuścił wzrok, przygryzał wnętrze policzka. Patrzył wszędzie, tylko nie na mnie.

– Pewnie nie – przyznałam.

*Na pewno nie.*

W życiu nie wzięłabym pierścionka zaręczynowego jego babci tak po prostu. Takich rzeczy nie dawano się zwyczajnie w prezencie.

– No właśnie.

Zmarszczyłam brwi.

– Ale dlaczego tak uparteś się, żebym go miała?

Axel westchnął, po czym wrócił do mnie spojrzeniem. Przesunęłam dłoń z jego ramienia na kark i pogładziłam jego odstoniętą szyję.

– Dziadek dał mi go w moje osiemnaste urodziny – wyznał, a na wspomnienie o dziadku w jego szarych oczach zaśnił smutek. Zapatrzył się w okno i ciągnął dalej: – Powiedział, że kupił go tego samego dnia, gdy poznał moją babcię. Podobno był w stanie jedynie mrugać, milcząc jak idiota, kiedy wpadła na niego w korytarzu konkurencyjnej firmy. Pracowała tam jako recepcjonistka. Weszła w niego i oblała jego nowiutką koszulę kawą. Nawarczała na niego, żeby patrzył pod nogi, chociaż to ona była zupełnie rozkojarzona i go nie zauważyła. Nawet nie odpowiedział. W tamtej chwili poczuł coś wyjątkowego, jakby wszystkie planety ustawiły się w jednej, doskonałej linii. Od początku wiedział, że takie rzeczy nie dzieją się codziennie. Tak przynajmniej twierdził. Wrócił tam następnego dnia, żeby zaprosić ją na randkę. Nosił ten pierścionek przez trzy lata, zanim poprosił ją o rękę. Ale nigdy się nie wahał. Wiedział, że jest dokładnie tam, gdzie powinien być.

Wstrzymałam oddech, słuchając opowieści Axela. Moje serce biło tak mocno, że obijało się o żebra. Czułam, jak wilgotnieją mi oczy, choć mrugałam jak szalona, żeby to opanować. Axel odwrócił wzrok od okna i spojrzał mi prosto w oczy.

– Dziadek dał mi go, zaznaczając, żebym dał go komuś, kto równie mocno wstrząśnie moim światem. A kiedy cię spotkałem, Aubree... – zawiesił głos – ...poczułem, jakby

wszystkie planety ustawiły się w jednej linii, jakby wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Zrozumiałem, o czym mówił. I wiedziałem, że ten pierścionek należy do ciebie. Nawet jeśli dla ciebie nie miałby żadnego znaczenia. Nie mógłbym go dać nikomu innemu.

No i jak niby miałam w tej sytuacji zapanować nad swoim wzruszeniem? To było niemożliwe. Wypuściłam długi, drżący oddech, kiedy łzy wypłynęły z kącików moich oczu. Axel zmarszczył brwi i podniósł rękę, by zetrzeć łzy najpierw z jednego, a potem z drugiego policzka.

– Ile razy mam ci mówić, żebyś przeze mnie nie płakała? – zapytał. – Nie jestem wart twoich łez, moja słodka Aubree.

Zaśmiałam się.

– To jest akurat ten dobry rodzaj łez – stwierdziłam cicho. – I jesteś wart każdej z nich. – Pochyliłam się, delikatnie opierając swoje czoło o jego. Zaciśnął palce na grubym materiale mojego swetra. – Kocham cię, Axel – wyszeptalam.

Przysunął się, przywierając do mnie całym ciałem. Musiałam się przez to wyprostować. Poczył głowę na moim brzuchu i trzymał mnie mocno, jakby już nigdy nie chciał wypuścić mnie ze swoich ramion.

– Też cię kocham, moja słodka Aubree – odpowiedział. Jego słowa były nieco przytłumione przez to, że wtulał twarz w mój sweter. – Najbardziej na świecie.

\*\*\*

– Dobra, dawaj mi tę czapkę – warknął Axel z irytacją, kiedy wyszliśmy przez rozsuwane drzwi.

Chłodne powietrze momentalnie uderzyło prosto w nas. Dzień był strasznie pochmurny. Z nieba lały się duże, ciężkie krople zacinane w bok przez porywisty wiatr. Wszędzie dookoła było szaro i mokro. Moje buty topiły się w wodzie, która w postaci brudnych kałuż rozlała się po całym parkingu.

Killian odwrócił się przez ramię, spoglądając na swojego przyjaciela.

– A nie mówiłem? – zapytał.

Przez całą drogę starał się namówić Axela do założenia czapki. Przypominał troskliwą mamusię, co przy jego usposobieniu było nieco zabawne. Dołączyłam do jego przekonywania, ale Axel był uparty. Naciągnął kaptur na głowę, ale był zbyt szeroki, by mógł uchronić go przed wiatrem. Sama miałam na głowie czapkę i kaptur. Nie było tak źle, ale ja miałam włosy, a Axel nie był przyzwyczajony do swojej nowej tysiny.

– Tak, tak. Mówiłeś. Brawo dla ciebie. – Axel przewrócił oczami, chwytając czapkę, którą podał mu Killian. Zrzucił kaptur i naciągnął ją na głowę.

– Nie mogę uwierzyć, że obcięli mi włosy – mruknął z rozżaleniem.

Nie do końca był w stanie pogodzić się z tą stratą i nowym wizerunkiem.

– Odrosną – zapewniłam, kładąc mu rękę na ramieniu.

W tym samym czasie Killian powiedział:

– Raczej nie mieli wyjścia, kretynie. Ratowali ci życie. Trzeba było nie skakać po drabinach o siódmej rano w deszczu.

Axel prychnął. Wiedzieliśmy już dokładnie, co się wtedy stało. Faktycznie miał zamiar wracać. Ale dzień wcześniej zaczął czyścić rynny, które były całe obrośnięte gęstym mchem. Chciał to skończyć przed wyjazdem, a poza tym był tak zdenerwowany, że zwyczajnie szukał sobie zajęcia dla zabicia czasu. Było szarawo, padało, więc drabina

była śliska, a w dodatku wiało. To nie było zbyt przemyślane działanie. Już nigdy nie puszcze go samego na tę wyspę.

– To i tak okrutne. Jestem pewien, że sprawiło im to chorą satysfakcję – odpowiedział Axel.

– Nie marudź już tyle – powiedział Killian ze złośliwym błyskiem w czarnych tęczęwkach. – Z włosami czy bez masz tak samo paskudną mordę.

Axel spiorunował go wzrokiem spod zmrużonych powiek i pokazał środkowy palec.

W końcu dotarliśmy do samochodu. Killian otworzył bagażnik, po czym wrzucił rzeczy Axela do środka, tuż obok moich. Zanim tu dotarł, zahaczył też o hotel, zabierając stamtąd moją torbę. Nie mogłam uwierzyć, że w końcu wracałam do domu. Axel otworzył przede mną drzwi z tyłu. Wsunęłam się do środka. Zauważyłam, że obchodzi samochód i wsiada z drugiej strony, ale nie z przodu, jak zakładałam, tylko obok mnie. Zmarszczyłam brwi, ale nic nie powiedziałam. Nie narzekałam na jego bliskość. W zasadzie ostatnio nie potrafiłam się nią nacieszyć.

Killian wskoczył do auta, ściągając czapkę z głowy. Kiedy zobaczył, że oboje siedzimy z tyłu, pokręcił tylko z politowaniem głową. Ale i tak zauważałam, jak drgnął mu kącik ust. Rzucił czapkę na siedzenie pasażera.

Kiedy ruszaliśmy, wyczułam na sobie spojrzenie Axela.

– Nie powiedziałaś mi w końcu, o jaki list chodziło – powiedział, marszcząc brwi.

Faktycznie, zupełnie zapomniałam, że o tym wspominałam. Killian zerknął na nas w lusterku.

– Jaki znowu list? – zapytał.

– Od Connora – odpowiedziałam, wzdychając.

Oczy Killiana, które widziałam w lusterku, pociemniały na sam dźwięk tego imienia. Axel zresztą też od razu zeszytniał.

– Ten dupek wysłał ci list? – zapytał Killian.

– Nie – sprostowałam szybko. – Chodziło o list, który dał mi jeszcze na weselu. Wsunęłam go do walizki i zupełnie o nim zapomniałam. Znalazłam go dopiero u ciebie, Killian.

– I co w nim było? – zapytał Axel z lekkim napięciem.

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, jak ugryźć ten temat. Nie wspominałam jeszcze Axelowi o tym, że wiem, że już się spotkaliśmy. Spojrzałam mu prosto w oczy. To było ostatnie niedopowiedzenie, które wciąż wisało między nami.

– Daj mi telefon – zażądałam.

Axel zmarszczył brwi, ale bez wahania wyjął go z kieszeni. Wzięłam urządzenie i odblokowałam ekran. Przesunęłam palcem w dół galerii. Kątem oka widziałam, jak Axel lekko zbladł.

– Aubree... – powiedział cicho, przewidując, dokąd to zmierza.

Killian zmarszczył brwi.

– Jeszcze mu nie powiedziałaś, że o wszystkim wiesz? – zapytał.

Zignorowałam go, bo trafiłam na to, czego szukałam. Poza tym wcale nie wiedziałam wszystkiego. Reszta wieczoru wciąż była wielką niewiadomą. Podsunęłam Axelowi telefon pod nos.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że już się spotkaliśmy? – zapytałam, unosząc brew.



Ściągnął brwi, lustrując moją twarz, jakby chciał wyczytać, co o tym myślę. Starłam się wyglądać neutralnie, by potrzymać go trochę w niepewności. Należało mu się.

– Kiedy przyjechałem na to durne wesele, od razu zorientowałem się, że nic nie pamiętasz – wyjaśnił. – Prawdę mówiąc, nie wiedziałem, jak ci to wyznaczyć. Tak samo jak z całą resztą. A później... Później było jeszcze trudniej.

Pokiwałam głową.

– Miałeś chociaż zaproszenie? – zapytałam.

Parsknął.

– Pewnie, że nie. Wprosiłem się na ładny uśmiech. – Uniósł lekko kąćki ust. – Nie jesteś zła? – zapytał ostrożnie.

Zaśmiałam się.

– Och, jestem zła – przyznałam. – Ale wynagrodzisz mi to.

Axel przegryzł wargę.

– Mogę ci to wynagradzać do końca życia.

Ciepło rozlało się po mojej klatce piersiowej. Odszukałam jego dłoń i splótłam nasze palce.

– Boże, skończcie już, bo się zaraz tutaj porzygam – wyjęczał Killian.

Z mojego gardła uciekł krótki śmiech. Spojrzałam w lusterko, w którym odbijała się twarz Killiana. Wcale nie wyglądał na wkurzonego ani zniesmaczonego. Miał beznamiętny wyraz twarzy, ale w jego oczach tańczyły drobne iskierki rozbawienia. Wróciłam wzrokiem do Axela.

– Możesz mi to zacząć wynagradzać już teraz – powiedziałam, celowo oblizując usta. Axel uważnie śledził ten ruch, ale kiedy jego oczy lekko pociemniały, natychmiast spowaźniałam. – Zaczynając od opowiedzenia, co dokładnie się wtedy wydarzyło. Od początku do końca.

Axel zmrużył oczy na moją lekką prowokację. Ale opowiedział. I naprawdę załowałam, że nic z tego nie pamiętałam.

\*\*\*

Dom.

Ciężko mi było opisać, co poczułam na widok domu Axela. Ciepło rozlało się po mojej klatce piersiowej, a ekscytacja aż biła z każdego kawałka mojego ciała. Poruszałam nerwowo nogą. W samochodzie dało się wyczuć pulsującą energię. W końcu po ponad miesiącu męki wracaliśmy do domu.

Razem.

Nie mogłam uwierzyć, że wszystko wracało do normy. W końcu miałam spędzić noc z Axelem w łóżku. Mogłam go tulić bez końca i bez konieczności odstępowania go na krok. W ciągu ostatnich tygodni marzyłam o tym wielokrotnie. O przywróceniu naszej dawnej normalności, sprzed wizyty Connora i wyjawienia tajemnicy, która wszystko zniszczyła.

Teraz mój sen stawał się rzeczywistością.

I choć raz nie był to koszmar.

Axel jęknął, kiedy budynek wyłonił się zza wzgórza. Przed drzwiami czekali już Maddox, Jade, Iris, Ollie i... prawie pisnęłam, kiedy zauważyłam hasającego Oreo. Goście trzymali pokaźny transparent z napisem: *Witaj w domu!* Wokół liter były narysowane kwiatki, serduszka i rzeczy, których nie potrafiłam zbyt dobrze zidentyfikować. Wyraźnie wyszły

spod ręki małego Olliego. Wszystkie były nieco krzywe i pokraczne, ale nie wątpiłam, że włożył w nie całe swoje serce. Mały zaczął podskakiwać w miejscu, gdy tylko zauważył samochód. Wszyscy byli tak nieziemsko podekscytowani.

Wszyscy poza Axelem. I Killianem, ale to nie było nic nowego.

– Błagam, tylko nie przyjęcie powitalne! – marudził Axel.

Killian zaśmiał się ponuro. Skakałam między nimi wzrokiem. Wiedziałam, że Killian niezbyt przepadał za liczniejszym towarzystwem, ale Axel powinien być chyba zadowolony. W końcu od dawna nie widział swoich przyjaciółek, choć nie odczuł tego czasu tak jak one. Ale jednak miło było wracać do domu z myślą, że ktoś na ciebie czeka.

– Mówiłem dziewczynom, żeby się pohamowały, ale wiesz jakie one są – powiedział Killian. – Szczególnie Jade, ona nigdy mnie nie słucha. Ale w sumie Iris nie jest lepsza. Dla niej każda okazja jest dobra do świętowania.

Zmarszczyłam brwi i zerknęłam na Axela.

– Powinieneś się cieszyć – stwierdziłam. – Dziewczyny strasznie za tobą tęskniły. To miłe, że chciały cię tak ciepło przywitać.

Axel westchnął.

– Doceniam gest, ale... – urwał i nachylił się, przysuwając twarz do mojego ucha. Jego głos zniżył się do szeptu. – Miałem nadzieję, że zostaniemy w końcu sami. Bardzo, bardzo sami i bardzo, bardzo zajęci. Przez całą noc. I może też dzień. A najlepiej tydzień.

Wytrzeszczyłam oczy, kiedy jego dłoń spoczęła na moim udzie. Moje podbrzusze ścisnęło się z napięciem. Pacnęłam Axela w rękę i zgromiłam go wzrokiem.

– Przestań! – syknęłam cicho. – Nie jesteśmy sami. A poza tym nie nakręcaj się tak. Nie wolno ci jeszcze uprawiać seksu.

Axel zaśmiał się prosto do mojego ucha. Jego oddech uderzył w moją skórę, wywołując przyjemny dreszcz. Mężczyzna obniżył głowę i błyskawicznie polizał mnie w szyję, przez co podskoczyłam, sapiąc cicho.

– Kto mówił o seksie, moja słodka Aubree? – zapytał szeptem. – Jest tak wiele rzeczy, które moglibyśmy robić, które ja mógłbym robić tobie. Jestem bardzo kreatywny. Zapomniałaś już? Mogę ci przypomnieć. Z ogromną przyjemnością.

Zacisnęłam palce na jego nadgarstku, kiedy posunął dłoń nieco wyżej. Zatrzymałam go, zaciskając zęby. Miałam nadzieję, że Killian nic nie usłyszał. Choć wystarczyłoby, żeby na mnie spojrzął, i od razu domyśliłby się, co Axel szeptał mi do ucha. Moje policzki były oblane szkarłatną czerwienią.

Na szczęście Axel nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo właśnie zaparkowaliśmy przed domem. Ale dokładnie widziałam w jego oczach, o czym myślał. I musiałam przygryźć wnętrze policzka bardzo mocno, żeby nie myśleć o tym samym.

Może to całe przyjęcie powitalne to faktycznie był kiepski pomysł.

## ROZDZIAŁ 20

### TYLKO TO SIĘ LICZY

*Dwa miesiące później...*

Wysiadłam z samochodu i choć nie chciałam mocno trzasnąć drzwiami, to szalejący wiatr zrobił to za mnie. Była połowa grudnia i nie dość, że było zbyt zimno na moje standardy, to jeszcze wiecznie padało. Choć otaczające nas wzgórza były intensywnie zielone, a na drzewach wciąż pozostawały liście, to wydawało się jednocześnie, że świat został wyprany z wszelkich kolorów. Axel nie kłamał, strasząc mnie pogodą. Irlandia była szara jak jego oczy. A jednak ten kolor niezaprzeczalnie podbił moje serce.

Przeszłam na drugą stronę samochodu, wyciągając dwie wielkie, papierowe torby. Trochę się zdziwiłam, że Axel jeszcze nie biegł w moim kierunku. Zwykle wyczekiwał mojego powrotu i wychodził, jak tylko gasiłam silnik. Nie zdziwiłabym się, gdyby czekał pod oknem przez cały czas mojej nieobecności. Gdyby mógł, nigdy by mnie nie opuszczał, nawet na moment. Po naszym rozstaniu robił wszystko, żeby spędzać ze mną każdą wolną chwilę. Czasem miałam wrażenie, że nie do końca wierzy w swoje szczęście i boi się, że znów wyślizgnie mu się z palców.

A może po prostu taki właśnie był. Od małego musiał się opiekować matką i tą troską, i odpowiedzialnością za osoby, które kochał, była mocno zakorzeniona w jego osobowości. Na jego nieszczęście odważyłam się w końcu wsiąść w samochód i przywyknąć do tego, że wszystko tutaj było na odwrót.

Ruszyłam w stronę domu, niosąc w rękach dwie siatki. Deszcz padał tak mocno, że porządnie zmoczył moje włosy. Zaczęły się sklejać w strąki i falować przy końcówkach. Wpadłam do domu, niemal rzucając torby na podłogę. Zdjęłam buty i kurtkę. Zauważyłam, że światło w kuchni jest zapalone.

– Axel! – zawołałam.

Usłyszałam jakieś szuranie, ciche przekleństwo i mamrotanie pod nosem.

– Idę! – odkrzyknął.

Wpadł do korytarza, zatrzymując się na samym środku. Zmrużyłam oczy. Wyglądał, jakby coś solidnie przeszkrobał. W jego oczach kłębiły się przeróżne emocje.

– Tak jakby mam dla ciebie niespodziankę. – Przygryzł wargę. – Ale teraz, jak już przychodzi co do czego, to myślę sobie, że chyba nie przemyślałam tego najlepiej.

Żadna nowość. Axel wbił wzrok w podłogę, wsunął dłonie do kieszeni spranych dżinsów i zakotysał się lekko na piętach.

– Aż boję się zapytać... – Westchnęłam. – Ale jaką znowu niespodziankę?

Spojrzał na mnie spod ciemnych brwi, a kąciki jego ust lekko się uniosły. Wyglądał zarówno na podekscytowanego, jak i zdenerwowanego moją reakcją. Zaczynałam się bać. Z Axelem ciężko było cokolwiek przewidzieć, a ja nie miałam w sobie nawet cienia podejrzenia odnośnie do tej tajemniczej niespodzianki. Zupełnie nic nie przychodziło mi do głowy. Za to wiedziałam, że jest coś, co sama chciałam mu pokazać.

– To może chodź do kuchni – zaproponował.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Mam się bać? – zapytałam, unosząc brew.

Z kuchni dobiegł mnie dźwięk uderzania psich paznokci o kafle. Brzmiało to tak, jakby Oreo krążył wokół czegoś z wyraźną ekscytacją. Nie przybiegł się ze mną przywitać, co było nieco dziwne. Zwykle stał pod drzwiami, kiedy tylko do jego psich uszu dotarł dźwięk wjeżdżającego na podjazd samochodu. W tym nieco przypominał Axela.

– To ja się teraz boję, moja słodka Aubree – odpowiedział Axel.

Schyliłam się po torby, ale Axel zatrzymał mnie gestem dłoni.

– Ja to zabiorę – powiedział, po czym dodał znacznie ciszej: – Przynajmniej będę miał się czym osłonić.

Zmrużyłam powieki jeszcze bardziej, ale w końcu ruszyłam z miejsca. Z nerwowym ściskiem w żołądku weszłam do kuchni.

I zatrzymałam się jak wryta.

Powierzchnię między wyspą a jadalnią wypełniał teraz ogromny kojec w kształcie ośmiokąta. Oreo okrążał go, merdając ogonem tak mocno, że obijał się o plastikowe szczelby. Pochylał głowę, obwąchując zadziwiająco dużego, szarego szczeniaka, który niezdarne poruszał się po nowym miejscu. Chociaż był tylko szczeniakiem, rozmiarem przypominał średniego pieska. Zauważyłam, że miał intensywnie niebieskie oczy.

Obróciłam się przez ramię z ustami otwartymi z niedowierzania. Axel wchodził powoli do kuchni, unikając mojego spojrzenia. Od razu skierował się do wyspy, zostawiając na niej zakupy. Ominął mnie szerokim łukiem.

– Moja niespodzianka to nowy pies? – wykrztusiłam.

Axel spojrzał w sufit, oblizując usta.

– Tak w zasadzie to nasza wspólna niespodzianka – wyjaśnił nieco niepewnie. – Dla mnie, dla ciebie i dla Oreo. Było mi go szkoda, że jest taki sam, kiedy ja mam ciebie. Stwierdziłem, że przyda mu się towarzystwo. A ty tak uwielbiasz tego psa, że doszedłem do wniosku, że się ucieszysz. Chociaż teraz tak sobie myślę, że pewnie powinienem cię najpierw zapytać o zdanie...

Przejechałam językiem po zębach.

– Naprawdę? Dopiero teraz ci to przyszło do głowy? – zapytałam.

Axel przygryzł wargę.

– Moje pomysły czasem tracą na zajębistości, kiedy mam więcej czasu na przemyślenia. Zwykle jest wtedy za późno, żeby się wycofać – stwierdził.

Zaśmiałam się i oderwałam od niego wzrok. Podeszłam do kojca i wsunęłam do niego dłoń. Szczeniak od razu podbiegł, obwąchując mnie intensywnie. Trącał mokrym nosem wnętrze mojej dłoni. Wyciągnęłam rękę, po czym podniosłam go w górę. Był większy niż roczne dziecko i sporo ważył. Pozwoliłam mu obwąchiwać twarz i włosy, nie będąc w stanie powstrzymać uśmiechu. Czułam na sobie wzrok Axela. Obszedł wyspę i stanął kilka kroków ode mnie.

– Ma jakieś imię? – zapytałam, odrywając wzrok od szczeniaka.

– Jeszcze nie. – Pokręcił głową. – Chciałem, żebyś sama je wybrała. To dziewczynka.

Pogłaskałam ją za uchem.

– Jesteś prześliczna – zwróciłam się do psa miłym głosem. – Będiesz się nazywać Blue.

Axel zbliżył się i uśmiechnął.

– Podoba mi się – stwierdził i podrapał się po głowie. – Więc nie jesteś zła?

Westchnęłam, a następnie odłożyłam Blue na miejsce. Nie wydawała się zadowolona. Od razu oparła się łapami o krawędź kojca i patrzyła na mnie z wyrzutem i lekkim żalem. Z ciężkim sercem odwróciłam się w stronę Axela.

– Nie jestem zła – odpowiedziałam. – Też myślę, że Oreo przyda się towarzystwo. I naprawdę kocham tego psa. Chociaż faktycznie mogłes zapytać.

– Chciałem, żebyś miała niespodziankę.

Pokiwałam głową. To była dobra chwila, żeby pokazać mu, dlaczego zniknęłam na kilka godzin i nie chciałam go zabrać ze sobą. Sporo mnie kosztowało, żeby nie pokazać dyskomfortu, kiedy szłam. To cholerstwo strasznie piekło. Ale nie mogłam dłużej czekać. Chciałam zobaczyć minę Axela.

– Skoro już mowa o niespodziankach... – zaczęłam z miną niewiniątka – ...to ja też chciałam ci coś pokazać.

Axel zmarszczył brwi.

– Co takiego? – zapytał.

Westchnęłam, zbierając się na odwagę, i chwyciłam za gumkę swoich szerokich, dresowych spodni.

– Po prostu spójrz – poleciłam, ciągnąc spodnie delikatnie w dół.

Uśmiechnął się krzywo, a jego oczy lekko pociemniały. Wiedziałam, o czym myślał. To był Axel. Powinnam to przewidzieć.

– Podoba mi się, dokąd to zmierza – wymruczał, zbliżając się o krok.

Zatrzymałam go dłonią.

– Nie wątpię, ale nie nakręcaj się tak – uprzedziłam go. – Mamy tymczasowy zakaz seksu. Trzeba na to uważać.

Pozwoliłam, by spodnie opadły mi do kostek. Podciągnęłam trochę szary sweter, żeby mógł się dokładnie przyjrzeć. Całe moje biodro i udo owijała ochronna folia, a pod spodem rozciągał się spory tatuaż, który niemal idealnie odzwierciedlał to, co Axel namalował na mnie przed kilkoma miesiącami. Tatuaż był dużo większy, bo ciągnął się od początku biodra aż po samo kolano i wyraźnie było w nim widać rękę Killiana, lecz i tak niesamowicie przypominał oryginał. Zagryzłam wargę, odważając się spojrzeć na Axela.

Nie skomentował moich słów o zakazie seksu. Miał szeroko otwarte oczy, a usta zacisnęły w linię, przykładając do nich zaciśniętą pięść.

– Aubree... – wyszeptał, padając przede mną na kolana.

Chwycił mnie za drugie biodro i delikatnie przyciągnął do siebie. Wtulił we mnie twarz, a następnie uniósł ją, by spojrzeć mi prosto w oczy. Chciałam go zapytać, jak mu się podoba, ale słowa uwięzły mi w gardle, gdy dostrzegłam emocje kłębiące się w jego oczach. Patrzył na mnie z tak głębokim oddaniem, że zaparło mi dech.

– Wyjdź za mnie – wypalił.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Co? – wykrztusiłam.

Zupełnie nie przewidziałam takiego obrotu zdarzeń.

– Zostań moją żoną – powiedział cicho. – Proszę.

Sapnęłam z niedowierzaniem i pokręciłam głową. To było czyste szaleństwo.

– Ja... nie mówisz poważnie – powiedziałam zdezorientowana. – Znamy się tylko kilka miesięcy.

– Znamy się rok – sprostował. – W zasadzie mija on dokładnie dzisiaj.

Zmarszczyłam brwi i się zamyśliłam. I faktycznie dokładnie rok temu nakryłam Connora i Amy w swoim łóżku, po czym znalazłam się w tym barze.

– To się nie liczy – zaprotestowałam niezbyt przekonująco. – W ogóle tego nie pamiętam, a później w ogóle się nie widzieliśmy.

Axel zagryzł wargę.

– Tylko to się liczy – stwierdził z niezachwianą pewnością. – Przepadłem, kiedy tylko cię zobaczyłem. Od tamtej chwili jestem twój. Na zawsze. I proszę cię, a wręcz błagam, żebyś została moją żoną, a spędzę każdy kolejny dzień, dbając o to, żebyś nigdy nie pożałowała tej decyzji. Uczynię cię najszczęśliwszą kobietą na ziemi, moja słodka Aubree, bo to sprawi, że sam będę najszczęśliwszym mężczyzną na tej planecie.

Przełknęłam ciężko ślinę. W ogóle nie myślałam o małżeństwie. Nie rozważałam tego. Kiedy Connor mnie zdradził, byłam tak rozgoryczona, że myślałam, że już nigdy nie wyjdę za mąż. Nie wierzyłam nawet, że uda mi się komuś ponownie zaufać i oddać swoje serce.

Ale Axel... Nie musiał prosić, żebym była jego, bo już od dawna miał mnie całą. I nawet po tym wszystkim, co przeszliśmy, po kłamstwach i bólu, wiedziałam, że nie zmieniłabym niczego w naszej historii, byle dojść do tego miejsca, w którym byliśmy teraz.

– Tak. – To słowo samo uciekło z moich ust.

– Co powiedziałaś? – zapytał w szoku.

Chyba nie wierzył, że tak łatwo się zgodzę. Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Wyjdę za ciebie.

Axel wytrzeszczył oczy, zerwał się na równe nogi i chwycił moją twarz w dłonie. Złożył delikatny pocałunek na moich ustach, jakby chciał powoli spijać z nich całą smak. Odsunął się odrobinę i uśmiechnął krzywo.

– Smakujesz jak niebo. Podoba mi się to – powiedział, a ja zmarszczyłam lekko brwi. Wtedy oparł się czołem o moje czoło i kontynuował: – Tak bardzo cię kocham, moja słodka Aubree. Nie da się tego opisać słowami.

– Ja ciebie też – odpowiedziałam.

Nigdy nie wiesz, ile kroków dzieli cię od przepaści. Czasem życie spycha cię na drogę prowadzącą w stronę stromego klifu, zastaniając ci oczy opaską. I jedyne, co możesz zrobić, to iść. Stawiać krok za krokiem, nieuchronnie podążając ku krawędzi. Aż w końcu spadniesz. To będzie przerażające. I będzie bolało.

Ale czasem musisz zwyczajnie runąć w dół. Roztrzaskać swoje życie na tak wiele kawałków, że nie będzie już czego zbierać. I wtedy zacząć budować coś nowego. Piękniejszego.

Axel pociągnął mnie za sobą w przepaść. Oboje przeżyliśmy ciężki upadek. A jednak byliśmy razem. Silniejsi niż przedtem. Nasze serca biły jednym rytmem. I żadne z nas już nigdy nie miało pozwolić temu drugiemu upaść. Byliśmy kompasami, które naprowadzały się wzajemnie na właściwą drogę.

## EPILOG

*Rok później...*

– Czy mógłbym panią zerznąć, pani Murphy?

Podskoczyłam w miejscu, ślizgając się na mokrych kafelkach. Cud, że nie upadłam. Balsam, który trzymałam w dłoniach, prawie wypadł z moich dłoni.

Nie miałam pojęcia, jak długo tam stał. Spojrzałam z wyrzutem na Axela, który opierał się o framugę drzwi z założonymi ramionami.

Odkąd wzięliśmy ślub w połowie jesieni, w słonecznej Grecji, bez przerwy mnie tak nazywał.

– Obawiam się, że będziesz musiał poczekać, aż skończę nakładać balsam – odpowiedziałam, po czym spojrzałam na niego, zagryzając wargę, i dodałam: – panie Murphy.

Zaśmiał się lekko, a w jego oczach pojawił się błysk.

– Nie ma takiej potrzeby. I tak wszystko bym zlizał.

Wytrzeszczyłam oczy, a on odepchnął się od framugi i zrobił krok w moim kierunku, jak drapieżnik czający się na swoją ofiarę. Poczułam, jak podbrzusze ściska mi się z napięciem.

– Uważaj, strasznie nachlapałam i jest ślisko – ostrzegłam go, a mój głos brzmiał jakoś słabo.

Zrobił kolejny, tym razem pewny krok w moim kierunku, a na jego twarzy pojawił się zawadiacki uśmiech. Wolałam nie wiedzieć o czym pomyślał. Jego mózg nigdy nie wyrósł z etapu napalonego nastolatka. Przez większość czasu w ogóle na to nie narzekałam. Najgorzej było, gdy Axel odpalał się w towarzystwie, ale zdążyłam już przywyknąć do tego, że uwielbia wprawiać mnie w zakłopotanie, a jego język jest pozbawiony wszelkich filtrów.

Stał przede mną, pochylając lekko głowę, żeby na mnie spojrzeć. Jego dłoń zacisnęła się u nasady mojego karku. Przyciągnął mnie do siebie, wpijając się gwałtownie w moje usta. Balsam upadł na podłogę z głuchym trzaskiem, kiedy otoczyłam rękami szyję mężczyzny. Moje palce musnęły końcówki jego kręconych włosów. Wciąż wiele im brakowało do długości sprzed wypadku, ale i tak już sporo urosły. Teraz sięgały mu już niemal do karku.

Wtedy wszystko potoczyło się już szybko. Axel chwycił mnie pod pośladkami i uniósł w górę, a ja machinalnie opłótłam nogami jego biodra. Czułam pod sobą jego sterczącego, twardego członka. Nie omieszkałam się o niego otrzeć, kiedy Axel niósł mnie w stronę łóżka. Oderwałam się od jego ust, gdy rzucił mnie na miękki materac i zaczął całować moją nogę, przesuwając się nieśpiesznie w górę. A kiedy już wyprężyłam się w oczekiwaniu, bo jego usta były tak nieznośnie blisko miejsca docelowego...

Z dołu dobiegło nas głośnie walenie do drzwi.

Głośnie, chaotyczne i niemal desperackie.

Ktoś pukał, jakby się paliło.

Psy zaczęły szaleńczo ujadać.

Axel jęknął, zapadając się twarzą między moje uda. Wstrzymałam oddech, kiedy po moim ciele przeszedł intensywny dreszcz.

– Może będziemy udawać, że nas nie ma? – jęknął, owiewając ciepłym oddechem ten wyjątkowo podatny na bodźce kawałek skóry.

Zacisnęłam mocno powieki. To była tak kusząca wizja...

– Nasze samochody stoją na podjeździe – stwierdziłam niechętnie. – Poza tym to brzmi, jakby coś się stało.

Bo faktycznie tak brzmiało. Ktokolwiek dobijał się do naszych drzwi, nie odpuszczał. Teraz, kiedy moje podniecenie nieco opadło, zaczęłam mieć złe przeczucia.

– No już! Złaż! – pośpieszyłam Axela, odpychając jego głowę.

Jęknął ponownie, jeszcze dłużej i bardziej żałośnie, ale w końcu się podniósł. Wciąż był jeszcze ubrany, więc od razu ruszył w stronę drzwi.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego, bo będę naprawdę wkurzony – mruknął pod nosem.

Przewróciłam oczami i szybko pobiegłam do łazienki po szlafrok. Niepokój na dobre zagnieździł się już w dole mojego brzucha. Kiedy wypadłam na korytarz, usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi i walenie w końcu ustało. Psy przestały szczeleć, gdy zauważyły naszego gościa. Ja za to zamarłam w połowie schodów uderzona silnym poczuciem déjà vu.

W progu stał Killian.

Na jego widok irytacja Axela natychmiast wyparowała. Ściągnął twarz w wyrazie zmartwienia i otworzył drzwi jeszcze szerzej.

– Killian, co ty tutaj robisz? Co się stało? – zapytał z napięciem w głosie.

Ale Killian nawet nie obdarzył go spojrzeniem. Odszukał mnie wzrokiem i już nie patrzył nigdzie indziej. Był tak niesamowicie blady, że jego skóra wydawała się niemal przezroczysta. Oczy miał zaczerwienione, a wargę opuchniętą, jakby ją co chwilę mocno przygryzał. Cały się trząsał i wiedziałam, że to wcale nie z zimna.

Mój niepokój osiągnął apogeum, zmieniając się w dławiący strach. Musiało się stać coś złego.

Bez zastanowienia zbiegłam po schodach i dopadłam drzwi. Moje serce rozpędziło się do szaleńczego galopu. Nie myśląc za wiele, chwyciłam Killiana za rękaw i zaczęłam wciągać do środka. Miał na sobie tylko bluzę, a była już późna jesień.

– Wejść do środka – powiedziałam spokojnie.

Nie stawiał oporu. Axel zamknął drzwi i rzucił mi szybkie, pełne troski spojrzenie. Zawołał skaczące wokół nas psy i wyprowadził je z powrotem do kuchni. Wciąż zaciskałam palce na chłodnym rękawie bluzy Killiana. Patrzył prosto na mnie. Jego czarne tęczęwki były wypełnione bólem, jakiego jeszcze u niego nie widziałam.

– Co się stało? – zapytałam ponownie, ale w ogóle nie reagował. – Hej, mów do mnie. Musisz do mnie mówić, inaczej nie będę w stanie ci pomóc.

Warga Killiana zadrżała.

– Mi już się nie da pomóc, Aubree – powiedział w końcu łamiącym się głosem.

Zmarszczyłam brwi.

– Dobrze wiesz, że w to nie wierzę.



Parsknął, wykrzywiając twarz z odrazą. Pokręcił głową.

– Mogę tutaj zostać na jakiś czas? – zapytał. – Nie mogę wrócić do domu. Ja... nie mogę do niej wrócić.

Zamrugałam kilka razy. Byłam zdezorientowana i przerażona jednocześnie. Killian trzymał się ostatkami sił, widziałam to w jego twarzy.

– Oczywiście – zapewniłam szybko. – Powiesz mi w końcu, co się stało? Dlaczego musisz tutaj zostać? Zaczynam się naprawdę bać.

Jego oczy pociemniały. Przypominały dwie bezdenne dziury.

– Powinnaś – stwierdził pusto.

Ale jego fasada, którą tak desperacko starał się utrzymać, kruszyła się z każdą chwilą. Widziałam, że znowu przygryza wargę i to cholernie mocno. Bałam się, że ona zaraz zacznie krwawić. Mężczyzna zakotłosał się w przód i w tył.

– Killian... – wyszeptałam.

Zanim zdążyłam sformułować resztę zdania, wciął mi się w słowo.

– Chcesz wiedzieć, co się stało, Aubree? – zapytał martwym głosem. – Zrobiłem dokładnie to, czego najbardziej się bałem. Zniszczyłem ją. Tak bardzo starałem się trzymać od niej z daleka, ale się nie udało i... Skrzywdziłem ją, Aubree. Skrzywdziłem...

Jego głos zupełnie się załamał. Nie był już w stanie więcej mówić. Nie potrafił wykrztusić jej imienia. Opadł na mnie i jedyne, co mogłam zrobić, to go złapać. Zauważyłam za nami spiętą sylwetkę Axela. Poruszyłam ustami, jak najwyraźniej mogłam, mówiąc mu bezgłośnie „zadzwoń do niej”. Musieliśmy dowiedzieć się, co się dokładnie stało, a Killian nie był teraz w stanie wszystkiego wytłumaczyć. Na szczęście Axel zrozumiał, bo zaraz znów zniknął w kuchni.

Trzymałam swojego przyjaciela, czując, jak trzęsą mu się ramiona. Trzymałam go najmocniej, jak byłam w stanie. Bo Killian zupełnie rozsypywał się na moich oczach.